

Rok X • 1998 • Nr 36

PL ISSN 1233-4200



TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ORAWY

ORAWA



WYDAWNICTWO I DRUKARNIA „SECESJA”
KRAKÓW 1998

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Numer wydano dzięki finansowej pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki –
Departament ds. Uczestnictwa w Kulturze
oraz
Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie – Wydział Kultury, Sportu i Turystyki

Na okładce: Pan Jezus Frasobliwy z kościoła w Orawce (I s.)
fot. Z. Bobowski
Dzwonnica – Skansen Zubrzyca Górna (IV s.)
fot. ks. Władysław Pilarczyk



021659

Skład: „Compal” Bielsko-Biała
Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja” Kraków
Nakład 700 egz.

Akc. 42/2011

Jubileusz 10-lecia Towarzystwa Przyjaciół Orawy i czasopisma „Orawa”

Pragnę wyrazić wdzięczność wszystkim, którzy przez swą działalność przyczyniali się do przybliżania przeszłości i ubogacali teraźniejszość Orawy. Cieszę się z każdego dobra, jakie stało się udziałem wielu ludzi dzięki Towarzystwu i pismu „Orawa”.

Wszystko, co wiąże się z moją rodzinną Orawą, jest dla mnie bliskie i drogie. Jestem złączony z tą ziemią, z której wyszedłem i z ludźmi, wśród których dojrzewało moje powołanie. Modłę się, by Orawa, choć jej wioski należą do kilku gmin, pozostała wspólnotą wiary, regionalnej kultury i miejscem współpracy dla dobra tych, którzy tam mieszkają i z Orawy pochodzą.

Żyjemy na przełomie tysiącleci. Dość krótka historia Orawy włącza się w dwutysięczną historię chrześcijaństwa i tysięczną historię Kościoła Krakowskiego.

Zmierzamy ku zjednoczeniu Europy. Szukając tego, co łączy, odkrywamy na nowo małe ojczyzny. Łączenie umiłowania swego kraju, regionu, łączy się harmonijnie z otwartością na ludzi innej narodowości, religii, poglądów politycznych.

Towarzystwo i „Orawa” podsumowuje swoje dokonania. Jednocześnie patrząc w przyszłość pyta, jak lepiej służyć dobru Orawy. Z okazji małego jubileuszu błagam Ojca wszystkich ludów i narodów, byśmy mogli zgodnie z Ewangelią służyć Orawie, szanując każdego człowieka, budując jedność, wychowując do tolerancji, odnajdując najgłębsze motywy współpracy. Życzę, by przez Waszą działalność nikt nie czuł się dotknięty w swych poglądach narodowościowych. Wciąż potrzebni są ludzie, którzy budują mosty między „naszą Orawą”, a Orawą na Słowacji. Wciąż potrzebni są ludzie, którzy sięgają ku przeszłości nie po to, by dowodzić z góry przyjęte tezy, ale po to, by w dialogu ukazywać złożoność historii każdej społeczności i każdego człowieka z osobna.

Z takimi myślami chciałem się podzielić obejmując modlitwą rodzinną Orawę, Towarzystwo i czasopismo „Orawa”.

Ks. Władysławowi i wszystkim, którzy nie tylko w ramach Towarzystwa i pisma, są prawdziwymi przyjaciółmi Orawy, z serca błogosławię.

† Jan Bludon

Jabłonka Orawska

IV Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Orawy w 10 rocznicę jego powstania

Msza święta

Zjazd rozpoczął się mszą świętą w kościele pw. PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO w Jabłonce Orawskiej. Koncelebrze przewodniczył DZIEKAN ORAWY, proboszcz z Piekieni - ks. STANISŁAW KRUPA, a w asyście: KSIĄDZ PROBOSZCZ z JABŁONKI - kanonik STANISŁAW GÓRECKI oraz KSIĄDZ KAPELAN TPO, PREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO TOWARZYSTWA - WŁADYSŁAW PILARCZYK, który wygłosił jakże piękną, wzniosłą, patriotyczną homilię...

Pierwsze kroki kierujemy do świątyni, która mieści się na wzgórzu. Tu mieszka Bóg. Tu przynosimy nasze myśli, serca. To wielkie święto, uroczystość: 15 października 1988 roku, a więc 10 lat temu odbył się w KRAKOWIE, w HYDROPOLU przy ulicy Wadowickiej I ZJAZD TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ORAWY. Wówczas rozpoczynała się działalność na rzecz tej ZIEMI...

IV WALNY ZJAZD TOWARZYSTWA odbywa się w Jabłonce, w stolicy ORAWY.

Dziś nasze myśli kierujemy w stronę RZYMU, WATYKANU - Stolicy Apostolskiej. Tam nasz wielki Rodak obchodzi jubileusz 20-lecia panowania na stolicy św. Piotra. Tam tłumy z całego świata i ogromna rzesza Polaków dziękują Bogu za Ojca Świętego JANA PAWŁA II. On cały wyrósł z POLSKI, z tego narodu. Cały przynależy do Boga i Matki - naszej królowej. Myśli nasze kierują się ku KATEDRZE WAWELSKIEJ - to z niej wyrósł Ojciec Święty. To tu bije serce Polski, to tu jest ono ześrodkowane, tak mówił o tym kard. Karol Wojtyła. Dziś kiedy znaleźliśmy się na Orawie trzeba powiedzieć, że w Orawce bije serce wiary ludu orawskiego. To Orawka - matka wszystkich kościołów orawskich. Stąd wyrosły wszystkie świątynie Orawy.

Dzięki Orawce przetrwała na ORAWIE katolicka wiara w okresie reformacji, gdy hajducy biczem zmuszali miejscowy lud do innej wiary. Orawiaczy zawsze byli silnie związani z wiarą katolicką, dzięki proboszczowi JANOWI SCZĘCHOWICZOWI, który spoczywa w podziemiach kościoła parafialnego pw. JANA CHRZCICIELA w ORAWCE. Jest to najświętsze miejsce dla Orawiaków. To tu do ORAWKI, w kończącym się 1000-leciu powinny iść pielgrzymki, by Bogu dziękować za katolicką wiarę na ORAWIE.

A tu w JABŁONCE bije serce polskości ORAWY. Tu powstała pierwsza Rada Narodowa po I wojnie światowej. To tu urodził się i działał ksiądz FERDYNAND MACHAY. Nikt tyle nie wycierpiał dla tej Ziemi co On. My jesteśmy Jego spadkobiercami – TOWARZYSTWO PRZYJACIOŁ ORAWY nosi Jego imię. Jesteśmy zapatrzeni na tego kapłana. Był bardzo wykształconym człowiekiem, tkwił w Kościele i w tej Ziemi. On wiedział czym ta Ziemia jest. On uczył swoich rodaków, by szli ku Polsce, ku korzeniom. Tak wielu zapomina o bogactwie tej Ziemi. Wielu zapatruje się na kulturę Zachodu, zapominając o kulturze swojej rodzonej Ziemi. Uświadamiamy sobie wzajemnie kulturę naszej wiary, naszej rodzimej kultury, kultury tej Ziemi. Tu w Jabłonce bije serce Polski. Trzeba by zadbać, by w tym kościele była tablica poświęcona księdzu infułatowi doktorowi Ferdynandowi Machayowi. Przecież tu się urodził, tu żył, tu działał, tak wiele dobra czynił dla tej Ziemi. Robimy tu dziś rachunek sumienia: co każdy z nas zrobił dla tej Ziemi. Trzeba prosić Pana Boga, aby dał nam siłę i moc, abyśmy jeszcze więcej mogli pracować na rzecz tego regionu Polski. Patrzmy na naszego patrona – księdza FERDYNANDA MACHAYA i wzorujmy się na nim. Są tacy, którym ta postać jest niewygodną, ale to nie znaczy, że takim poglądom mamy ulegać i się ich obawiać...

Rzuciłem tu myśli dla nas, a może i nie tylko dla nas. Zanieśmy modlitwy poprzez świętych polskich i poprzez wielkich Orawiaków, którzy są już u Boga, aby nam pomogli wyprosić u Boga łaski dla tej Ziemi, dla członków TPO, aby Ci z ochotą mogli podjąć trud działania na rzecz Orawy...

Na zakończenie mszy św. ks proboszcz – kanonik STANISŁAW GÓRECKI złożył przybyłym życzenia owocnych obrad i pomyśl-

nych ich skutków. Stwierdził: chyba ze trzy razy czytałem MOJĄ DROGĘ DO POLSKI ks. FERDYNANDA MACHAYA, nie wiedziałem, że przyjdzie mi tu kiedyś pracować. Niech rozwija się szlachetna praca na rzecz tej Ziemi...

Ksiądz kapelan WŁADYSŁAW PILARCZYK podziękował księżom za obecność, za wspólną modlitwę; nie było to łatwe dziś, gdyż księża są zajęci przedodpustową spowiedzią w Lipnicy Wielkiej.

Następuje błogosławieństwo Boga, po którym uczestnicy złożyli wiązanki kwiatów na grobach zasłużonych Orawiaków, wznosząc modły w intencjach spokoju ich dusz.

Obrady

W sali gimnastycznej Liceum Ogólnokształcącego w Jabłoncu zabrzmiały trombity HANIACZYKÓW - ANDRZEJA (ojca) i JANA (syna). Zebrani zaśpiewali hymn TPO, którym jest znana w całej Polsce pieśń „ORAWA, ORAWA...”

Przybyłych przywitała gospodyni obiektu - dyrektor LO ANIELA STOPKA, oraz Prezes Oddziału Orawskiego TPO EMILIA RUTKOWSKA, w stroju orawskim witała nieskazitelną gwarą. W prezydium zasiadł wójt gminy JABŁONKA - JULIAN STOPKA, prezes ZG TPO ks. WŁADYSŁAW PILARCZYK i jego zastępca dr TADEUSZ TRAJDOS z PAN w Warszawie (historyk). Zebranie prowadzi MAREK EMINOWICZ - nauczyciel LO nr V w Krakowie im. Augusta Witkowskiego.

Ksiądz Prezes z ogromną serdecznością i życzliwością wita przybyłych, a wśród nich przedstawiciele władz samorządowych gmin: Jabłonka i Lipnica Wielka; prezesów bratnich stowarzyszeń: EWĘ IWULSKĄ - wiceprezesa ZG Związku Podhalan, FRANCISZKA WÓJCIAKA - prezesa Oddziału Krakowskiego Związku Podhalan, TADEUSZA ŚLIŻA - prezesa Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej (wręczył Księdzu Prezso- wi najnowszy numer KARTY GRONI), MARIANA PUKAŃSKIEGO - prezesa ZG TOWARZYSTWA POLSKIEGO SPISZA. Przybył też z Telewizji KATOWICE red. JACEK SKORUS, który zrealizował wie-

le filmów o Orawie. Jest prezes przewodników beskidzkich z Krakowa – IRMINA BUTKIEWICZ. Przybyły jak zwykle niezawodne Panie z Krakowa – jurorki festiwalu i przeglądów folklorystycznych: ALEKSANDRA BOGUĆKA i JANINA KALICIŃSKA.

Ks. WŁADYSŁAW PILARCZYK przeczytał listy gratulacyjne od ZOFII STAICHOWEJ – red. naczelnego OFICYNY PODHALAŃSKIEJ oraz od WOJCIECHA GAŚIENICY BYRCYNA – DYREKTORA TATRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO.

Zjazd wybrał komisję wnioskową w składzie: JAN ŁABUZ, MAREK SKAWIŃSKI i JADWIGA PILCH, oraz komisję skrutacyjną: MARIA ŁACIAK, JÓZEF SZPERLAK, JANUSZ BUDZIŃSKI.

Rozdano dyplomy uznania za pracę na rzecz TPO.

Ksiądz WŁADYSŁAW PILARCZYK z okazji 10-lecia TPO przygotował niespodziankę w postaci medalu. Sam jest pomysłodawcą, fundatorem i stanowi jednoosobową kapitułę przyznawania tego okolicznościowego odznaczenia. Medal przyznaje tym, którzy zasłużyli się w jakiś sposób pracą dla ORAWY.

MEDAL ma średnicę 8 cm i jest metalowym odlewem. Z jednej strony przedstawia podobiznę ks. infułata dra FERDYNANDA MACHAYA z datą jego urodzenia i śmierci, a z drugiej strony umieszczono napis: 10-lecie TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ORAWY – 15 października 1998; w środku widnieje herb TPO nad Babią Górą. Całość jest włożona w odpowiednie etui. Medal zaprojektował ks. W. Pilarczyk, realizatorem projektu i medalu jest znany profesor ASP w Krakowie Czesław Dźwigaj.

Ofiarodawca pierwszy medal przekazał na ręce ks. Kardynała Franciszka Macharskiego z prośbą o przekazanie go do Watykanu Ojcu Świętemu JANOWI PAWŁOWI II, kolejny medal otrzymał Jego Eminencja ks. Kardynał FRANCISZEK MACHARSKI i biskup – rodem z ORAWY, Jego Ekscelencja JAN SZKODOŃ...

Fundator przekazał medal red. LEONOWI RYDŁOWI inicjatorowi powstania TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ORAWY, pomysłodawcy m.in. tablic upamiętniających wielkich tej Ziemi.

Medale otrzymała Szkoła w KICZORACH (LIPNICA WIELKA), do której ks. Władysław uczęszczał przez 6 lat, Szkoła w JABŁONCE – ksiądz jest jej absolwentem (uczył się tu przez jeden rok), kościół w Jabłonce – tu przez rok się modlił a później wielokrot-

nie celebrował msze święte, kościół w Orawce, który jest matką wszystkich kościołów ORAWY, ks. EDWARD KWARCIAK za wkład pracy na rzecz renowacji tego kościoła (był proboszczem tego kościoła do wakacji 1998 roku), sanktuarium w Ludźmierzu, gdzie króluje GAŹDZINA PODHAŁA, ks. profesor JÓZEF TISCHNER – największy gazda w sutannie, dla którego góry zawsze były chlubą i honorem, SEMINARIUM DUCHOWNE w KRAKOWIE, w którym formował się kapłan WŁADYSŁAW, dr hab. med. ROMAN PFITZNER – kierownik KONSULTACYJNEJ PRZYCHODNI SPECJALISTYCZNEJ INSTYTUTU KARDIOLOGII w SZPITALU im. JANA PAWŁA II w KRAKOWIE za ciągły trud i okazywane serce dla ORAWY, red. JACEK SKORUS z TVP w KATOWICACH. Mgr JÓZEF PIERÓG, emerytowany polonista LO w Jabłonce, inspektor szkolnictwa tej gminy, oddany wieloletni działacz na rzecz tej Ziemi otrzymał medal od księdza Władysława w swoim mieszkaniu; ksiądz fundator przybył do domu chorego Przyjaciela z lat nowotarskiego gimnazjum.

Zjazd TPO wystosował okolicznościowy list do OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II z okazji 20-lecia pontyfikatu i 40-lecia sakry biskupiej.

Ksiądz Prezes przedstawia sprawozdanie Zarządu za okres kadencji. Omówił sprawy organizacji i pracę Zarządu. Stwierdził duży dorobek wydawniczy (jest wystawka w sali obrad). Rezygnuje z wydawania KALENDARZA ORAWSKIEGO ze względu na słaby kolportaż w terenie. Przedstawił ścisłą współpracę ze Związkiem Podhalań, Związkiem Polskiego Spisza, Towarzystwem Miłośników Ziemi Żywieckiej. Prezes jest członkiem RADY KRAJOWEJ REGIONALNYCH TOWARZYSTW KULTURY i tam należy do ścisłej czołówki kierowniczej (z-ca prezesa, a ostatnio sekretarz) – przedstawił ogromny trud wędrowania po Polsce, by wszędzie żywo świadczyć o istnieniu TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ ORAWY...

Następują sprawozdania SĄDU KOLEŻEŃSKIEGO i KOMISJI REWIZYJNEJ. Stwierdzono saldo dodatnie (1200,00 zł). 95% dochodów pochłaniają wydawnictwa (m.in. TPO wydaje bardzo cenny rocznik popularnonaukowy pt. „ORAWA”). Nastąpił pięciokrotny wzrost dochodów. Do sądu koleżeńskiego nie wpłynęła żadna skarga...

LEON RYDEL podaje liczbę członków TPO: ponad 500! W tym 120 z Orawy! Wyraża uznanie dla ogromu pracy księdza Prezesa. Kolejny raz przedstawia swój wniosek, by założyć nowy: ZWIĄZEK GÓRALI ORAWY.

Ks. Prezes WŁADYSŁAW PILARCZYK: Na zjeździe nie zajmujemy się mniejszościami. Po co tworzyć nową organizację, nowy twór, jak i dla pracy w TPO jest bardzo mało osób chcących poświęcić swój czas. Ograniczona jest liczba osób działających społecznie na rzecz drugich, ci sami działacze, te same osoby musiałyby się dzielić. Jesteśmy dla wszystkich. Nazwa o niczym nie świadczy, o niczym nie decyduje; można mieć piękną nazwę a nic nie działać, nie czynić dobra. Liczy się przede wszystkim praca i jeszcze raz praca. Nie widzę potrzeby tworzenia jeszcze jednego towarzystwa i dzielenia ludzi. Należy pomóc TPO i zastanowić się co robić, aby poprawić pracę, aby lepiej działać. Proponuję, aby w szkołach powstawały koła TPO, w których młodzież poznawałaby swój region. Brakuje zaangażowanych nauczycieli. TPO jest otwarte dla wszystkich, dla każdego kto przyjdzie. Ksiądz odniósł się do sposobu myślenia tych, którzy mówią o księdzu: ile on na tej pracy zarabia? To bardzo boli! Mówi z niesmakiem i z wyraźnym smutkiem o swoich wyjazdach, w których ani nie liczy swojego czasu ani wydawanych środków płatniczych. Przedstawia przykładowy rachunek wydawniczy na podstawie „ORAWY”. Rocznik ten kosztuje 10 500 zł za 700 egzemplarzy. 17 egzemplarzy bezpłatnie przesyła się do bibliotek, a 40 dla autorów. Koszt jednego egzemplarza wynosi 14,00 zł, a jest sprzedawany po 10,00 zł. Cały kolportaż skrupulatnie jest odnotowywany, jest prowadzona dokładna inwentaryzacja każdego egzemplarza i wszystko jest do sprawdzenia. Oto kalkulacja moich „zarobków” w TPO. Trzeba pytać nie o to ile ksiądz na TPO zarabia, lecz o to ile do swojej pracy dopłaca...

„ORAWA” słabo się rozchodzi na ORAWIE. Na ORAWIE mieszka 500 osób inteligencji, a sprzedaje się 200 egzemplarzy. Jeśli dziś rolnik nie czyta, to niech przynajmniej zakupi egzemplarz, by go miał w domu – może go czytać w innej wolnej chwili. Jeśli

„ORAWA” nie będzie się sprzedawać, to nie będzie wychodzić, gdyż w przyszłości nie będzie dotacji na wydawnictwa. Sprzedaż „ORAWY” winna leżeć na sercu wszystkim Orawiakom – to podstawowe zadanie dla członków TPO. „ORAWA” winna być w każdym orawskim domu. Zachęca do pisania artykułów. Na końcu przepięknie mówił o miłości do swojej ziemi rodzinnej: to jest moja Ziemia i coś chcę dla niej zrobić...

Dr hab. TADEUSZ TRAJDOS ustosunkował się do wypowiedzi LEONA RYDLA: można zmienić nazwę tej samej organizacji, ale nie można tworzyć nowej organizacji... W swojej argumentacji wsparł wywody księdza Prezesa. W szkołach ORAWY leży przyszłość tej Ziemi. To nauczyciele muszą przygotować miejscową młodzież poprzez jej wychowywanie na rzecz tej Ziemi.

Dr ANDRZEJ JAZOWSKI wyraża podziw dla pracy ks. Prezesa: trudno by sobie można było wyobrazić lepszego prezesa; rozśławia tę Ziemię po całej Polsce. Nazwa TPO jest zupełnie dobrą nazwą i nie ma sensu dokonywać zmian. W dalszej wypowiedzi zwraca się do zebranych, by szukali odpowiedzi na pytanie: jak wzbudzić mieszkańców Orawy do społecznego działania na rzecz swojej Ziemi rodzinnej.

JÓZEF SZPERLAK (dyrektor BANKU SPÓŁDZIELCZEGO w JABŁONCE): Sprawozdanie było skromne. To ks. Prezes WŁADY-SŁAW spowodował, by PREZYDENT RP LECH WAŁĘSA przybył tu na Orawę – byłem osobiście świadkiem rozmów księdza z kompetentnymi osobami. Trzeba ten trud umieć docenić. Działalność TPO – to trud 10 lat ogromnego wysiłku, jest to dzieło największe w mijającym wieku, to dzieło, z którym z dumą może wejść ORAWA w XXI wiek. Zwracam się do KOMISJI WNIOSKOWEJ, by wystosowała wniosek do PREZYDENTA RP o nadanie ks. WŁADY-SŁAWOWI Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

JULIAN KULKA (KRAKÓW) dostrzega trudność pracy na Orawie z powodu braku organizacyjnych KÓŁ. Z Kołem prezesowi łatwiej by było się porozumiewać, w przeciwnym razie musi docierać do poszczególnych członków, co potwornie utrudnia pracę w terenie.

JULIAN STOPKA (WÓJT GMINY JABŁONKA) zaprezentował działalność kulturalną Orawy. Są tu powołane instytucje, są lu-

dzie na etatach, to oni zawodowo zajmują się działalnością kulturalną. Do imprez włączają się szkoły, nauczyciele.

Przedstawiciele bratnich Towarzystw, Związków składają życzenia wszelkiej pomyślności dla TPO.

ALOJZY ŚMIECH (PIEKIELNIK) wyraża żal i smutek z powodu pomówień niektórych osób na temat „zarobkowania” księdza na wydawnictwach. To niezrozumienie tej pracy, to bardzo boli uczciwych i rozumiejących tę pracę członków TPO. Mówiacy daje półhektarową działkę i zwraca się nie pierwszy raz o pomoc do wszystkich, którzy by pomogli na tej działce wybudować DOM OPIEKI SPOŁECZNEJ m.in. dla potrzebujących Orawiaków.

ANIELA STOPKA (DYREKTOR LO w JABŁONCE): TPO tylko wspiera Orawę... a twórcami jesteśmy my (nauczyciele). Szkoły i młodzież żyją Orawą, tworzą jej przyszłość. Dyrektorzy innych regionów zazdroszczą nam klimatu jaki tworzymy dla regionalizmu...

EMILIA RUTKOWSKA (PREZES ODDZIAŁU ORAWSKIEGO TPO, sekretarz UG w JABŁONCE) nawiązuje do przejęzyczenia dra Andrzeja Jazowskiego i stwierdza, by nie wprowadzać polityki do Towarzystwa, gdyż od tego są partie polityczne.

Dr EMIL KOWALCZYK (Przewodniczący RADY GMINY LIPNICA WIELKA) wyraża smutek z powodu tak małej ilości członków TPO z Orawy na Zjeździe.

ALEKSANDRA BOGUCA (entomuzykolog z Krakowa): Nauka o tradycji, poczucie tradycji jest fundamentem, bez którego nie będzie prawidłowego kierunku pracy na rzecz regionu, na rzecz Polski.

Dr hab. TADEUSZ TRAJDOS (Warszawa, wiceprezes ZG TPO) nawiązuje do wypowiedzi państwa Stopków, wskazuje na nieporozumienie, czy wręcz na niezrozumienie pracy wynikającej ze statutu TPO. Ani on, ani ksiądz nigdy nie negowali pracy w regionalizmie Orawy. Potwierdza jednak fakt małej liczebności Oddziału Orawskiego TPO i brak kół TPO w szkołach Orawy. Stwierdza, że TPO to nie tylko wydawnictwa, lecz wszelkie działania w szerokim zakresie kultury Orawy.

Wybory

Zjazd udziela absolutorium ustępującemu Zarządowi. Jednogłośnie Prezesem ZG TPO zostaje ponownie wybrany ks. WŁADYSŁAW PILARCZYK. Ogromne brawa wyrażają uznanie dla pracy nowego Prezesa.

Ksiądz Prezes ZG TPO WŁADYSŁAW PILARCZYK: Nigdy nie twierdziłem i nie twierdzę, że tu na Orawie nic się nie robi w regionalizmie. Problem widzę w braku szkolnych Kół TPO – to ważny problem dla przyszłości Orawy. Orawa żyje. Chcę dla niej pracować. Chcę z Wami wszystkimi pracować. Chcę z Wami pracować dla tej Ziemi, na rzecz tej Ziemi, to przecież moja Ziemia rodzinna. Chcę pomóc tej Ziemi zaistnieć w Polsce...

Zjazd wybrał członków Zarządu, Komisję Rewizyjną i Sąd Koleżeński. Wybrano ponownie dotychczasowych działaczy.

Podjęcie uchwał:

1. Od stycznia 1999 roku podniesiono składkę roczną z 5,00 zł na 10,00 zł.

2. Skutecznie zbierać składki od członków TPO.

3. Starać się pozyskać nowe źródła finansowania.

4. Zainicjować powstanie kół TPO w szkołach Orawy, celem poszerzenia pracy na Orawie.

5. Uczynić wszystko by na Orawie był właściwy, skuteczny kolportaż „ORAWY”.

6. Czynić starania, by w kościele w Jabłonce mogła powstać tablica upamiętniająca księdza infułata dra FERDYNANDA MACHAYĄ.

7. Wystąpić z wnioskiem do Prezydenta RP w sprawie przyznania księdzu Prezesowi TPO Władysławowi Pilarczykowi Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Zamknięcie obrad

Ksiądz Prezes dziękuje za wybór, za zaufanie. Dziękuje wszystkim, którzy przyczynili się do tego, by ten Zjazd mógł się odbyć.

Nikogo nie chcę wyłączyć z pracy dla Orawy, wręcz odwrotnie – apeluję do wszystkich, by zechcieli podjąć ten trud. Pragnę łączyć a nie dzielić, aby ten wózek pchać do przodu w jednym kierunku dla dobra Orawy i ludzi, którzy tu zamieszkują. Pona-
wiam prośbę, by organizować pielgrzymki do Orawki. Jeszcze raz
przedstawił dowody na rzecz Jabłonki – stolicy polskości Orawy.

Zjazd zakończono hymnem Orawy i TPO: ORAWA, ORAWA...

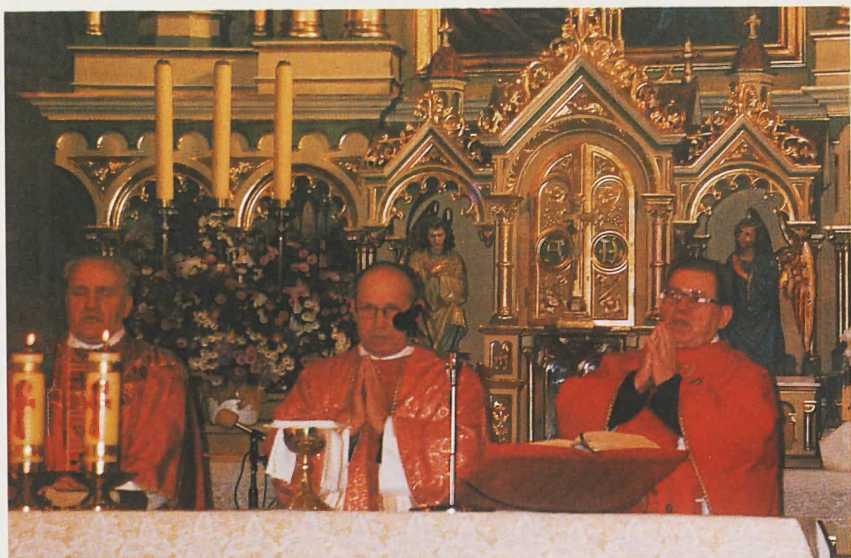
Oto lista dalszych osób, którym ks. Prezes przyznał medal:

Księżna Yorku
Tadeusz M. Trajdos
Zofia Kupiszewska
Stefan Łaciak
Jan Łaciak
Franciszek Janowiak
Ryszard Kantor
Senator Franciszek Bachleda –
Księdzutorz
Poseł Franciszek Adamczyk
Poseł Kazimierz Dzielski
ks. Bolesław Kołacz
ks. Ludwik Kołacz
O. Michał Wojnarowski
O. Tadeusz Janowiak
ks. Tomasz Worek
ks. Stanisław Krupa
ks. Józef Bendyk
ks. Mieczysław Łukaszczyk
ks. Tadeusz Juchas
ks. Andrzej Kuliga
ks. Franciszek Kuliga
ks. Stanisław Fijałek
ks. Nikander Mrozek
ks. Jan Kołodziej
ks. Stanisław Górecki
kościół w Podwilku
ks. Adam Leśniak
ks. Władysław Bania
OO. Karmelici w Krakowie
kościół w Lipnicy Wielkiej
Siostry Albertynki w Lipnicy
Wielkiej
Gmina w Lipnicy Wielkiej

Gmina w Jabłonce
„ w Czarnym Dunajcu
„ w Rabie Wyżnej
„ w Nowym Targu
„ w Łapszach Niżnych
„ w Bukowinie Tatrzańskiej
Emil Kowalczyk
Liceum Techniczne w Lipnicy
Wielkiej
Karol Stopiak
Ludwik Młynarczyk
Karol Fitak
Franciszek Fitak
Zespół Dziecięcy „Heródki”
z Przywarówki Z.W.
Zespół „Orawa” z Lipnicy Wiel-
kiej
Andrzej Janowiak
Izydor Osika
Justyna Wilk-Juraszek
Antoni Wontarczyk
Szkoła Nr 3 Lipnica Mała
Andrzej i Alicja Łukowie
Marian i Magdalena Smreczako-
wie
Zespół „Rabań” z Chyżnego
Jan Budziński
Jan Łyś
Aniela Stopka
Julian Stopka
Liceum Ogólnokształcące w Ja-
blonce
Emilia Rutkowska
Jan Łabuz



Medal TPO. Projekt ks. W. Pilarczyk, wykonanie prof. Cz. Dźwigaj ASP w Krakowie
fot. Z. Bobowski



Msza św. w kościele parafialnym w Jabłonce 17 października 1998 r.
fot. J. Budkiewicz



Grupa uczestników IV Walnego Zjazdu TPO
fot. J. Budkiewicz

Andrzej Dziubek
Emil Janowiak
Helena Komońska
Tadeusz Klima
Ryszard Steskal
Władysława Biel
Antoni Karlak
Józef Szperlak
Andrzej Haniaczyk
Janusz Haniaczyk
Zespół „Małe Podhale”
Alojzy Dziubek
Stanisław Wyrteł
Krzysztof Staszkiwicz
Jadwiga Pilch
Jerzy Kiersztyn
Eugeniusz Moniak
Stanisław Wałach
Muzeum w Zubrzycy Górnej
Irena Grobarczyk
Franciszek Stechura
Szkoła Nr 1 w Podwilku
K. St. Kowalczykowie – Danielki
Edward Siarka
Alojzy Śmiech
Ryszard Remiszewski
Ewa Iwulska
Piotr Bąk
Jerzy Roszkowski
Marian Pukański
Andrzej Matuszczyk
Marek Skawiński
Aleksandra Bogucka
Barbara Peszat-Królikowska
Janina Kalicińska
Józef Odrobina
Marek Eminowicz
Wincenty Cieślewicz
Władysław Krzek
Andrzej Jazowski
Janusz Kamocki
Wiesław Wójcik
Andrzej Skorupa
Ireneusz Kasprzysiak

Franciszek Wójciak
Irmina Budkiewicz
Zofia Staich
Ewa Wyrwicz
Ewa Orlof
Jadwiga Plucińska
Tadeusz Śliż
Tadeusz Bednarski
Liceum Ogólnokształcące w Nowym Targu
„Mali Szwarni” Nowy Targ
Z.G. Związku Podhalań
Związek Polskiego Spisza
Muzeum Tatrzańskie
Tatrzański Park Narodowy
„Tygodnik Podhalański”
„Nasze Strony”
Radio Aleks
Polskie Towarzystwo Ludoznawcze – Kraków
† Edward Pilarczyk
Czesław Pilarczyk
MTPT „Mazurka” Dąbrowskiego
Radomskie Towarzystwo Naukowe
KODR w Ciechanowie
Towarzystwo Przyjaciół Zwolenia
Stanisław Budzyński
Jan Budz
COTG w Krakowie
Zofia Bugajska
Ignac Skoczyk
Edward Chudziński
Stanisław Gawor
Zbigniew Święch
Maria Jazowska-Gumulska
R. H. Pakosowie
Antoni Filon
Zbigniew Bobowski
Andrzej Janowiak-Starszy
Olgiard Jędrzejczyk
Stanisław Chmielek
Stanisław Klich
Michał Sapeta

Bogdan Micek
Anatol Omelaniuk
Aleksander Kociszewski
Krzysztof Orzechowski
Marian Kornecki
Ewa Skrobiszewska
Józef Cieplik
Marek Kańdzia
Mieczysław Matosiuk
Akademicki Oddział ZP w Krakowie
Aleksander Suwada
Cyprian Mielczarski
Maciej Klimczak
Zarząd główny PTT
Zamek w Niedzicy
Wendelin Haber
Marian Pawłowski
Urszula Tomasiuk
Urszula Kaczmarek

Jerzy Damrosz
Zofia Piłat
Urszula Rośliniec
Irena Modrzejewska
Maciej Zarębski
Andrzej Małyś
Piotr Petrykowski
Zygryd Rekosz
Eugeniusz Skoczeń
Jan Wesołowski
Marian Mieszkowski
PTT Oddział Kraków
Andrzej Madeja
Stefan Chowaniec
Bank Spółdzielczy w Jabłonce
ks. Stanisław Warzeszak
Urszula Krzywdą-Janicka
Zarząd Główny PTTk
Zespół „Skalni”
Elżbieta Bajkiewicz

Jerzy M. Roszkowski

Jana Tomcsányiego droga przez Węgry do Polski

Jan Tomcsányi urodził 7 września 1873 r. w Piekelniku na Orawie. Pochodził z polskiej rodziny góralskiej, noszącej nazwisko Tomczak. Był on wcale nierzadkim w tych czasach przykładem inteligenta wywodzącego się z orawskiej, czy też spiskiej wsi, który po ukończeniu węgierskich szkół optował na rzecz narodowości węgierskiej.

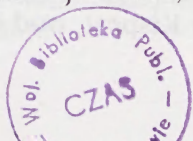
Po studiach, Tomcsányi poświęcił się pracy pedagogicznej. W zawodzie tym odnosił znaczące sukcesy, co zwróciło na niego uwagę przełożonych i przyczyniło się do awansowania go na urzędnika Ministerstwa Oświecenia w Budapeszcie. W 1908 r. uzyskał tytuł inspektora szkolnego, a w następnym roku objął stanowisko inspektora szkolnego w komitacie Bars, z siedzibą

w Aranyos Marót. Wtedy też rozpoczęło się jego zainteresowanie literaturą polską. Poznawanie jej nie nastroczało mu większych trudności, gdyż z domu rodzinnego wyniósł znajomość polskiej gwary orawskiej.

Bezpośrednim zaś impulsem do zajęcia się tym piśmiennictwem było serdeczne przyjęcie, jakiego doznał podczas wycieczki do Zakopanego i w Tatry, gdzie poznał pewnego polskiego nauczyciela, który podarował mu gramatykę języka polskiego. Wówczas zaczął tłumaczyć pierwsze utwory, a mianowicie: Henryka Sienkiewicza *Szkice węglem* oraz Marii Konopnickiej *Mój zegarek* i inne nowele. Jeszcze bardziej zainteresowały go sprawy polskie w czasie pierwszej wojny światowej, kiedy zetknął się z polskimi legionistami, przebywającymi w szpitalu w Aranyos Marót.

Po wojnie, został usunięty przez władze czechosłowackie ze swego stanowiska i musiał przenieść się w głąb Węgier. Objął tam posadę inspektora szkolnego w Kecskemét, a następnie osiadł w Budapeszcie. Po przejściu na emeryturę, mógł poświęcać więcej czasu tłumaczeniom z języka polskiego na węgierski. Zaowocowało to wieloma nowymi przekładami, tj.: Gustawa Daniłowskiego *Pociąg*, Władysława Reymonta *I wynieśli*, *Na pogrzebie* i *Zabiłem*, Marii Rodziewiczówny *Czarny chleb* i *Kamerad Szol* oraz powieść *Byli i będą*, a ponadto artykuł Juliusza Kadena-Bandrowskiego *Węgry* i sztukę Ferdynanda Goetla *Samuel Zborowski*, której ostatni akt wystawił w 1933 r. Teatr Narodowy w Budapeszcie, podczas uroczystości ku czci Stefana Batorego.

W następnych latach przetłumaczył jeszcze: Stefana Żeromskiego *Rozdziobią nas kruki, wrony* oraz *Syzyfowe prace*, Józefa Weyssenhoffa *Pod piorunami*, Ligockiego *Polonia mane* i najlepszą powieść Rodziewiczówny – *Dewajtis*. Największym jednak osiągnięciem Tomcsányiego było przetłumaczenie uhonorowanych Nagrodą Nobla *Chłopów* Reymonta, znakomitej epopei polskiej wsi. Do wiernego przełożenia tego czterotomowego dzieła przyczyniła się z pewnością znajomość wiejskich realiów Orawy, nie różniących się aż tak bardzo od tych w Lipcach, położonych w środkowej Polsce, gdzie rozgrywała się akcja powieści.



Pomimo tego, skrupulatny tłumacz udał się osobiście do Lipiec Reymontowskich, aby tam, korzystając z gościnności proboszcza, przez kilka tygodni obserwować życie miejscowych chłopów, poznawać zwyczaje i uczyć się ich gwary. Miał np. problem z odszyfrowaniem użytej przez Reymonta nazwy *obertelek*. Okazało się bowiem, że mieszkańcy wsi już nie bardzo wiedzieli co ona oznacza. Dopiero jakiś chłopak wyjaśnił mu, że *obertelek* to rodzaj czapki.

Przekład okazał się bardzo udany. Książka rozchodziła się na Węgrzech błyskawicznie. Już po roku, jej pierwszy nakład wyczerpał się. Praca Tomcsányiego uzyskała wysoką ocenę i została nagrodzona przez polski Pen-Club.

Tomcsányi nie tylko jednak interesował się literaturą polską, ale także współczesnymi zagadnieniami II Rzeczypospolitej, jak np. kwestią Wilna, czy tzw. „korytarza pomorskiego” i Górnego Śląska. W swych artykułach i odczytach bronił na Węgrzech polskich interesów, co było sprawą znacznej wagi, gdyż węgierska opinia publiczna solidaryzowała się w znacznym stopniu z Niemcami, które, podobnie jak Węgry, dążyły do rewizji traktatów pokojowych. Natomiast Berlin, jak wiadomo, występował z roszczeniami terytorialnymi wobec Polski.

Swoje wykłady i artykuły na tematy polskie opublikował w wydaniu książkowym, pt. *Lengyelország (Polska)*. Napisał także artykuł *Moja droga do Węgier*, jako polemiczną odpowiedź na wydane w 1923 r. pamiątniki ks. Ferdynanda Machaya – *Moja droga do Polski*.

Obok profesora Adoriána Divékyego, należał Tomcsányi do tych Węgrów, którzy najbardziej przyczynili się w okresie międzywojennym do polsko-węgierskiego zbliżenia. Wielokrotnie odwiedzał on Polskę, gdzie miał wielu serdecznych przyjaciół, zwłaszcza w środowisku literackim i akademickim. Ułatwiał również licznym Polakom pobyt na Węgrzech, będąc dla nich niezmordowanym *cicerone*. Jego stosunek do Polaków dobrze oddaje przydomek – *Bacsi* (Wujek), którym go obdarzyli. Natomiast władze polskie, za zasługi dla Rzeczypospolitej, przyznały mu komandorię orderu *Polonia Restituta*.

Jan Tomcsányi, który miał jeszcze wielkie plany na przyszłość, zmarł 30 grudnia 1935 r. w Kispest, pod Budapesztem. Jeszcze

za życia przekazał swój polski księgozbiór Uniwersytetowi Budapeszteńskiemu, na potrzeby lektoratu języka polskiego.

Bibliografia

J. Pajewski, *Przeszłość z bliska. Wspomnienia*, Warszawa 1983, s. 158;
A. Divéky, *Zgon przyjaciela Polski* (artykuł). Jednocześnie dziękuję za materiały i informacje udzielone mi przez pana Adoriána Divékyego (młodsze-
go), a także ks. Stanisławowi Krupie i pani Annie Jaworskiej za pomoc w uzyskaniu danych z archiwum parafialnego w Piekielniku.

Robert Kowalski

Rewindykacja Suchej Góry i Głodówki do Polski w 1938 r.

1. Proces przyłączenia Suchej Góry do Polski w 1938 r.

Kwestia przynależności terytorialnej Suchej Góry (sł. Suchá Hora) i Głodówki (sł. Hladovka) do Rzeczypospolitej, w okresie dwudziestolecia międzywojennego, poruszana była dwukrotnie. Po raz pierwszy w czasie akcji plebiscytowej z lat 1919–1920, która objąć miała tereny na Spiszu i Orawie. Nadzór nad przewidywanym plebiscytem sprawować miała Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa¹. Zakładano, iż plebiscyt przeprowadzony zostanie trzy miesiące od ukonstytuowania się owej komisji. W Nowym Targu utworzony został Główny Komitet Plebiscytowy, któremu przewodniczył Walery Goetel. Bliskim współpracownikiem i aktywnym działaczem plebiscytowym był również

¹ Ewa Orlof, *Spisz i Orawa – historia sporu* [w:] *Spotkania Orawskie*, Zubrzyca Górna 1995 r., s. 51.

dr Jan Bednarski². Akcja propagandowa prowadzona przez działaczy plebiscytowych trafiała na podatny grunt, mimo iż działalność w terenie była organiczna na skutek tego, iż na obszarze plebiscytowym działała administracja czeska; policja, nauczyciele, księża. Do pracy plebiscytowej aktywnie włączyła się młodzież, działacze społeczni, a także zwykli gazdowie, m.in. Piotr Borowy z Orawy i Wojciech Halczyna z Lendaku.

Jak słusznie zauważyła Ewa Orlof, obie strony przystępując do akcji plebiscytowej kierowały się ideałami, przyświecały im szlachetne cele, ale w toku kampanii wyzwołyły się nadmierne emocje, szowinizm, mnożyły się incydenty. Były ofiary śmiertelne po jednej i drugiej stronie³. Sytuacja na pograniczu w rejonie Spisza, Orawy, a także niepokoje na Śląsku Cieszyńskim, oraz zabiegi dyplomatyczne ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji Edwarda Beneša, spowodowały, iż sprawa sporu na pograniczu czesko-polskim została przekazana do decyzji wielkich mocarstw. Krytyczna sytuacja militarna Polski na froncie rosyjskim, zmusiła polską dyplomację do przyjęcia niekorzystnych warunków w Spa z 10 lipca 1920 r. Był to niezaprzeczalny sukces dyplomacji czechosłowackiej, która wykorzystała moment słabości państwa polskiego. Taka postawa rządu Czechosłowacji w roku 1920, zaciążyła na późniejszych stosunkach polsko-czeskich w okresie całego dwudziestolecia międzywojennego.

Decyzją Rady Ambasadorów z 28 lipca 1920 r. odwołano plebiscyt, i z kilkudziesięciu wsi spisko-orawskich przyznano Polsce arbitralnie tylko niewielką część, mianowicie 13 wsi na Spiszu i 14 na Orawie. Wśród przyznanych wsi była m.in. Sucha Góra i Głodówka⁴. W wyniku porozumienia między rządami Polski i Republiki Czechosłowackiej z 5 czerwca 1924 r., oby-

² Szerzej o działalności dr. Jana Bednarskiego, J. M. Roszkowski, *Doktor Jan Bednarski – honorowy obywatel Nowego Targu* [w:] *Almanach Nowotarski* 1996, s. 71–79.

³ E. Orlof, *Spisz i Orawa...*, op. cit., s. 53.

⁴ *Decyzja Konferencji Ambasadorów w sprawie Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy* [w:] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1932*, dok. 6, s. 503–510.

dwie wioski zostały wymienione za część Lipnicy Wielkiej na Orawie, przez którą zgodnie z decyzją Rady, przebiegała niekorzystna granica państwowa. Podzieliła ona bowiem wieś w ten sposób, iż 1/10 część mieszkańców znalazła się po stronie czechosłowackiej⁵.

Przez okres czterech lat przynależności do Polski w Głodówce funkcjonowała szkoła polska. Działalność szkoły w zakresie kształtowania poczucia świadomości narodowej i dziedzictwa kulturowego tych ziem, pozwoliła podtrzymać te jakże istotne wartości, w okresie pozostawania ich poza granicami Rzeczypospolitej. Wśród pedagogów pracujących w tym okresie w szkole w Głodówce, był późniejszy gorący orędownik powrotu obydwu wiosek do Polski, dr Marian Gotkiewicz⁶.

Po raz drugi na forum międzynarodowe sprawa rewindykacji trafiła jesienią 1938 r., podczas kryzysu sudeckiego, którego finał miał miejsce w czasie Konferencji Monachijskiej. W wyniku postanowień konferencji Czechosłowacja odstąpiła pod naciskiem swych sojuszników, Francji i Wielkiej Brytanii obszar pogranicza sudeckiego na rzecz Rzeszy Niemieckiej. Polska wykorzystując moment osłabienia Czechosłowacji wystosowała ultimatum żądające zwrotu obszarów na Śląsku Cieszyńskim zajętych w 1920 r.

Po uregulowaniu sporów granicznych pomiędzy rządami Polski i Czechosłowacji, w kwestii Śląska Cieszyńskiego, dyplomacja polska skierowała swą uwagę na obszar, na którym w roku 1920 doznała porażki, wynikłej z ogólnego w tym okresie niekorzystnego położenia międzynarodowego państwa polskiego. Kwestia rewindykacji spornych terenów na Orawie i Spiszu nie była przedstawiana czechosłowackiemu MSZ łącznie z kwestią śląską, gdyż uważano, iż sprawę tę będzie można podjąć w rozmowach dwu-

⁵ Julian K o w a l c z y k, *Akcja plebiscytowa na Spiszu i Orawie 1918–1920*, Nowy Targ 1995, s. 11 i następne.

⁶ Marian Gotkiewicz (1901–1972) dr geografii. Wybitny pedagog, działacz społeczny na Spiszu i Orawie. Współpracował i utrzymywał bliskie kontakty z działaczami plebiscytowymi, m.in. z Władysławem Semkowiczem, ks. Machayem, Piotrem Borowym, Janem Plucińskim. Jest autorem 128 publikacji naukowych i popularnonaukowych. Zmarł w Krakowie we wrześniu 1972 r.

stronnych z przyszłym rządem słowackim, którego powstanie wydawało się nieuniknione. Dlatego nie włączono roszczeń terytorialnych na obszarze Spisza i Orawy do ultimatum skierowanego pod adresem czeskiego MSZ z dnia 30 września 1938 r. W związku jednak z decyzją z dnia 6 października 1938 r., opozycyjnej partii ks. Tiso, o pozostaniu Słowacji w strukturach państwowych nowej Czecho-Słowacji, strona polska rozpoczęła kampanię propagandową i dyplomatyczną na rzecz natychmiastowej rewizji granic na obszarach spornych ze Słowacją⁷.



Głodówka – listopad 1938 r. – po wkroczeniu wojsk polskich

⁷ Słowacka Partia Ludowa ks. Józefa Tiso wobec kryzysu sudeckiego i osłabienia państwa czechosłowackiego zażądała od prezydenta Beneša przyznania autonomii dla Słowacji. Ludacy żądali utworzenia osobnego sejmu, równouprawnienia języka słowackiego i przekazania władzy słowackim ministrom desygnowanym przez Partię Ludową. Dyplomacja polska liczyła, iż Słowacja ogłosi pełną niepodległość, o czym świadczyły wypowiedzi niektórych ludackich działaczy, m.in. Aleksandra Macha. Podczas obrad w Żylinie, Rada Główna, w skład której wchodziły wszystkie ówczesne działające partie słowackie (z wyjątkiem komunistycznej), zdecydowała się na pozostanie w strukturach państwowych z Czechami na

Niezwykle aktywnie w sprawie rewindykacji ziem na Spiszu i Orawie wystąpili współpracownicy i sympatycy tzw. „południowych kresów”, grupujący się wokół osoby prof. Władysława Semkowicza z Krakowa.

Profesor Semkowicz w swym „Memoriale do MSZ” z 8 października 1938 r., o Głodówce i Suchej Górze, pisał iż powinny być bezwzględnie przywrócone do Macierzy. Również w artykule z 14 października 1938 r. zamieszczonym w Ilustrowanym Kurierze Codziennym, obydwie wsie wymieniane są jako miejscowości, o które Polska powinna się upomnieć⁸.

Równie aktywnie działało Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. W okresie dwóch miesięcy od września do października 1938 r. skierowało trzy memoriały w sprawie Spisza i Orawy do władz Rzeczypospolitej. Pierwszy z 24 września, drugi 5 października, kolejny 23 tegoż miesiąca. Autorami memoriałów byli m.in. mgr Witold Milewski i mjr Bogdan Romaniszyn⁹. Memoriały przesłano na ręce Min. Spraw Wojskowych gen. Kasprzyckiego, oraz wiceministra Bobkowskiego z MSZ.

Od początku października członkowie PTT, rozpoczęli akcję propagandową, publikując liczne artykuły prezentujące polskie argumenty w kwestii Spisza, Orawy i Czadeckiego. Artykuły publikowane były m.in. w „Polsce Zbrojnej”, „Głosie Narodu”,

zasadzie pełnej autonomii. Ogłoszono skład Rządu Krajowego: Józef Tiso (premier i min. spraw wewnętrznych), Ferdinand Ďurčanský (min. sprawiedliwości, opieki społecznej, zdrowia), Matúš Černák (min. szkolnictwa), Pavel Teplan-sky (min. finansów, pracy, rolnictwa), Ján Lichner (min. poczty i komunikacji). J. Kozeński, *Czechosłowacka jesień 1938 r.*, Poznań 1989 r., s. 112–113; K. Sarniecki, *Droga Słowacji do ogłoszenia niepodległości 14 marca 1939 roku* [w:] *Związki kulturalne polsko-słowackie w dziejach*, Kraków 1995 r., 48–49.

⁸ E. Orłof, *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938–1939*, Kraków 1980 r., s. 103.

⁹ Witold Milewski (1904–1942) prawnik z wykształcenia. Działacz na polu turystyki i ochrony przyrody. W latach 1930–39 kierownik Centralnego Biura PTT w Krakowie. Jeden z głównych działaczy PTT. Pełnił funkcję sekretarza redakcji „Wierchów”. W lutym 1942 r. aresztowany w Warszawie przez gestapo, zginął. *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i odzyskane ziemie górskie*. „Wierchy”, R. XVI, 1938 r., s. 138–145.

„Kurierze Warszawskim”, „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”¹⁰.

Akcja propagandowa prowadzona była także w prasie lokalnej. Ukazujące się w Zakopanem czasopismo „Zakopane” (redaktor Artur Seelieb) publikowało od początku października liczne artykuły członków PTT. Pisał m.in. Władysław Krygowski – „Gdy opinia polska skierowała prawie całą swą uwagę przede wszystkim na Śląsk za Olzą – grupa ludzi, związana z Tatrami i Podhalem, wśród niej PTT, uważa za swój nagłębszy obowiązek przypomnieć wszystkim prawa polskie na Spiszu, Orawie i w Czadeckim. (...) Na Orawie – pisał dalej – zgrupowali się Polacy w dwóch rejonach: Suchej Góry i Głodówki oraz na południowych stokach Babiej Góry i Pilska. W zwartej grupie do granicy przyległej jest blisko 35 000 Polaków”¹¹.

W „Zakopanem” publikował także Milewski, m.in. zamieścił artykuł zatytułowany „O słuszną sprawę”, w którym czytamy: „Wierzymy [członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – przyp. R.K.], że wróci do Polski Jaworzyna, podstępnie w 1923 r. przez Czechów zagrabiona. (...) Wierzymy, że Sucha Góra z Głodówką powrócą do nas, a pod Babią Górą – Półgóra, Rabcza i Rabczyce”.

W zakończeniu artykułu przedstawił wyraźnie stanowisko PTT w sprawie rewindykacji – „Podhale, Zakopane, polska turystyka góralska – zainteresowane są najwięcej Orawą i Spiszem. (...) To wszystko polskie dziedziny od lat dawnych, nasza krew z krwi i kość z kości – polskie, góralskie, swoje. Cudzego nie chcemy nic. Ani jednej wioski czy osady słowackiej – nawet nie wszystkich polskich żądamy. Ale – pisze w zakończeniu – to minimum musi nam przypaść”¹².

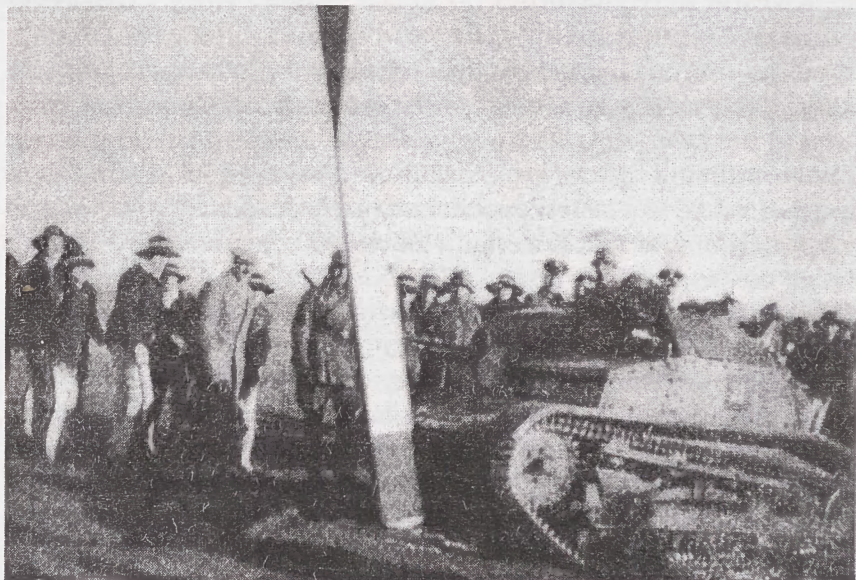
10 października 1938 r. działający w Krakowie Komitet Pomocy dla Zaolzia, przemianowuje się na Główny Komitet Pomocy

¹⁰ Akcję prowadziła Sekcja Propagandowo-Prasowa PTT. Artykuły pisali m.in. W. Milewski, J. A. Szczepański, Prus-Farzenowski; Muzeum Tatrzańskie (dalej MT-ZA), *Spisko-orawskie aide-mémoire*; sygn. AR/NO/382.

¹¹ W. Krygowski, *Poprawić granicę na Spiszu, Orawie i w Czadeckim*, „Zakopane” Nr 10, z 15 października 1938 r., s. 2.

¹² W. Milewski, *O słuszną sprawę*, „Zakopane”, Nr 11 z 1 listopada 1938 r., s. 2.

dla Spisza, Orawy i Czadeckiego¹³. Bezpośrednio z komitetem współpracuje PTT. Koordynatorami wspólnej akcji byli prof. Wł. Semkowicz, ks. Ferdynand Machay i Władysław Krygowski. Na ich wniosek powołano trzeciego sekretarza komitetu, którym został



Sucha Góra – listopad 1938

Obalanie słupów granicznych na granicy polsko-słowackiej. Na pierwszym planie czołg rozpoznawczy TKS z Dyw. Rozpoznawczego

¹³ Datę powstania (zmiana nazwy) Głównego Komitetu Pomocy dla Spisza, Orawy i Czadeckiego podaje za znajdującą się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego ulotką i obwieszczeniem mówiącą o powstaniu (zmianie nazwy) i zakresie działalności komitetu, MT-ZA, sygn. AR/NO/383, oraz *Spisko-orawskie aide-mémoire*; MT-ZA, sygn. AR/NO/382. W swym opracowaniu Tadeusz M. Trajdos (*Daremnne starania – Władysław Semkowicz wobec granicy polsko-słowackiej w latach 1938–1939* [w:] *Spotkania Orawskie*, Zubrzyca Górna 1995 r., s. 57–59), podaje datę 11 października 1938 r. Na ulotce i obwieszczeniu znajduje się data 10 października 1938 r. Moim zdaniem ta data jest właściwa, gdyż materiały propagandowe nie mogły być przygotowane z datą późniejszą niż data zmiany nazwy komitetu.

mgr Witold Milewski¹⁴. Pełnił on funkcję przewodniczącego sekcji Propagandowo-Prasowej i Wydawniczej Gł. Komitetu. Zadaaniem sekcji było przygotowanie serwisu prasowego, który po raz pierwszy ukazał się 19 października 1938 w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”¹⁵.

Kwestie przynależności do Polski, Suchoj Góry i Głodówki poruszał Komunikat Nr 3 z 21 października 1938 r. W komunikacie czytamy m.in.: *Obie wsie, mimo presji słowackiej szkoły i kościoła, zdołały zachować przez lata cały swój polski charakter i to nie tylko czysto etniczny, lecz i świadomość narodową.* Przypomniął o udziale mieszkańców w zrywie narodowym w 1846 roku, w czasie Powstania Chochołowskiego. *Nie wątpimy – czytamy w zakończeniu – że nowa, sprawiedliwa delimitacja ze Słowakami obie wsie powyższe Polsce zwróci. Pod Tatrami musi przyjść sprawiedliwa granica!* Autorem tego komunikatu był mgr Witold Milewski¹⁶.

W dniu 24 października 1938 r. ogłoszono komunikat Nr 5 – „Orawa, Orawa – smutna i bolawa”, którego autorem był dr Marian Gotkiewicz. Prezentowane były tu w zwięzłej formie argumenty przemawiające za przyłączeniem całej Orawy do Rzeczypospolitej. Ponadto komunikat przesyłał apel do władz o jak najszybsze jej przyłączenie. *Jeszcze pół wieku a i tam zamrze słowo polskie, jeśli ludowi temu nie będzie danym nawiązać kontaktu z Ojczyzną*¹⁷.

W dniu 1 listopada 1938 r., polski poseł w Pradze Kazimierz Papée, przedłożył ministrowi spraw zagranicznych Czecho-Słowacji, Františkowi Chvalkovskiemu, oficjalną notę dyplomatyczną uwzględniającą polskie propozycje zmian granicznych. Czeskie ministerstwo przyjęło polskie propozycje, przekazując jednocze-

¹⁴ Funkcję sekretarzy pełnili ponadto Frączek i dr Marian Gotkiewicz, ibidem.

¹⁵ Inicjatorami powstania sekcji prasowej byli m.in. Lanknał, Milewski, Gotkiewicz, MT-ZA, Akta Głównego Komitetu Pomocy dla Spisza, Orawy, Czadeckiego; sygn. AR/NO/382.

¹⁶ Komunikat Nr 3. Sucha Góra i Głodówka; MT-ZA, sygn. AR/NO/384.

¹⁷ Komunikat Nr 5, ibidem.

śnie wszelkie pełnomocnictwa do dalszych rozmów z Warszawą w tej kwestii, rządowi krajowemu w Bratysławie.

Wspólny oficjalny komunikat ukazał się 2 listopada 1938 r., w którym czytamy:

Praga 2 XI 1938 r.

Noty, wymienione między rządami RP i Czechosłowackim w dniu 30 września i 1 października 1938 r. pozostawiły pewne zagadnienia nierozstrzygnięte. Przekazano je dalszemu porozumieniu między obydwoma państwami.

*Rokowania, prowadzone w tym celu między dr Chwałkowskim i ministrem spraw zagranicznych Republiki Czeskiej a po-
stem RP w Pradze ministrem Papée, zakończono 1 listopada r.b. przez nową wymianę not, która tym razem wyczerpała kwestię nowej linii granicznej między Rzeczpospolitą a Republiką Czeską. Mieszana komisja delimitacyjna, złożona z fachowców ustanowi tę linię graniczną w terenie. W przewidzianym czasie, do 15 listopada na Śląsku, 30 listopada na Słowacji¹⁸.*

Niezwykłe zastanawiający jest fakt, iż wśród propozycji zmian granicznych, polskie ministerstwo nie uwzględniło istotnych poprawek na obszarze Orawy. Pominięta została również kwestia rewindykacji Suchej Góry i Głodówki. Tym większe było zaskoczenie w PTT oraz Gł. Komitecie, gdyż jak przedstawiono powyżej, polskie ministerstwo zapoznane zostało z sytuacją panującą na Orawie oraz argumentami przemawiającymi za zmianami terytorialnymi korzystnymi dla „żywotnych interesów kraju”.

Tak sformułowane postulaty spowodowały ostre protesty krakowskiego ośrodka pomocy południowym kresom. Niezwykle aktywnie działał w tym względzie prof. Semkowicz. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, zachowała się notatka rozmowy telefonicznej jaką przeprowadził profesor z przedstawicielem ministerstwa spraw zagranicznych, radcą prawnym Zygmuntem Vetulanim, 1 listopada 1938 r., wieczorem. Rozmowa odbyła się w dniu wymiany not dyplomatycznych między Polską a Czecho-

¹⁸ Polska Zbrojna nr 304 z 3 listopada 1938 r.

Słowacją, jeszcze przed oficjalnym komunikatem, który jak wiadomo ukazał się następnego dnia¹⁹.

Rozmowa dotyczyła propozycji kandydatów polskiej delegacji do dwustronnej Komisji Delimitacyjnej. Wśród kandydatów wymienieni zostali m.in. Walery Goetel, prezes PTT, który jednak ze względu na swoją nieobecność nie mógł uczestniczyć w pracach komisji. Wymieniony został także Marian Gotkiewicz, o którym mówił: (...) *Gotkiewicz to prof. gimnazjum, obecnie inspektor szkolny w kuratorium krakowskim, obeznany z terenem jak nikt. Dzielný człowiek, bardzo się nadaje*²⁰.

Wśród kandydatów znalazł się także prof. Bogdan Zaborski, który ostatecznie został przewodniczącym polskiej delegacji²¹.

Z jego osobą wiązał Semkowicz największe nadzieje. *Zaborski prof. uniwersytetu z Warszawy – może mniej wyznaje się w lokalnych stosunkach, ale sumienny i dobry specjalista.* Jemu to powierzył zadanie, które najlepiej zobrazuje fragment listu, jaki do Zaborskiego wystosował Semkowicz. W liście czytamy:

(...) *Pańską kandydaturę postawiłem i poparłem w tej najgłębszej nadziei, że katastrofalna granica, którą zatwierdziła umowa polsko-słowacka, da się jeszcze w Komisji Delimitacyjnej poprawić na naszą korzyść i że Pan będzie w tym kierunku działał wedle wszystkich sił swoich. Wiem bowiem, ile poprawek udało się przeprowadzić w poprzedniej Komisji Delimitacyjnej, która przez cztery lata (1920–1924) walczyła z fatalnym rozstrzygnięciem Rady Ambasadorów z 1920 r., które było również krzywdzące dla nas, jak obecna umowa.*

Chodzi przede wszystkim o odzyskanie Głodówki i Suchej Góry, które były wszak przyznane nam rozstrzygnięciem Rady

¹⁹ Notatka została sporządzona przez Jadwigę Semkowicz. Jest to tekst pisany odręcznie piórem, oraz ołówkiem – wypowiedzi Zygmunta Vetulaniego. Dział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej (dalej: Rkps BJ): Spuścizna po prof. Wł. Semkowiczu.

²⁰ Ibidem.

²¹ Bogdan Zaborski (1901–1985) geograf, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Współpracował ze Związkiem Ziemi Górskich z siedzibą w Warszawie. Był jego członkiem od 1936 r. Po II wojnie światowej pozostał na emigracji. Pracował na Uniwersytecie w Ottawie i Montrealu w Kanadzie.

Ambasadorów. Można by i trzeba by te dwie wsie odzyskać, choćby kosztem kawałków Jaworzyny.

O szczegółach poinformuje Pana prof. Gotkiewicz, któremu dałem dokładne wskazówki i mapy z archiwum Komisji Delimitacyjnej poprzedniej (dziś własność prof. Goetla).

(...) Sprawę trzeba silnie postawić i nie dać się siłą zbić z tropu argumentem, który może być postawiony ze strony słowackiej a nawet ze strony MSZ, że ta granica jest przesądzona w szczegółach. Że tak nie jest świadczyć zdobycze pierwszej Komisji Delimitacyjnej, która w kilku punktach poprawiła pierwotną decyzję. Jestem zdania, że sprawy Głodówki i Suchej Góry, co do których zaszła jakaś fatalna pomyłka lub przeoczenie ze strony naszych władz, nie można puścić z rąk Komisji Delimitacyjnej, i że trzeba ją postawić jak najenergiczniej, nawet aż do rezygnacji w Komisji Delimitacyjnej.

(...) Ufam że Komisja Delimitacyjna spełni swoje zadanie jako ostatnia deska ratunku w tym najciężej krzywdzącym punkcie fatalnej decyzji z 1 XI br. Z tą myślą właśnie wspominałem Pana kandydaturę i wierzę, że Pan poprawkę tę przeprowadzi i raczej zrezygnuje niż ustąpi. (...)²²

Poza Gotkiewiczem w skład komisji został powołany także mgr Witold Milewski jako ekspert z ramienia PTT. Wszystkie te zabiegi miały na celu wprowadzenie do komisji ludzi, którzy będą prowadzić rozmowy w kierunku najbardziej korzystnym i zbieżnym z interesami i postulatami PTT oraz Gł. Komitetu. Pozwoliłoby to podjąć próbę zmiany zakresu polskich postulatów granicznych, szczególnie tych, których nie obejmowała nota MSW z 1 listopada 1938 r.

Skład polskiej delegacji do dwustronnej Komisji Delimitacyjnej został ustalony do dnia 8 listopada 1938 r. Z ramienia MSZ tworzeniem komisji zajmował się dyr. Kobyliński²³. Przyjazd członków do Zakopanego nastąpił w godzinach popołudniowych

²² List Wł. Semkowicza do prof. Zaborskiego z 3 listopada 1938 r. Rkps BJ, 9579/III/160.

²³ Dziariusz i teki Jana Szembeka (1935–1939), t. IV: *Diariusz i dokumentacja za rok 1938 i 1939*, oprac. J. Zarański, Londyn 1972 r., s. 329.

9 listopada. Przybyłych na stacji kolejowej przywitał wicestarsa nowotarski mgr Wroński oraz burmistrz Zakopanego inż. Eugeniusz Zaczyński. Przyjazd delegacji słowackiej spodziewany był 16 listopada, jednak członkowie słowackiej komisji przyjechali dzień wcześniej, tj. 15.

W pierwszej kolejności komisja pracować miała w Okręgu Czadeckim, a następnie (od ok. 24 listopada), wytyczać linię graniczną na Spiszu i w Pieninach²⁴.

Skład polskiej delegacji do dwustronnej Komisji Delimitacyjnej przedstawiał się następująco²⁵:

Przewodniczący: prof. dr Bogdan Zaborski

Członkowie: radca Min. Spraw Zagranicznych Aleksander Kwiatkowski, nacz. Wydziału Min. Komunikacji inż. Albert Diakiewicz, inspektor szkolny dr Marian Gotkiewicz, radca Min. Spraw Wewnętrznych Jan Bronisław Knapik, delegat Min. Spraw Wojskowych kpt. Olgierd Jakubowski, inż. Tadeusz Meyer z Min. Komunikacji.

Ponadto w polskiej delegacji pracowali eksperci:

dr Mieczysław Orłowicz z Min. Komunikacji, radca Otomar Grdliczka z Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego, inspektor Wszewład Lewicki z Dyrekcji Lasów Państwowych, inż. Stanisław Smólski kierownik Pienińskiego Parku Narodowego, mgr Witold Milewski z PTT, inż. Józef Zachrzewski z Biura Planu Zabudowy Okręgu Krakowskiego, Bohdan Małachowski z Polskiego Związku Narciarskiego, Tadeusz Zwoliński kartograf, dr Henryk Szatkowski z Urzędu Miejskiego w Zakopanem, nadkomi-

²⁴ List Mariana Gotkiewicza do prof. Semkowicza z 10 listopada 1938 r., pisanym z pensjonatu „Maraton” w Zakopanem. Rkps BJ 9576/III/125; „Gazeta Podhala” (dalej GP), Nr 45, z 11 listopada 1938 r.

²⁵ GP Nr 45, z 11 listopada 1938 r., GP Nr 47, z 27 listopada 1938 r., „Wierchy” R. XVI 1938 r., s. 138–145.

sarz Skibiński ze Straży Celnej, naczelnik Henryk Miszewski z Dyrekcji Cei we Lwowie.

Do Komisji Delimitacyjnej Rząd Krajowy Słowacji skierował ludzi, którzy uważani byli za polonofilów, mając nadzieję, iż będą w stanie wykorzystać swoje bliskie kontakty z członkami polskiej komisji, przez co uzyskają korzystniejszy wynik prac komisji²⁶.

Do prac w dwustronnej komisji powołani zostali²⁷:
Przewodniczący: dr František Hrušovský – prof., dyr. gimnazjum, literat

Członkowie: Pavel Čarnogurský – naczelnik wydziału w ministerstwie oświaty rodem z Frankówki na Zamagurzu, Ján Slávik – inż., dyr. kolei, Milan Polák – mjr dypl., dr Ladislav Hlaváček – z słowackiego MSZ, mjr gšt. Štefan Jurecho.

Siedzibą prac komisji polskiej był zakopiański pensjonat „Maraton” mieszczący się przy ulicy Sienkiewicza, natomiast komisja słowacka zamieszkała w pensjonacie „Carlton” przy ulicy Grunwaldzkiej²⁸.

²⁶ Miało to istotne znaczenie dla stronnictwa propolskiego z Sidorem na czele, które traciło wpływy na Słowacji na rzecz odłamu hlinkowskiej partii ks. Tiso, która nie ukrywała swoich sympatii i chęci współpracy z Rzeszą Niemiecką. Ponadto opinia publiczna na Słowacji postrzegała Polskę jako drugiego wielkiego wroga, na równi z Węgrami. Było to spowodowane m.in. wystosowaniem noty domagającej się zmian terytorialnych z 1 listopada, które zbiegło się z rozpoczęciem prac w tzw. I Arbitrażu Wiedeńskim, w którym Węgry uzyskały kosztem Słowacji poważne nabytki terytorialne. Spowodowało to zmianę postrzegania Polski jako przyjaciela Słowacji, na wroga nr 1 na równi z Węgrami. Próbę odzyskania zaufania i wpływów w społeczeństwie mogło rozpocząć stronnictwo Sidora tylko wówczas, gdyby udało się uzyskać maksymalne ustępstwa ze strony polskiej. Pozostawała jednak jeszcze sprawa działań dyplomacji polskiej na rzecz wspólnej granicy z Węgrami. Kładła się ona cieniem na stosunkach polsko-słowackich.

²⁷ *Složenie česko-slovenskej delegácie menovanej do delimitačnej komisie č. II/ úsek slovensko-poľský*, MT-ZA, sygn. AR/NO/382; GP, Nr 46, z 20 listopada 1938 r.

²⁸ Pensjonat „Maraton” w tym czasie był administrowany przez późniejszego współpracownika i ideologa Goralenvolku, kpt. rez. Witalisa Widera. Obecnie mieści się tu Szkoła Podstawowa Nr 6. Józef Nowobilski, *Wspomnienia*. „Rocznik Podhalański” V/1992, s. 329.



Sucha Góra – listopad 1938
Zakładanie flagi polskiej na słupie granicznym

Komisja pracowała w niezwykle trudnych warunkach. Nota dyplomatyczna, jaką przedstawił minister Papée w Pradze, a która miała być punktem wyjścia delimitacji, nie określała roszczeń polskich w sprawie Suchej Góry i Głodówki. Przy ścisłym stosowaniu się do noty delegacja słowacka mogła od początku uchylić się od dyskusowania w ogóle w tej kwestii. Tylko dzięki umiejętnym rozmowom dyplomatycznym strony polskiej i zbiegowi okoliczności, ale przede wszystkim umiejętnościom przewodniczącego polskiej delegacji, prof. Zaborskiego, udało się zmienić postanowienia noty MSZ. Pozwoliło to na konstruktywne rozmowy w sprawie Suchej Góry i Głodówki. Delegacja słowacka zgodziła się bowiem na to, aby strona polska mogła przedstawić propozycję ewentualnych zmian w pasie przygranicznym, niekoniecznie zgodnych z postulatami zawartymi w nocie przedstawionej czecho-słowackiemu MSZ. W wyrażeniu zgody słowackiej delegacji także „pomógł” incydent w rejonie Czadcy (śl.

Čadcy)²⁹. W Protokole Cieszyńskim podpisanym 23 listopada 1938 r. delegacje polska i słowacka doszły do porozumienia na mocy którego za oddanie osiedli (względnie części osiedli) Świerczynowiec (sł. Švrčinovec), Czarne (sł. Čierne), i Skalité, w Czadeckim otrzymaliśmy w całości wsie Głodówkę, Suchą Górę³⁰.

W czasie prac komisja poddawana była nieustannej presji zarówno ze strony polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jak również prowadzonej i inspirowanej przez Bratysławę, akcji propagandowej wymierzonej w członków delegacji. Dwukrotnie członkowie komisji zostali napadnięci przez prowokatorów słowackich, chcących przeszkodzić w pracach Komisji Delimitacyjnej. Pierwszy atak miał miejsce w rejonie Čadcy, drugi 24 listopada w okolicach Zamków Orawskich. Ten akt przemocy posłużył polskiemu rządowi za pretekst do wcześniejszego przejęcia spornych terenów. Oficjalny komunikat brzmiał następująco:

PAT komunikuje:

W związku z napaścią na polską delegację do polsko-słowackiej komisji granicznej, która miała miejsce na terenie Czecho-Słowacji, 24 bm. i która stworzyła warunki, uniemożliwiające kontynuowanie prac delimitacyjnych wg dotychczasowych procedur, oddziały G.O. Śląsk przystąpiły od rana dn. 25 bm. do bezzwłocznego zajęcia przyznanych Polsce terenów w rejonie Czadeckim.

Posel Rzeczypospolitej w Pradze złożył rządowi protest w sprawie zatargu, żądając zadośćuczynienia. Jednocześnie w obliczu nowej sytuacji zażądał zmiany przewidzianej poprzednio procedury obejmowania pozostałych terytoriów odstąpionych Polsce przez Czecho-Słowację, mianowicie przekazanie ich polskim władzom wojskowym w dniu 27 bm. zamiast 1 grudnia. Warunki, sprecyzowane przez posła Rzeczypospolitej, zostały przez rząd czecho-słowacki przyjęte³¹.

²⁹ Raport dr. Henryka Szatkowskiego z prac Komisji Delimitacyjnej z 13 grudnia 1938 r. MT-ZA, sygn. AP/NO/382.

³⁰ Ibidem.

³¹ „Polska Zbrojna”, nr 328 z 27 listopada 1938 r.

W związku z zaistniałą sytuacją, termin przejęcia obydwu wiosek został przyspieszony. Stało się to także możliwe, gdyż delegacji polskiej udało się doprowadzić do kompromisu i zgody Słowaków przed wydarzeniami z 24 listopada³².

Zgodnie z ustaleniami, mimo iż nie podpisano jeszcze oficjalnego protokołu, Ministerstwo Spraw Wojskowych przeprowadziło akcję wojskową, w wyniku której przyłączono obydwie wioski do Rzeczypospolitej.

Ogromną zasługę w sprawie rewindykacji Suchej Góry i Głodówki, mają niezaprzeczalnie prof. Bogdan Zaborski oraz dr Marian Gotkiewicz. Ich działania były inspirowane niewątpliwie przez prof. Semkowicza. Nie bez przyczyny w składzie tejże komisji znalazł się Zaborski i Gotkiewicz. Pierwszy poparty przez Semkowicza, uzyskał funkcję przewodniczącego, dzięki czemu miał wpływ na przebieg prac w komisji. Oczywiście, nie można mówić, iż Zaborski wykonywał tylko skrupulatnie sugestie profesora. Zdawał bowiem sobie sprawę ze znaczenia, jakie miało pozytywne załatwienie tej kwestii dla mieszkających w tych wioskach Polaków i polskiej opinii publicznej na pograniczu.

Gotkiewicz do komisji został również desygnowany z poparcia Semkowicza. Interesował się przeszłością tych ziem. Poświęcił im wiele swych rozpraw i artykułów. Był więc doskonałym kandydatem na członka komisji, co zauważył i wykorzystał umiejętnie Semkowicz. W liście do Zaborskiego pisał: *Prof. Gotkiewicz będzie gorącym rzecznikiem naszej sprawy wszak był nauczycielem w Głodówce w okresie jej krótkiej przynależności do Polski*³³. Ponadto na podstawie analizy listów Gotkiewicza do profesora można stwierdzić, jakim ogromnym autorytetem cieszył się profesor w jego oczach. Darzył go głębokim

³² Jak wspomniano wyżej, w nocie dyplomatycznej przesłanej czeskiemu MSZ, nie wymieniano wspomnianych wiosek. W związku z tym, gdyby delegacje Polski i Słowacji nie doszły do porozumienia, to najprawdopodobniej wspomniane wioski nie zostałyby przejęte przez Rząd Polski.

³³ List Wł. Semkowicza do prof. Zaborskiego z 3 listopada 1938 r. Rkps BJ, 9579/III/160.

szacunkiem i poważaniem³⁴. W swych listach zdawał relacje z postępów w pracach komisji, pisał: *na razie ograniczam się tylko do tych kilku relacji z zapewnieniem, że o Głodówce i Suchej Górze pamiętam i będę się starał wysunąć ich sprawę na porządek obrad. Kończę ponieważ pozostaje mi zaledwie kilka godzin do rana*³⁵. Nie umniejsza to wcale jego zasług na rzecz rewindykowanych wiosek. Należy jednak w tym miejscu zaznaczyć niezaprzeczalny wpływ prof. Władysława Semkowicza na obu członków tejże komisji.



Czołgi rozpoznawcze TKS z Dywizjonu Rozpozn. w drodze na pozycje wojskowe do akcji przejścia Suchej Góry i Głodówki.

W głębi dzwonnica z miejscowości Podczerwoń. 27 listopad 1938

³⁴ Listy Mariana Gotkiewicza do prof. Wł. Semkowicza, Rkps. BJ, 9576/III/125, 126, 128.

³⁵ Ibidem, List z 16 listopada 1938 r.

Nasuwa się w związku z tym pytanie, w jakim stopniu miał wpływ krakowski profesor na wynik prac Komisji Delimitacyjnej w kwestii Suchej Góry i Głodówki? Moim zdaniem – znacznie. Świadczą o tym wyniki i pozytywne załatwienie tej sprawy nawet kosztem pozostałych postulatów, jakie przedstawił w swym memoriale. Najprawdopodobniej skupienie większej uwagi na dwóch wioskach na pograniczu Podhala i Orawy, spowodowało iż nie uwzględniono równie istotnych zmian na Spiszu i w Pieninach.

Dwustronna komisja zakończyła prace 29 listopada w godzinach wieczornych. Oficjalne podpisanie „Protokołu delimitacyjnego granicy państwowej między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Czecho-Słowacką” wyznaczono na dzień następny, tj. czwartek 30 listopada 1938 r. na godzinę 12-tą, w pensjonacie „Maraton”³⁶.

W myśl podpisanego protokołu, na obszarze Orawy do Polski przyłączono:

a) Klin Jałowca, położony na północny zachód od Babiej Góry w granicach katastralnych Półgóry (sł. Polhory), ok. 3,6 km² powierzchni; b) Obszar Krywania i Osadzki, stanowiący w znacznej części własność gminy Lipnica Wielka, około 3 km² powierzchni; c) Gminy Sucha Góra i Głodówka w ich katastralnych granicach, około 41,2 km² powierzchni³⁷. Łącznie powierzchnia przyłączonego obszaru wynosiła blisko 49 km², z około 1300 mieszkańcami zamieszkującymi obydwie wioski.

Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 16 listopada 1938 r. oraz na podstawie Rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 15 marca 1939 r., wprowadzono ustawodawstwo polskie na odzyskanym terenie. Administracyjnie Sucha Góra

³⁶ Protokół delimitacyjny granicy państwowej między RP i Republiką Czechosłowacką [w:] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, pod red. T. Jędruszczyka i M. Nowak-Kielbikowej, Instytut Wydawniczy PAX Warszawa 1996, Tom II, dok. Nr 87, s. 189–201.

³⁷ Protokół delimitacyjny..., op. cit., s. 195–196; M. Gotkiewicz, *Nowa granica polsko-słowacka* [w:] *Gazeta Podhala* Nr 50 z dnia 18 grudnia 1938 r., s. 2; *Polskie Towarzystwo...*, op. cit. s. 141.

i Głodówka zostały przyłączone do gminy Chochółów, powiatu nowotarskiego, województwa krakowskiego³⁸.

2. Wojskowe aspekty rewindykacji Suchej Góry i Głodówki³⁹

W związku z wydarzeniami z 24 listopada 1938 r. i decyzją Rządu Polskiego, Minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, wydał rozkaz o przegrupowaniu jednostek wojska polskiego z zadaniem przejścia ziem na Spiszu, Orawie i Pieninach w dniu 27 listopada 1938 r.

Do wykonania powyższego rozkazu wyznaczono 10 Brygadę Kawalerii Zmotoryzowanej. Podstawą był rozkaz w którym czytamy:

Ministerstwo Spraw Wojskowych⁴⁰
Departament Dowodzenia Ogólnego

TAJNE

L.dz. 10590/ Org. Tjn.
Warszawa, dnia 25 XI 1938 r.

10 b.k. i pociąg panc. Nr 260 – przesunięcie i zmiana podległości pod względem dyspozycyjnym.

10 brygada kawalerii ze składu grupy operacyjnej gen. bryg. Bortnowskiego, zostaje przesunięta w rejon Nowego Targu.

Pociąg pancerny Nr 260 ze składu grupy operacyjnej gen. bryg. Bortnowskiego, przesunięty do rejonu Nowego Sącza.

³⁸ Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej (dalej Dz. U.) 1938 r., Nr 87, poz. 585; Dz. U. Nr 22, poz. 136.

³⁹ Podstawowym źródłem przy opracowywaniu tej części artykułu były rozkazy operacyjne Dywizjonu Rozpoznawczego, 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie (dalej: CAW), sygn. 321-41-1.

⁴⁰ CAW, Sztab Gł. Oddział I, sygn. I-303-3-423.

Powyższe jednostki organizacyjne przechodzą aż do odwołania pod bezpośrednią podległość Pana Szefa Sztabu Głównego. Pod względem zaopatrzenia podlegają dowódcy O.K. Nr V.

Minister Spraw Wojsk.
Kasprzycki
Generał – Dywizji

Brygadę przegrupowano 26 listopada 1938 r. Wieczorem tego samego dnia osiągnęła pozycje wyjściowe do przyszłej akcji. Na bazie brygady, zgodnie z rozkazem Szefa Sztabu Głównego Wojska Polskiego, utworzono grupę operacyjną, której zadaniem było przejęcie przyznanych Polsce terenów na Spiszu, Orawie i w Pieninach. Dowódcą grupy został płk dypl. Stanisław Maczek, który był jednocześnie dowódcą 10 BKZmot.

Sztab grupy operacyjnej umieszczono w Nowym Targu w budynku Powiatowej Komendy Uzupełnień – Rynek 5.

Na podstawie rozkazu dowódcy grupy został utworzony Oddział Wydzielony Wojska Polskiego pod dowództwem mjr. Świecickiego. Podlegał on bezpośrednio dowódcy grupy, przy którego sztabie znajdował się oddelegowany z oddziału łącznik. Jego podstawowymi zadaniami były: przejęcie Suchej Góry i Głodówki, a następnie obsadzenie i zorganizowanie ochrony nowej linii granicznej. Zabezpieczenie urządzeń i budynków kolejowych stacji Sucha Góra. Utrzymanie porządku i spokoju w zajętych miejscowościach, oraz miejscowościach przyległych. W razie ewentualnego oporu ze strony jednostek wojskowych regularnej armii czechosłowackiej bądź straży granicznej, dowódca oddziału mógł użyć wszelkich dostępnych środków – z użyciem siły włącznie – w celu wykonania powierzonych zadań. W celu ich wykonania oddano do dyspozycji dowódcy O.W. odpowiednie pododdziały wojska, Policji Państwowej i Straży Granicznej.

W skład O.W. wszedł Dywizjon Rozpoznawczy z 10 BKZmot., Oddział Straży Granicznej z placówki nr 5 stacjonujący w Czarным Dunajcu, pluton specjalny Policji Państwowej oddelegowany przez Komendę Powiatową w Nowym Targu, oraz funkcjonariusze z posterunków Policji Państwowej z Chocholowa i Czanego Dunajca.

Dywizjon Rozpoznawczy⁴¹:

dowódca - mjr Ksawery Świącicki
adiutant - rtm. Stanisław Kraholski
kwatermistrz - rtm. Siewicz
oficer techniczny - kpt. Tadeusz Pobralski
szwadron strzelców - por. Iwanicki
szwadron czołgów rozpoznawczych - pkt. Lucjan Pruszyński
pluton ckm. - por. Otto Saxl
pluton motocyklistów - por. Jan Jaroszewicz
pluton ppanc. - por. Jan Fedoruk
pluton łączności - por. Nowicki

Oddział Straży Granicznej⁴²:

dowódca - podkomisarz Stanisław Roganowicz
przod. Bronisław Tutka
przed. Roman Kwieciński
st. str. pchor. Bronisław Smolka
st. str. pchor. Antoni. strażnik Franciszek Kulasiński
st. str. pchor. Józef Frydrych
st. strażnik Adam Sikora Pluczyński
st. strażnik Jan Wróbel
strażnik Wincenty Nikodem
strażnik podch. Mieczysław Kluczyński
strażnik Franciszek Wiątek
strażnik Antoni Fluczyński
strażnik Antoni Radun

Pluton Specjalny Policji Państwowej⁴³:

dowódca - podkomisarz Wyspiański

⁴¹ CAW, Dowództwo Broni Pancernej, sygn. I-303-3-52.

⁴² Rozkaz dzienny Nr 107, z 28 XI 1938 r. m.p. Głodówka.

⁴³ Był to jeden z plutonów Specjalnej Kompanii Policji Państwowej sformowany w Powiatowej Komendzie Policji w Gnieźnie w ramach planu wzmocnienia Oddziałów Straży Granicznej na odcinku granicznym ze Słowacją. Kompania podlegała bezpośrednio Powiatowej Komendzie Policji w Nowym Targu. W związku z zorganizowaniem na terenie powiatu nowotarskiego grupy operacyjnej, Kompania Policji przeszła pod bezpośrednie dowództwo Grupy Operacyjnej płk. dypl. St. Maczka, CAW, Oddz. I Sztabu Gł., sygn. I. 303. 3. 349; ibidem, sygn. I. 303. 3. 347.

Ponadto w skład O.W. do 2 XII 1938 r. wchodziła kompania saperów z 10 BKZmot. oraz służby ochrony kolei.

Oddział Wydzielony liczył około 30 oficerów, 150 podoficerów i 391 szeregowców, co daje liczbę bliską 600 żołnierzy, strażników i funkcjonariuszy. Skład osobowy poszczególnych pododdziałów przedstawia poniższa tabela.

Skład osobowy Oddziału Wydzielonego mjr. Święckiego

	Oficerowie	Podoficerowie	Szeregowcy
Dywizjon Rozpoznawczy	19	58	239
Kompania saperów	4	40	58
Pluton łączności	1	8	35
Straż Graniczna	1	4	9
Policja Państwowa ^a	5	40(?)	50(?)

^aŁączna liczba funkcjonariuszy policji z plutonu specjalnego, oraz posterunków w Czarnym Dunajcu i Chochotowie. Dane orientacyjne.

Oddział uzbrojony był w 4 samobieżne działka 47 mm TKD, 2 działka ppanc. 37 mm, 6 ckm, 82 pistolety automatyczne, 7 rkm, 287 kbk. Ponadto Dywizjon wyposażony był w 13 czołgów rozpoznawczych TKS. Oddział dysponował również 20 samochodami ciężarowymi, 16 samochodami osobowymi i terenowymi, 46 motocyklami oraz około 7 rowerami.

Miejszem koncentracji był Czarny Dunajec, do którego Dywizjon Rozpoznawczy przybył transportem kolejowym w godzinach popołudniowych. Tu również znajdował się sztab Oddziału Wydzielonego.

Wieczorem odbyła się odprawa w sztabie oddziału, w której uczestniczyli dowódcy podległych pododdziałów. W rozkazie z odprawy czytamy⁴⁴:

1. W dniu 27 XI br. zająć rejon Sucha Góra – Głodówka. Większość sił rozmieścić w miejscowości Sucha Góra – stacja kolejowa, patrolowanie wzdłuż dróg prowadzących z nowej granicy.

⁴⁴ Rozkaz Szczególny Nr 1, z dnia 26 XI 1938, m.p. Czarny Dunajec; CAW, sygn. I-321-41-1.

2. Wyruszyć o godz. 8.30 z miejscowości zbiórki O.W. skrzyżowanie szosy Czarny Dunajec – Podczerwone z terenu kolonii (ok. 2,5 km pld. zach. od kościoła w miejscowości Cz. Dunajec).

3. O godz. 9.00 celem omówienia przejęcia technicznego zajmowanego terenu, przeprowadzić konsultację z oficerem czeskim w punkcie granicznym Nr 13 na szosie Chochółów–Sucha Góra. W tym samym czasie O.W. oczekuje w kolumnie marszowej w miejscowości Chochółów. Czoło przy skrzyżowaniu szos.

4. W przypadku gdyby oddziały czeskie przy zajmowaniu stawiały opór lub prowokowały – wymusić siłą posłuch i zająć nakazany rejon.

5. Na zajęтым obszarze obejmowana zostaje władza terytorialna i administracyjna.

Oddział Straży Granicznej miał współdziałać bezpośrednio z wojskiem przy zajmowaniu wyznaczonego obszaru. Policja Państwowa zgodnie z rozkazem O.W. winna była utrzymać porządek w miejscowościach wśród ludności cywilnej. Władze kolejowe natomiast użyte miały być do zabezpieczenia urządzeń kolejowych i budynku stacji⁴⁵.

Zgodnie z rozkazami w niedzielę 27 listopada 1938 r., pododdziały O.W. mjr. Świąćckiego, rozpoczęły zajmowanie wyznaczonego terenu. Pluton zmotoryzowany zajął stację kolejową. Szwadron czołgów wkroczył do Głodówki i wystawił posterunek przy moście na potoku Jelesná na końcu wsi. Oddział Straży Granicznej obsadził wzgórze Sałasiska na południowy zachód od miejscowości Sucha Góra na wysokości Witowa. Oddziały wojska obsadziły wschodni brzeg potoku Jelesná w kierunku południowym od miejscowości Głodówka. Policja Państwowa wkroczyła do obydwu wsi wystawiając patrole, które miały zabezpieczyć mienie, obiekty użyteczności publicznej, szkołę, posterunek służb celnych itd.

Operacja przejęcia terenu zakończyła się bez żadnych nieprzewidzianych sytuacji. Oficerowie i szeregowcy zgodnie z rozkazem mjr. Świąćckiego winni byli „zachowywać największą uprzejmość i rycerskość w stosunku do oficerów i urzędników

⁴⁵ Ibidem.



Budynek stacji kolejowej w Suchej Górze. Stan z marca 1998 r.

czeskich”⁴⁶. Funkcjonariusze i urzędnicy czescy mogli zgodnie z rozkazem majora skorzystać z przysługującego im bezpłatnego transportu dobytku i rodzin. Niestety żaden z nich jednak z tej możliwości nie skorzystał z prozaicznego powodu: w dniu przejęcia obu wiosek nie było w nich bowiem ani jednego przedstawiciela czeskiej władzy cywilnej.

W centrum wsi Suchej Góry była zbudowana brama powitalna, przybrana polskimi flagami narodowymi, przy której oczekiwała na oddziały wojska polskiego ludność miejscowa z ks. Józefem Pertkiem, urodzonym w Głodówce, na czele. Po zajęciu obydwu wiosek ruszył olbrzymi pochód ludności góralskiej ze wszystkich gromad gminy Chochółów oraz gminy Jabłonki, liczący ponad tysiąc osób z orkiestrą Katolickiego Stowarzysze-

⁴⁶ Ibidem.

nia Młodzieży z Chochołowa⁴⁷. Rozgorączkowani górale wspólnie z polskimi żołnierzami przy użyciu czołgów obalili słupy graniczne. Nasuwa się w tym miejscu nieodparcie dygresja. Mianowicie miał tu niezaprzeczalnie miejsce paradoks historii. W tym dniu bowiem polscy żołnierze obalali słup graniczny państwa będącego w obliczu swej największej tragedii narodowej. Jednak już niespełna dziesięć miesięcy później karta historii się odwraca i to polskie słupy graniczne przygniata niemiecka machina wojenna odbierająca naszej Ojczyźnie niepodległość i suwerenność.

Z budynków czeskiej straży granicznej i szkoły znikają usunięte przez policjantów i górali czeskie napisy i symbole. W ich miejscu pojawia się „orzeł w koronie”. Sztab O.W., został przeniesiony z Czarnego Dunajca do miejscowości Głodówka.

Pierwszą decyzją mjr. Święckiego było przygotowanie planu obsady i służby na nowej linii granicznej. Konsultował się w tym względzie z dowódcą oddziału Straży Granicznej podkomisarzem Ragonowiczem.

Obsada granicy przedstawiała się w następujący sposób⁴⁸:

I. Odcinek południowy; od Magury Orawskiej do Sałasisk – Oddział Straży Granicznej.

II Odcinek północny; od Sałasisk do torów kolejowych – Dywizjon Rozpoznawczy.

III Wewnętrzny pierścień – patrolowanie wsi – Oddział Policji Państwowej.

Taki schemat obsady granicy funkcjonował do 7 grudnia 1938 r., tj. do wycofania wojska z terenu przygranicznego. Od tego bowiem momentu ochronę granicy przejął Oddział Straży Granicznej.

Na ręce mjr. Święckiego, dotychczasowi sołtysi złożyli przysięgi lojalności Rzeczypospolitej Polskiej. W związku z tym zostali zatwierdzeni na komisarycznych sołtysów. Obowiązki swe pełnić

⁴⁷ GP Nr 48 z dnia 4 grudnia 1938 r.; „Polska Zbrojna”, nr 330 z 29 listopada 1938 r.

⁴⁸ Rozkaz Szczególny Nr 2, z dnia 28 listopada 1938 r. m.p. Głodówka. CAW – sygn. I-321-41-1.

mieli do czasu przeprowadzenia nowych wyborów. Sołtysami komisarycznymi zostali w Suchej Górze Maciej Gałuszka, w Głodówce Stefan Bąk.

W dniu 4 grudnia 1938 r. w kościele parafialnym w Głodówce odbyła się uroczysta msza święta. W rozkazie dziennym czytamy: „o godz. 10-tej. Nabożeństwo w kościele parafialnym w Głodówce. Zbiórka oddziału o godz. 9.15, na zachodnim skraju wsi Sucha Góra, skąd pod dowództwem oficera służbowego odmaszeruje do kościoła. Umundurowanie płaszcz sukieny i berety. Oficer służbowy ppor. Rozwiński, podoficer plut. Poblodziński”⁴⁹.

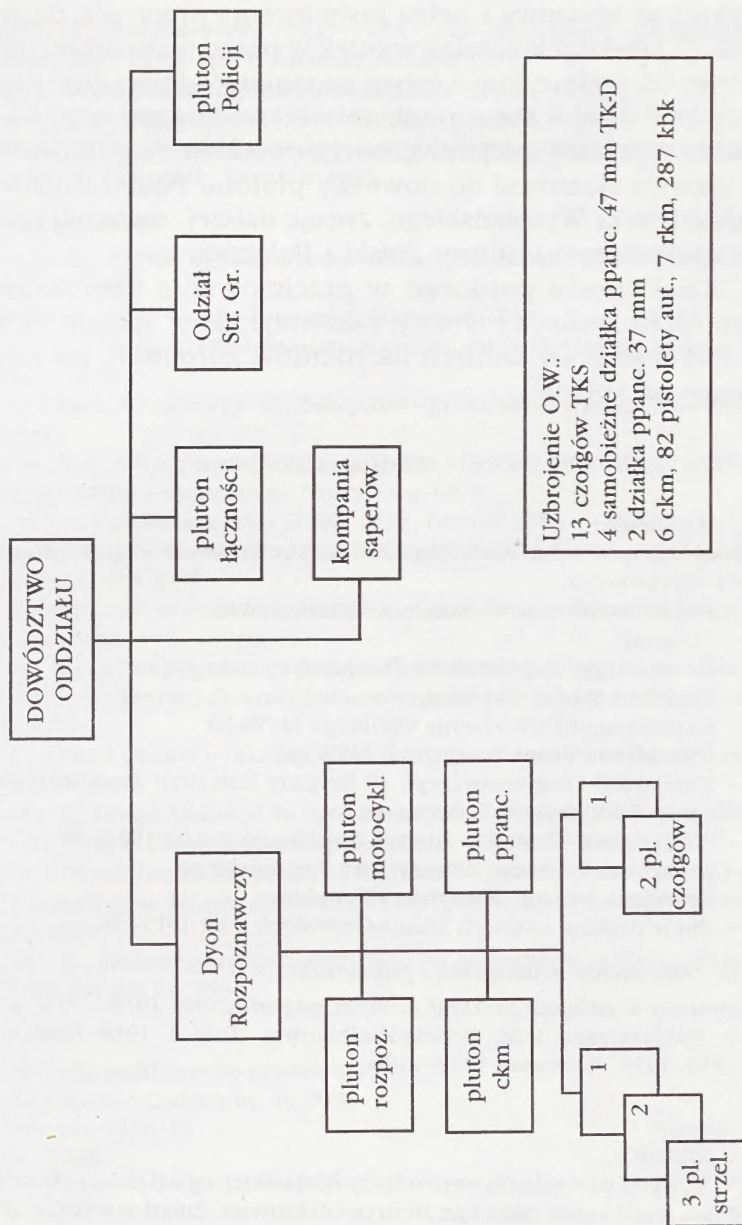
W miejscu stacjonowania O.W. przyjęty był tryb podwyższonej gotowości bojowej. Przy sztabie pełnił przez cały czas pobytu dyżur pluton strzelców zmotoryzowanych z 2 ckm, gotowy do natychmiastowej interwencji na zagrożonym odcinku granicy. Kwatery oddziału znajdowały się w domach i zagrodach gospodarskich, a także w szkole w Głodówce. Żołnierze byli bardzo chętnie przyjmowani przez miejscowych gospodarzy, traktowali ich bowiem jak wyzwolicieli. Sztab O.W. przeniesiono i od 1 grudnia do 7 tegoż miesiąca znajdował się w Suchej Górze.

Zgodnie z rozkazem dowódcy 10 BKZmot. płk. dypl. Stanisława Maczka, O.W. w dniu 7 grudnia 1938 r., przeprowadził przesunięcie z miejsca dotychczasowego zakwaterowania do stałego garnizonu. Załadowanie dywizjonu rozpoczęto o godz. 6.30. Zakończono w południe. Oficerem załadowczym wyznaczony został kpt. Pobralski⁵⁰. Miejscem załadunku była stacja kolejowa w Podczerwonem i Czarnym Dunajcu. Na tę ostatnią, już w godzinach wieczornych 6 grudnia 1938 r. przewieziono większość sprzętu i wyposażenia wojskowego.

W związku z opuszczeniem terenu działań, dowódca O.W. mjr Święcicki skierował do podległych mu oddziałów rozkazy pożegnane. W rozkazie do Oddziału Straży Granicznej czytamy: „(...)

⁴⁹ Rozkaz dzienny Nr 112 z 4 grudnia 1938 r.

⁵⁰ Rozkaz dzienny Nr 114 z 6 grudnia 1938 r.



dziękuję za wzorową i pełną poświęcenia pracę placówce nr 5 St. Gr. (...) położył kolosalny wysiłek w obsadzeniu nowej linii granicznej, co podkreślam z całym uznaniem". „Specjalnie dziękuję – czytamy dalej – Panu podkomisarzowi Roganowiczowi Stefanowi za wykazaną inicjatywę, energię i oddanie się służbie”⁵¹. Słowa uznania skierował do dowódcy plutonu Policji Państwowej, podkomisarza Wyspiańskiego, życząc dalszej owocnej pracy na rzecz wspólnego interesu Polski i Polaków.

Udział wojska polskiego w przejmowaniu dwu wiosek na pograniczu Podhala i Orawy, zakończył się w sposób bezkrwawy. Nie doszło do żadnych incydentów zbrojnych, jak to miało miejsce na Spiszu⁵².

Bibliografia

I. Archiwalia

- A. Dział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie – Spuścizna po prof. Wł. Semkowiczu.
- B. Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie:
 - Zespoły:
 - Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych
 - Oddział I Sztabu Głównego
 - Departament Dowodzenia Ogólnego MSWojsk
 - Dowództwa Broni Pancernych MSWojsk
 - Dywizjonu Rozpoznawczego 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej
- C. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem
 - Akcja Spisko-Orawska. Sprawy delimitacyjne z lat 1930-38
 - Archiwum Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
 - Spuścizna po mgr. Witoldzie Milewskim
 - Zbiór druków ulotnych Spisko-Orawskich z lat 1919-38

II. Dokumenty drukowane i pamiętniki

Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939, pod red. T. Jędruszcza i M. Nowak-Kielbikowej, Tom I 1918-1938, Tom II 1933-1939, Warszawa 1989-1996.

⁵¹ Ibidem.

⁵² W wyniku incydentu na przełęczy Żdziarskiej, zginął polski oficer mjr Stefan Rago, ranny został także kpr. Henryk Oleksowicz. Zmarł w wyniku odniesionych ran 13 stycznia 1939 r.

- Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1939)*, Tom IV: *Diariusz i dokumentacja za rok 1938 i 1939*, opr. J. Zarański, Londyn 1972.
- Dzienniki Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z lat 1938 i 1939*.
J. Nowobilski, *Wspomnienia*, *Rocznik Podhalański* V/1992.
- Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918–1939*, Wybór i opracowanie E. Orlof, A. Pasternak, Rzeszów 1994.

III. Opracowania

- Batowski H., *Kryzys dyplomatyczny w Europie jesień 1938–wiosna 1939*, Warszawa 1962.
- Batowski H., *Unia Czesko-Słowacka*, Warszawa 1931.
- Gotkiewicz M., *Rozszerzenie naszych granic*, Przyjaciel Spisza i Orawy. Kalendarz 1939.
- Długolecka L., Pinkwart M., *Zakopane – przewodnik historyczny*, Warszawa 1989.
- Kowalczyk J., *Akcja plebiscytowa na Spiszu i Orawie 1918–1920, w świetle różnych źródeł i opracowań*, Nowy Targ 1995.
- Kozeński J., *Czechosłowacka jesień 1938*, Poznań 1989.
- Krygowski W., *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i odzyskane ziemie górskie*, Wierchy R. XVI 1939.
- Orlof E., *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938–1939*, Kraków 1980.
- Orlof E., *Specyfika pogranicza polsko-słowackiego. Jej wpływ na stosunki polsko-słowackie* [w:] *Związki kulturalne polsko-słowackie w dziejach*, Kraków 1995.
- Orlof E., *Spisz i Orawa – historia sporu* [w:] *Spotkania Orawskie*, Zubrzyca Górna 1995.
- Sarnecki K., *Droga Słowacji do ogłoszenia niepodległości 14 marca 1939 r.* [w:] *Związki kulturalne polsko-słowackie w dziejach*, Kraków 1995.
- Trajdos T. M., *Daremnne starania. Władysław Semkowicz wobec granicy polsko-słowackiej w latach 1938–1939* [w:] *Spotkania Orawskie*, Zubrzyca Górna 1995.
- Zaborski B., *Zmiany granicy państwowej na pograniczu polsko-czesko-słowackim*, *Ziemia* 12: 1938.

IV. Prasa

- Gazeta Podhala, październik–grudzień 1938
- Ilustrowany Kurier Codzienny, 1938/39
- Polska Zbrojna, 1938/39
- Zakopane, 1938

Józefa i Emil Mikowie, „Orawiacy” z Lipnicy Wielkiej, muzyka orawska

Działalność zespołów regionalnych na Orawie ma swoją bogatą historię i interesującą drogę prezentowania muzycznego dorobku ludu orawskiego. Nie tylko zresztą na własnym terenie, ale w wielu miejscowościach Polski, a w ostatnich latach również i za granicą. Strój, taniec, śpiew i muzykę orawską chciałyby zobaczyć i usłyszeć nawet tak odległe kraje, jak Kanada i Australia. A wszystko zaczęło się po uzyskaniu niepodległości i ustaleniu terytorialnych problemów ziemi orawskiej.

W roku 1920 na mocy uchwały Rady Ambasadorów sporne wsie górnej Orawy zostały przyłączone do Rzeczypospolitej Polskiej. Już w tymże roku przebywający na skalnym Podhalu w celu zebrania materiałów etnograficznych do swojej pracy „O polskiej muzyce ludowej” – profesor Adolf Chybiński zagląda na Orawę, do przygranicznej wsi Lipnicy Wielkiej, gdzie notuje siedem melodii orawskich; może ta szczęśliwa siódemka była pierwszym impulsem do rozpoczęcia działalności folklorystycznej przez Emila Mikę, którego postać z upływem lat jest coraz wyżej oceniana.

Emil Mika urodził się 15 maja 1896 roku w Lipnicy Wielkiej. Uczęszczał do miejscowej szkoły parafialnej, której kierownikiem był jego ojciec. Po ukończeniu niższego gimnazjum w Trzcianie (Trstená), uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w Klasztorze pod Znievem (Kláštor p. Znievom). W obu szkołach językiem wykładowym był węgierski. Po przyłączeniu Lipnicy Wielkiej do Polski, cała rodzina Emila wyemigrowała do Namiestowa (Námestovo) w Czechosłowacji, on zaś pozostał, objął po swoim ojcu kierownictwo publicznej szkoły powszechnej, oraz stanowisko organisty parafialnego. Mając lat 26 ożenił się. Oto treść zaproszenia ślubnego: „Maria ze Zwolińskich Machayowa, Wendelin i Hermina z Bosaków Mikowie, mają zaszczyt zawiadomić WP o ślubie swojej córki Józefy z Panem Emilem Miką, swego

syna Emila z Panną Józefą Machayówną, który odbędzie się dnia 24 stycznia 1922 r. w kościele parafialnym w Lipnicy Wielkiej”.

Józefa Machayówna urodziła się 13 listopada 1897 roku w Jabłonce Orawskiej. Kiedy wychodziła za mąż, była już znaną działaczką plebiscytową Spisza i Orawy. Była postawy wysokiej, bardzo energiczna. W późniejszym czasie niektórzy nazywali ją „królową Orawy”. Małżeństwo Józefy z Emilem stało się świadomym układem dwojga ludzi opanowanych pasją działalności społecznej, zespoleniem sił w celu podniesienia gospodarności wsi, szerzenia oświaty, utrwalania i kultywowania najcenniejszych właściwości miejscowego folkloru góralskiego. Był to plan wyborny, w którym zakochali się, wyznając sobie miłość wzajemną.

Stroną propagandową Orawy zajął się brat Józefy, ks. Ferdynand Machay, przebywający w Krakowie. Na miejscu natomiast w niedługim czasie powstaje zorganizowane przez Józefę Mikową sprawnie działające koło rolnicze. Emil Mika, nauczyciel o wszechstronnych zainteresowaniach, prowadzi szkołę drzewek owocowych, upowszechnia sadownictwo, warzywnictwo i pszczelarstwo. Prowadzi kursy dla analfabetów, zaczyna w 1924 roku zbierać i notować pieśni ludowe. Organizuje chór mieszany, zespół regionalny „Orawiacy” i kapelę góralską. Z funduszy Towarzystwa Szkoły Ludowej i pracą miejscowej ludności budują Mikowie Dom Ludowy, który otwarto w 1928 roku. Działa już wówczas kółko teatralne, a w 1930 roku powstaje orkiestra dęta.

W tym czasie nauczyciel uczy w szkole wszystkich przedmiotów. Ten uniwersalizm znalazł w Emilu Mice doskonałego, zdolnego i bystrego realizatora, który praktycznie wykorzystywał swoją wiedzę z pożytkiem dla otoczenia. Pewnego dnia zaprowadził mnie nad potok Lipnicę płynący poniżej jego domu, gdzie zobaczyłem obracające się prawie czterometrowe koło wodne, poruszające prądnice. Mała elektrownia już działała, dając światło w domu, szkole, w kościele, w Domu Ludowym i najbliższych domach. Jako radioamator zaczął od zbudowania detektora, by w końcu zmontować krótkofalówkę. Oprócz zamiłowań technicznych, miał i artystyczne, jak np. malarstwo przez znawców oceniane z aprobatą. Niestety, podczas wojny, poza jednym portretem wszystkie obrazy Emila Miki zaginęły. Uratowany portret

przedstawiający Piotra Borowego, delegata Orawy do Wilsona, posiada obecnie rodzina Jabłońskich. Ale nie na tym kończyły się jego zamiłowania i zdolności. Jako syn organisty od dziecka przejawiał zamiłowanie do muzyki, a posiadając słuch absolutny, miał łatwość percepcji sztuki muzycznej. Dobry pianista, organista, dyrygent i nauczyciel śpiewu, poświęcał wiele czasu sprawom muzycznym swego regionu.

Dom Mików był również punktem informacji turystycznej i krajoznawczej dla wycieczek i pojedynczych osób przebywających na Orawie. Można było zadać sobie pytanie, czy rozliczne zajęcia Mików nie „wykończą” ich w jakimś czasie. Ale takie przypuszczenia nie nasuwały się tym, którzy na co dzień stykali się z nimi. Cechowała Mików wielka pracowitość. Odpoczywali w kalejdoskopie różnych zajęć, bo tak układał się ich dzień pracy. Zнали dobrze swoje środowisko, pracę na wsi, ludzi, ich sposób myślenia i zwyczaje, co niewątpliwie w dużym stopniu ułatwiał im pracę. Interesujący był charakter Miki. Zawsze pogodny i spokojny, nie afiszujący się swoją pracą, nie czuł się nigdy zmęczony będąc zawsze gotowy do pożytecznych rozmów. Nie stwarzał nigdy klimatu swojej wyższości czy taktycznego zdenerwowania, był bezpośredni i uprzejmy. Szkołą i zespołami kierował spokojnie, umiał wytworzyć posłuch, który wynikał jako naturalna konieczność w dążeniu do wspólnego celu. Posiadał umiejętność indywidualnego podejścia do każdego, szanując godność osobistą i rozliczając różne odcienie góralskiego honoru.

Pani Mikowa, bardziej energiczna i z donośniejszym głosem, odznaczała się łatwością ujmowania ludzi i szybkiego organizowania grup. Żyjący jeszcze członkowie zespołu mówią o Mikach, że byli bardzo dobrzy i mieli poczucie humoru. Oboje uzupełniali się, stanowiąc dobraną parę wspólnie pracującą dla dobra swojego środowiska. Ich dom słynny był z gościnności, z gościnności pożytecznej. Gościnność nie była tam zastrzeżona godzinami przyjęć, ułatwiała kontakty z ludźmi w różnych sprawach, których przecież było tak wiele. W każdym czasie i o każdej porze można było do państwa Mików zapukać, jak do bliskiego i dobrego sąsiada.

Rok 1924 jest datą bardzo ważną w historii badań folkloru muzycznego Orawy. Emil Mika zaczyna zbierać i notować ze

sluchu melodie śpiewane przez ludność okolicznych wsi. W ciągu dziewięciu lat zebrał 80 melodii i ich 22 warianty, kończąc pracę zbieracką w 1932 roku. Te 102 melodie zapisał w następujących miejscowościach: w Lipnicy Wielkiej z przysiółkami 68 melodii, w Przywarówce – 2, w Kiczorach – 1, w Polanie – 1, w Lipnicy Małej – 6 melodii, w Rabczycach – 7 melodii, w Chyżnem 7 melodii, w Podwilku 5 i w Jabłonce 3 melodie. Charakterystyczny był wiek śpiewających. Najmłodsza śpiewaczka, piętnastoletnia Emilia Karnafel podała 6 melodii, Karola Skoczyk – lat osiemnaście – podała 7 melodii, Aniela Karnafel – lat dwadzieścia dwa – podała 8 melodii, także dwudziestodwuletnia Anna Jazowska podała ich 7, dwudziestopięcioletni Florian Jazowski podał 4 melodie itd., w sumie śpiewający w wieku piętnaście do trzydziestu sześciu lat prezentowali po kilka pieśni, podczas gdy grupa najstarszych 6 osób w wieku czterdzieści pięć do sześćdziesiąt osiem lat, zaprezentowała tylko 6 melodii. Znajomość wielu pieśni swego rejonu przez młodzież świadczyła dobitnie, że w tym czasie wieś żyła jeszcze tradycyjnym życiem rolniczym i pasterskim, śpiewając przy wypasie owiec i bydła, przy rafaniu lnu, na skubarkach i podczas obrzędów.

Pamiętam, była to sobota, wieczór kawalerski. Bezwietrzna noc na Przywarówce, zamknięta od północy czarną ścianą Babiej Góry. Tylko nieliczne światelka lamp naftowych lichy błyskające z okien chat góralskich, pogłębiały ciemność nocy. Spokój, głęboka cisza mącona tylko szmerem potoku, nagle przzerwana została donośnym śpiewem idących chłopaków:

Z góry chłopcy, z góry, od wyśniego końca,
pokieli nie najdymy śwarnego dziywcyńcia!

Głosy tej piosenki odbite od ścian lasów, potęgowane pogłosem, wypełniały całą dolinę. Ale spokój nocy pozostał, zachęcając do słuchania melodii schodzącej coraz niżej i bliżej.

Zaproszony w wieczór zimowy na „skubarki” (zbiorowe skubanie piór gęsi na pierze) do chaty góralskiej, przeżyłem miłe chwile. Dziewczęta siedzące wokół stołu rywalizowały ze sobą, szybkimi ruchami rąk skubiąc gęsie pióra. Towarzyszył tej pracy śpiew pełen ruchu, siły i wesołości, przerywany chwilą żartobli-

wych rozmów. Potem jedna z dziewcząt znów rozpoczynała nową pieśń, zaraz podejmowaną przez resztę skubiących. Po skończonej pracy poczęstunek z miodu (cukier palony z wodą), placka jęczmiennego i kawy zbożowej. Tymczasem pod oknami gromadzili się chłopcy z muzyką. Po chwili wchodzi do izby, kapela zaczyna grać, rozpoczęły się tańce przeplatane śpiewem. Trwa ogólna zabawa, która w inny wieczór znów się powtórzy na „skubarkach” u sąsiadów.

Ciekawy ten zwyczaj zanotowała Józefa Machay-Mikowa, tworząc „Obrazek z życia ludu orawskiego pt. Skubarki z pieśniami w opracowaniu Emila Miki na solo, chór żeński i czterogłosowy chór mieszany”. Okładkę zaprojektował artysta malarz Kazimierz Puchała, okresowo przebywający na Orawie, gdzie wykonał wiele prac, w tym także tamtejsze pejzaże. Broszurę wydał Związek Górali Spisza i Orawy w 1937 roku.

Pamiętam też dobrze wieczór lipcowy 1935 roku, kiedy na scenie Domu Ludowego TSL w Lipnicy Wielkiej występował zespół



Zdjęcie rodziny Machayów wykonane chyba w 1937 r. na Orawie

orawski prowadzony przez Emila Mikę. Nie wykonał nic nadzwyczajnego. W śpiewie i tańcu ilustrował życie pasterskie na hali. Na widowni goście z Warszawy, profesorowie i młodzież. Cisza, zaśłuchanie, tu i ówdzie łzy w oczach. Po skończonym widowisku chwila ciszy, a potem huragan oklasków i jeszcze długo stan wzruszenia. Taka jest siła autentyzmu i siła treści.

Nikt z zespołu podczas występu nie starał się być lepszy od drugiego. Grali samych siebie, śpiewali i tańczyli swoje własne i ojców sprawy. Nie znane było stremowanie czy afektacja, działała siła folkloru. Z widowiskiem tak wystawianym objechał zespół orawski kilka większych miast w Polsce, wszędzie spotykając się z entuzjastycznym przyjęciem.

Tak powstał „Sen bacy – melodramat górski według oryginalnych melodii orawskich, z udziałem chóru mieszanego i solistów dla scen amatorskich” napisany przez Emila Mikę. Broszurę z utworem wydał Związek Spisza i Orawy w 1935 roku, okładkę zaprojektował Kazimierz Puchała.

Autentyczność folkloru powinna czerpać wzory z tradycji. Tymczasem Emil Mika zebrane pieśni orawskie opracowuje w układzie chóralnym. Jest to obok działalności teatrów ludowych druga forma działalności oświatowej, lansowanej przez TSL, a równocześnie przez Towarzystwo Teatru i Chóru Ludowego, którego tradycja na Podhalu sięga 1913 roku. Mikowie więc zgodnie z założeniem TSL prowadzą w Domu Ludowym w Lipnicy Wielkiej ludowy zespół teatralny oraz chór żeński i mieszany. Temu to chórowi TSL sprawiło komplet strojów orawskich, w których koncertował w wielu miastach Polski. W Krakowie chór występował w czerwcu 1934 roku na „Wieczorze Orawskim”, w czasie którego o Orawie opowiadał ks. Ferdynand Machay. W grudniu tego roku odbył się występ w Katowicach, oraz w rozgłośni Polskiego Radia. Chór w strojach ludowych stał się doskonałym propagatorem Orawy, a jego śpiew wspaniałym przeglądem folkloru tej ziemi.

Zwrócenie uwagi na właściwe pojmowanie folkloru nastąpiło w czasie Święta Gór w Zakopanem, w pierwszej dekadzie sierpnia 1935 roku. Głównym celem tej imprezy było danie impulsu do utrzymania i rozwoju najcenniejszych właściwości szczepów

góralskich Polski oraz ich współpracy. Inicjatywa wyszła od Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, które w roku 1933 miało obchodzić jubileusz 60-lecia. Jednak urządzenie Święta Gór przerażało możliwości jednej organizacji, a wielka powódź latem 1934 roku uniemożliwiła je – odbyło się dopiero rok później.

Byłem przy rozmowie Mików, zastanawiających się nad treścią wystąpienia zespołu. Wiedzieli, że sąd konkursowy Święta Gór pod przewodnictwem prof. Walerego Goetla będzie oceniał zespoły za ich autentyczność regionalną w stroju, śpiewie, tańcu i obrzędowości. Ostatecznie decydując się na pokazanie fragmentu wesela orawskiego.

W Zakopanem, na stadionie sportowym przy ul. Tadeusza Kościuszki, na specjalnym podwyższeniu występowały zespoły. Wśród świerków na tle Tatr przewijały się każdego wieczoru przed oczyma zachwyconej publiczności barwne stroje, różnorodne tańce, melodie piosenek i dźwięki kapel całej ówczesnej góralszczyzny polskiej – od górali beskidzkich i Podhalan, po Łemków, Bojków i Hucułów. Zespół orawski otrzymał nagrodę zespołową w swoim śpiewie orawskim.

Rozmawiałem z Mikami i członkami zespołu. Zadowoleni z nagrody, pełni byli zapału do pielęgnowania tradycji orawskich, dysponując już znajomością właściwości regionalnych innych grup góralskich i znając ich sposoby wykonywania.

Następne Święta Gór odbyły się kolejno w Sanoku, Wiśle i Nowym Sączu. Orawiacy oczywiście także brali w nich udział. Jako zespół wyróżniany objeżdżali większe miasta Polski, dając tam koncerty. Występowali w Gdyni, Poznaniu, Warszawie, Lwowie, Chorzowie, a nawet w kopalni soli w Wieliczce.

W dniu 11 listopada 1978 roku w Lipnicy Wielkiej na Przywarówce, rozmawiałem z 70-letnim Ignacym Węgrzynem, dawnym prymistą kapeli Emila Miki. Wspominał siedmiokilometrowe marsze na próby do Domu Ludowego, wyjazdy z koncertami, propozycje Miki dotyczące wspólnego grania w kościele (skrzypce i organy) – czyli dodatkowe próby. Na te właśnie próby mamusia Węgrzyna zareagowała: „Nie będziesz mi tam chodził, najpierw trzeba krowy pasać!” – Węgrzyn dobrze pamięta Emila Mikę, jego inteligencję, uczciwość i wielką troskę o wszystkich.

Pamiętał też współtowarzyszy z zespołu: Ignacy Lach grał w kapeli sekund I, Jan Kucek sekund II, Florian Jazowski grał na basach. Prymistą kapeli był również Ignacy Gawęda z Podwilka, do zespołu należeli też Wincenty Kocur i Feliks Kowalczyk (ojciec Emila, obecnego dyrektora Szkoły Podstawowej Nr 4 w Przywarówce, kierownika zespołu dziecięcego „Heródki z Przywarówki”), który mieszka w pobliżu Domu Ludowego. Z kobiet Herminę Pindziak i Marię Burtan, która po wojnie w latach 1947/48 współorganizowała zespół regionalny w Jabłonce.

Prawie wszystkie wyżej wymienione nazwiska figurują w metrykach pieśni śpiewnika Emila Miki. Wśród innych nazwisk przytoczonych w śpiewniku, domysleć się można pozostałych członków zespołu orawskiego. Wszyscy oni w tamtych latach pioniersko rozślawiali po całej Polsce piękno ziemi orawskiej.

Ukazanie się w 1934 roku śpiewnika Emila Miki pt. „Pieśni Orawskie”, wywołało entuzjastyczny łańcuch muzycznych następstw. Jarosław Leszczyński, dyrygent orkiestry teatralnej w Poznaniu, wybrał ze śpiewnika 5 piosenek i opracował je na chór męski i solo: tenor, baryton i bas. W wydaniu zawierającym obok tekstu polskiego również tekst niemiecki, okładkę zaprojektował Kazimierz Puchała. Ukazało się ono w 1937 roku nakładem Związku Górali Spisza i Orawy. W Krakowie prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Zdzisław Jachimecki opracował 4 piosenki ze śpiewnika na głos z fortepianem, które ukazały się w ilustrowanym magazynie tygodniowym „As”, po dwie w numerze 35 z 29 sierpnia i numerze 36 z 12 września 1937 roku. Prof. Bronisław Rutkowski upowszechnił je zaraz przez krakowskie Radio. Zapalony miłośnik folkloru góralskiego, a w szczególności orawskiego, dr Jerzy Młodziejowski z Poznania, zaproponował kompozytorowi Tadeuszowi Kassernowi artystyczne opracowanie wybranych pieśni (w tym również spiskich), na chór męski a capella i mezzosopran (tenor) solo. Suita spisko-orawska skomponowana została w ciągu dwóch tygodni, w styczniu 1938 roku. Została ona wykonana w Auli Uniwersytetu Poznańskiego na uroczystym poranku spisko-orawskim przez poznański chór „Echo”, którym dyrygował dyrektor Władysław Raczkowski. Ten sam chór śpiewając suitę orawską na ogólnopolskim konkursie śpiewa-

czym w dniu 5 czerwca 1938 roku, zdobył pierwszą nagrodę. Na drugi dzień suitę usłyszała przez radio cała Polska, a jako stała pozycja repertuaru chóru „Echo”, była jeszcze kilka razy śpiewana na koncertach nowej muzyki góralskiej.

Na tym nie koniec. Kompozytor Józef Swatoń wyłowił 16 pieśni ze zbioru Emila Miki i dołączając jeszcze z inicjatywy Jana Plucińskiego 9 pieśni spiskich, opracował je w układzie 3, 4 i 5 głosów, przeznaczając zbiór dla chórów amatorskich. Śpiewnik ten ukazał się w Krakowie w kwietniu 1939 roku, nakładem Towarzystwa Przyjaciół Kresów Południowych. W tymże roku redaktor Karol Hławiczka zamieszcza jedną pieśń orawską w kolejnym zeszycie „Podhala”, a Adam Świerzyński uwzględnia kilka pieśni orawskich w zbiorach „Pieśni Podhala”, na głos z fortepianem.

Rosła radość w sercach Oravian, cieszyli się Józefa i Emil Mikowie. Nagrodzony został ich wieloletni trud pracy społecznej. Ich cel – utrwalenie i upowszechnienie kultury muzycznej folkloru orawskiego – został osiągnięty.

Był to ostatni jednak oddech z ukochanej podbabiogórskiej krainy. Po raz ostatni rozmawiałem z Emilem Miką w dziesiątym dniu napaści hitlerowców na Polskę, w czasie przypadkowego spotkania na rynku w Zamościu, zatłoczonym niespokojnym tłumem ludzi. Emil Mika miał na wozie sprzęt radiowy. Czynił uzupełniające zakupy części radiowych, pochłonięty cały tymi sprawami, ale spokojny jak zawsze. Chwila rozmowy i serdeczne pożegnanie. Rozdzieliły nas różne drogi na zawsze.

Po wrześniu Mikowie na Orawę nie mogli wrócić. Zamieszkali w Krakowie na plebanii Zwierzynieckiej u ks. Ferdynanda Machaya. Pani Mikowa pracując w konspiracji, pełniła funkcję oficera łącznikowego między Komendą Główną ZWZ, a Dowództwem Obszaru Południowego ZWZ, będąc jednocześnie jego Generalnym Kwatermistrzem. Emil Mika utrzymywał łączność z władzami emigracyjnymi w Londynie. W nocy z trzeciego na czwarty maja 1941 roku gestapo aresztowało Mików. Józefę Mikową osadzono w więzieniu na Montelupich w Krakowie, gdzie 14 października 1941 roku została zamordowana zastrzykiem fenolu. Za staraniem brata została pochowana na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie. Emil Mika zginął 17 października 1941

w obozie oświęcimskim. Oboje mieli wówczas po 45 lat, byli w pełni sił twórczych. Pozostawili jednak po sobie wartości nieprzemijające. Związali Orawę z Macierzą, a żywiołowy po wojnie rozwój życia folklorystycznego na Orawie czerpie swe siły z ich pracy i pozostawionego przez nich źródła. Ciągłe jeszcze inspiracje do poszukiwań nie ujawnionych dotychczas folklorystycznych skarbów Orawy wypływają z pracy i oddziaływania tych dwojga wielkich Polaków i społeczników.

Chociaż więc zabrakło Mików, nie zamilkły nuty i słowa orawskie. Bezpośrednio po wojnie, w 1946 roku Józef Swatoń wydaje przez Ludowy Instytut Muzyczny „Pieśni spiskie i orawskie”, na chór 3-głosowy równy, a w 1947 roku pisze artykuł „O orawskim pieśniarzu” („Śpiewak” Nr 6 – 1947 roku). W latach 1947–49 znany kompozytor opracowań pieśni ludowych Józef Karol Lasocki, opracowuje trzy pieśni orawskie na chór mieszany a capella i jedną na męski a capella, wydane przez Państwowe Wydawnictwo Muzyczne.

Wreszcie w 1956 roku i ja spotkałem się ponownie z nutą Orawy. W listopadzie tego roku otrzymałem egzemplarz zbiorku „Pieśni orawskich” Emila Miki z 1934 roku, z poleceniem zaprojektowania materiału nutowego do nowego wydania. Równocześnie wręczono mi rękopis pracy prof. Adolfa Chybińskiego pt. „Pieśni ludu polskiego na Orawie” z zadaniem wybrania materiału nutowego z części analitycznej i zredagowania ich na matrycach nutowych. Przykładów nutowych do części analitycznej było więcej, aniżeli nut w śpiewniku, co świadczyło o znaczeniu tej pracy, jako wyniku badań nad folklorem orawskim. Przez tydzień pracy, na moim stole przesuwiał się z kolejnymi pieśniami obraz Lipnicy Wielkiej dawnych dni. Odczuwałem zarazem wielką satysfakcję, że właśnie „Pieśni orawskie” otwierają nową serię wydawniczą PWM i stanowią tom I Materiałów do Polskiej Muzyki Ludowej. Dzieło ukazało się w 1957 roku, łącząc owoc pionierskiej pracy zbierackiej Emila Miki z lat 1924–1934, z pracami muzykologa prof. Adolfa Chybińskiego, pisany mi w latach 1939–1945.

Co jakiś czas wzbogaca polską kulturę muzyczną nowe opracowanie, lub nowe wydanie orawskich melodii. W 1963 roku

Państwowe Wydawnictwo Muzyczne w serii „Polska Literatura Chóralna”, rejestrującej najwartościowsze utwory kompozytorów polskich w układach trudnych, wydało długo oczekiwaną „Suitę orawską a capella i mezzosopran (tenor) solo” Tadeusza Zygfryda Kasserna, dedykowaną dr. Jerzemu Młodziejowskiemu. Znowu przetworzone artystycznie pieśni orawskie Emila Miki ujrzały światło dzienne, rozwijając naszą muzykę chóralną i popularyzując uroki ludowej twórczości orawskiej.

Jak widać, nieprzemijające są zasługi Emila Miki. Dostrzegając je odtwórcy, słuchacze i naukowcy, np. Jadwiga Sobieska w swym artykule pt. „Folklor muzyczny w praktyce i nauce” tak je podkreśla: „Jeśli chodzi o zasoby materiałowe folkloru muzycznego, to w dwudziestoleciu międzywojennym ukazały się bardzo poważne zbiory pieśni ludowych, do których między innymi zaliczamy «Pieśni Orawskie Emila Miki»”.

Pamiętają o swym kraju przede wszystkim na Orawie. Postać Emila Miki i jego żony przypomniano w orawskim numerze „Podhalanki” z 1977 roku artykułem Piusa Jabłońskiego rodem z Lipnicy Wielkiej, a Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej, czcząc trud i pamięć tego działacza użył śmiałego, ale w pełni uzasadnionego porównania: „Emil Mika – Kolberg Orawski”.

Józef Szperlak

Anna Samel-Jodłowska

Motto:

Bóg potrzebuje nie tylko modlitwy ale przede wszystkim dobrych uczynków. W wielu społecznościach regionalnych rolę wiodącą wypełniały kobiety. Krzewicielkami wielu dobrodziejstw dla regionu polskiej Orawy były zapewne Społeczniczki przez duże „S”:

- a) Józefa z Machayów – Mikowa
- b) Anna z Jodłowskich – Samelowa
- c) Stefania z Turków – Piekarczykowa
- d) Jolanta z Machayów – Jabłońska popularnie znana jako Marta, męczenniczka obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu

Rodzanej siostry ks. Infułata Ferdynanda Machaya, Józefy, nie znałem, trzy pozostałe wspaniałe postacie znałem osobiście i o ich wielkości mógłbym dać świadectwo. Dziś wybrałem osobę najlepiej mi znaną Annę Samelową z Jodłowskich, pragnąc udokumentować jej zasługi dla regionu Orawy.

Przybliżyć czytelnikom „Orawy” postać Anny Samelowej to zadanie bardzo trudne, porównywalne do pracy artysty, który chce namalować na płótnie osobę wewnętrznie piękną, w swej wspaniałości nieuchwytną, której serce bije prawie wyłącznie dla drugiego człowieka. Z obawami podejmuję to trudne i odpowiedzialne zadanie.

I. Anna i dawne czasy

Dziadowie Anny Jodłowskiej byli zamożnymi ludźmi pochodzenia szlacheckiego zarówno ze strony JODŁOWSKICH jak i rodziny KALINOWSKICH.

Obydwie rodziny w czasach carskich zaborów podzieliły los zesłańców w głąb Rosji i na daleką Syberię. Czytelnikowi, który bliżej interesuje się okrutnym losem zesłańców polecam do przeczytania powieść Marii Rodziewiczówny pt. „Pożary i zgłiszcza”, która w okresie komunizmu była pozycją niedostępną. W tym wywodzie jestem w stanie sięgnąć do roku 1863, w którym ojciec ANNY – Stanisław Jodłowski uczestniczy w Powstaniu Styczniowym. Zgodnie z rodzimymi kolejami losu zostaje aresztowany i skierowany na zesłkę. Żoną Stanisława była Helena z domu Kalinowska. Stanisław po powrocie z zesłania i jego żona Helena zamieszkali w Kamionce Strumiłowej koło Lwowa. Stanisław jako inżynier pracuje w Wydziale Kolejowym we Lwowie. Tu urodziła im się dnia 4 lutego 1885 roku córka ANNA, która się kształci i kończy Seminarium Nauczycielskie im. Zofii Strzałkowskiej we Lwowie. W rodzinie piętrzą się sztykany carskie, toteż ojciec kupuje w Sobolowie obok Bochni dwór i wraz z rodziną przenosi się na tereny zaboru austriackiego. Tutaj w rejonie Bochni Anna wraz ze swoją siostrą prowadzi pracę kulturalno-oświatową. Następnie ojciec Stanisław kieruje Annę na

kursy ogrodnicze do Krakowa, a następnie do Szwajcarii na seminarium gospodarstwa domowego w Chailly. Biegle w mowie i piśmie znała kilka języków, a zwłaszcza język niemiecki. Wyniesiony z tradycji rodzinnych opór w stosunku do zaborców był źródłem jej wielkiego patriotyzmu, który zaowocował świetnym przygotowaniem Anny jako działacza społecznego, oświatowego i praktycznego, niezwykle potrzebnego zwłaszcza na kresach Rzeczypospolitej, a więc na ziemi Lwowskiej, Cieszyńskiej, Spiskiej czy Orawskiej.

W roku 1912 krakowskie władze oświatowe skierowały Annę do Cieszyna, gdzie prowadzi kursy gospodarstwa domowego zarówno dla młodzieży rolniczej, jak i dla robotników. W Cieszynie zastaje ją wybuch pierwszej wojny światowej. Trwa front, przybywa rannych i ludzi ewakuowanych, wśród których dominują nędza i choroby. Anna właśnie tam znajduje swoje miejsce, ciężko i nieustannie pracuje, opatrując chorych i rannych, organizuje żywność i schronienie. Szkoły zaprzestały działać, gdyż nauczyciele mężczyźni poszli do woj-ska. Anna zaś podejmuje pracę nauczycielki w wiejskiej szkole pod Cieszynem. Podczas plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim Anna okazała się działaczką z powołania, wypełniała swoją misję z niezwykłym poświęceniem.

W wieku 36 lat jako panna opuszcza Śląsk Cieszyński i w 1921 roku przenosi się do Krakowa. Tu pracuje jako nauczyciel w Seminarium Gospodarstwa Domowego i jednocześnie rozpoczyna studia chemiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W środowisku krakowskiej inteligencji Anna jest osobą znaną i bardzo cenioną.

W odrodzonej Polsce osoby z doświadczeniem, wiedzą i mądrością miały swoją ogromną rolę do spełnienia. Toteż wizytator oświatowy Pani Zborowska namawia ją do przerywania studiów w Krakowie i podjęcia pracy na wsiach spisko-orawskich, gdzie jest ciężka sytuacja oświatowa, a jej skutkiem jest ubóstwo i nędza. Anna nie waha się, przerywa studia uniwersyteckie, propozycję przyjmuje. Zabiera ze sobą mamę Helenę i udaje się ze specjalną misją do Lipnicy Wielkiej na Orawie w roku Pańskim 1922.

II. Działalność Anny na Orawie

Od chwili pojawienia się w Lipnicy Wielkiej Anna przemierza polne drogi całej orawskiej ziemi. Uczy robót ręcznych, hafciarstwa, prowadzenia gospodarstwa domowego i pracy w ogródkach przydomowych. Jednocześnie podczas tej pracy budzi świadomość polskości na Orawie, uczy patriotyzmu. Podobnie jak św. Brat Albert pomaga ludziom najbiedniejszym, obdarza ludzi niewyczerpanym zasobem miłości i miłosierdzia, opatruje krwawiące rany fizyczne i moralne. Spełnia rolę pogotowia ratunkowego i lekarza wiejskiego. Zna się na wszystkim.

Anna przebywając w Lipnicy Wielkiej szczególnie zaprzyjaźniła się z rodziną Wałków, a poprzez tę rodzinę poznaje Jana Samela z Jabłonki, chłopca zamieszkałego w Jabłonce-Bory tuż obok szkoły. Jej przyszły mąż jest od niej o 10 lat młodszy. Ślub odbył się chyba w Lipnicy Wielkiej, gdyż w księdze parafialnej w Jabłonce tego faktu nie odnotowano.

Panujące wtedy poglądy i przesady społeczne wywołały wiele komentarzy w Krakowie i na Orawie. Dziwiono się, że córka szlacheckiego rodu, wykształcona, poliglota – poślubiła wieśniaka. Anna nie reagowała na ludzkie gadanie i ze zdwojoną siłą przystąpiła do działań. Zamieszkała w Jabłonce i tu z jej pomocą powstało Kółko Rolnicze, sklep i Koło Górali Spisza i Orawy,

- prowadzi sekretariat w obydwu instytucjach,
- na kursach rolniczych wyklada podstawy pszczelarstwa i ogrodnictwa,
- prowadzi społecznie bibliotekę Towarzystwa Szkoły Ludowej, szerząc czytelnictwo na wsi,
- z upoważnienia władz powiatowych przygotowuje młodzież w zakresie podstawowych wiadomości niezbędnych przy przyjęciu do gimnazjum.

Anna Samel-Jodłowska to typ „Judyma”, osoba zdolna, nieprzeciętnie mądra, inteligentna na miarę arystokraty, zdolna do wielkich wyrzeczeń i niesamowitego poświęcenia. Z wyboru rezygnuje z bogactwa, a swoje talenty kieruje ku najuboższym i potrzebującym wsparcia. Jej nadmierna skłonność do współpra-

cy z ludem jest w latach 30-tych źle oceniana przez międzywojenny kapitalizm polski. Toteż z powodu odmiennych przekonań politycznych w roku 1932 traci pracę i otrzymuje zwolnienie. Ten spadający na nią „krzyż” godnie znosi, wszystko, co później robi społecznie – wypełnia całkowicie jej życie i zabezpiecza ogromne potrzeby środowiska.

Samelowie zamieszkali w Jabłonce tuż obok kościoła parafialnego, w domu obecnie zajmowanym przez Marię i Stanisława Dziubek. Mieszkając tam Jan Samel – bardzo dobry stolarz wybudował skromny drewniany dom na Działku, obecnie będący własnością Karola Jabłońskiego. Samelowie mają jedynaka – syna Antoniego, ur. w 1928 roku, który całe dorosłe życie spędza w Łodzi.

Już w listopadzie 1939 roku Anna i Jan Samelowie zostają aresztowani i osadzeni w obozie w Hławie na Słowacji za prowadzenie patriotycznej działalności antyhitlerowskiej oraz za pomoc uciekinierom polskim na Węgry.

W wyniku starań kuzyna – prawnika i Słowaka zwolniono ich z tego obozu pod warunkiem zaprzestania działań wspierających Polaków uciekających na Zachód. W roku 1940/41 ich syn Antoni oraz jego kuzyn Jan Walek podejmują naukę w niższym gimnazjum w Trstenu. Otrzymują obaj pomoc materialną w wysokości 80 i 100 koron przeznaczoną dla młodzieży z „oswobodzonej Orawy” (źródło: Vyroczna zprava statneho slovensko-ho nižsieho gymnazja w Trstenej 1940–41).

Do końca wojny Samelowie pomagają, współpracują z Andrzejem Pilchem – kurierem przeprowadzającym uciekinierów wojennych i powracających oficerów polskich z Zachodu i Południa na ziemię ojczystą.

Minęła wojna, Anna znowu energicznie pracuje, obejmuje stanowisko kierownika Szkoły Rolniczej w Spytkowicach, lecz po roku warunki rodzinne zmuszają ją do powrotu do Jabłonki.

Tu wraz ze Stefanią Piekarczyk zakłada Koło Gospodyń Wiejskich w ramach Ligi Kobiet. Jest gorącym orędownikiem największej sprawy: otwarcia ośrodka zdrowia i izby porodowej w Jabłonce.

Przygotowany na ten cel lokal nie został przez specjalną komisję zatwierdzony. Dalsze starania nie poszły na marne, bo wojewódzka komisja w Krakowie przyznała dotację, która umożliwiła zgodnie z przepisami urządzenie i wyposażenie lokalu w domu Państwa Suwadów w Jabłonce (obecnie P. Kracikowie).

Anna Samelowa zapisała osobną piękną kartę pomagając sierotom i dzieciom z rodzin najuboższych. Jej mąż Jan Samel był niejako etatowym „chrzestnym” dla dzieci sąsiadów.

Kiedy w rodzinie Kadłubów na Działku zmarła matka niedługo po porodzie – Anna Samel bez wahania zabrała malutką Annę Kadłub do siebie i zapewniła jej matczyną opiekę i dbała później o nią aż do ukończenia Studium Nauczycielskiego.

Moja przygoda z rodziną Anny i Jana Samelów rozpoczęła się od chrztu w roku 1947. Jan Samel był moim chrzestnym. Mając 6 lat zauważyłem, że mieszkająca w domu Samelów rodzina Kadłubów wyprowadza się, a wprowadzają się do swego domu „Dziadek” i „Babcia” – Jan i Anna. Od tego czasu mój kontakt z ich domem był czymś nadzwyczajnym, a ich dom był drugim moim domem. Mieszkaliśmy bowiem w bezpośrednim sąsiedztwie.

Jest rok 1962, uczęszczam do II klasy LO, nauka języka niemieckiego przez brak systematyczności idzie mi ciężko. Poskarżyłem się „Babci”. Przyjdź do mnie, pomogę ci – zawyrokowała. Z wdzięczności podoilem staruszkom krowę. Wreszcie propozycja „Babci” – zamieszkaj z nami. Za zgodą mamy przezimowałem w domu staruszków, choć do własnego domu było 100 metrów.

U „Dziadków” było radio TESLA, wiele gazet, interesujące rozmowy. W kwietniu 1963 roku przyjeżdża syn z Łodzi. Zaraz wyprowadziłem się do własnego domu. Korzystając z nauk „Babci” – pod jej wielkim wpływem – zdałem maturę i ukończyłem studia.

Anna w 1960 roku napisała: „Mam już 75 lat i nie mogę już udzielać się społecznie, ale jestem szczęśliwa i wynagradzana za moją pracę, bo obecnie całe nasze społeczeństwo korzysta w pełni z praw obywatelskich, a nie jak przedtem, gdy robotnicy i chłopcy byli uważani za mniej wartościową klasę”.

Tymczasem w 1966 roku syn Antoni sprzedaje posiadłość rodzinną w Jabłonce, a rodziców staruszków zabiera do odległych Kaletnik w okolicach Łodzi.

Tam zamieszkali wśród ludzi nieznanych, w domku wybudowanym przez syna. Syn odwiedzał ich raz w tygodniu. Staruszkowie niesamowicie tęsknili za Orawą – jednak nie narzekali, wmawiali sobie, że się dobrze czują i lepsze powietrze im służy. A mieli za czym tęsknić – w Jabłonce wokół nich krążyła ludzka wdzięczność i niepospolita życzliwość.

Kiedy obecnie spaceruję po cmentarzu w Jabłonce – często widzę Annę oczyma wyobraźni tu – w ALEI ZASŁUŻONYCH, chociaż zmarła 17 maja 1967 roku w Kaletnikach i tam została pochowana.

Na cmentarzu w Jabłonce nie ma grobu Anny Samel Jodłowskiej, ale spoczywa tu jej matka Helena Jodłowska z domu Kalinowska. Jednak niszczeje przez biegnący czas i naszą „niepamięć” skromniutki nagrobek matki umiłowanego człowieka. **Jak długo będzie trwać pamięć nasza?**

Źródła: 1. Artykuł Janiny Jasickiej w „Dzienniku Polskim” z 1968 r. pt. „Babcia Samelowa”

2. List Anny Piekarczyk z 16.12.1968

Marian Kornecki

O „Dworku Tomciaków” w Lipnicy Małej

Wspomnienia i refleksje

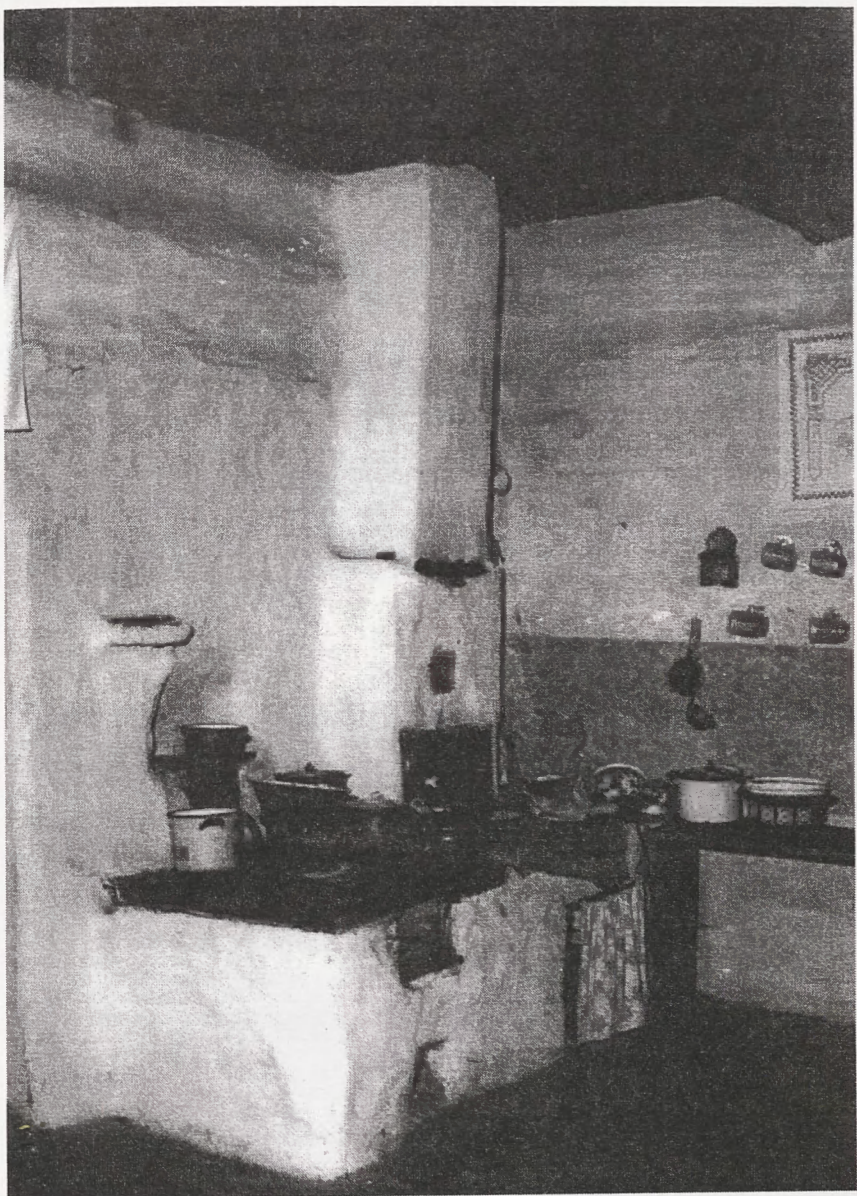
W ciągu blisko ćwierćwiecza w okresie powojennym, pracując w urzędzie konserwatorskim dawnego województwa krakowskiego (przed 1975 r.) miałem wielokrotnie sposobność prowadzenia penetracji „zabytkoznawczej” na terenach Górnej Orawy. Jej zadaniem było opracowanie dokumentacji ewidencyjnej zabytków, które stopniowo winny być obejmowane ochroną.

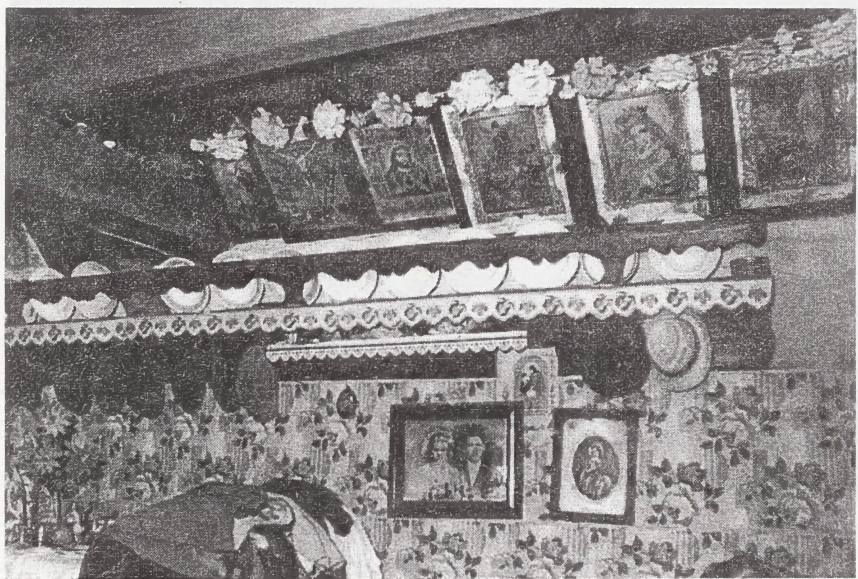
W pierwszych latach powojennych wsie orawskie pozostawały wciąż jeszcze mało znane, a ich szczególna specyfika kulturowa, krajobrazowa i niezwykle na owe czasy bogactwo budownictwa ludowego stanowiły przysłowiową „białą kartę” na liście zabytków. Zaledwie niektóre najcenniejsze budowle sakralne, nieliczne obiekty świeckie i – oczywiście – zespół dworu Moniaków prezentowały lepiej poznane dziedzictwo kulturowe orawskiego, podbabiogórskiego regionu. To dopiero w kolejnych latach powstał i rozwijał się skansen w Zubrzycy Górnej, w zgodnej współpracy służb konserwatorskich, Muzeum Tatrzańskiego i oczywiście społeczności miejscowej, świadomej znaczenia historii i pamiątek swej „małej ojczyzny”, realizujących intencje ostatnich właścicieli sołtysiego dworu. Równocześnie ujawniały się kolejne zespoły regionalnej zabudowy orawskiej, tak innej od sąsiadujących wsi beskidzkich i podhalańskich, a zarazem łącząc się z nimi specyficzną wspólnotą ziem górskich w swoistej „jedności w różności”.

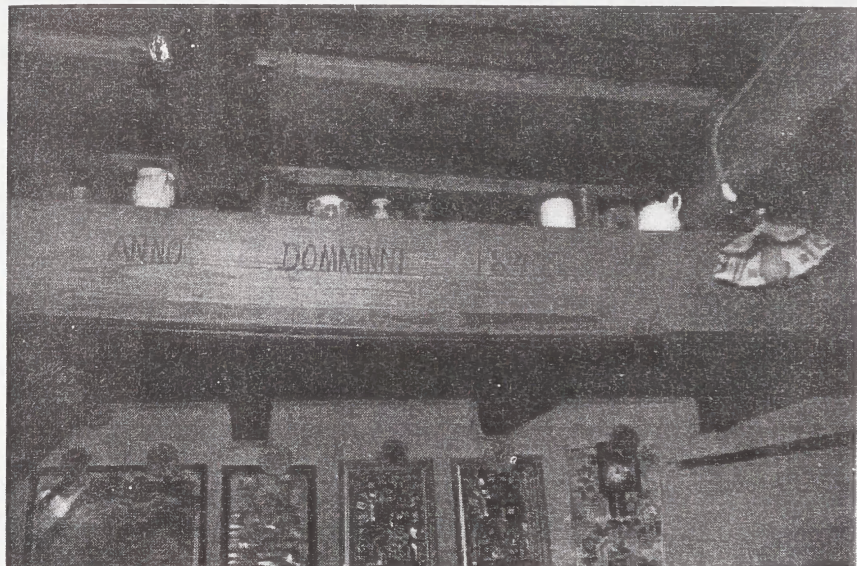
Wędrując wraz ze współpracownikami po wsiach orawskich, zachwycam się liczną jeszcze, dobrze zachowaną regionalną zabudową, wówczas powszechnie jeszcze krytą gontami; faktury budulca, bogaty detal ciesielski, fascynujące bogactwo wnętrza wypełnionych tradycyjnym wyposażeniem – przenosiły przybysza w nostalgiczny nastrój zatrzymanego czasu oraz malowniczego piękna, gdzie indziej już zagubionego. Zdawało się nam wtedy, że ta uroda wpisana w krajobraz zabytkowego budownictwa regionalnego, które przetrwało na skutek długotrwałej izolacji historycznej tej enklawy, przetrwa jeszcze długie lata i pozostanie – może na zawsze – przedmiotem atrakcyjnych przeżyć atmosfery minionych wieków.

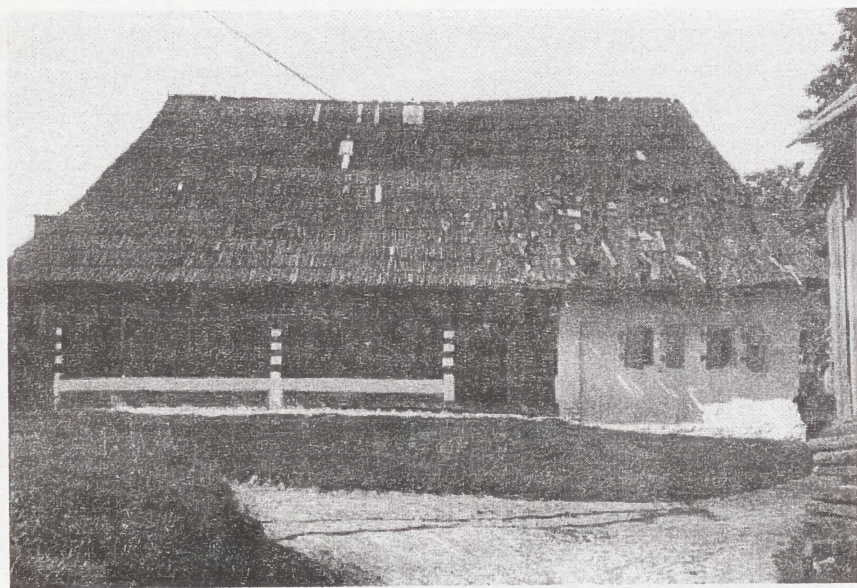
Oczywiście tak być nie mogło. W końcu lat 70. ponownie pojawiłem się na Orawie, kierując znów akcją ewidencyjno-inwentaryzacyjną do trwałych zasobów zabytkowego budownictwa, wówczas już poważnie uszczuplonego w wyniku naturalnych skądinąd tendencji „postępu”. Idea była już nieco odmienna: ocalenie od zapomnienia i udokumentowanie tego, co jeszcze istnieje, a czego stopniowej utraty należy oczekiwać. Szczśliwie skansen w Zubrzycy był już zagospodarowany, a w nim,

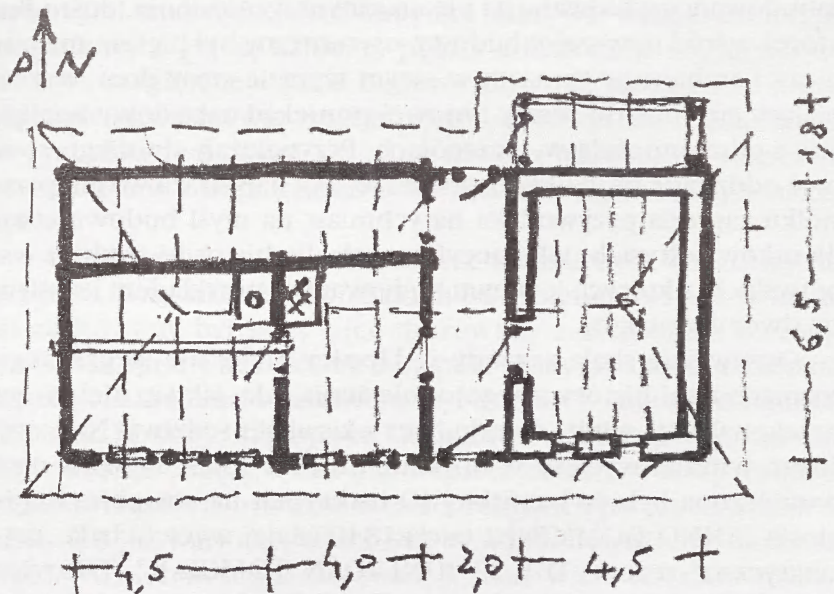












obok muzealnej zagrody sołtysiej, znalazły się przeniesione najbardziej charakterystyczne przykłady budownictwa z Jabłonki, Podwilka i Zubrzycy.

W lecie 1977 r. opisywaliśmy zachowane wówczas, ewidentnie już zabytkowe, budynki w obu Lipnicach, Wielkiej i Małej, gdzie dotrwało jeszcze stosunkowo dużo przykładów starej zabudowy, reprezentującej tu głównie jedną z charakterystycznych odmian: były to chałupy bądź zagrody jednobudynkowe, kryte charakterystycznymi dachami naczółkowymi, o układach jedno- i półtoratraktowych, z typowymi programami użytkowymi obejmującymi „czarną” izbę i kolejną „białą”; występował tu także bogaty detal ciesielski. Napisy na sosrębach najstarszych domów dowodziły niekiedy ich ponadstuletniej egzystencji.

W Lipnicy Małej zwróciliśmy wówczas uwagę na odsunięty od drogi i zwartej zabudowy przysiółek Tomczaki (taką nazwę lokalną nam podano). Okazało się, że jest to wyizolowana grupa

zabudowań, usytuowana na nieznacznym wzniesieniu, pośrodku której, wśród nowszej zabudowy, usytuowany był piękny, malowniczy i archaiczny zarazem w swym wyrazie stary dom, wyróżniający się spośród reszty typowej poniekąd zabudowy wielkością i odmiennością w szczegółach. Przynależały do niego również oddzielne budynki gospodarcze, a ta najstarsza w tym przysiółku zagroda przywodziła natychmiast na myśl budownictwo dworów sołtysich, tak specyficznych dla historii i tradycji wsi orawskich, a których jedynym zachowanym przykładem jest słynny dwór Moniaków.

Oczywiście skala zagrody w Lipnicy Małej nie sięgała tego rozmachu ani historycznego odniesienia. Ale, jak się niebawem przekonaliśmy, wiek „dworku” też okazał się sędziwy. Nad wejściem widniał wycięty w obramieniu rok: 1840. Ta sama data powtórzona była w łacińskiej (!) inskrypcji na sosrzebie. Napis głosił: „ANNO DOMMINI (sic!) 1840 (dalej wycięta była „przymatyczna” rozeta) DIE 23 IUNI IOAN TOMCIAK”. Tak więc znane było też nazwisko fundatora siedziby. Jak nas poinformował współczesny właściciel Franciszek Marmula, obecna zabudowa przysiółka to zagrody kolejnych pokoleń tej samej rodziny. Nie rozwijając tu dalej tego wątku rodzinnej tradycji, opiszę w skrócie architekturę starodawnego budynku.

Dom był zwrócony, jak zwykle, frontem na południe, drewniany, wzniesiony w konstrukcji zrębowej z doborowego budulca, z częścią murowaną z kamienia. Układ był „szerokofrontowy”, półtoratraktowy; sień przesunięta była z osi (zwyczajem orawskim); z niej po lewej stronie znajdowała się czarna kuchnia z piecem „dymnym” (z odprowadzeniem dymu na poddasze otworem zwanym woźnicą), dalej była izba biała, większa niż przeciętnie, o trzech oknach. Strop belkowy wspierał tu potężny sosręb z przytoczoną wyżej inskrypcją. W wąskim trakcie tylnym (stąd określenie „półtoratraktowy”) na całej długości znajdowała się komora. Natomiast po prawej stronie sieni przybudowana była część murowana, stanowiąca spichlerz. Jego ściany były grube i masywne, a wewnątrz oświetlały dwa okna zamykane metalowymi dwuskrzydłowymi okiennicami, umocowanymi

żelaznymi sztabami. Całość budynku nakrywał wysoki dach czterospadowy o jednej kalenicy, pobity gontami. W domu wszystko było oryginalne z czasu budowy: obramienia okien ze stolar ką sześciokwaterową, wejścia ujęte obramieniami ciesielskimi, w tym główne z „psami”, a tylne nawet z nadprożem wyciętym w formie tzw. oślego grzbietu. Stolarka drzwiowa też była autentyczna.

Ale niezwykle wrażenie odnieść można było wszedłszy do wnętrza. Wszystko odpowiadało tu odwiecznej tradycji. W kuchni zachowany był stary piec murowany z kamienia i bielony, a w izbie ogrzewacz. Ściany izby pokrywały po części kwieciste tapety. Na kredensie ustawiony był domowy ołtarzyk z figurkami Matki Boskiej i klęczących aniołków. Ozdobna półka podtrzymywała rząd talerzy, a nad nią, wsparta ukośnie o strop, rozwieszona była galeria obrazów o treści religijnej, po części oleodruków, dziś już wartościowych. Były tam przedstawienia: Ukrzyżowania, Wniebowstąpienia, Serce Jezusa, wiele obrazów maryjnych, w tym Matka Boska Wspomożenia Wiernych, Nieustającej Pomocy, dalej Wniebowzięcie, Objawienie w Lourdes; kilkakrotnie eksponowana była Maria Jasnogórska (w tym nawet dwa identyczne obrazki umieszczone obok siebie, w plastycznych sukienkach). W końcu zauważyć można było Matkę Boską Kalwaryjską i widok drózek w Kalwarii Zebrzydowskiej. Ponadto na ścianach były rozmieszczone fotografie rodzinne, a w końcu stary zegar „skrzynkowy” z krajobrazem w tle cyferblatu. Można powiedzieć, że było to wyposażenie o znaczeniu muzealnym i w realizowanych obecnie skansenach staramy się odtworzyć takie właśnie konteksty ekspozycyjne.

W zasadzie dom był w stanie dobrym, chociaż uważne spojrzenie dostrzegało daleko posunięty stan zniszczenia pokrycia gontowego dachu. Ale nie było to nazbyt groźne – na Orawie czynne były warsztaty gonciarskie i remont pokrycia byłby czymś normalnym i łatwo wykonalnym.

Niedługo po wizycie w Lipnicy Małej, w czasie pobytu w Muzeum Orawskim w Zubrzycy, rozmawiałem o interesującym zabytku. Jeśli dziś nie przekręcam istoty tej rozmowy, dowiedzia-

łem się rzeczy wówczas na pozór niewiarygodnej: dworek lipnicki, leżący nieco na uboczu nie był dotąd dostrzeżony (?). Sam wiem, że nie znała go wybitna znawczyni Orawy w naszym kręgu konserwatorskim, nieżyjąca już wówczas dr Hanna Pieńkowska. Więc mówiliśmy o tym, że należałoby pozyskać dworek lipnicki do skansenu, jako unikat w ramach typologii orawskiej architektury regionalnej, a najlepiej, razem z całym wyposażeniem. A dodać tu trzeba, co odnotowaliśmy, że wtedy, w 1977 r., ówczesny właściciel nie wykluczał zgody na sprzedaż obiektu¹.

Od tego czasu minęło kolejnych lat dwadzieścia. Jak wiemy, nie doszło jednak do pozyskania dworku dla muzeum skansenowskiego. Szkoda. Dziś ten starodawny dom, reprezentacyjny przykład zaginionej odmiany wśród charakterystycznych typów zabudowy orawskiej – już nie istnieje. A w końcu nie musiał być koniecznie przenoszony. Jego znaczenie, zwłaszcza dla miejscowej społeczności, byłoby może jeszcze większe, gdyby pozostał na miejscu, jako najstarszy zachowany dotąd budynek w Małej Lipnicy, świadcząc o dawnej kulturze i historii miejscowości oraz zamieszkujących ją ludzi; byłoby to jakby wspólne muzeum wsi i wielopokoleniowej rodziny.

Pozostała po nim archiwalna konserwatorska karta ewidencyjna z lakonicznym opisem oraz garść fotografii. Dodam, że reprodukowane tu fotografie wykonał autor tego przyczynku oraz Jerzy Doraczek, a opis inwentaryzacyjny sporządziła wówczas p. mgr Maria Majka.

¹ W 1987 r. dyr. Skansenu Grażyna Herzig-Wolska chciała go zakupić za 450 tys. zł, właściciel żądał 1 mln, stąd transakcja nie doszła do skutku.

Pociągami z austriackiej Galicji na węgierską Orawę

XIX stulecie słusznie bywa zwane wiekiem pary i elektryczności. Wśród tych dwóch nowych nośników energii prym wiodła wówczas para, która szybko zrewolucjonizowała produkcję przemysłową i transport. Produkcja zegnała się z warsztatem manufakturowym i śmiało wkraczała do hal fabrycznych, opłatając je siecią pasów transmisyjnych, które poruszały coraz wydajniejsze w pracy maszyny i urządzenia; transport uniezależniał się od dróg wodnych i kołowych, przerzucając się coraz częściej na linie kolejowe, które z powodzeniem pokonywały przeszkody wynikające z pionowego i poziomego ukształtowania terenu. Niebawem zrodziło się sprzężenie zwrotne między gospodarczym i społecznym rozwojem państw, względnie regionów, z jednej strony, a rozwojem transportu kolejowego ze strony drugiej.

Trakcja parowa, stwarzając sytuacje całkowicie nowe, nie znane poprzednim stuleciom, fascynowała nie tylko praktyków życia gospodarczego oraz ekonomistów i socjologów: rychło swą uwagę zwróciły na nią także sfery wojskowe europejskich i pozaeuropejskich krajów, doceniając korzyści natury militarnej wynikające z możliwości szybkiego przemieszczania na znaczne odległości dużej liczby wojsk z pełnym, a coraz bogatszym technicznie wyposażeniem.

Państwa zaborcze doceniały znaczenie nowego środka lokomocji i jeszcze przed upływem półwiecza przystąpiły do budowy pierwszych linii kolejowych. W Austrii generalny plan rozwoju państwowej sieci kolejowej opracowano już w roku 1841. Zakładał on budowę i eksploatację linii bądź przez państwo (linie główne), bądź przez prywatne przedsiębiorstwa (linie boczne lokalnego znaczenia). Główne przesłanki, jakimi Wiedeń kierował się w polityce kolejowej, wynikały z doktryny wojennej monarchii habsburskiej i miały charakter strategiczny.

Pierwsza linia kolejowa w Galicji, prowadząca z Krakowa do Mysłowic leżących na terenie ówczesnych Prus, powstała w roku 1847 i – co ciekawe – nie była oczywiście objęta wspomnianym uprzednio planem austriackim z tej prostej przyczyny, że Kraków wraz z okolicą (a ściślej – wraz z Chrzanowskiem rozciągającym się w kierunku zachodnim aż po granicę pruską) był w owym czasie Wolnym Miastem. Swoją – zresztą bardzo względną – niepodległość utracił dopiero jesienią 1846 r., zajęty przez Austrię w odwecie za nieudany zryw niepodległościowy, wymierzony w trzech zaborców, w lutym tegoż roku. Kolej Krakowsko-Górnoślaska była dziełem prywatnej firmy, która koncesję na wykonanie robót otrzymała jeszcze od Senatu W.M. Krakowa.

Rozwój sieci kolejowej w Galicji postępował wolniej niż w bardziej uprzemysłowionych częściach Austrii, a od r. 1867 Austro-Węgier. Koleje – przewożące oprócz pasażerów głównie towary masowe pochodzenia rolnego i leśnego, na które ustanawiano niskie taryfy przewozowe – były mało rentowne. Perspektywy osiągania małych zysków, zwłaszcza na liniach lokalnych, nie zachęcały do inwestowania w linie nowe i nie przyciągały większych kapitałów prywatnych oraz środków państwowych. Tym głównie tłumaczyć należałoby fakt, że połączenie kolejowe Chabówka-Zakopane oddane zostało do użytku stosunkowo późno, bo dopiero w październiku 1899 roku.

Koncesjonariuszem Kolei Żelaznej Chabówka-Zakopane (jak brzmiała oficjalnie nazwa inwestora) był hr. Władysław Zamoy-ski, właściciel dóbr zakopiańskich, który przed otrzymaniem koncesji zobowiązał się do wybudowania – „na wezwanie rządu” – bocznej linii kolejowej z Nowego Targu „do granicy z Węgrami w Suchej Górze”.

Projekt kolejowego połączenia Suchej Góry na Orawie z Nowym Targiem zrodził się w Ministerstwie Wojny dualistycznej monarchii austriacko-węgierskiej. Od dawna przewidywano w nim przyszły konflikt zbrojny z Rosją, zakładając możliwość opanowania – w jego początkowej fazie – obszaru Galicji przez wojska carskie i podjęcia przez nie prób sforsowania przełęczy

karpackich celem wyjścia na nizinę węgierską. Obrona owych górskich przejść w dużym stopniu uzależniona była od sprawnego manewrowania własną armią wzdłuż ogromnego łuku Karpat, rozciągniętego na przestrzeni 1500 km od Bramy Morawskiej aż po Dunaj (Żelazne Wrota), liczone bowiem z ewentualnym równoczesnym natarciem Rumunów na Siedmiogród. Przytoczone względy wymuszały na Austro-Węgrach odpowiednią do przewidywanej sytuacji rozbudowę strategicznych linii kolejowych.

Do linii tych dość niespodziewanie zaliczono także relatywnie krótką linię boczną od „zakopianki”, łączącą stolicę Podhala z graniczną Suchą Górą. Wiązało się to bezpośrednio z planami węgierskimi, zakładającymi przeprowadzenie „odnogi” do Suchej Góry z Kralovan, położonych na linii kolejowej Bohumin (Zaolzie)–Koszyce. W sumie można było uzyskać połączenie wspomnianych Kralovan z Nowym Targiem-Chabówką, a to oznaczało uruchomienie strategicznej rokady wiążącej karpacką sieć kolejową Górnych Węgier (Słowacji) z karpacką siecią Galicji.

Nawiasem mówiąc zarówno linia kolejowa Chabówka–Zakopane, jak i linia Nowy Targ–Sucha Góra, austriackim czynnikom wojskowym zawdzięczały swoje podniesienie do rangi szeroko-torowych, gdyż pierwotnie – głównie ze względu na wysokość kosztów budowy – planowano je jako „wąskotorówki”.

Kiedy w październiku 1899 r. oddana została do użytku linia Chabówka–Zakopane, co nieomal zbiegło się w czasie z otwarciem linii Kralovany–Sucha Góra, aktualne stało się zrealizowanie planów połączenia Suchej Góry z Nowym Targiem. Mogło to nastąpić albo trasą „północną” – przez Czarny Dunajec, albo trasą „południową” – przez Chochółów, Witów i Kościelisko do Zakopanego.

Gorącym zwolennikiem i orędownikiem wariantu drugiego okazał się hr. Wł. Zamoyski, któremu udało się pozyskać poparcie Koła Polskiego w Radzie Państwa. On sam skierował do Krajowego Sejmu Galicyjskiego petycję w sprawie finansowego wsparcia budowy połączenia kolejowego Sucha Góra–Zakopane. Opowiedziały się za nim również: Towarzystwo Tatrzańskie,

gminy powiatu nowotarskiego, właściciele zakopiańskich zakładów leczniczych, Komisja Klimatyczna w Zakopanem oraz tamtejsza sekcja Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich. Ich argumenty zebrała komisja kolejowa wspomnianego Sejmu w opracowanym dla niego sprawozdaniu.

Zwolennicy wariantu „południowego” wskazywali na bogactwa naturalne zlokalizowane wzdłuż przewidywanej trasy przyszłej linii kolejowej (pokłady wapnia, piaskowca, kwarcytu i rudy żelaznej oraz zasoby leśne), których eksploatacja i eksport uzależnione były od ich wywozu; podnosili także walory uzdrowiskowe tego obszaru, wskazując między innymi na słowacki Smokowiec, posiadający porównywalne warunki klimatyczne, ale cieszący się – dzięki dobrej komunikacji – ogromną frekwencją przyjezdnych.

Choć argumenty te były nie do odparcia – przeważały jednak racje austriackich czynników wojskowych wspieranych przez Nowy Targ. Zamoyski, stojący na czele Towarzystwa Akcyjnego Kolei Żelaznej Chabówka-Zakopane, puszczał mimo uszu wezwania Ministerstwa Kolei, by Towarzystwo przystąpiło – zgodnie z warunkami koncesji wydanej Zamoyskiemu w r. 1897 – do budowy linii Nowy Targ-Sucha Góra. W tym stanie rzeczy inwestycja zrealizowana została przez państwową administrację kolejową, środki zaś zapewnił budżet państwa. Niemniej myśl kolejowego połączenia Zakopanego z Suchą Górą nie została trwale poniekana: trasa ta uwzględniana była w perspektywicznych planach rozwoju galicyjskiej sieci kolejowej – z kwalifikatorem „ważna”.

Omawiana linia – długości 21,3 km – otwarta została 1 lipca 1904 r. W cztery lata później objęła ją Spółka Akcyjna „Kolej Żelazna Nowy Targ-Sucha Góra”. Wartość zainwestowanego kapitału zakładowego wynosiła 1,9 mln koron. Eksploatowany tabor kolejowy liczył dwie lokomotywy, dwa wagony osobowe i jedenaście wagonów towarowych.

W latach 1908-1913 liczba pasażerów przewożonych rocznie między Nowym Targiem a Suchą Górą rosła od 37,8 tys. do 45,6 tys. (wskaźnik dynamiki = 120,5%). Przewaga pasażerów jeżdżących najtańszą, trzecią klasą była ogromna i wahała się w poszcze-

gólnych latach od 94,2% do 96,5%. W tym samym okresie szybko rosła ilość przewożonych towarów – od 13,8 ton w r. 1908 do 23,9 tys. ton w r. 1911 (wskaźnik dynamiki = 173,4%); niewielki spadek przewozów nastąpił w roku następnym, a w r. 1913 doszło – z niewiadomych dziś przyczyn – do ich (chwilowego?) załamania się: wskaźnik dynamiki w stosunku do r. 1908 wyniósł zaledwie 91,2%.

Wpływy przedsiębiorstwa dość szybko rosły, znacznie jednak szybciej wzrastały koszty jego działalności. W latach 1908–1913 linia była wskutek tego nierentowna, a deficyt pogłębiał się i za rok 1913 wyniósł już 58,3 tys. koron.

Żywot linii kolejowej Nowy Targ–Sucha Góra był krótki. Po I wojnie światowej przecięła ją granica dwóch skłóconych ze sobą państw – Polski i Czechosłowacji. Polska część linii, kończąca się w Podczerwonym, na długo zachowała dość duże dla Niżnego Podhala znaczenie lokalne. Malejące, z upływem czasu, natężenie przewozów powodowało spadek rentowności i doprowadziło do jej likwidacji w kilku etapach. W latach 80. służyła ona wyłącznie potrzebom Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego. Ostatecznie zamknięta, przeszła do historii równocześnie z PRL – w roku 1989.

Warto dodać, że odzyskanie przez Polskę – jesienią 1938 r. – Suchej Góry zaktualizowało sprawę przywrócenia jej kolejowego połączenia z Podhalem. W tym czasie rodził się właśnie projekt zelektryfikowanej linii kolejowej Kraków–Myślenice–Nowy Targ–Zakopane–Chochółów. Gdyby jego realizacja doszła do skutku, linia niewątpliwie nie kończyłaby się na Chochółowie, lecz zostałaby przedłużona z niego do Suchej Góry. Ponowne włączenie do eksploatacji odcinka Sucha Góra–Podczerwone było, rzecz jasna, oczywiste. W ten sposób powstałaby obwodnica kolejowa Nowy Targ–Zakopane–Sucha Góra–Nowy Targ, obsługująca środkowe i zachodnie Podhale oraz wschodni skrawek Górnej Orawy, tj. rejon Sucha Góra–Głodówka. Zamierzenia te i perspektywy przekreśliła II wojna światowa.

Bibliografia

Marek Konstankiewicz, *Zarys rozwoju sieci kolei żelaznych w polskich Karpatach*,

„Almanach karpacki PŁAJ” nr 16, wiosna 1998.

Zdzisław Sułkowski, *Linia „suchogórska”*:

– część I, „Parowozik” nr 4/1991,

– część II, „Parowozik” nr 1/1992.

Stanisław Szuro:

– *Informator statystyczny do dziejów społeczno-gospodarczych Galicji. Koleje żelazne w Galicji w latach 1847–1914*, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, Kraków 1997;

– *Powstanie i rozwój kolei żelaznej Chabówka–Zakopane w latach 1899–1914*, Zeszyty Naukowe UJ, Prace Historyczne – z. 123, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1997.

Janusz Andrusikiewicz

Moje pierwsze spotkania z Orawą i Spiszem

... to wydarzenia dokładnie sprzed pięćdziesięciu lat: z roku 1948. Byłem wówczas po trzecim roku studiów, a w harcerstwie zajmowałem stanowisko zastępcy ds. programowych komendanta Hufca Kraków-Powiat, którym był mój kolega z uczelni phm. Jan Piechowski. Akcja Letnia ZHP 1948 zapowiadała się ciekawie: miała przebiegać pod hasłem Harcerskiej Służby Polsce. Przewodnią myślą przyświecającą poczynaniom z zakresu HSP było takie ukierunkowanie zajęć na obozach harcerskich, aby wypoczynek młodzieży umiejętnie połączyć z działalnością społecznie użyteczną na rzecz lokalnych środowisk.

Hufiec nasz miał obozować na Podhalu, w pobliżu Łopusznej nad Dunajcem, tworząc tam tak zwaną grupę obozów; każdy z nich powinien był liczyć w przybliżeniu 30–40 uczestników. Przygotowania do wyjazdu były już bardzo zaawansowane, gdy nagle – chyba w połowie czerwca – Komenda Chorągwi cofnęła zgodę na lokalizację naszych obozów na wcześniej upatrzonych

miejscach, proponując równocześnie – jako teren zastępczy – Orawę, ze wskazaniem na okolice Podszkła.

Jak się rychło okazało – decyzja ta została wymuszona przez UB, ponieważ na Podhalu pojawiły się rzekomo „bandy reakcyjnego podziemia” – niedobitki wywodzące się ze zgrupowania zbrojnego, któremu do niedawna jeszcze przewodził nieżyjący już „Ogień”.

W zaistniałej sytuacji *Janusz Nelicki* (...świeć, Panie, nad Jego duszą!...), „kapitałny” kwatermistrz hufca, udał się na Orawę, wybrał w pobliżu Podszkła cztery – nad potokami usytuowane – polany nadające się na rozbicie namiotów, dokonał z miejscowymi władzami wszelkich koniecznych ugodnień i z tryumfalną miną wrócił do Krakowa.

W pierwszych dniach lipca nasza młodzież harcerska, wraz ze sprzętem obozowym i bagażem, załadowała się na stacji kolejowej Kraków-Płaszów do krytych wagonów towarowych, które doczepione zostały do pociągu „zakopiańskiego”. Wkrótce nastąpił odjazd.

Późnym popołudniem dotarliśmy do Czarnego Dunajca. Tam przenocowaliśmy, na słomie, w klasach miejscowej szkoły powszechnej, rano zaś następnego dnia samochody ciężarowe Wojsk Ochrony Pogranicza „przerzuciły” nas do centrum Podszkła. Tu komenda naszej grupy obozów zakwaterowała się w jednopiętrowym budynku usytuowanym w pobliżu miejscowego kościoła parafialnego. Pod nami znajdował się sklep sprzedający wszystko, na co istniał popyt mieszkańców wsi, a co mógł w owych czasach zaoferować siermiężny „socjalistyczny” handel.

Młodzież rozeszła się wkrótce po najbliższej okolicy, sprawnie rozbiła namioty i postawiła drewniane prycze; w pierwszej kolejności wzniosła jednak wysokie maszty, na które uroczyście wciągnięto białe-czerwone flagi. We wczesnych godzinach popołudniowych spożywano już pierwszy obiad z obozowych kotłów.

*

Udając się na Orawę – nie wiedzieliśmy o tej krainie prawie niczego. Któryś z nas, funkcyjnych, słyszał coś kiedyś o księdzu Machayu z Jabłonki i jego podróży, w roku 1919, na czele oraw-

sko-spiskiej delegacji do Paryża, gdzie spotkała się ona z prezydentem Stanów Zjednoczonych, Wilsonem, i bezskutecznie prosiła go o poparcie polskich starań zmierzających do rewindykacji polskojęzycznych części Orawy i Spisza. Ja – jako historyk, wówczas, to znaczy w roku 1948, jeszcze tylko „z amatorstwa” – orientowałem się, że te niewielkie skrawki Orawy i Spisza, które w okresie międzywojennym należały do Polski, były w latach II wojny światowej okupowane przez „tisowską” Słowację. I to było właściwie wszystko, czym mogliśmy się „pochwalić” z zakresu naszej mizernej wiedzy o Orawie. Żadnych przewodników czy map obejmujących jej teren oczywiście nie mieliśmy.

Na miejscu zorientowaliśmy się wkrótce, iż paroletnie słowackie rządy w okresie wojennym okazały się dla orawskich wsi względnie łaskawe: zaopatrzenie w różne artykuły spożywcze i przemysłowe było tu – jak na ówczesne warunki – raczej niezłe, ważniejsze drogi otrzymały twarde nawierzchnie, podatkami ludzi nie gnębiono, ochotnicze straże pożarne otrzymywały od państwa sprzęt i umundurowanie. Niezbyt dobrze natomiast wspominali miejscowi ludzie wyrugowanie polskich księży i polskiego języka z kościołów oraz zmuszanie dzieci do nauki w nieznanym im języku słowackim. O powoływaniu mężczyzn do służby wojskowej autochtoni mówić nie lubili. Ot po prostu ten i ów otrzymywał powołanie do słowackiej „armady” i musiał iść, jeśli nie chciał być ścigany za dezercję... O tym, że jest obywatelem polskim, powołany nie śmiał – oczywiście – nawet wspominać.

Komenda naszej grupy obozów w Podszklu wyjeżdżała więc na Orawę bez teoretycznej nawet znajomości jej terenu, jej historii i problemów. Ale ten stan miał pewien plus: przybyliśmy tu bez jakichkolwiek uprzedzeń czy „nastawień”, bez wyrobionych *a priori* poglądów czy ocen.

Ludność miejscowa nie była do nas w żaden sposób uprzedzona: ani dobrze, ani źle. Niemniej w pierwszych dniach naszego pobytu na Orawie wydarzył się dość charakterystyczny incydent. Otóż jeden z parobczaków z grupy mężczyzn, która – w drodze z pobliskiej wsi Bukowina do kościoła w Podszklu – przechodziła przez nasz największy obóz, zadał pewnemu star-

szemu wiekiem funkcyjnemu głupawe pytanie: „a co byście zrobili, gdyby ktoś napadł na wasz obóz?”. Zagadnięty nie stracił przytomności umysłu i z miejsca udzielił tyle uprzejmej, ile stanowczej odpowiedzi: „to byśmy strzelali, mamy nawet karabin maszynowy!”. Oczywiście nikt ani w naszych obozach, ani w komendzie nie posiadał nawet straszaka, ale ta odpowiedź zrobiła odpowiednie wrażenie i w okolicę poszła wieść: „Lepiej z nimi nie zaczynać, bo oni mają broń, podobno nawet ckm!”. Dobrze, iż nie posądzili nas o armatę lub działko przeciwpancerne...

Po kilku dniach obie strony zdołały do siebie przywyknąć. Wzajemne kontakty stały się po prostu naturalne, a zaufanie do krakowskich harcerzy stało się faktem, kiedy okazało się, że nie tylko w każdym obozie znajduje się ładna kapliczka, ale także w niedzielę młodzież harcerska i jej komendanci pojawili się w kościele, gdzie pobożnie, wraz z parafianami, uczestniczyli w liturgii.

Orawscy górale chętnie brali udział w naszych wieczornych obozowych ogniskach, z zaciekawieniem słuchali nieznanym im harcerskich pieśni i gawęd. W tych ostatnich celował zwłaszcza komendant naszej grupy obozów, druh *phm. Julian Ciesek*, w „cywilu” salezjanin oraz absolwent III roku studiów Wydziału Teologicznego UJ, z czym się oczywiście, ze zrozumiałych wówczas względów, nie afiszował. Był dobrym mówcą, a właściwie już kaznodzieją – stąd jego słowa łatwo trafiały do serc i umysłów słuchaczy, również (a może nawet przede wszystkim) naszych orawskich gości. Tym ostatnim wyraźnie podobał się nasz śpiew. Szczególne zainteresowanie „miejscowych” wzbudziła pewnego razu zaintonowana przez nas, bardzo w harcerstwie popularna pieśń:

Nie damy popradowej fali,
Spisza z Orawą, z praojców sławą!
Wszak oni ziemie posiadali
Aż po niziny, aż po Wag siny – hej!

Górale naszych pieśni nie podejmowali, gdyż – jak wspomniałem – po prostu ich nie znali, a swoich (jako „prymitywnych”?)

może się najzwyczajniej wstydzić. Aż przyszedł dzień, a właściwie noc, kiedy ich wokalne możliwości poznaliśmy po raz pierwszy. A było to tak: po znojmym, lipcowym dniu nadszedł ciepły, księżycowy wieczór. Znużeni członkowie komendy wcześniej poszli spać – mimo gwaru dolatującego do naszego piętka ze sklepu na parterze, gdzie do późna serwowano grupie młodych mężczyzn nieco silniejsze niż oranżada trunki. Było już dobrze po północy, gdy nagle, w srebrzystoświecącej ciszy, w której pograżona była wieś, wdarł się – i obudził nas – jakiś niesamowity ni to wrzask, ni to śpiew, ni to okrzyk bólu przechodzący w zawroty głowy – w tonacji „na dwa głosy”. Słuchaliśmy tego ze zdziwieniem i odrobiną trwogi. Rano właściciel sklepu wyjaśnił nam, że to jego wieczorni klienci tak „cieszyli się życiem” po wypiciu nadmiernej ilości herbaty z „prądem”. Myślę, iż w napoju przeważał „prąd”. A może herbaty w ogóle w nim nie było?

W następnych latach osłuchałem się z góralskim śpiewaniem, oryginalnym i z niczym nie porównywalnym, ale za to prawie jednakowym na rozległym polskim obszarze karpackim. Polubiłem je. Bardzo.

Moja „orawska relacja” sprzed pół wieku nie byłaby pełna, gdybym nie wspomniał o udziale młodzieży naszego hufca we wspomnianej na wstępie akcji HSP w okresie obozowania w okolicy Podszkła. Otóż społeczna działalność harcerzy była tu różnorodna i dostrzegana przez orawską społeczność. Młodzi ludzie – na miarę swoich sił i możliwości – pomagali w pracach polowych i leśnych, brali udział w naprawianiu lokalnej drogi, nade wszystko zaś trudzili się przy remoncie budynku szkoły i porządkowaniu jego otoczenia w pobliskim Piekielniku. Dzień w dzień rozśpiewane gromady starszej młodzieży harcerskiej prowadził tam nasz „zuchmistrz doskonały”, zawsze pełen fantazji i ciekawych pomysłów, druh *Ludwik Tarnowski*, „Patykiem” popularnie zwany, także student jednej z krakowskich uczelni.

W sumie zwiążaliśmy się z miejscową ludnością – w ciągu czterech lipcowych tygodni – węzłami sympatii, a może i przyjaźni. Rozstawaliśmy się z żalem. I tylko jednego my, harcerze, nie mogliśmy wówczas zrozumieć: dlaczego w Jabłonce (do której od czasu do czasu nasza kadra po coś „wpadała”) na sztyldach

sklepów znajdują się dwa języczne napisy, skoro ludność tego skrawka Polski posługuje się tylko jednym z nich? Oczywiście nie słowackim.

*

Utarł się w obozownictwie harcerskim taki zwyczaj, że w ostatniej dekadzie okresu obozowania poszczególne zastępy wybierają się na trzydniowe, zazwyczaj, wycieczki krajoznawcze w okolice położone w odległości kilkunastu do kilkudziesięciu kilometrów od obozu. Takie zwyczajowe prawo przysługuje także członkom komendy obozu (grupy obozów), z tym zastrzeżeniem oczywiście, iż swoich podkomendnych opuszczają oni nie równocześnie, lecz „na raty”, wybierając się na owe wyprawy w zespołach – w zasadzie – dwuosobowych.

Taki właśnie mini-zespół utworzyłem i ja ze wspomnianym uprzednio Ludwikiem Tarnowskim. Pewnego ranka dotarliśmy góralską furmanką z Podszkla do Czarnego Dunajca, a stąd – nie pamiętam już: pociągiem czy autobusem – do Nowego Targu. Nasza marszruta wiodła stąd pierwszego dnia do Czorsztyna i Niedzicy, skąd na wieczór mieliśmy dotrzeć do Łopusznej, aby tam przenocować na sianie u znajomych Ludka. Realizacja naszego zamierzenia przebiegała zgodnie z planem i późnym popołudniem wędrujące po niebie słońce widziało nas, dobrze już utrudzonych, drałujących z Niedzicy przez spiskie dziedziny w kierunku łopuszańskich włości.

W rejonie kamienistych rozlewisk Białki zrównał się z nami jednokonny chłopski wóz. Byliśmy w polowych mundurach harcerskich i z tornistrami na plecach, co wzbudziło zainteresowanie powożącego – prawdopodobnie rolnika z mijanej przez nas przed chwilą wsi. Zagadnął nas i zaproponował nam podwiezienie do Łopusznej, na co – rzecz jasna – z wdzięcznością przystaliśmy. W toku rozmowy, jaką nawiązaliśmy z naszym dobroczyńcą, dowiedzieliśmy się od niego, że jest Słowakiem i mówi do nas po słowacku. O ile pierwszą informację przyjęliśmy z pewnym zrozumieniem, o tyle druga wprowadziła nas w osłupienie, nasz interlokutor bowiem posługiwał się wyłącznie językiem polskim, tyle tylko, że gwara. Swoim wątpliwościom daliśmy wyraz w toku

dalszej wymiany zdań. Kiedy dojeżdżaliśmy do Łopusznej, mieliśmy już wyrobiony pogląd na polsko-słowackie stosunki językowo-narodowościowe: skoro posługujemy się tym samym językiem, to wszyscy trzej jesteśmy albo Polakami, albo Słowakami. Absurdalność tej drugiej możliwości była oczywista także dla „naszego” sympatycznego Spiszaka, który – po rozstaniu się z nami – pozostał sam na sam z trudnym, zapewne, dla niego problemem. Czy i kiedy się z nim uporał?

...Od tamtego czasu minęły dziesięciolecia. Jakieś trzy lata temu, w okresie Bożego Narodzenia, oglądałem audycję telewizyjną pt. „U siebie”, poświęconą mniejszością narodowym zamieszkującym Polskę południową. Tym razem znany reporter krakowskiej TV, (też harcerz) *hm. Krzysztof Krzyżanowski*, zaprezentował „Wigilię w słowackiej rodzinie na polskim Spiszu”. A więc wewnątrz świątecznie udekorowanej izby, stół przykryty białym obrusem, a na nim zastawa „jak każe zwyczaj”. Dookoła rodzina w spiskich strojach regionalnych: babcia, gospodarze, dzieci. Babcia czyni znak krzyża: „W imię Ojca i Syna...” – posługując się, oczywiście, językiem słowackim. Potem otwiera opasły modlitewnik i w tym samym języku odczytuje okolicznościową modlitwę, zakończoną wspólnym, chóralnym „Amen!”. Dotąd wszystko było w porządku. I raptem, po tym właśnie „Amen!”, wszyscy zaczynają zgodnie rozmawiać po polsku. No właśnie...

*

Teraz, w III Rzeczypospolitej, kiedy wreszcie o tamtych pierwszych powojennych latach, tak trudnych na polskiej Orawie i na polskim Spiszu, można głosić prawdę, ze zdumieniem dowiaduję się, że w roku 1948 byliśmy w centrum, jakże silnych jeszcze na tych terenach, politycznych „zawirowań”. Jak to dobrze, iż wówczas nie mieliśmy o nich pojęcia. Po prostu polscy harcerze z Krakowskiego przyjechali w gościnę do swoich polskich rodaków na polskiej Orawie. Spędzili tam radośnie i pożytecznie cztery tygodnie, zostawiając po sobie jak najlepsze wspomnienia miejscowej ludności. I to było najważniejsze – dla sprawy pełnej integracji tej uroczej krainy z jej polską przecież Ojczyzną!

Kościół łaciński na polskiej Orawie – przedwczoraj, wczoraj i dziś

I

Polska, sprawująca na Górnej Orawie suwerenną władzę jeszcze za Kazimierza Wielkiego, zaniedbała południowy kierunek ekspansji w czasach Jagiellonów, zajętych najpierw przez długie lata rozwiązywaniem „problemu krzyżackiego”, a następnie koncentrujących swoją uwagę na polityce wschodniej oraz na gospodarczym i kulturalnym rozwoju państwa.

Polską inercję na północnej Orawie wykorzystali Węgrzy. W ostatnich dziesięcioleciach XVI i w pierwszej połowie XVII stulecia teren ten został skolonizowany przez ród Thurzonów, właścicieli dóbr orawskich, polskimi przeważnie osadnikami pochodzącymi z Beskidu Żywieckiego i Średniego oraz z Podhala. I stała się rzecz niesłychana: rozszerzenie granic prywatnych posiadłości węgierskich magnatów spowodowało – bez jakiegokolwiek sprzeciwu polskiego – przesunięcie kosztem Polski granicy państwowej Królestwa Węgierskiego na główny grzbiet Karpat (Pilsko–Babia Góra)!

Thurzonowie i ich następcy byli luteranami, natomiast mieszkańcy założonych przez nich 24 wsi – w ogromnej większości katolikami. Pozbawieni duszpasterskiej opieki katolickiego kleru, polscy Orawianie zachowali jednak zarówno swoją wiarę, jak i swoją narodowość, kontaktując się konspiracyjnie z polskim duchowieństwem z przygranicznych małopolskich parafii i przez siedemdziesiąt lat korzystając z jego posług religijnych.

W r. 1651 powstała wreszcie w Orawce – „pod opieką cesarską i arcybiskupią” – pierwsza parafia rzymskokatolicka, która już wkrótce stała się ośrodkiem duszpasterskim promieniującym na całą polskojęzyczną część Orawy. Prawdziwym apostołem całej Orawy był w owym czasie ks. Jan Sczechowicz, podhalański góral z Ratułowa, nieprzeciętnie aktywny i nieustrudzony w zmaganiach z protestantyzmem.

Nadszedł rok 1672. W obronie wiary ojców przed węgierskimi możnowładcami-innowiercami polscy mieszkańcy Orawy opowiedzieli się po stronie katolickich Habsburgów, których poparli zbrojnie. Przyczyniło się to walcie do przyspieszenia - przy cesarskim poparciu - rekatalizacji polskojęzycznej części Ziemi Orawskiej, gdzie parafie rzymskokatolickie erygowane zostały w stuleciach XVII i XVIII między innymi: w r. 1687 w Podwilku, w r. 1749 w Piekelniku, w r. 1769 w Lipnicy Wielkiej, a w r. 1787 w Chyżnem, Jabłonce i Zubrzycy Górnej. Niestety proces ten związany był ze stopniową słowakizacją tej części Orawy, bowiem do pracy duszpasterskiej w jej parafiach kierowani byli w przyszłości przede wszystkim księża narodowości bądź słowackiej, bądź wprawdzie polskiej, lecz uważający się za Słowaków i często nie znający nawet języka polskiego, od którego zdążyli odwyknąć w okresie swoich teologicznych studiów.

II

Polskojęzyczna, północna Orawa - oderwana od państwowości polskiej przez ponad trzysta lat - sięgała na zachodzie aż poza wieś Herducka, leżącą - wraz z najbliższą okolicą - na „południku ujsolskim”. Po I wojnie światowej - na podstawie decyzji Rady Ambasadorów z r. 1920 i Ligi Narodów z r. 1924 - powróciła do Polski tylko jej wschodnia, z Podhalem granicząca część, a w roku 1938 - zgodnie z umową zawartą przez Polskę z autonomiczną wówczas Słowacją - z polską Macierzą połączone zostały dwie przygraniczne wsie: Sucha Góra i Głodówka.

Papieska bulla *Vixdum Poloniae unitas* z roku 1925 uregulowała stosunki papieskie na przyznanej Polsce części Orawy. Dla dziewięciu parafii znajdujących się na tym terenie utworzony został dekanat orawski, który przyłączono do archidiecezji krakowskiej (taka sama liczba parafii na Spiszu znalazła się w dekanacie spiskim również podporządkowanym Krakowowi). Wsie odzyskane przez Polskę w r. 1938 - Sucha Góra i Głodówka, a także spiska Jaworzyna - przekazane zostały krakowskiej archidiecezji do tymczasowej administracji.

Repolonizacja części Orawy i Spisza, które weszły w skład odrodzonego państwa polskiego, trwała do wybuchu II wojny światowej. W dzieło to duży wkład wniósł Kościół łaciński.

Niestety już 18 września 1939 r. Stolica Apostolska, przychylając się do prośby biskupa spiskiego Vojaššaka, oddała mu w administrację wsie orawskie Sucha Góra i Głodówka oraz spiską Jaworzynę, zajęte w pierwszym dniu wojny przez współdziałającą z Wehrmachtem armię słowacką. Dalsze zabiegi Vojaššaka doprowadziły po paru zaledwie dniach – bo 22 września – do wyrażenia przez Watykan zgody na przejęcie przez niego administracji dwóch dekanatów archidiecezji krakowskiej: orawskiego i spiskiego.

Pospieszne działania Vojaššaka oraz własne pochopne decyzje rychło wzbudziły spóźnione refleksje samego Watykanu. Od nuncjusza papieskiego w Berlinie, Orsenigo, zażądano informacji dotyczących terytoriów polskich przekazanych jurysdykcji biskupa spiskiego. Po miesiącu Orsenigo informacje takie Stolicy Apostolskiej przesłał, dołączając do nich list biskupa Nitry, Kmetki (dążącego najwyraźniej do uczestniczenia w „podziale łupów”), który wnioskował przyznanie mu jurysdykcji nad częścią „odzyskanych” przez Słowację terenów; najprawdopodobniej chodziło o dekanat orawski.

Lecz tym razem Watykan nie spieszył się z podjęciem dalszych decyzji, choć trwały naciski nienasyconego Vojaššaka pragnącego włączenia na stałe do diecezji spiskiej obu polskich dekanatów. Ostatecznie zachłanność słowackich purpuratów spotkała się ze stanowczą odprawą: Kmetko niczego nie osiągnął, a Vojaššak dowiedział się w styczniu 1940 r., że dwa dekanaty archidiecezji krakowskiej zostały mu przekazane „jedynie tymczasowo”.

Działając w oparciu o swoje nowe uprawnienia, biskup spiski w krótkim czasie usunął polski kler z parafii obu dekanatów, obsadzając je duchownymi narodowości słowackiej. Czy postępowanie takie zgodne było z prawem międzynarodowym i nadal obowiązującym wówczas konkordatem polsko-watykańskim – to już inna sprawa. Zgodne natomiast niewątpliwie było z działaniami wprowadzonej na „odzyskane tereny” administracji słowac-

kiej, która rychło zlikwidowała tu polski samorząd wiejski i polskie szkolnictwo, zmuszała miejscowych rezerwistów WP i poborowych do służby w faszystowskiej armii słowackiej i - współdziałając z Niemcami - w sposób istotny przyczyniła się do zagłady orawskich Żydów. Wszystko to działo się przy aprobachie i otwartym poparciu duchowieństwa słowackiego; nie zdobyło się ono nawet na żadne wystąpienia w obronie prześladowanej ludności żydowskiej.

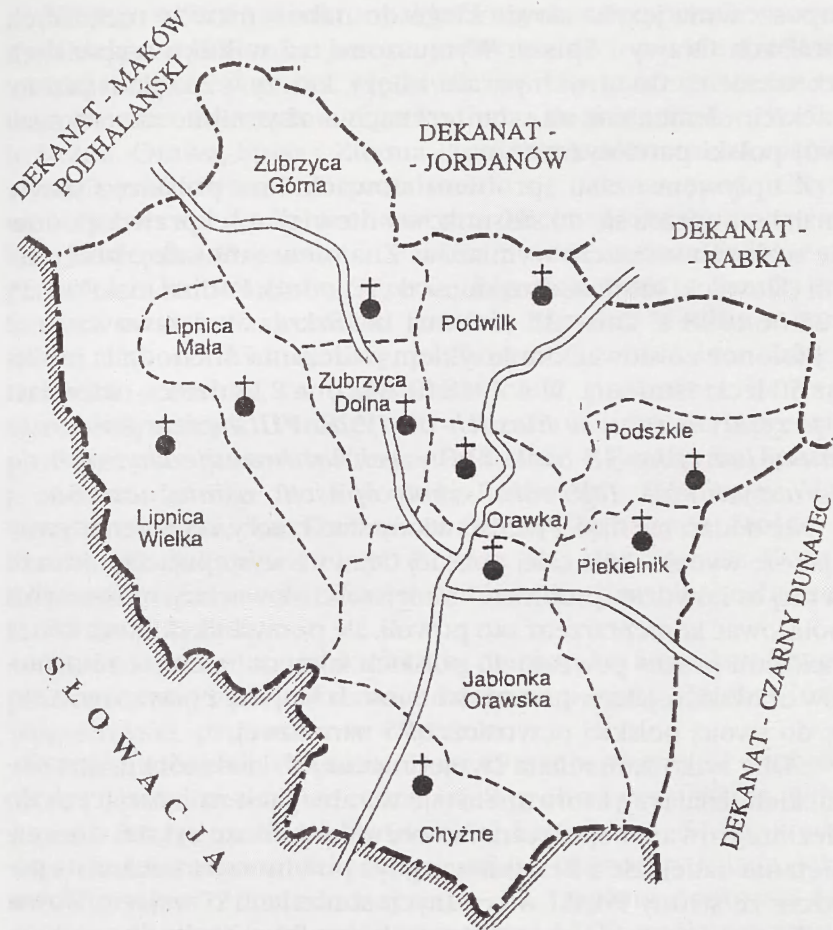
Opisanym działaniom towarzyszyła we wszystkich dziedzinach antypolska propaganda, słowakizacja życia miejscowej ludności oraz skuteczne - niestety - zjednywanie jej dla „opcji słowackiej” różnego rodzaju korzyściami i przywilejami materialnymi.

III

Po klęsce hitlerowskich Niemiec i ich sławetnych sojuszników, w tym tiszowskiej Słowacji, na polskiej Orawie przywrócony został przedwojenny stan rzeczy, również w dziedzinie stosunków kościelnych.

Powrót Polski na Orawę był po II wojnie światowej procesem długim i trudnym. Jeśli słuszna jest maksyma głosząca, iż *byt określa świadomość*, to w odniesieniu do Orawy (podobnie jak i do Spisza) aktualna była w tym czasie strawestowana wersja owego twierdzenia; *ekonomiczny byt określa narodową świadomość*. Mówiąc prościej - polskojęzyczna społeczność Orawy opowiadała się w większości za wspomnianą uprzednio „opcją słowacką”, karmiąc się nadzieją, że powojenna Czechosłowacja może zapewnić jej lepsze warunki bytowania niż wyniszczona wojną Polska.

Jednolita postawa polskiej administracji cywilnej i kościelnej wobec tzw. „problemu słowackiego” na Orawie i Spiszu zaczęła powoli przynosić oczekiwane efekty. Niestety pod koniec lat czterdziestych centralne władze Polski „Ludowej” przeszły na pozycje ustępstw, zmuszone do tego stanowiskiem Czechosłowacji, która swoją politykę wobec Polaków na Zaolziu uzależniała



DEKANAT JABŁONKA

coraz częściej od postawy strony polskiej wobec mniejszości słowackiej w Polsce, do której Praga zaliczała także polskojęzyczną ludność Orawy i Spisza.

Ta sytuacja spowodowała między innymi skuteczne naciski ówczesnych polskich władz państwowych na Kościół w sprawie

dopuszczenia języka słowackiego do nabożeństw w niektórych parafiach Orawy i Spisza. Wymuszono też w kilku wypadkach przeniesienia do innych parafii księży, którzy – zdaniem prosłowackich elementów na tych terenach – zbyt silnie akcentowali swój polski patriotyzm.

Z upływem czasu „problem słowacki” na polskiej Orawie zmalał sam przez się do stosunkowo niewielkich i prawdopodobnie realnych wreszcie wymiarów. Znamionną notatkę, pod tytułem „Słowacki jubileusz”, zamieścił „Tygodnik Podhalański” nr 25 z 28.06.1998 r. Otóż 21 czerwca br. Szkoła Podstawowa nr 2 w Jabłonce ze słowackim językiem nauczania obchodziła jubileusz 50-lecia istnienia. W r. 1948 liczyła ona 228 dzieci, natomiast *w przyszłym roku w klasach od IV do VIII będzie pobierało naukę już tylko 38 osób. Od trzech lat brakuje chętnych do pierwszych klas. Tego roku szkołę opuściło ośmiu uczniów.*

Nic dodać, nic ująć. Przedstawiony stan rzeczy, reprezentatywny – jak się wydaje – dla całej polskiej Orawy i występującego jeszcze na niej tu i ówdzie „problemu” mniejszości słowackiej, można tylko spointować komentarzem: oto powoli, ale pomyślnie dobiega końca wieloletni proces powrotu do polskich korzeni tej części autochtónów orawskich, jaka w przeszłości miewała kłopoty z przyznawaniem się do swojej polskiej przynależności narodowej.

...Oby tylko zaniechała swojej niecnej działalności grupa słowackich działaczy, która nie ustaje w zabiegach zmierzających do zdeintegrowania społeczności orawskiej. Może sygnał do opamiętania nadejdzie z Bratysławy, gdyż powinno jej zależeć na poparciu ze strony Polski w trudnych staraniach o wejście Słowacji do wojskowych i gospodarczych struktur Zachodu.

IV

Kościół rzymskokatolicki, ostoja wiary i polskości, działa dziś na omawianym terenie w określonej rzeczywistości, która ukształtowana została w ciągu czterech z górą stuleci, a zwłaszcza w okresie mijającego XX wieku, przez opisane uprzednio okoliczności i uwarunkowania.

Na jego obecną strukturę składa się dziesięć parafii tworzących dekanat Jabłonka. Jest on jednym z 43, na jakie dzieli się archidiecezja krakowska, i jednym z ośmiu, które zaliczane bywają do szeroko rozumianego Podhala (Podhale Skalne, Podhale Niżne, Orawa, Spisz i Ziemia Pienińska). Aktualny, skrócony wykaz parafii orawskich przedstawia się, jak następuje: **Chyżne** – Parafia św. Anny, proboszcz: o. Michał Józef Wojnarowski OC; **Jabłonka Orawska** – Parafia Przemienienia Pańskiego, proboszcz: ks. Stanisław Górecki; **Lipnica Mała** – Parafia św. Stefana, proboszcz: ks. Adam Leśniak; **Lipnica Wielka** – Parafia św. Łukasza Ewangelisty, proboszcz: ks. Bolesław Kołacz; **Orawka** – Parafia św. Jana Chrzciciela, proboszcz: ks. mgr Marek Młynarczyk; **Piekielnik** – Parafia św. Jakuba Apostoła, proboszcz: ks. Stanisław Krupa; **Podszkle** – Parafia św. Rozalii, proboszcz: ks. mgr Jan Kołodziej; **Podwilk** – Parafia św. Marcina, proboszcz: ks. Kazimierz Gunia; **Zubrzyca Dolna** – Parafia MB Szkaplerznej, proboszcz: ks. mgr Tomasz Worek; **Zubrzyca Górna** – Parafia św. Michała Archanioła, proboszcz: ks. Ludwik Kołacz.

Na czele dekanatu Jabłonka stoi dziekan ks. Stanisław Krupa, proboszcz w Piekielniku; wicedziekanem jest o. Michał Józef Wojnarowski, proboszcz w Chyżnem.

Duchowieństwo dekanatu liczy 19 osób, w tym 10 proboszczów i 7 wikariuszy. Przeciętny wiek proboszcza – 57 lat, wikariusza – 30 lat, pozostałych (dwóch) kapłanów – 51 lat; średni wiek duchownego w dekanacie – 46 lat. Najstarszy ksiądz dekanatu liczy lat 72, najmłodszy zaś – 27. Dyplom doktorski lub magisterski posiada 11 osób, co stanowi 57,9% ogółu duszpastarzy dekanatu Jabłonka. Aż siedmiu spośród nich – to wikariusze. Przeciętny wiek „dyplomowanego” orawskiego księdza wynosi 35,5 lat.

Na zakończenie dodać wypada, że polski kler zasilony został w ostatnich dziesięcioleciach wieloma duchownymi pochodzącymi z Orawy. Na pierwszym miejscu wymienić należy ks. dra Jana Szkodonia, rodem z Chyżnego, który od grudnia 1988 r. jest biskupem pomocniczym i wikariuszem generalnym arcybiskupa metropolity krakowskiego.

Bibliografia

Ks. Stanisław Dobrzański, *Archidiecezja krakowska podczas okupacji niemieckiej 1939–1945* [w:] *Księga Sapieżyńska*, Praca zbior. pod red. ks. J. Wolnego, t. I, Kraków 1982.

Katalog kościołów i duchowieństwa archidiecezji krakowskiej, Kraków 1989.

Ks. Bolesław Kumor:

- *Dzieje polityczno-geograficzne diecezji tarnowskiej*, Lublin 1958;

- *Józefińska regulacja terytorialnej organizacji Kościoła obrządku łacińskiego w Galicji (1772–1822)* [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, T. 1 - *Historia i polityka*, Red. W. Bonusiak i J. Buszko, Rzeszów 1994.

Julian Kwiek, *Żydzi, Łemkowie, Słowacy w województwie krakowskim 1945–1949/50*, Kraków 1998.

Jerzy M. Roszkowski:

- *Rola Kościoła na Spiszu i Orawie w podtrzymywaniu polskości oraz słowakizacji (od średniowiecza do czasów współczesnych)* [w:] *W 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, Zbiór artykułów pod red. T. M. Trajdosa, Kraków 1995;

- *Kształtowanie się stosunków etnicznych na Górnej Orawie do 1910 r.*, „Almanach karpacki PŁAJ” nr 15 – jesień 1997;

Jerzy M. Roszkowski, *Problem świadomości narodowej mieszkańców Górnej Orawy do 1914 r.*, „Rocznik Orawski” R. I: 1997;

Marek Skawiński, *Postawy młodzieży na Podhalu i Orawie*, „Orawa” R. IX: 1997, nr 35.

Skrócony katalog duchowieństwa i kościołów archidiecezji krakowskiej, Kraków 1998.

Zofia Steczowicz-Sajderowa (oprac.), *Repertorium dokumentów dotyczących działalności Adama Stefana Sapiehy w okresie II wojny światowej* [w:] *Księga Sapieżyńska – op. cit.*, t. II, Kraków 1986.

Tadeusz M. Trajdos, *Parafia katolicka w Orawce w XVII wieku* [w:] *Materiały z sesji naukowych z lat 1987–1990*, Red. Czesław Rybotycki, Zubrzyca Górna 1995.

Harcerze na przedwojennej Orawie

W spuściźnie archiwalnej Władysława Semkowicza, zachowanej w Bibliotece Jagiellońskiej, znajduje się wykaz terenów na Spiszu i Orawie, wskazanych jako najsposobniejsze miejsca letnich obozów harcerskich¹. Ten niedatowany maszynopis powstał niewątpliwie u schyłku 1933 r., gdyż pewne sformułowania wskazują na jego przygotowanie przed wdrożeniem ustawy sejmowej, uchwalonej 23 marca 1933 r., reformującej podział administracyjny Polski i kompetencje samorządów, m.in. likwidującej gminy jednowioskowe.

Na Orawie wybrano wówczas trzy takie miejsca. Jedno, w Lipnicy Wielkiej, znajdowało się 700 m od kościoła na gruncie należącym do proboszcza ks. Karola Machaya. Proboszcz ofiarował je harcerzom bezpłatnie. Można tam było rozbić namioty dla 100 osób i urządzić boisko. Dwa inne znaleziono w Zubrzycy Górnej. Na Moniakówce właściciel terenu Józef Moniak wskazał plac pod namioty dla 100 osób z miejscem do gier harcerskich. Najbliższy budynek do wynajęcia położony był w odległości kilometra. Wspomniany gospodarz odstępował ów teren w r. 1932 za odpłatnością 34 złotych. Z kolei na Cybinówce dwaj gospodarze Jan Moniak i Michał Pacholski odstąpili w r. 1933 teren obozowy dla 30 osób z placem do zabaw za odpłatnością 12 złotych. Najbliższy budynek do wynajęcia znajdował się w odległości 1,2 kilometra.

Tyle mówią papiery Semkowicza. Przypuszczam, że centralne archiwum ZHP, a może i pamięć najstarszych mieszkańców wsi orawskich pozwoliłyby na ustalenie, jak realizowano te harcerskie plany obozowe w latach trzydziestych. Był to przecież istotny czynnik integracyjny w tym regionie. Warto więc może podjąć takie poszukiwania.

¹ BJ, Dział Rękopisów, spuścizna po Władysławie Semkowiczu, sygn. 9596 III, Materiały do historii harcerstwa polskiego w latach 1933–1938 w papierach Władysława Semkowicza, Odpisy maszynowe, k. 43–47, b.d., Wykaz metryk terenów obozowych na polskim Spiszu i Orawie.

Trzy Półgóry – przyczynek do charakterystyki szlaków migracyjnych górali orawskich

Wstęp

Przedmiotem niniejszego szkicu jest charakterystyka procesu osadniczego związanego z założeniem wsi Półgóra Pohrońska (Pohronská Polhora). Dotyczy również składu etnicznego tej wsi, a także nowszych procesów migracyjnych. Rdzeń pierwotnej grupy osadniczej pochodził bowiem z etnicznie polskich wsi położonych na Górnej Orawie. Zagadnienie poruszone w niniejszym tekście wpisuje się w szerszy problem powstania, funkcjonowania i zaniku polskich wysp językowych i etnicznych na Słowacji. Kwestia tychże wysp została omówiona w literaturze przedmiotu w sposób nader szczegółowy. Wyspy polskie zostały dostrzeżone zarówno przez polskich jak i obcych badaczy już przed I wojną światową (np. Kołodziejczyk, Šembera, Petrov)¹; natomiast dogłębnie omówił to zagadnienie w swych pracach prof. Marian Gotkiewicz². Co ciekawe jednak, Półgóra Pohrońska umknęła uwadze badaczy. W literaturze polskiej jedyna wzmianka pochodzi z 1989 r.³ Wieś będąca przedmiotem ni-

¹ Zob.: Kołodziejczyk E., *Ludność polska na Górnych Węgrzech*, „Świat Słowiański”, R. 6: 1910, nr 11 (71), ss. 217–250.

Šembera A. V., *Mnoho-li jest Čechů, Moravanů a Slováků a kde obývají*, „Časopis Musea Kralovstvi Českého”, 1876, sv. 3–4.

Petrov A. L., *Sbornik Pestyho – seznam osad v Uhrach (helység névtára)*, Praha, 1927.

² Gotkiewicz M., *Migracje ludności polskiej na południową stronę Karpat*, „Rocznik Nauk.-Dyd. WSP w Krakowie – Prace Geograficzne”, 1962, z. 10, ss. 177–189, tegoż autora, *Ruchy migracyjne górali polskich po południowej stronie Beskidu*, „Folia Geographica Series Geographica Oeconomica”, vol. II: 1969, ss. 5–55.

³ Plucińska J., Kamocki J., *Z drugiej strony Babiej Góry*, Informator Babio-górski „Markowe Szczawiny”, nr 54, 55, 57 (Lato, Jesień 1988, Wiosna 1989).

niejszego opracowania leży na terenie Horehronia, na pograniczu b. komitatów zwoleńskiego i gemersko-maľohonckiego czyli regionów będących głównym obszarem imigracyjnym polskiej ludności, która emigrowała w XVIII w. na te tereny przede wszystkim z Orawy. Warto przypomnieć, że ów proces wychodźczy był częścią masowych ruchów migracyjnych z Górnych Węgier na tzw. Dolne Ziemie mających miejsce w XVIII w. Polacy docierali również na tereny Wielkiej Niziny Węgierskiej, tj. na obecne Węgry oraz ich pogranicze z Chorwacją, Serbią i Rumunią. Większość jednak zatrzymała się w centralnej części obecnej Słowacji. Ludność polska osiedlała się we wsiach etnicznie słowackich (zwłaszcza na Podpolaniu), gdzie szybko ulegała naturalnym procesom asymilacyjnym. Polacy zakładali też własne wsie i niektóre z nich bądź zachowały polski charakter etniczny i językowy do dziś, bądź też zesłowaczone językowo utrzymały pierwotną strukturę etniczną. Polacy na terenie wysp etnicznych wciąż stanowią jeden z odłamów społeczności polskiej na Słowacji⁴.

Jak już wspomniałem rdzeń elementu etnicznego zasiedlającego Półgórę Pohronską pochodził z Górnej Orawy. Górna Orawa pierwotnie należała do Polski. Świadczy o tym fakt założenia w 1368 r. (zarządzeniem króla Kazimierza Wielkiego) stacji celnej na terenie dzisiejszej Jabłonki⁵. Ponadto wschodnia część Górnej Orawy była eksploatowana gospodarczo przez pasterzy podhalańskich⁶.

Proces kolonizacji Dolnej Orawy poniżej Podbieli został zakończony w zasadzie do połowy XVI w. Kolonizacja (elementem niemieckim i słowackim) Górnej Orawy od połowy XIV do połowy XVI wieku objęła tylko Trzcianę (Trstená) z okolicą.

⁴ Szerzej o przeszłości i aktualnym stanie polskiej mniejszości narodowej na Słowacji zob. [w:] Skawiński M., *Polacy na Słowacji*, „Płaj”, 1998, z. 16, ss. 60–101.

⁵ O historii i procesie osadniczym na Górnej Orawie zob.: Semkowicz W., *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, t. 1–2, Zakopane, 1932, 1939.

Trajdos T. M., *Dzieje i kultura Orawy*, Kraków, 1993. Kavuljak A., *Hrad Orava*, Turčiansky Svätý Martin, 1927.

⁶ Gotkiewicz M., *Uwagi o wschodniej granicy Orawy w wiekach średnich*, „Małopolskie Studia Historyczne”, R. 8: 1965, z. 1–2, s. 139–142.

Dalsza kolonizacja Górnej Orawy to dzieło Thurzonów – panów Zamku Orawskiego od 1556 r. Przejmowanie przez Thurzonów Górnej Orawy nastąpiło dosyć szybko, bo w ciągu dwudziestu lat. Efektem podjętej przez nich akcji kolonizacyjnej było powstanie ok. 40 osad. Wąski południowy pas Górnej Orawy został skolonizowany głównie przez słowacki element etniczny, choć z pewnym udziałem Polaków. Pozostała część Górnej Orawy została zasiedlona przez Polaków, głównie z terenu Żywiecczyny, dóbr suskich, makowskich, jordanowskich i Podhala. Tak więc masowe osadnictwo polskie na Orawie datuje się na okres od połowy XVI wieku.

Urzędowy leksykon miejscowości sporządzony na podstawie spisu terezańskiego z 1772 r.⁷ określa jako etnicznie polskie 24 wsie Górnej Orawy. Są to: Bukowina, Erdutka, Głodówka, Sucha Góra, Harkabuz, Chyżne, Jabłonka, Orawka, Lipnica Wielka, Lipnica Mała, Mętne, Nowoć, Piekelnik, Podwilk, Półgóra, Rabcza, Rabczyce, Podsarnie, Sihelne, Wesole, Witanowa, Klin Zakamienny, Zubrzyca Dolna, Zubrzyca Górna. Również na pograniczu orawsko-liptowskim według spisu polski charakter etniczny nosiły: Huty, Wielkie Borowe, Małe Borowe z przysiółkiem Nowoć.

Założenie Półgóry Pohrońskiej

Półgóra Pohrońska (sł. Pohronská Polhora, węg. Erdőköz) została założona w 1786 r. jako osada królewskiego, wolnego miasta Brezno. Półgóra Pohrońska leży pomiędzy Breznem a Tisovcem i to właśnie położenie było jedną z przyczyn założenia wsi. W latach 1750–1760 odbywały się w tym regionie zakończone sukcesem poszukiwania rudy żelaza. Ze względu jednak na położenie – obszar zalesiony, przy linii głównego grzbietu

⁷ Petrov A. L., *Národopisná mapa Uher podle úředního lexikonu osád z 1773 r.*, Praha, 1924. Wyniki spisu terezańskiego zostały potwierdzone przez spis józefiński w 1787 r. O spisach z 1772 i 1787 r. zob. też: Skawiński M., *Górale orawscy w czeskiej i słowackiej literaturze naukowej*, „Orawa”, R. 8 (nr 34) : 1996, ss. 21–63.

Rudaw Słowackich, brak było miejscowej siły roboczej. Na odcinku 30 km między Breznem a Tisovcem istniała jedynie karczma. Zarazem jednak trakt z Tisovca do Brezna miał duże znaczenie – nie tylko dlatego, że był jedną z głównych dróg z Gemeru do Zwolenia. Tędy transportowano żywność do Bańskiej Bystrzycy, Bratysławy i Wiednia. Z kolei w przeciwnym kierunku przewożono wyroby z drewna i żelaza oraz pieniądze dla urzędów komitackich we wschodnich Węgrzech. Równocześnie odcinek Brezno–Tisovec był obszarem rozwiniętego zbójnictwa. Wszystkie te przyczyny sprawiły, że sejm węgierski nakazał miastu Brezno założenie osady przy drodze wiodącej do Tisovca. Miasto Brezno podporządkowało się decyzji sejmu i zwróciło do władz komitatu orawskiego z prośbą o umożliwienie ściągnięcia osadników z Orawy⁸. Pierwszych 12 rodzin przybyło na wiosnę 1786 r. Następnie sprowadzono kolejnych 40 rodzin. Ponadto 5 rodzin przybyło z Brezna. Kronika parafialna⁹ zawiera zapisy nazwisk osadników w języku łacińskim. Możliwe jest jednak odtworzenie właściwego brzmienia nazwisk, po polsku. Obecnie, oczywiście nazwiska mieszkańców występują w postaci zesłowaczonej.

Pierwsi osadnicy przybyli z:

Nowoć: Andrzej Chromek, Antoni Wilczak, Jan Wilczak, Jan Wilczak st., Marcin Wesołowski, Hiacynt Tyczak, Jan Sroczak, Andrzej Bolczak, Jan Połomczyk, Jan Szczepaniak, Jakub Nepszyński, Jakub Mikołajczyk, Dibdziak.

Klin Zakamienny: Jerzy Penak, Jerzy Ridzoń, Jakub Michalczyk.

Mętne: Jan Owczarczyk, Jan Kubiżniak, Józef Błażeniak, Mutnian.

Rabczyce: Józef Odelga, Andrzej Odelga, Marcin Pindziak, Brenkus.

Wesołe: Józef Zajak (Zajac? – przyp. aut.), Jakub Zajak, Andrzej Zajak, Jan Zajak, Józef Kurtyk, Jakub Janoszczak, Marcin Gocelak.

Półgóra: Maciej Wewierka (Wiewiórka? – przyp. aut.), Paweł Stachura, Paweł Tarczak, Paweł Gocelak-Bublak, Węgrzyn.

⁸ *Pohronská Polhora 1888-1988* (maszynopis powielony), Pohronská Polhora, 1988, ss. 9–10.

⁹ *Historia Parochiae ab Anno 1788 °Polhorensis* (rękopis).

Witanowa: Maciej Malak, Michał Ciapaj, Jan Ciapaj.

Erdutka: Wawrzyniec Pojezdall, Marcin Mutnian, Świnczak.

Świniarka: Maciej Kurajda, Jan Adamek, Jan Tkacz.

Hrusztyn: Jan Kubasiak-Młynarz.

Lipnica Wielka: Andrzej Smugala, Jan Smugala, Albert Portaż, Maciej Bohaczyk (Bogaczyk? – przyp. aut.) z synami Stefanem i Andrzejem, Maciej Matonak (Matonóg? – przyp. aut.).

Brezno: Andrzej Kolesar, Marcin Šebo, Maciej Posch, Maciej Szidem, Brozman.

Imiona w kronice parafialnej również zapisane są po łacinie (Andreas, Antonius, Joannes, Martinus, Hiacyntus, Jackobus, Georgius, Josephus, Matthias, Stephano, Michael, Paulus, Laurentius, Adalbertus). Natomiast brzmienie nazwisk w kronice jest już częściowo zesłowaczone i zniekształcone stosowaniem pisowni węgierskiej¹⁰, m.in.: Chromek, Vltsák, Veszelovszky, Titsák, Szrot-sák, Boltsák, Polomtsák, Stepanák, Neptsinszky, Nikolajtsik, Penak, Rizzony, Michaltsik, Ovtsartsik, Kubiznyák, Blazsenyák, Odelga, Pingyák, Zaják, Kurtik, Jánotsyák, Gottselyák, Vevierka, Sztachura, Tartsák, Bublák, Pojeztdall, Muttan, Szvintsák, Kubassak, Kurajda, Adamek, Tkáts, Schmogala, Portáss, Bohátsik, Mattonák.

Z 52 rodzin pochodzących z Orawy, 48 przybyło z wsi etnicznie polskich (włącznie z polską wówczas Witanową – patrz wyniki spisu terezańskiego). Spośród tych 48 wątpliwości budzi jedynie nazwisko Pojezdall wskazujące raczej na czeskie pochodzenie. Jak pisze Kavuljak, Erdutkę (stamtąd przybył Wawrzyniec Pojezdall) założyli osadnicy z Małopolski i Śląska¹¹. Pojezdallowie mogli więc do Erdutki (zał. niespełna 60 lat przed Półgórą Pohronską) przybyć z okolic Frydka na Śląsku Cieszyńskim lub ze Śląska Opawskiego. Z kolei Świniarka, a właściwie Świniarki leżą wprawdzie już na Liptowie, ale przy granicy z Orawą. Świniarki noszą również nazwę Nowoć (jest ona częściej używana) i stanowią przysiółek Małego Borowego, wsi etnicznie polskiej do dziś dnia. Nazwisko Tkacz zresztą tam występuje. Z kolei Hrusz-

¹⁰ Por.: Stieber Z., *Z językowej przeszłości Orawy*, „Język Polski”, R. 27: 1947, nr 3, ss. 69–73.

¹¹ Kavuljak A., op. cit., s. 203.

tyn nosił niewątpliwie charakter etnicznie słowacki. Tak więc spośród tych 52 rodzin, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa 50 to rodziny polskie, 1 czeska, 1 słowacka.

Z kolei Brezno jako ośrodek górniczy było miastem z dużym udziałem Niemców i Węgrów. Z 5 rodzin dwie były zapewne węgierskie (Szidem, Šebo), dwie niemieckie (Posch, Brozman), a jedna niewątpliwie słowacka (Kolesar).

Półgóra Pohrońska została następnie wzmocniona kolejnymi osadnikami. Prawdopodobnie z Orawy przybyli (pisownia słowacka): Chovan, Fedor, Vrana, Vraniak, Noga, Krupa, Jančo, Krul, zaś z niedalekiego Czarnego Balogu: Medved', Muranský, Giertly.

Fedor i Jančo to z pewnością Słowacy. Pisownia: Vrana, Vraniak wcale nie rozstrzyga o słowackim pochodzeniu. Wspomniany już Stieber pisał, że o ile nazwisko ojca pisano jeszcze w brzmieniu polskim, to często nazwisko syna już słowaczono (zresztą na przykładzie Wrona – Wrana)¹². Również trudno jest rozstrzygnąć przypadek Krupy i Chovana. Osadnicy z Czarnego Balogu, tj. Medved' i Muranský byli zapewne Słowakami. Giertly – nazwisko pozwala domniemywać, że był z pochodzenia Niemcem. Noga i Krul z Orawy to zapewne Polacy.

Reasumując: w początkach XIX wieku spośród 68 odnotowanych rodzin 52 można określić jako polskie, 6 słowackich, 1 czeska, 3 niemieckie, 2 węgierskie, 4 słowackie bądź polskie. Zatem około 4/5 ludności stanowili Polacy i to pochodzący z jednego regionu, właśnie Górnej Orawy, cechującego się zwartym polskim zasiedleniem etnicznym.

Nazwa „Półgóra” wynika prawdopodobnie z faktu, że w zakładaniu wsi brali udział osadnicy z Półgóry na Orawie, aczkolwiek przyjmuje się też wersję, że nazwa pochodzi od położenia wsi, mniej więcej w połowie drogi między Breznem a Tisovcem¹³.

¹² Stieber Z., op. cit., s. 70.

¹³ Tę wersję zdaje się potwierdzać węgierska wersja nazwy wsi, tj. Erdőköz, która jednak weszła do użytku między 1880 a 1900 rokiem (może w związku z usamodzielnieniem się wsi w 1888 r.), tj. w dobie powszechnej madziaryzacji nazw miejscowości. Z drugiej strony możliwe, że tworząc odrębną nazwę węgierską kierowano się nie tylko dosłownie rozumianym znaczeniem miejscowej nazwy, ale także jej faktyczną etymologią.

Półgóra Pohrońska w XIX wieku

W latach 1795-1877 we wsi funkcjonował wielki piec. W 1880 roku postawiono tartak, a w 1895 przeprowadzono linię kolejową z Brezna, w następnym roku przedłużoną do Tisovca.

W 1797 dla pracowników zatrudnionych przy wytopie żelaza wybudowano domy. W ten sposób powstała osada Michałowa. Pracowników sprowadzono ze Styrii. Spis z 1822 r. wykazał 314 mieszkańców, z czego 54 Niemców (właściwie byli to Austriacy). Badając nazwiska mieszkańców Michałowej obecnie, można dojść do wniosku, że wówczas tak szybki spadek udziału Niemców do zaledwie 17% był nie tyle wynikiem odpływu pierwotnej grupy osadniczej, co jej częściowej asymilacji. W grę wchodzić może również napływ sąsiedniej ludności słowackiej.

Jeśli natomiast chodzi o strukturę etniczną Półgóry Pohrońskiej to w sposób zasadniczy i jednoznaczny określa ją zapis w kronice parafialnej: „Polhorci sũ pôvodom Poliaci, vlastne Gorali: Týmto jazykom hovorili až do prichodu môjho otca, ktorý ich začal učiť' po slovenský”¹⁴. Ojcem autora kroniki Jána Longauera był Anton Longauer. Przybył on do Półgóry Pohrońskiej w 1874 r. i przez 31 lat (do przejścia na emeryturę) pracował jako nauczyciel i organista. Cała wzmiankowana sytuacja bardzo przypomina ówczesne realia na Górnej Orawie oraz północnym i środkowym Spiszu. Sytuacja ta jest bardzo charakterystyczna – słowacki nauczyciel i organista zaczyna w polskiej wsi zaszczeptać język słowacki. Tu wszakże, w odróżnieniu od Orawy i Spisza mamy do czynienia nie ze skupiskami zwartymi, ale z wyspą etniczną otoczoną wsiami w przeważającej mierze słowackimi, i to nie izolowaną jak np. niedaleki Łom, a wprost przeciwnie – leżącą na ważnym trakcie handlowym. Zesłowaczenie językowe zatem, prędzej czy później dokonałoby się. Zostało jednak, jak mówi powyższy cytat, w charakterystyczny i typowy sposób przyspieszone. Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Ostatni zanotowany polski tekst gwarowy pochodzi z 1915 r. Zapisał go Béla Bartók: „Dame mi ho do Krakowa, będzie z niego mudra

¹⁴ *Historia Parochiae*, op. cit.

głowa". A zatem najpóźniej w okresie międzywojennym zesławaczenie językowe dokonało się całkowicie. Pewne ślady można ewentualnie znaleźć w fonetyce gwary tej wsi, a jeśli chodzi o folklor, również w melodyce i rytmie niektórych pieśni¹⁵.

Wracając do struktury etnicznej Półgóry Pohrońskiej w II poł. XIX wieku – w 1880 r. według spisu ludności¹⁶ na 1466 mieszkańców było zaledwie 2 Węgrów i 17 Niemców. Zarazem było 16 osób wyznania mojżeszowego, a te z reguły figurowały w spisach ludności właśnie jako Niemcy albo Węgrzy. Nie można wprowadzić stwierdzić, że wśród pierwotnej grupy osadniczej, gdzie było 5 rodzin niemieckich i węgierskich (z 68) nie było rodziny żydowskiej (np. Brozman), ale i tak spadek udziału społeczności, nazwijmy niemiecko- i węgierskojęzycznej do ok. 1,5% oznacza, że społeczności te niemal zanikły i stało się tak bądź w wyniku emigracji, bądź też (co bardziej prawdopodobne) asymilacji (które uniknęli Żydzi, o ile taka rodzina była w pierwszych falach osadniczych). Natomiast asymilacja oznaczała, ściślej rzecz biorąc polonizację, skoro w 1874 wieś nosiła polski charakter etniczny. Nawiasem mówiąc, ze zjawiskiem naturalnej polonizacji (w sensie językowym) Niemców na przełomie XIX i XX w. spotkać się można było w dolinie Popradu. Obecnie zresztą też. Warto przy tym nadmienić, że podtrzymywanie ciągłości etnicznej w Półgórze Pohrońskiej (i w zasadzie jej utrzymanie) w sytuacji funkcjonowania wsi jako wyspy etnicznej odbywało się poprzez zawieranie związków małżeńskich w obrębie własnej grupy etnicznej (zjawisko charakterystyczne dla Polaków na Słowacji również obecnie), a w tym także poprzez utrzymanie kontaktu z regionem pochodzenia, czyli dosyć oddaloną Górną Orawą, przez wiek XIX.

W sąsiedniej Michałowej spis z 1880 r. na 543 mieszkańców wykazał 2 Węgrów i 7 Niemców, przy jednoczesnym braku Żydów. Tutaj zasadniczy spadek liczebności etnikum niemieckiego (w świetle spisów z 17% w 1822 do 1,2% w 1880) i węgierskiego to raczej rezultat asymilacji, zwłaszcza językowej. W spi-

¹⁵ *Pesničky a zvyky z Pohronskej Polhory*, pr. zb., Banská Bystrica, 1995.

¹⁶ *A magyar Korona országaiban az. 1880. év elején végrehajtott népszámlálás*, Budapest, 1882, s. 392.

sach węgierskich kryterium było *anyanyelv* czyli język ojczysty, a nie wprost narodowość. To zresztą można uznać za argument, że wykreślenie Polaków jako kategorii spisowej na Węgrzech było zabiegiem celowym, bo język to kryterium obiektywne, a w 1880 r. były już opublikowane prace Šembery opisujące językowe oblicze Czadeckiego, Spisza i Orawy oraz niektórych wysp polskich, zaś w kwestii Półgóry Pohrońskiej wypowiedział się cytowany już Longauer. Odnośnie zaniku społeczności niemieckiej w Michałowej to trudno jest określić, czy asymilacja językowa była wynikiem kontaktów z sąsiednią ludnością słowiańską Horehronia, czy też miała miejsce również asymilacja w sensie etnicznym, będąca wynikiem napływu ludności słowiańskiej do Michałowej. A jeśli tak to czy chodzi o Polaków z sąsiedniej (3 km) Półgóry, czy też o Słowaków z innych wsi.

W 1888 r. Półgóra Pohrońska została wyłączona spod zarządu miasta Brezna.

Emigracja z Półgóry Pohrońskiej. Nowa Półgóra

Dnia 2 sierpnia 1942 r. miał miejsce pożar, który strawił znaczną część wsi. W związku z tym w listopadzie 1942 r. 42 rodziny (172 osoby) wyjechały do wschodniej Słowacji. W południowej części Szarysza, niedaleko od Koszyc, w katastrze wsi Ploske wprowadzili się do nowych domów. Tak powstała Nowa Półgóra¹⁷. W 1950 r. wieś ta liczyła 328 mieszkańców¹⁸, co prowadzi do wniosku, że w ciągu kilku lat po założeniu wsi (1943–1950) osiedliła się tam również pewna liczba Słowaków, np. z sąsiednich miejscowości, tak że udział osadników z Półgóry Pohrońskiej można szacować na ok. 60%. Szczyt rozwoju demograficznego wsi przypadł ok. 1970 roku (458 mieszk.). Od tego czasu zaznacza się systematyczna depopulacja, głównie w wyniku wyjazdów do pobliskich Koszyc.

¹⁷ *Pohronská Polhora*, op. cit., s. 21.

¹⁸ Dane za lata 1950 i 1970: *Retrospektívny lexikón obcí Československej Socialistickej Republiky 1950–1970*. Díl I, zv. 2: *Počet obyvateľov a domov podl'a obcí a časti obcí podl'a správneho členenia k 1. januáru 1972*. Slovenská socialistická republika, Praha, 1978.

W 1947 r. ok. 80 osób z Półgóry Pohrońskiej przeniosło się do wsi Lúčky koło Kremnicy. Lúčky liczące przed II wojną światową prawie 2 tys. osób, w 1950 r. (czyli już po przybyciu osadników półgórskich) miały ich 375. Tak znaczny spadek wiązać należy z faktem wyjazdu większości Niemców zamieszkujących pogranicze b. komitatów tekowskiego, nitrzańskiego i turczańskiego. Tak więc udział osadników z Półgóry Pohrońskiej można szacować na ok. 25%. Wieś Lúčky także ulega depopulacji. W 1995 roku liczyła ona zaledwie 192 mieszkańców¹⁹.

Ośrodkiem imigracyjnym dla północnego Tekowa jest przede wszystkim Žiar nad Hronom (ze względu na hutę aluminium), w mniejszym stopniu również Kremnica.

Po 1950 r. duża część rodzin z Półgóry Pohrońskiej wybudowała sobie domy w sąsiedniej Michałowej. W związku z powojenną industrializacją część mieszkańców Półgóry Pohrońskiej (i szeregu innych horehrońskich wsi) przeprowadziła się do powiatowego Brezna.

Stan ludnościowy Półgóry Pohrońskiej ewoluował w sposób następujący²⁰:

Rok	Liczba mieszkańców	Uwagi
1828	856	Spadek ludności w 1880 r. w porównaniu z 1860 r. mimo znacznego przyrostu naturalnego cechującego II poł. XIX w. wynika ze znacznej śmiertelności w 1873 r. w związku z epidemią cholery. W tymże roku miał także miejsce wielki pożar.
1869	1 480	
1880	1 466	
1890	1 707	
1900	1 854	
1910	1 847	
1921	1 728	
		Spadek liczby ludności w okresie międzypisowym był zapewne wynikiem I wojny światowej.

¹⁹ *Bilancia pohybu obyvatel'stva Slovenskej republiky podl'a obcí v roku 1995*, Bratislava, 1996, s. 202.

²⁰ *Pohronská Polhora*, op. cit., s. 8. *Štatistický lexikón obcí Slovenskej republiky 1992*, Bratislava, 1994, s. 25–26. *Bilancia ...*, op. cit., s. 12.

Rok	Liczba mieszkańców	Uwagi
1930	1 806	Spadek liczby ludności w okresie międzyspisyw- nym był wynikiem emigracji do wschodniej Słow- wacji (założenie Nowej Półgóry) w wyniku pożaru w 1942 r., pod Kremnicę w 1947 r., a także (od 1950 r.) do sąsiedniej Michałowej. Pewien wpływ mogła mieć też II wojna światowa.
1940	2 054	
1950	1 719	
1961	1 977	Spadek liczby ludności od 1970 r. jest wynikiem odpływu ludności głównie do Brezna przy jedno- czesnym spadku przyrostu naturalnego.
1970	1 868	
1981	1 760	
1985	1 702	
1991	1 605	
1995	1 592	

Aktualny udział ludności autochtonicznej w Półgórze Pohrońskiej szacować można na ok. 70%. Jest to odsetek znaczny, gdy wziąć pod uwagę czynniki, o których była mowa w powyższym artykule. Ludność ta, z pochodzenia polska, uległa niestety językowemu zesłowaczeniu. Pozostali mieszkańcy wywodzą się z napływowej ludności słowackiej, niemieckiej i węgierskiej. Z kolei w sąsiedniej Michałowej ocenia się, że ponad połowa to zasymilowana językowo i częściowo także etnicznie ludność niemiecka i (w znacznie mniejszym stopniu) węgierska, ok. 40% to napływowa (zwłaszcza po II wojnie światowej) polska z pochodzenia ludność wywodząca się z Półgóry Pohrońskiej. Pozostała, niewielka część to Słowacy, w części przybysze z sąsiednich miejscowości.

Etnikum polskie, autochtoniczne i dominujące w Półgórze Pohrońskiej utraciło już tak ważny i wyraźny wyznacznik tożsamości narodowej jakim jest odrębność językowa. Stąd też cennym wydaje się przedsięwzięcie – doroczna impreza pn. „Tri Polhory” organizowana naprzemian w Półgórze Pohrońskiej, Nowej i, do dziś językowo, kulturowo oraz etnicznie polskiej Półgórze na Orawie. Impreza ta nosi charakter krajoznawczy, po części zaś jest to festyn. Biorą w nim udział gospodarze oraz liczni goście przybyli z pozostałych dwóch miejscowości.

W Półgórze Pohrońskiej swojego czasu zadeklarowano chęć nawiązania kontaktu z jeszcze jedną wsią, skąd przybyli pierwsi

osadnicy, przodkowie mieszkańców omawianej miejscowości, a mianowicie z Lipnicą Wielką.

Może jest to inicjatywa warta podjęcia?

Tekst jest zapisem referatu przedstawionego przez autora na XXXIII Zlocie Przodowników Turystyki Górskiej w Zawoi, 2 października 1998 r.

Janusz Andrusikiewicz

Polskie rewindykacje terytorialne w Karpatach jesienią 1938 r.

Czeska myśl polityczna schyłku XIX wieku i początku XX stulecia oscylowała głównie wokół dwóch koncepcji: pansławistycznej i monarchistycznej. Zwolennicy pierwszej widzieli Czechy (oderwane, oczywiście, od monarchii Habsburgów) w jakiejś wielkiej słowiańskiej wspólnotce państwowej, w której dominującą i przewodzącą rolę odgrywałaby carska Rosja. Zwolennicy drugiej akceptowali istnienie naddunajskiego imperium, lecz na głowę austriackiego cesarza pragnęli włożyć jeszcze jedną koronę – koronę św. Wacława, aby Czechy uczynić trzecim – obok Austrii i Węgier – równoprawnym członem „dualistycznego” dotychczas państwa; gdy plany te okazały się bez szans na realizację, starali się przeforsować swój „program minimum”: szeroką autonomię dla ziem czesko-morawskich, swym zasięgiem znacznie wybiegającą poza ramy uprawnień autonomicznych aktualnie przysługujących krajom monarchii.

Przebieg I wojny światowej pogrzebał wszelkie dążenia zarówno pansławistów-rusofili, jak i rojalistycznych monarchistów. Rewolucja październikowa dobiła ostatecznie carat, bolszewicy zaś (uwikłani zresztą na razie w wojnę domową) mieli ambicje opanowania świata, a nie samej tylko Słowiańszczyzny. Co się tyczy Austro-Węgier, to te w owym czasie wyraźnie chyliły się ku upadkowi, w związku z czym coraz realniejsze stawało się praw-

dopodobieństwo powstania już wkrótce na ich gruzach kilku narodowych państw, w tym także Czech.

Czeski obóz niepodległościowy z Tomaszem Masarykiem na czele widział przyszłe państwo czeskie jako przewodnią siłę w Europie Środkowej, stąd zawczasu przywiązywał dużą wagę do wielkości zarówno jego terytorium, jak i potencjału ludnościowego.

Od nadmiernie wybujałych ambicji był zaledwie jeden krok do pazerności, która dała o sobie znać już jesienią 1918 r. i towarzyszyła młodej Republice Czechosłowackiej co najmniej do roku 1920 włącznie. W tym okresie Czesi nie tylko wchłonęli – zresztą bez oporów z czyjejkolwiek strony – całą rdzenną Słowacyznę, nie tylko – różnymi sposobami – zagarnęli etnicznie polskie tereny Zaolzia, Ziemi Czadeckiej, Orawy i Spisza oraz, mieszane narodowościowo, pogranicze słowacko-węgierskie, lecz także z powodzeniem wyciągnęli rękę po Ruś Podkarpacką, osiągając tym sposobem wspólną granicę... z Rumunią!

W wyniku tych wydarzeń powstał twór państwowy o przedziwnym terytorialnym kształcie, złożony z trzech członów nie bardzo do siebie pasujących (Czechy z Morawami i skrawkiem Śląska, Słowacja i Podkarpacka Ruś), ogromnie zróżnicowany narodowościowo i ekonomicznie, o nieprawdopodobnie długich granicach, za którymi znajdowały się państwa ustosunkowane do Czechosłowacji niezbyt przyjaźnie.

Polska starała się o utrzymywanie z południowym sąsiadem poprawnych stosunków, nigdy jednak nie wyrzekła się ani Zaolzia, ani Jaworzyny, nie zapominając także i o innych jeszcze polskojęzycznych terenach znajdujących się w granicach państwa czechosłowackiego.

Swoich pretensji terytorialnych Polska nie skrywała w okresie międzywojennego dwudziestolecia zarówno przed Czechami, jak i Słowakami. Znał je również ks. Andrzej Hlinka, w latach 30. przywódca Słowackiej Partii Ludowej i słowackich autonomistów. Choć w okresie największego zbliżenia strony polskiej do reprezentowanego przez siebie ruchu odznaczony został Krzyżem Wielkim Orderu „Polonia Restituta”, który przyjął z wdzięcznością, to jednak nie mógł darować Polsce „zagarnięcia” po I wojnie światowej kilkunastu orawskich i spiskich wsi, jakie – chyba szczerze – uważał za słowackie.

Nasilająca się wyraźnie, od początku 1938 r., aktywność separatystów niemieckich w Czechach oraz „hlinkowców” na Słowacji była sygnałem zapowiadającym dojrzewanie do rozwiązania problemów narodowościowych w Republice Czechosłowackiej. Rozwój sytuacji rychło pobudził stronę polską do działań, o których tak powie wkrótce ultimatum, jakie rząd polski przekazał rządowi czechosłowackiemu w dniu 30 września 1938 r.¹

Rząd polski od wielu miesięcy zwracał uwagę rządu czechosłowackiego na nie dający się utrzymać stan rzeczy istniejący na obszarach Czechosłowacji zamieszkanym przez ludność narodowości polskiej. Wynikiem tych wystąpień była długotrwała korespondencja dyplomatyczna. Ostatnio – w krytycznym momencie tej wymiany poglądów – obustronnie stwierdzono, że normalizacja stosunków między Polską a Czechosłowacją może nastąpić przede wszystkim drogą cesji terytorialnej na rzecz Polski obszarów zamieszkanym przez ludność polską, łatwych do określenia na podstawie istniejących danych, a następnie – drogą plebiscytu – na obszarach zamieszkanym przez ludność mieszaną.

Wszystko, co dotychczas powiedziano, przeczy obiegowym poglądom tu i ówdzie pokutującym jeszcze w naszym społeczeństwie, jakoby Polska – korzystając z „okazji”, którą stwarzało Monachium i popierając Hitlera – w roku 1938 wzięła „po prostu” udział w rozbiórce Czechosłowacji. Fakty są inne. Sprawa rewindykacji Zaolzia (i nie tylko Zaolzia) ciągnęła się od jesieni 1919 r.; jesienią 1938 r. znalazła jedynie swój epilog.

Ciekawe światło na omawiane kwestie rzuca w swoich „relacjach i rozważaniach” gen. Wacław Stachiewicz²:

Z decyzją monachijską łączy się sprawa ultimatum, które rząd polski postawił we wrześniu 1938 roku rządowi czechosłowackiemu odnośnie Zaolzia.

¹ *Stosunki polsko-czesko-słowackie w latach 1918–1939* (dokumenty – J. A.), Wybór i opracowanie Ewa Orlof i Andrzej Pasternak, Rzeszów 1994, s. 126.

² Gen. Wacław Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935–1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*, Warszawa 1998, s. 109.

Ultimatum to wynikało z niewywiązania się przez rząd czechosłowacki ze zobowiązań rządów francuskiego i czechosłowackiego, złożonych w Polsce z początkiem lata 1938 roku. Wówczas rząd czechosłowacki zobowiązał się do traktowania mniejszości polskiej na równi z mniejszością niemiecką i przyrzekł, że mniejszość polska otrzyma to samo i w tym samym czasie, co mniejszość niemiecka.

Przyjmując decyzję monachijską, rząd czechosłowacki zrezygnował z terenów zamieszkanym przez ludność niemiecką, równocześnie jednak nie miał zamiaru wywiązać się ze swych zobowiązań odnośnie mniejszości polskiej, odkładając jej sprawę do późniejszego załatwienia. Wobec tego rząd polski zażądał w formie ultimatum wykonania zobowiązań i oddania dwóch powiatów Śląska Cieszyńskiego, zamieszkanym przez ludność polską.

Stachiewicz milczeniem pominął dwie istotne sprawy. Po pierwsze – nie napisał, iż polskie ultimatum poprzedzone było notą rządu polskiego z 27 września 1938 r., w której wysunięte zostało żądanie natychmiastowego przekazania Polsce dwu powiatów położonych na Zaolziu; po drugie – nie wspominał, że zarówno ultimatum, jak i poprzedzająca je nota wyraźnie poruszały także sprawę „innych rejonów na pograniczu polsko-czechosłowackim, pozostawiając tę kwestię do późniejszego porozumienia między obu zainteresowanymi rządami”³. Pojęcie owych innych, poza Zaolziem, rejonów dotyczyło niektórych terenów leżących po drugiej stronie dotychczasowej granicy państwowej, na jej odcinku polsko-słowackim.

W listopadzie 1938 r. dwie komisje delimitacyjne, polsko-czeska i polsko-słowacka, wytyczyły przebieg nowej granicy między obu państwami – z tym, że prace komisji polsko-słowackiej rozpoczęły się dopiero w połowie miesiąca, bowiem musiały być poprzedzone rokowaniami mającymi na celu ustalenie lokalizacji i rozmiarów cesji terytorialnych na rzecz Polski.

W wyniku prac wspomnianych komisji – po polskiej stronie znalazły się ostatecznie tereny o łącznej powierzchni 1087 km²,

³ *Stosunki...*, s. 127.

z czego przypadło na⁴: Zaolzie – 863 km², Ziemię Czadecką – 44 km², Orawę – 48 km², Tatry – 107 km², Pieniny i Spisz – 15 km², inne tereny (Beskid Sądecki, Beskid Niski, Bieszczady) – 10 km².

Na Zaolziu uzyskała Polska, między innymi, zachodnie partie Beskidu Śląskiego, a to: zachodnią część pasma Czantorii-Stożka z Girową (839 m) oraz całe pasmo Ropicy i Połomów ze szczytami Wielki Połom (1067 m), Ropica (1082 m) i Ostry (1043 m).

W Czadeckiem przypadły Polsce południowe stoki beskidzkie oraz położone u ich stóp tereny ważne ze względów komunikacyjnych.

Na Orawie powróciły do Polski południowe stoki beskidzkie oraz położone niedaleko Chochołowa – Sucha Góra i Głodówka, które już w latach 1920–1924 należały do państwa polskiego. Nadto do Polski przyłączone zostały partie lasów i pastwisk należące katastralnie do Lipnicy Wielkiej, a znajdujące się dotychczas na państwowym obszarze słowackim. Wreszcie w granicach Polski znalazł się mały teren wielkości około 5 km² położony między Przełęczą Jałowiecką a Głuchaczkami, na południowych stokach Mędralowej, przez który już wcześniej przebiegał fragment głównego szlaku karpackiego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

W Tatrach odzyskany został teren Jaworzyny Spiskiej wraz ze znaczną częścią Tatr Wysokich i Bielskich. Powróciły do Polski dwie walne doliny⁵ – Białej Wody i Jaworowa, wraz ze wszystkimi odgałęzieniami. Najwyższym wzniesieniem Polski stał się drugi szczyt całych Tatr – północny szczyt Gierlachu (2638 m), a granica państwa oparła się, między innymi, o Wysoką (2565 m), Małą Wysoką (2429 m), Lodowy Szczyt (2630 m), Kopę Lodową (2611 m), Kołowy Szczyt (2425 m). W Polsce znalazł się najwyższy szczyt Tatr Bielskich – Hawrań (2154 m).

W rejonie Ziemi Czorsztyńskiej i Spisza przypadła Polsce całość Pienin na prawym brzegu Dunajca. Granica państwowa pozostawiła po stronie słowackiej Czerwony Klasztor i Śmier-

⁴ Tamże, s. 2; *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i odzyskane ziemie górskie*, „Wierchy” R. 16: 1938, s. 140–143.

⁵ Walna dolina – dolina, która od podnóża gór podchodzi pod sam główny grzbiet pasma górskiego. (Zofia Radwańska-Paryska, Witold Henryk Paryski, *Encyklopedia tatrzańska*, Warszawa 1973, s. 90).

dzonkę, a następnie poprowadzona została grzbietem Aksamitki, dzięki czemu po polskiej stronie znalazła się wieś Leśnica położona w dolinie ciągnącej się u południowych podnóży Małych Pienin.

Nad Popradem dokonana została wzajemna wymiana enklaw. W jej wyniku Polska zyskała „netto” 5 km², na które złożyły się: obszar tak zwanej Łopaty Spiskiej oraz pas ziemi na lewym brzegu rzeki, naprzeciw Żegiestowa; w wyniku tych wymian na terenie Polski znalazło się Źródło Sulińskiego zawierające szczawę alkaliczną.

Drobne korekty granicy państwowej nastąpiły nadto w rejonie Beskidu Niskiego oraz na jego południowym styku z Bieszczadami. W wypadku pierwszym otrzymała Polska z Ziemi Szaryskiej niewielki skrawek terenu (2,5 km²), przez który miał w przyszłości przebiec odcinek budowanej przez stronę polską drogi karpackiej. W drugim wypadku Polska uzyskała obszar 1,5 km², dzięki czemu linia polskiej kolei wąskotorowej Łupków–Cisna znalazła się całkowicie w obrębie Polski (poprzednio na niewielkim odcinku przebiegała ona przez przygraniczny teren słowacki).

*

W „PŁAJU”, półroczniku Towarzystwa Karpackiego, ukazał się niedawno nadzwyczaj interesujący artykuł Marka Skawińskiego pt. „Polacy na Słowacji”. Pisząc o zmianach w przebiegu granicy państwowej między Polską a naszym południowym sąsiadem w roku 1938, autor wyraża pogląd, że (...) *należało zrezygnować z jakichkolwiek zmian granicy ze Słowacją, albo też zrealizować postulaty polskie z 1919 roku, czyli zamiast kilku wsi zająć w części lub w całości jeden powiat w Czadeckim, dwa na Orawie, a trzy na Spiszu, obejmując obszar zwartego polskiego zasiedlenia etnicznego. Tymczasem Polska odstąpiła od kryterium etnicznego, ograniczając się jedynie do korekt (...) natury turystyczno-komunikacyjnej*⁶.

⁶ Marek Skawiński, *Polacy na Słowacji*, „Almanach karpacki PŁAJ” nr 16, wiosna 1998, s. 78.

Autor – moim zdaniem – ma rację, zwracając przy sposobności uwagę nie pozbawioną nuty goryczy, iż wbrew oczekiwaniom strony polskiej reakcja słowackiej opinii publicznej i części polityków słowackich była bardzo nieprzyjemna mimo minimalizacji polskich żądań⁷. Dziwi stanowisko w tej sprawie redakcji „PŁAJU”, która w posłowniu odcięła się od poglądu autora artykułu.

Osobiście natomiast nie podzielam zdania M. Skawińskiego stawiającego alternatywnie sprawę rewindykacji od Słowacji w omawianym okresie. Uważam, że po prostu należało z nich na razie zrezygnować, szukając wszelkimi sposobami porozumienia ze Słowakami – w przewidywaniu dalszego rozwoju sytuacji na arenie środkowoeuropejskiej.

W październiku–listopadzie 1938 r. Niemcy nabrali wody w usta i palcem nie kiwnęli w obronie Słowacji przed „zachłannością” strony polskiej. Polityczny konflikt polsko-słowacki był im w owym czasie na rękę. Chodziło o to, aby Słowacja – dążąca do pełnej niepodległości i z tej racji skłócona z Czechami – została osamotniona w obliczu równoczesnego zagrożenia ze strony Węgier i Polski, tym łatwiej wpadając w otwarte, „opiekuńcze” ramiona III Rzeszy. I tak też się wkrótce rzeczywiście stało.

Zanim to nastąpiło – Ribbentrop w dniu 24 października 1938 r. zaproponował ambasadorowi polskiemu, Lipskiemu, „globalne uregulowanie stosunków polsko-niemieckich, wymieniając osiem niezbędnych do tego warunków”⁸. W ten sposób rozpoczął się bezpośredni nacisk hitlerowskich Niemiec na Polskę, następną upatrzoną ofiarę ich zaborczych dążeń. Dokładnie w tym samym czasie polsko-słowacka komisja delimitacyjna intensywnie pracowała nad nowym przebiegiem granicy państwowej w Karpatach. Na tym etapie zaawansowania sprawy strona polska nie miała żadnego pola manewru: na poniesienie żądań rewindykacji terytorialnych w stosunku do Słowacji było już po prostu za późno...

⁷ Tamże.

⁸ Henryk Bätowski, *Niedoszła „Biała Księga” z roku 1940*, Kraków 1993, s. 44.

Piotr Borowy – Apostoł Orawy?

Pod takim tytułem został zamieszczony artykuł w majowym numerze miesięcznika „Život” – Wydawca Towarzystwo Słowaków w Polsce. Miesięcznik ten dostał mi się do rąk przypadkowo, artykuł z uwagą przeczytałem.

Jest tam zamieszczony wywiad przeprowadzony z mieszkańcami trzech wiosek orawskich, na temat Piotra Borowego.

Artykuł jest również zaopatrzony w obszerny komentarz dostosowany do wywiadu, który napisał redaktor Peter Kollarik.

Artykuł nacechowany jest pełnią nienawiści do Piotra Borowego i fałszywymi zarzutami, które nie mają żadnego powiązania z faktami.

Nie do mnie tu należy oceniać beatyfikację Piotra Borowego, ale jako katolik i jego bliski sąsiad znający te sprawy nie mogę zostać obojętny wobec obelg rzucanych na niego, zwłaszcza kiedy on sam nie może się bronić.

Oto co pisze o nim Eugen Paniak z Jabłonki, żeby mnie nie posądzono o zły przekład, to przytaczam jego autentyczną wypowiedź w języku słowackim.

O P. Borovom mi veľa rozpravala moja mama. Ale aj ja sám naňho pamätam ved' ked' zomieral, mal som už 17 rokov. Pamätam sa naňho ešte z čias, ked' musel ujst zo svojej rodnej obce Rabčice. Prečo odišcel? Lebo bol pobalamutený poľským kňazom a pod jeho vplyvom začal w obci, ale aj v Oravskej Polhore, Suchej Hore, Vitanovej či Liesku agitovat za pripojenie Oravi a Spiša k Poľsku, za čo mu hrozili sankcie. Prišiel teda do Jablonky, kde ho aj s jeho priateľmi Jozefom a Pavlom, ako biednych pocestných prichýlilá moja stara mama. Jej syn tj. môj ujo Jan Novak, bojoval vtedy ako vojak na frontach I svetovej vojny, preto mala voľnu izbu. K babke som často chodieval a videl som, ako P. Borowy kleštíkmi opravoval ružence, kým jeho priateľ Jozef zliepal modlitebne knižky a Pavol ich opravene odnášal ľuďom.

To jest tylko część jego wypowiedzi.

Panie Paniak, pisze pan, że kiedy Borowy umierał miał pan 17 lat, a więc z tego wynika, że urodził się pan w 1915 roku. I pisze pan dlaczego Borowy przyszedł z Rabczyc do Jabłonki, jako powód tego podaje pan pobałamucenie go przez polskiego księdza i że pod jego wpływem rozpoczął agitację, nie tylko w Rabczycach, ale i w Polgórze, Suchej Górze, Witanowej i Liesku, agitował za przyłączeniem Orawy i Spisza do Polski.

Panie Paniak i co pan plecie, widać, że pan wcale nie zna historii Orawy, nie pisze pan o jakiego polskiego księdza tu chodzi. O Ferdynanda Machaya na pewno nie, bo kiedy Borowy zaczął głosić nauki o Orawie, to ks. Machaya nie było jeszcze na świecie. Powinien pan wiedzieć, że P. Borowy rozpoczął nauki po orawskich wioskach jesienią 1876 roku.

Mógłbym tu przypuszczać, że chodzi o ks. Blaszyńskiego z Sidziny, którego Orawcy nazywali również Sidzińskim a Borowy się z nim kontaktował. Ale nie tylko Borowy, do niego chodzili niektórzy ludzie niemal ze wszystkich wiosek Orawskich, po przeszkoleniu u niego prowadzili katechizację we własnych wioskach.

Jeżeli naprawdę by tu chodziło o ks. Blaszyńskiego to co pan tu bałamuci o polityce. Polska wtenczas nie miała swojej państwowości i była pod zaborami. I dalej coś mają wspólnego lata 1876, może 1880, a może nawet 1890 z pierwszą wojną światową, jak pan tu pisze, że Borowy musiał z Rabczyc uciekać do Jabłonki, bo mu groziły sankcje, czyż o ile by był winnym nie mogły go te sankcje spotkać i w Jabłonce, przecież wtenczas granicy między Rabczycami a Jabłonką nie było. Pisze pan, że przyszli do Jabłonki w czasie pierwszej wojny światowej, gdzie ich przychyliła pańska babka jako biednych podróżnych i to wszystkich trzech Piotra, Józefa i Pawła i było to podczas wojny, bo pana wujek wtenczas wojował na frontach wojny światowej. Panie Paniak, ja panu zazdroszczę tak znakomitej pamięci, skoro pan mógł mieć podczas wojny dwa lata i tak dokładnie wszystko pamięta. Bo według tego jak pan podał swój wiek, to po zakończeniu wojny mógł pan mieć trzy lata. Nie mogę zrozumieć po co była potrzebna Borowemu krowa którą pan widział z koszy-

kiem na pysku, skoro nie miał on kawałka łąki. Panie Paniak, znam dosyć dobrze życiorys Borowych, ale nigdy nie słyszałem, żeby Borowi podczas pierwszej wojny światowej opuścili własny dom i 22-sięgowe gospodarstwo i poszli błagać o litość pańską babkę. Natomiast wiem, że po opuszczeniu Orawy w marcu 1919 roku Borowy powrócił na Orawę dopiero po przydzieleniu Orawy do Polski, tj. 28 lipca 1920 roku i zamieszkał w Jabłonce. Początkowo mieszkali razem z Karolem Ratułowskim, który był także z Rabczyc, w 1921 roku Karol Ratułowski ożenił się do Lipnicy. Był on moim wujkiem i mieszkaliśmy do 1936 roku razem.

W jednym się z panem mogę zgodzić, z tym że nie miał pierzyny ani poduszki i spał na twardym łóżku, to łóżko widziałem ja. Ale dlatego, że się umartwiał to według pana był cudak i pomateniec.

Pani Wiktoria Smreczakowa też zna doskonale historię Orawy, ale tego nie wie że w Lipnicy się nigdy nie bubnowało, bubnowanie to się odbywało w Trstenie i Bobrowie, w Lipnicy wiadomości głosił sołtys w każdą niedzielą na ganku przed szkołą, a jak była pilna potrzeba to szła przez wioskę tak zwana kula, to jest wiadomość przekazywana przez bożeników. Wie ona również, że orawcy strzelali do krzyży, i zwałali na Czechów. Wie także o tym, że Borowy był człowiekiem popletenym i wiedli go na powrasku inni, ciekaw jestem kto panią Wiktorię prowadzi na powrasku.

Pani Joanna Janowiakowa też zna życiorys Borowego, ojciec jej opowiadał kilkakrotnie jak to miejscowi orawiacy wywracali krzyże i zwałali winę na Czechów, ale nazwiska tego człowieka nie podała, to tak jak w słowackich bajkach gdzie się mówi gde bolo tam bolo.

Ciekawą rzeczą jest, że od czasu jak Czesi opuścili Orawę, Orawcy ani nie wywracają krzyży ani nie strzelają do nich.

Pani Joanna ma tak samo dobrą pamięć jak pan Eugen Paniak, skoro widziała Piotra Borowego i jego cudactwa, jak pracowała na polu niedaleko kościoła. Pani Joanno jest pani ode mnie o kilka lat młodsza i pani widziała Piotra Borowego? Ja mając w chwili śmierci Borowego niespełna sześć lat, i będąc bliskim

sasiadem (w tym czasie trzeci dom), mogę powiedzieć, że go znałem, ale nie aż tak dobrze jak pani. Natomiast Józefa i Pawła znałem doskonale bo należałem do młodzieżowej róży żywego różańca, której zelatorem był Józef i pomimo comiesięcznej zmiany tajemnic też chodziłem do nich i mógłbym opisać całe wyposażenie domu Piotra Borowego. Również historię kupna domu Borowego zna pani z zadziwiającą dokładnością. Według pani dom ten kupił ks. Buroń od Americkeho rodaka i przepisał go na swoją kucharkę. Pani Joanno, przy takiej dokładności nie podała pani nazwiska tego Americkiego rodaka, a ja pani mogę w tym pomóc. Otóż dom i pole kupił nie jak pani to twierdzi ks. Buroń, ale Piotr Borowy, od lipniczanina mieszkającego w tym domu Piotra Zosiaka, który zdecydował się na wyjazd na południową Słowację do Gemerska do wsi Slawikowo.

Wyjechała wtenczas spora grupa lipniczan, wszyscy oni sprzedawali swoją posiadłość, tylko Wincenty Jurczak nie sprzedał swojej posiadłości.

Jest prawdą, że Borowy nie miał pieniędzy, żeby kupić całe gospodarstwo i ks. Buroń mu te pieniądze pożyczył, kiedy bracia sprzedali majątek w Rabczycach to Borowy pieniądze te księdzu Buroniowi wrócił. Kiedy się zaczął słabo czuć, to prosił wezwać sołtysa i przy świadkach sporządził testament, w którym dom i pole zapisał księdzu Buroniowi, z tym że bracia Józef i Paweł będą majątkiem tym dysponować dokąd im starczy sił, a jak nie będą mogli gospodarzyć, to ks. Buroń został zobowiązany dać im utrzymanie. Gospodarzyli do 1945 roku, kiedy we front została im zabrana ostatnia krowa żywicielka, to parę tygodni po froncie, przyjechał pachołek ks. Buronia i zabrał ich do Lipnicy Małej. Mieszkanie to zajął na czas budowy własnego domu Ignacy Gawęłda godziniorz. Po wojnie ks. Buroń przepisał dom i majątek Magdalenie Chlebek, swojej gospodyni, która z kolei przekazała go siostrze Marii Witek i jej dzieciom. Jak by ktoś nie wierzył, niech idzie sprawdzić do ksiąg wieczystych. Wszyscy autorzy tych publikacji jakby umówieni twierdzą, że Piotr Borowy był pomącony na rozumie, ja od żadnego z sąsiadów Borowego nie słyszałem, żeby Borowy był pomącony na rozumie, a żyją jeszcze ludzie, którzy dobrze go znali. Nie znam

również takiego zdarzenia, żeby człowiekowi pomąconemu na rozumie proponowano stanowisko senatora.

Również wszyscy udzielający wywiadu, zgodnie twierdzą, że Borowy straszył orawiaków czeskim bezbożnictwem, i w tym wypadku mówią prawdę, z tym że i on nie straszył, ale ostrzegał i ostrzeżenia te były prorocze i spełniły się. Wszyscy pamiętamy system totalitarny w środkowo-wschodniej Europie, wszędzie był ucisk religijny, u nas też. Ale przypomnijmy sobie, ile młodzieży w Lipnicy i na Orawie zdecydowało się wstąpić do stanu duchownego i zostali wykształceni w polskich seminariach, ile dziewcząt wstąpiło do zakonu. Czyżby możliwe to było w Czechosłowacji? Skoro tam zlikwidowano wszystkie klasztory, pozamykano seminaria, upaństwowiono katolickie drukarnie, młodzież chcąc wstąpić do stanu duchownego uczyła się po kryjomu, były przypadki, że rodzice nie wiedzieli, że ich syn jest księdzem. Niektórzy uczyli się w polskich seminariach, z Polski przemycano dewocjonaalia i książki modlitewne, czyż to nie było prorocze ostrzeżenie Piotra Borowego? Warto się nad tym zastanowić.

Panie Peter Kollarik.

Zawsze myślałem, że skoro pan jest dziennikarzem to zna pan etykę dziennikarską, która nakazuje dziennikarzowi w sprawach spornych przeprowadzać wywiad u obydwu stron, jak widać u pana tej metody się nie stosuje. Przeprowadził pan wywiad aż w trzech wioskach orawskich, ale nie mógł pan trafić do sąsiedztwa Borowego, myślę, że pan wiedział, że nie otrzyma pan wywiadu zgodnego z pańskim życzeniem. Panie Kollarik nie przypuszczałem, kiedy pan był u mnie, że powstanie pomiędzy nami konflikt. Ale ciekaw jestem co by pan zrobił gdybym np. ja oczernił jakiegoś bohatera słowackiego, np. Andrzeja Hlinke, tak jak pan oczernia Borowego, myślę, że na pewno stanąłby pan w jego obronie.



Prof. Stefan Łaciak. Ze zbiorów własnych

Jubileusz 70-lecia
prof. zwycz. dr. inż. Stefana Łaciaka
Wiceprezesa Zarządu Głównego T.P. Orawy

Kilka poniższych myśli pragnę poświęcić człowiekowi, który jest przykładem, że można zdobyć sukces zawodowy i nie zapomnieć o naszej Ziemi Orawskiej, tzn. o własnych korzeniach.

Jubilat urodził się 27 listopada 1928 roku w Chyżnem na Orawie, z rodziców Karola i Katarzyny z domu Joniak. Miał cztery siostry i dwóch braci. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Chyżnem, do gimnazjum w Trzcianie (Słowacja), a po wyzwoleniu w Nowym Targu, otrzymując w 1949 r. świadectwo dojrzałości. W roku 1950 rozpoczął studia w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie na Wydziale Górniczym. W roku 1954 uzyskał dyplom inżyniera górnika, w 1956 roku magistra inżyniera górnika, w 1965 r. doktorat nauk technicznych, w 1971 r. docenta, a w 1987 tytuł profesora nadzwyczajnego, natomiast w 1992 r. profesora zwyczajnego. Od 1955 r. jest żonaty z Ireną z domu Ziobro, ma dwóch synów, Andrzeja i Mariusza.

Pracę zawodową rozpoczął 1 sierpnia 1955 r. w Kowarach w Kopalni Rud Uranowych, gdzie pełnił funkcję Kierownika Budowy Kopalni, a następnie Głównego Inżyniera Poszukiwań Rud Uranowych. W 1969 został powołany na Zastępcę Dyrektora, a następnie Naczelnego Dyrektora Kłęczańskich Kamieniołomów Nowy Sącz.

W roku 1961 został przeniesiony służbowo do Krakowa do Przedsiębiorstwa Hydrogeologicznego „HYDROPOL” na stanowisko Głównego Inżyniera. Na wniosek Dziekana Wydziału Wiertniczo-Naftowego w 1967 r. Przedsiębiorstwo przekazało go do pracy w Akademii Górniczo-Hutniczej, gdzie na Wydziale Wiertniczo-Naftowym i Instytucie Wiertniczo-Naftowym (IWN) pełnił funkcję: Prodziekana – 2 kadencje, Z-cy Dyrektora IWN – 2 kadencje, Dziekana Wydziału i Dyrektora Instytutu Wiertniczo-Naftowego – jedną kadencję. Od 1970 roku organizował dwuse-

mestralne studia podyplomowe, których był ośmiokrotnie kierownikiem. Z własnej inicjatywy zorganizował pracownię, a następnie Zakład Udostępniania i Ochrony Wód Podziemnych oraz nowy kierunek dyplomowania „Eksploracja i Ochrona Wód”.

Ogólny jego dorobek publikacyjny wynosi: 90 prac, 19 patentów i 7 skryptów. Prowadził około 80 prac naukowych dla górnictwa. Problematyką, którą zajmował się były wiercenia hydrogeologiczne – udostępnianie wód, odwadnianie kopalń, cementacja rur i uszczelnianie zapór wodnych, a w szczególności otworowa eksploatacja i ochrona wód, który to sposób powstał z jego inicjatywy i prowadzony jest pod jego kierunkiem. Wszystkie prace naukowo-badawcze są ściśle związane z potrzebami przemysłu.

Prowadził zajęcia dydaktyczne z przedmiotów wiertnictwa hydrogeologicznego, a w szczególności z nowych przedmiotów dla kierunku dyplomowania. Ponadto opracował szczegółowe programy z wykładów i ćwiczeń dla wszystkich przedmiotów nowego, ww. kierunku.

W czasie swojej pracy w Instytucie Wiertniczo-Naftowym był 10 razy powoływany na promotora prac doktorskich, z których 8 zostało zakończonych przyznaniem stopni naukowych. Ponadto recenzował 22 prace doktorskie. Prowadził łącznie 210 prac dyplomowych na Wydziałach: Wiertniczo-Naftowym, Górniczym oraz Maszyn Górniczych i Hutniczych AGH.

W 1982 r. został powołany na członka Polskiej Akademii Nauk sekcja Wiertnictwa i Górnictwa Otworowego K.O.PAN, a w latach 1991–93 był zastępcą przewodniczącego sekcji Wiertnictwa i Górnictwa Otworowego. Od 1989 r. jest członkiem Wojewódzkiej Komisji do Spraw Stopni Specjalizacji Zawodowej Nauczycieli.

Był przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Wiertniczo-Naftowego w latach 1987–1990. Ponadto jest członkiem: „Rady Naukowej Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Techniki Geologicznej”, „Polskiego Towarzystwa Balneologii, Balneoklimatologii i Medycyny Fizykalnej”, „Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi”, „Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Wodnych

i Melioracyjnych”, „Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego i Gazownictwa”, gdzie w latach 1987-91 pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego. Jest rzeczoznawcą w zakresie wierceń hydrogeologicznych, eksploatacji wód, cementowania i uszczelniania rur oraz weryfikatorem rzeczoznawców. Od 1987 r. pełni funkcję wiceprezesa Rady Technicznej Rzeczoznawców SITP Nafty i Gazu. Ściśle współpracuje z ośmioma Instytutami Naukowymi, m.in. AGH - Inżynierii Materiałowej, Projektowania i Budowy Kopalń, Górnictwa Podziemnego i Bezpieczeństwa Pracy, UJ - Instytutem Chemii, Akademią Rolniczą.

Jubilat posiada Krzyże Zasługi - Brązowy, Złoty, Kawalerski, oraz Krzyż Oficerski Orderu „POLONIA RESTITUTA” nadany Mu w roku 1997, a w 1992 r. od Ministra Edukacji Narodowej otrzymał „Medal Komisji Edukacji Narodowej”. Ponadto złotą Odznakę Zasłużony dla Geologii Polskiej, Polskiego Górnictwa, Polskiego Górnictwa Nafty i Gazu; Złotą Odznakę Zasłużony dla Ochrony Środowiska oraz Szpadę Górniczą. Posiada stopnie górnicze od inżyniera górnika do Generalnego Dyrektora Górniczego trzeciego, drugiego i pierwszego stopnia. Złote Odznaki: Zasłużony dla Województwa Krakowskiego, Nowosądeckiego, Krośnieńskiego, Tarnobrzeskiego i Katowickiego, Złotą odznakę Zasłużony dla Miasta Krakowa oraz Stowarzyszeniowe NOT-skie: srebrne i złote.

Jubilat jest bardzo aktywnym członkiem w Towarzystwach i Organizacjach Kulturalnych Regionu Górskiego, m.in. Podhalań - Oddział Krakowski, gdzie pełni funkcję członka Zarządu i Przewodniczącego Sądu Koleżeńskiego.

Z okazji 70-lecia Pana Prof. Stefana Łaciaka naszego wiceprezesa Zarządu Głównego TPO, pragnę być wyrazicielem jak najserdeczniejszych podziękowań kolegów i koleżanek z TPO za dotychczasową pracę dla naszego Towarzystwa. Do dalszego życia życzymy Szanowny Jubilate wiele zdrowia, szczęścia osobistego, sukcesów i dalszych osiągnięć naukowych w pracy dla Polski, a tym samym dla dobra naszej kochanej Ziemi Orawskiej.

Wspomnienie o Feliksie Kowalczyku (9 I 1910–23 VI 1977)

Jego ojciec Maciej wywodził się z tej linii Kowalczyków, która z Jordanowa poprzez Toporzysko przywędrowała na Orawę. W Lipnicy ożenił się z Marią ze starego rodu Kapałów. Mieli czworo dzieci – Emilię i Angelinę oraz Wendelina i Feliksa. Niestety ojciec wcześniej zmarł i ich mama musiała sama zająć się utrzymaniem i wychowaniem dzieci. Nie było to łatwe, gdyż niespełna dwuhektarowe gospodarstwo nie przynosiło przecież wystarczających dochodów. W takich sytuacjach dziecko wiejskie szło najczęściej na służbę do bogatszych gazdów.

Ten los nie ominął również i Feliksa. Za pasterskim chlebem zawędrował aż do Starego Bystrego. Napotkał tam jednak na bardzo pazernych gospodarzy, którzy go bezlitośnie wykorzystywali i traktowali w nieludzki sposób. Miał on wrodzone poczucie godności i człowieczeństwa, swojego hyru góralskiego. Nie mógł sobie – nawet jako kilkunastoletni chłopak – pozwolić na takie traktowanie, więc uciekł i pieszo przywędrował do domu. Z tego okresu pozostała mu wielka miłość do muzyki i śpiewu podhalańskiego. Matka później już nigdy nie oddała go na służbę. Sama zresztą dzielnie znosiła ten los i dorabiała roznoszeniem poczty.

Lata chłopięce i parobczańskie upłynęły mu w rodzinnej miejscowości, w której ukończył czteroklasową szkołę powszechną. Lubił czytać książki. Miał różnorodne zainteresowania, ale rzecz jasna w tamtych warunkach nie mógł pójść dalej się kształcić.

Znakomitą szkołą życia dla niego była trzyletnia służba wojskowa (1929–1932), którą spełniał w ułańskim pułku na kresach II Rzeczypospolitej m.in. w Tarnopolu, Stanisławowie i Buczaczu. Był chyba dobrym ułanem, bo zaproponowano mu uzupełnienie wykształcenia i pozostanie w wojsku, w charakterze zawodowego podoficera. Jego jednak ciągnęły rodzinne strony, do których powrócił z wojska w stopniu kaprała.

Wnet po powrocie rozpoczął pracować jako listonosz. Blisko związał się z Mikami i ks. Karolem Machayem, których darzył wielkim uznaniem, sympatią i wdzięcznością. W naszym rodzinnym domu zachowało się wiele związanych z nimi pamiątek. Był członkiem lipnickiej orkiestry dętej i zespołu folklorystycznego. Uczestniczył w wielu wyjazdach artystycznych tej grupy, m.in. na „Świętach Gór” w Nowym Sączu, Wiśle i Sanoku. Bywał z nimi na koncertach w Krakowie, Gdyni, Poznaniu i na Śląsku.

Podobnie jak wielu lipniczan, by przysporzyć nieco pieniędzy do budżetu domowego miał się różnych dodatkowych zajęć – nawet przemytu. Jadąc przez Czarny Dunajec, wielokrotnie pokazywał mi, gdzie siedział za przemytniczy handel.

Pod koniec lat 30-tych ogromnie zaangażował się w działalność Tajnej Organizacji Wojskowej, którą kierował podporucznik Emil Mika. Odbywali różnorodne ćwiczenia na Orawie oraz w Ludźmierzu i Nowym Targu. Była to organizacja konspiracyjna – przygotowująca jej członków do ewentualnych działań na wypadek wojny. TOW-owcy pracowali w systemie trójkowym, co miało gwarantować bezpieczeństwo na wypadek aresztowania przez Niemców. Obowiązywała ich tajemnica potwierdzona żołnierską przysięgą. Ojciec nigdy mi nie chciał powiedzieć kto należał do Jego trójki, ani też gdzie zakopali broń w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 roku. Zresztą obrona prowadzona przez garstkę słabo uzbrojonych członków TOW nie miałaby żadnych szans. Opowiadał mi ś.p. Pius Jabłoński, że z końcem sierpnia 1939 roku przez tydzień przyblokowano w Chabówce wagon broni przeznaczonej dla Orawy. Trudno dziś przewidzieć rozwój sytuacji w Lipnicy, gdyby ta amunicja i broń dotarła na miejsce przeznaczenia.

Po włączeniu Górnej Orawy do słowackiego państwa – nadal pełnił funkcję listonosza – tym razem już w mundurze słowackim. Zresztą dobrze władał tym językiem i miał tam wielu znajomych i przyjaciół, z którymi długo utrzymywał kontakt, m.in. z ówczesną naczelniczką poczty Marią Polhorową zamieszkałą





W czasie mojego pobytu w szkole średniej.
Zdjęcie rodzinne, zrobione na Rynku Krakow-
skim

w Likawce koło Bańskiej Bystrzycy.

W roku 1940 ożenił się z Karoliną Karlak – także sierotą, której rodzice zmarli w czasie dziesiątkującej ludność Orawy „hiszpanki”, gdy miała 9 miesięcy (osierocili także czwórkę dzieci – Emila, Wendelina, Jana i Karolinę). Mieli dwoje dzieci. Rozumiejąc, co daje wykształcenie posłali je do szkół w Krakowie. Zofia tam pozostała i dziś jest główną księgową w Zespole Szkół Poligraficznych i skarbnikiem TPO. Natomiast ja (noszący imię na cześć Emila Miki) wróciłem na Orawę do Lipnicy.

W tym okresie odbył kilkutygodniowe ćwiczenia wojskowe w Dolnym Kubinie, gdyż żonatych mężczyzn nie wcielano do słowackiej

armii i nie wysyłano ich na front (tak przynajmniej było na Górnej Orawie, na której wtedy panował względny spokój). Ale był to przecież ciężki okres strasznej II wojny światowej. I tu pod Babią Górę dochodziły także wieści o wojennych zmaganiach. W Lipnicy funkcjonował już ruch oporu. W Centrum takim punktem kontaktowym był sklep Ignacego Skoczyka, gdzie spotykali się zaufani ludzie, by w tajemnicy posłuchać radia, porozmawiać o rozwijającej się sytuacji w Europie i na

świecie, nawiązać kontakty itp. Przychodzili tam m.in. ks. Andrzej Dorański, Józef Bartnicki, a także mój ojciec. On to w dramatycznym dniu aresztowania Skoczyka ostrzegał go przed nieznanymi przybyszami (których podsłuchał na rozmowie w języku niemieckim) – ten jednak zlekceważył ów sygnał. Zakończyło się to tragicznym aresztowaniem i śmiercią Skoczyka i Bartnickiego.

Z tego czasu znana jest historia przechwycenia przez moją tatę konfidenckiego donosu do gestapo z listą niemal 100 lipniczan „podejrzanych” o sympatyzowanie z partyzantami i antyniemieckim nastawieniem. Prawdopodobnie uchronił w ten sposób wielu ludzi przed aresztowaniem, a może i śmiercią.

Przez Orawę prowadziły wtedy ścieżki kurierskie i pocztowe. W tych ostatnich aktywnie uczestniczył ojciec. Dostarczał on bowiem listy rodzin żydowskich – adresowane do należącej wtedy do Republiki Słowackiej Lipnicy. Następnie tato przenoślił te listy – z charakterystyczną gwiazdą Dawida, która musiała być narysowana na kopercie – przez granicę, którą przekraczał nocą w okolicach czarnodunajeckiego lasu i dostarczał do poczciarza, znanego mi jeszcze z okresu międzywojennego o nazwisku Wesołowski do Podczerwonego, który przekazywał je w głąb Polski. Wręczał on również tacie przesyłki od Żydów, które właśnie nadane na Słowacji nie były konfiskowane przez Niemców i docierały do znajdujących się w obozach koncentracyjnych ich krewnych i znajomych. W tym kurierskim posłannictwie pomagało mu jeszcze dwoje mieszkańców Lipnicy – Maria Saliga „Martynkula” (ponoć była bezbłędna w tych działaniach, bo jako kobieta nie zwracała na siebie tak bardzo uwagi) i Alojzy Strycula „Łojzicek” – on to czasem zastępował lipnickich listonoszy, gdy mieli urlopy.

Po wojnie wrócił do pracy doręczyciela. Nosił pocztę z odległego Czarnego Dunajca, a później z Jabłonki. Dzięki jego usilnym staraniom w 1951 roku otwarto Urząd Pocztowy w Lipnicy Wielkiej.

Były to ponure lata stalinizmu. Często ojca nachodził funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa z Nowego Targu, namawiając go do współpracy. On jednak konsekwentnie odmawiał. Brzydził się

taką współpracą, a tym bardziej donosicielstwem. Nigdy też nie wstąpił do partii. Polityką się interesował, ale jej nie lubił. Natomiast chętnie udzielał się w pracy społecznej – był m.in. członkiem Rady Nadzorczej w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska, Kółku Rolniczym, radnym Gromadzkiej Rady Narodowej. Odzywała się w nim także „dusza artystyczna” (zapewne pod wpływem działalności Mików) i wspólnie z Albinem Stechurą z Kiczor przygotował w latach 50-tych kilka przedstawień teatralnych, w których stworzył wspaniałe postacie komiczne.

Jednak jego „powołaniem” było poczciarstwo. Często pełnił też funkcję naczelnika, zastępując panią Danutę Stopiakową. Ciągle dążył do rozwoju tej placówki. Kolejnym krokiem był wzrost liczby telefonów, co w konsekwencji przedłużyło obsługę telefoniczną poczty od 7⁰⁰ do 21⁰⁰ godziny, a później nawet przez całą dobę. W czasie słabej komunikacji autobusowej zabiegał o to, aby samochód pocztowy mógł także zabierać pasażerów, co w dużym stopniu ułatwiło podróżowanie lipniczanom.

Ogromnie zależało mu na rozwoju Lipnicy i Orawy – a upatrywał go w podniesieniu gospodarczym i kulturalnym ziem podbabiogórskich. Marzył o Orawie jako krainie turystyczno-klimatycznej, zagospodarowanej i dostatniej, z zachowaniem swojego niepowtarzalnego dorobku kulturowego.

Należał do ludzi otwartych, kontaktowych i uczciwych, o dużym poczuciu humoru. Był lubiany i miał wielu przyjaciół, a najlepszym tego potwierdzeniem były tłumy lipniczan i gości, którzy licznie odprowadzali Go w ostatniej drodze...

Babia Góra w literaturze polskiej*

Gabriel Rzączyński (1664–1737)

Na Babiej Górze nigdy nie był, mimo to właśnie jemu zawdzięczamy pierwszy w naszej literaturze opis tej góry. Zaczepnięte najprawdopodobniej od okolicznych górali, nie sprawdzone informacje przez całe stulecie zaważyły na wyobrażeniu o tym najwyższym szczycie Beskidów Zachodnich.

Gabriel Rzączyński urodził się 6 lipca 1664 roku na Podlasiu w rodzinie szlacheckiej herbu Ślepowron. Kształcił się w kolegium jezuickim w Lublinie. W 1682 roku został przyjęty do zakonu. Nowicjat i studia rozpoczął w Krakowie w klasztorze przy kościele Św. Szczepana, zbudowanym w XIII wieku, a zburzonym w 1802 r. (stał na obecnym placu Szczepańskim), potem kontynuował je w Lublinie, Kaliszu i ponownie w Krakowie. Studiował m.in. retorykę, logikę, fizykę, matematykę. Świecenia kapłańskie uzyskał w 1697 roku, lecz jeszcze przed wyświęceniem i potem przez wiele lat pełnił różne funkcje w klasztorze, był też nauczycielem w szkołach prowadzonych przez jezuitów. Poczynając od infimy, tj. najniższej klasy, wykładał następnie syntaksę, gramatykę, filozofię, logikę, matematykę, w późniejszych latach już tylko retorykę.

Miejsca, gdzie żył i pracował po ukończeniu studiów teologicznych to Jarosław, Toruń, Poznań, Lublin, Łuck, Lwów (gdzie pełnił funkcję dyrektora gimnazjum jezuickiego), Sandomierz, Ostróg na Wołyniu. Ostatnie 12 lat życia (1725–1737) spędził w Gdańsku jako *pater spiritualis* (ojciec duchowny), spowiednik i doradca rektora.

Nauk przyrodniczych nie studiował, lecz widocznie przyrodą interesował się od młodości. Zmieniając często miejsca poby-

* Powyższy artykuł jest częścią cyklu opracowywanego pod wspólnym tytułem „Babia Góra w literaturze polskiej”.

tu miał możliwość do pewnego stopnia poznać osobiście niektóre regiony Polski. Jednocześnie miał dostęp do najlepszych bibliotek zakonnych w Polsce – we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, wreszcie w Gdańsku, gdzie docierały najszybciej zagraniczne nowości naukowe. Głównie w oparciu o tę dostępną mu literaturę polską i obcą, a nie na podstawie własnych obserwacji, napisał dzieła swojego życia, w których usiłował zebrać komplet informacji o przyrodzie Polski. Są to dwa obszerne tomy napisane w języku łacińskim. Pierwszy z nich to *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magni Ducatus Litvaniae, annexarumque provinciarum* [...], wydana w Sandomierzu w 1721 roku. Druga księga, stanowiąca jakby uzupełnienie pierwszej, to *Auctuarium historiae naturalis* [...], wydana w Gdańsku już po śmierci autora, prawdopodobnie dopiero po uzyskaniu aprobaty biskupiej w 1742 roku. Rok wydania tego dzieła jest niepewny, gdyż istnieją egzemplarze o identycznej zawartości, pochodzące z tego samego wydania, lecz o różnych kartach tytułowych i opatrzone różnymi datami: 1736, 1742, 1745 i bez daty.

Tytuł pierwszego dzieła po przetłumaczeniu na język polski brzmi: „Ciekawa (lub raczej jak to tłumaczy J. Zabłocki – starannie zebrana) historia naturalna Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego i krajów przyłączonych, na 20 rozpraw podzielona, czerpana z wiarygodnych pisarzy z przytoczeniem w wielu miejscach ich zdania, z rozmaitych rękopisów, od naocznych świadków, z podań wiarygodnych i doświadczeń, opracowana przez ojca Gabriela Rzączyńskiego z Towarzystwa Jezusowego”.

Książka ta, wraz z później wydanym *Auctuarium* (czy *Auctarium* – różnice w kartach tytułowych), to najstarsze w naszej literaturze dzieła opisujące kompleksowo przyrodę Polski. Autorowi zarzuca się bezkrytyczne przytaczanie nieraz sprzecznych i niezgodnych z prawdą faktów i komentarzy. Jednak dzieło Rzączyńskiego, choć nie jest doskonałe, daje przecież obraz stanu wiedzy o naukach przyrodniczych w pierwszej połowie XVIII wieku. Ten pracowity zakonnik zebrał bowiem starannie wypowiedzi bardzo wielu autorów polskich i zagranicznych, zaznaczając w tekście skąd zaczerpnął informację czy opinię. Jak pisze

w przedmowie do pierwszego dzieła, nie miał możliwości, również finansowych, sprawdzenia słuszności zamieszczonych informacji, świadomie zamieszcza zatem nieraz sprzeczne zdania różnych autorów, pozostawiając ocenę czytelnikom. Jeżeli ponadto weźmie się pod uwagę fakt, że żył i pracował w epoce saskiej, w której panował powszechny zastój myśli i nauki, to tym bardziej jego samotna, bez pomocy z zewnątrz, mrówcza wręcz praca zasługuje na uznanie. Dzieło Rzączyńskiego przez długi czas było jedynym tego typu opracowaniem w Polsce i powoływali się nań późniejsi badacze przyrody – polscy i zagraniczni.

W obu swych dziełach Rzączyński pisze również o górach, poświęcając im Traktat III w *Historia naturalis* oraz część punktu V w *Auctuarium historiae*. Znajdują się tam także fragmenty dotyczące Babiej Góry i niedalekiego Pilska.

Ze względu na to, że dzieła Rzączyńskiego nie wszędzie są łatwo dostępne, przytoczę tu oryginalny łaciński tekst opisu obu tych gór oraz moje tłumaczenie, skonsultowane i poprawione przez profesora filologii klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, p. Jerzego Stykę, za co mu serdecznie dziękuję.

Historia naturalis..., s. 103–104:

„III. BABIA GÓRA abundat arboribus, plantis, radicibus non visis alibi. Vertex illius lacu perfenditur, aquisque limpidis de petra erumpentibus. Nonnullae rupes colore Gagatem expressisse videntur. Vetulae denominatio inde nata traditur esse, quod ibidem rupes speciem matrisfamilias stipatae ovibus repraesentet spectantibus ex loco determinato.

IV. PILSKO in Zivencensibus bonis notabilis est altitudinis, Poloniam disternit a Comitatu Arvensi. Ibi Cracovia militaribus decem Germanicis dissita sudo caelo spectatur. Mediam fere diem itineri dederam, per sylvas, praerupta, tesqua, saxorum asperitates eluctando ad verticem, in quo dulcium aquarum scaturigines videram, in aestu Julii, auram frigidam, ventosque senseram. Hic, et in aliis montium jugis, a primo vere, ad D. Michaelis Archangeli diem, pastores numerosis gregibus ovium, caprarum invigilant, sola massa lactis cocti, nec non sero contenti absque pane”.

(BABIA GÓRA obfituje w drzewa, rośliny, korzenie nie spotykane gdzie indziej. Jej szczyt obłany jest jeziorem i czystymi

wodami wytryskującymi ze skały. Zauważono, że niektóre z tych skał kolorem przypominają gagat. Istnieje przekaz, że stąd wywodzi się nazwa staruchy, ponieważ patrzącym z określonego miejsca skały tamtejsze dają złudzenie baby spędzającej owce.

PILSKO w dobrach Żywieckich znacznej jest wysokości, odgranicza Polskę od Orawy. Przy pogodnym niebie widać stamtąd Kraków oddalony o 10 mil niemieckich. Pół dnia prawie poświęciłem na podróż, przez lasy, stromizny, pustkowia, nierówności skał wdzierając się na szczyt, na którym ujrzałem źródła słodkich wód, w upale lipcowym odczułem zimne powietrze i wiatry. Tu i na innych grzbietach górskich od wczesnej wiosny aż do dnia św. Michała Archaniola pasterze czuwają nad licznymi owcami i kozami, wyrabiają jedynie sery i zadowolają się serwatką bez chleba).

Auctarium historiae..., s. 159–161:

„III. MONS VETULAE, Polon. *Babia góra*, Cracowia distans decem milliaribus, arduus, in altitudine magnam porrectus, ex lacu, quem in se continet, praeter lapidos albos, et nigros ignis feraces, etiam Succinum interdum eiicit, pisces squamas atras ferentes alere traditur. Idem lacus, certis temporibus, dum in fluctus attollitur, monticolae tunc mare ludere afferunt, insinuant aquarum harum communicationem cum mari. Ex praefati Montis cavitare quadam ad latus posita, continuo ventos erumpere, sunt qui affirmant. Aqua ex lacu dicto, per meatus subterraneos, ad radicem montis ejusdem descendit. [...]

MONS PILSKO excelsus, arboribus obsitus, in Palatinatu Cracoviensi distans milliari a *Jeleśnia* pago, parte altera pertinens ad Comitatum Arvensem (Polonis Orawa) fert in summitate lacum protensum ad jugeri medietatem, profundissimum, nam frigore maximo non congelatum.”

(BABIA GÓRA, odległa od Krakowa o 10 mil, stroma, wznosząca się na wielką wysokość, z jeziora które się na niej znajduje, oprócz białych kamieni i czarnych obfitujących w ogień (torf?), wyrzuca także czasem bursztyn i wieść głosi że żywi też ryby o czarnych łuskach. Jezioro to w pewnych porach roku podnosi się w falach, górale wtedy opowiadają, że morze się bawi, sugerując połączenie tych wód z morzem. Niektórzy twier-

dzą, że z położonej z boku czeluści góry nieustannie wieją wiatry. Woda z omawianego jeziora przez podziemne ujście spływa do podnóża tejże góry. [...]

GÓRA PILSKO, wysoka, porośnięta drzewami, w Palatynacie Krakowskim, oddalona jest o milę od wsi Jeleśnia, drugą stroną sięga do Orawy, ma na szczycie jezioro o powierzchni pół morga, bardzo głębokie, lecz nie zamarzające przy największym mrozie).

Ten, kto udzielał Rzączyńskiemu informacji o Babiej Górze i o Pilsku, musiał mieć wybujałą fantazję. Jeżeli chodzi o Babią Górę, to na jej stoku jest kilka małych stawków ukrytych w lesie lub kosodrzewinie w zagłębieniach osuwiskowych. Niektóre z nich utrzymują wodę w ciągu całego roku. O którymś z nich prawdopodobnie opowiedziano Rzączyńskiemu, umieszczając stawek na szczycie i upiększając legendami. Nieznajomość i niedostępność dzikich wtedy gór sprzyjała powstawaniu fantastycznych opowieści. Legendy o połączeniu górskich jezior z morzem krążyły jak wiadomo również na Podhalu, gdzie wiązano je z Morskim Okiem w Tatrach. Trudniej jest zrozumieć skąd wzięła się wiadomość o jeziorze na szczycie Pilska, na którym przecież Rzączyński był.

Nie miejmy jednak pretensji do autora o te jeziora na szczytach, o te bursztyny i czarne ryby. Jego dzieło inspirowało późniejszych badaczy i podróżników, a obie te wyniosłe góry, choć w takiej na wpółbaśniowej formie, wkroczyły dzięki niemu do literatury polskiej, aby już tam pozostać.

Literatura

1. Gabriel Rzączyński, *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae, Magnus Ducatus Litvaniae, annexarumque provinciarum*, Sandomierz 1721.
2. Gabriel Rzączyński, *Auctuarium historiae naturalis curiosae Regni Poloniae, Magni Ducatus Lithuaniae, annexarumque provinciarum*, Gdańsk 1745.
3. Zygmunt Fedorowicz, *Fauna Polski w dziełach o. Gabriela Rzączyńskiego T.J. (1664–1737)*, w: „Memorabilia Zoologica” 16, wydawnictwo P.A.N. 1966.
4. Jan Zabłocki, *Botanika w dziełach Gabriela Rzączyńskiego* w: „Studia i materiały z dziejów nauki polskiej”, Seria B, Zeszyt 24, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973.

Zakorzenieni w Beskidach

Są artystami miary światowej. ALICJA wyrastała w LIMANOWEJ a ANDRZEJ w LIPNICY MAŁEJ na Orawie na południowych stokach BABIEJ GÓRY. Połączył ich muzyczny KRAKÓW. Od 1986 roku mieszkają i pracują w SZWAJCARII, ale serca corocznie ściągają ich w rodzinne BESKIDY...

Alicja Łuka

Od 1988 roku jest solistką opery w Zürychu (contralto¹). Gościnnie śpiewała m.in. w operze w BAZYLEI (SZWAJCARIA) i WIESBADEN (NIEMCY). Absolwentka międzynarodowego studium operowego w BAZYLEI. Głównie śpiewa opery włoskie, a także CARMEN BIZETA. Występuje także w LOHENGRINIE RICHARDA WAGNERA. To bardzo trudna muzyka. Jest to więc szczególna nobilitacja. Jest żoną koncertmistrza organów – ANDRZEJA ŁUKI, z którym często występuje. Prowadzi rozległą działalność koncertową, nagrywa dla radia i telewizji...

Urodziła się 2 sierpnia 1961 roku w LIMANOWEJ w znanej i jakże cenionej rodzinie WRONÓW. Tu ukończyła Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia. W KRAKOWIE otrzymała dyplomy z wyróżnieniem w LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM nr 10 i Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia w klasie śpiewu solowego, fortepianu i rytmiki. Dyplom magistra sztuki z wyróżnieniem zdobyła w Akademii Muzycznej w Krakowie na Wydziale Teorii, Kompozycji i Dyrygentury. Ukończyła TEORIĘ MUZYKI. Tu studiowała interpretację orkiestrową u profesora KRZYSZTOFA PENDERECKIEGO. Zdążyła też eksternistycznie dyplom ze śpie-

¹ W polskiej terminologii muzycznej wyróżnia się mezzosopran i alt, natomiast w operze Włoch dla tego rodzaju głosów stosuje się określenie: contralto (skala: f-c³).



wu solowego. W swoich wypowiedziach wyraża wdzięczność swoim nauczycielom od Limanowej począwszy. Wszystkich swoich pedagogów określa „wybitnymi”. To oni decydowali o jej przyszłości.

ALICJA ma absolutny słuch. To rzadkość. Potrafi bezbłędnie określić dowolny dźwięk zagrany w dowolnym miejscu klawiatury fortepianu, nie patrząc w klawisze. To ułatwia ale i czasami utrudnia życie artysty muzyka, gdyż ten wychwytuje każdy dźwięk a zwłaszcza fałsz. Absolutny słuch pomaga w tzw. wejściach w partyturę na dźwięk. We współczesnej muzyce jest wiele dysonansów, stąd bardzo

trudne wejścia dla śpiewaka – wchodzi się niejako „z powietrza”. W klasycznej muzyce wchodzi się z harmonii, z melodii, która wcześniej brzmiała. Dyrygenci często proszą, by pani Alicja podawała dźwięk innym solistom. W momencie, gdy gra orkiestra, pani Alicja cichuteńko podaje dźwięk solistom. Dzieje się to i w operze, i podczas koncertów muzyki współczesnej.

Jak przebiega konkurs do opery?

Konkursy są otwarte dla wykonawców z całego świata. Wówczas zgłosiły się panie z Europy, Stanów Zjednoczonych Ameryki, a Azję reprezentowały Koreanki. Konkurs trwał cały rok. Przez cały rok organizuje się koncerty – przesłuchania konkursowe, w których brało udział około 20 kandydatek. Jeżeli nie znajdzie się odpowiedniego głosu, to konkurs ogłasza się od początku. W tym konkursie jury pozostawiło 15 mezzosopranistek, a w końcu

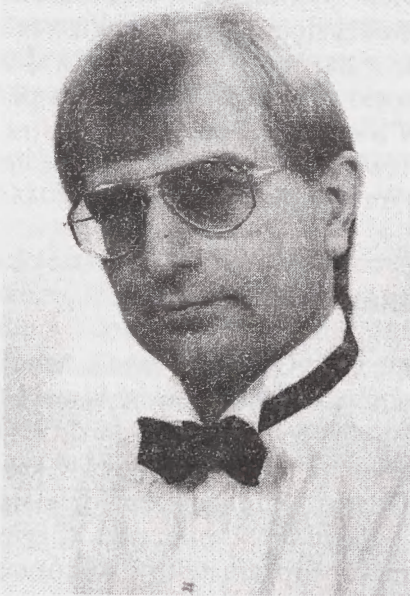
wybrano WŁOSZKĘ i POLKĘ. Przyjęto do pracy w operze tylko Polkę. Była nią właśnie pani ALICJA ŁUKA. Wybrano więc ze świata tylko jedną jedyną – najlepszą. Do konkursu należało przygotować trzy arie: niemiecką, francuską i włoską. 30 czerwca Alicja ukończyła 3-letnie studia operowe w Bazylei, a już od 1 sierpnia 1988 roku otrzymała engagement w operze w Zürychu.

Panią ALICJĘ dostrzegli na scenie projektanci mody, stwierdzili, że „królewsko prezentuje kostium teatralny”. Poprosili o pozowanie. W europejskich magazynach mody dostrzec można sylwetkę pani Alicji...

Andrzej Łuka

Artysta gry organowej na stałe koncertujący w kościele Św. Tomasza w ZÜRICHU, wcześniej, od 1986 roku grał w świątyni pod takim samym wezwaniem w BAZYLEI. Kierownik artystyczny

cyklu koncertowego odbywającego się w obu kościołach. Dodatkowo gra w ZÜRICHU w kościele katolickim na mszy świętej dla Polonii. Profesor fortepianu i organów w Szkole Muzycznej w Zürichu. Aby mógł otrzymać etat profesora w szkole i aby mógł usiąść za stołem gry u Świętego Tomasza musiał najpierw zrezygnować z propozycji pracy w Akademii Muzycznej w Krakowie, a następnie musiał wygrać bardzo trudne konkursy światowe. Do konkursu gry na organach w kościele stanęli najlepsi z całego świata. Po wstępnej selekcji zakwalifikowano 8 kandydatów. Miesiąc wcześniej wszyscy otrzymali program:



3 utwory obowiązkowe i 1 utwór dowolny. Podczas prób nikt nie mógł słuchać konkurenta. Podczas konkursu trzeba było zagrać a vista akompaniament chórowi stojącemu z dala od organów. Trzeba dodać, że grający siedzi tyłem do ołtarza i oddalonego dyrygenta widzi przez lustro, a tenże utrudnia egzamin poprzez ciągłe zmiany tempa i dynamiki, wykonując utwór inaczej niż zapisano w nutach. W 1986 roku po zwycięstwie w konkursie otrzymał pracę organisty – koncertmistrza. Obydwa kościoły i w Bazylei i w Zürychu są świątyniami ewangelickimi. Tu muzyka organowa współtworzy liturgię, a więc nie jest tylko akompaniamentem do śpiewanych pieśni. Gra tylko jeden raz w niedzielę. W obowiązku musi zagrać utwór na wejście, drugi po kazaniu albo po komunii, a trzeci na końcu – do 10 minut. Ten utwór jest odpowiednio zapowiedziany przez pastora. Słuchają wszyscy, a na końcu często oklaskują wykonawcę na stojąco, w ten sposób wyrażając uznanie. Artysta na każdą niedzielę musi przygotować trzy utwory z literatury organowej. Repertuar nie może się powtarzać. Wymaga to nieustannych ćwiczeń domowych. Prócz tego organista musi akompaniować profesjonalnie prowadzonemu chórowi...

Wraz z żoną Alicją prowadzi ożywioną działalność koncertową. Wykonuje najwybitniejszą literaturę organową. Koncertuje na największych instrumentach świata: w Austrii, Belgii, Czechach, Hiszpanii, Holandii, Słowacji, Włoszech i oczywiście w Szwajcarii. W styczniu 1998 roku koncertował w Londynie, a w lutym w Południowej Ameryce: w Argentynie i Brazylii. Nagrywa wraz z żoną dla radia i telewizji. Telewizja Polska w Katowicach w 1995 roku zrealizowała ponad 30-minutowy film dokumentalny pt.: „SERCE ZOSTAŁO W BESKIDACH”. Film realizowano w plenerach LIPNICY MAŁEJ na Orawie oraz podczas koncertu w TYŃCU. W każde wakacje starają się koncertować w rodzinnej Polsce...

Wzrastanie

Andrzej ŁUKA urodził się 7 listopada 1957 roku w LIPNICY MAŁEJ na Orawie. Z dumą prezentuje dyplom klasy organów swojego dziadka – JÓZEFA ŁUKI z konserwatorium w Krakowie i Wiedniu. Przy swoim dziadku wspomina nazwiska jakże zasłużone dla kultury polskiej: rektora konserwatorium – BARABASZA i profesora organów – DECA. Dziadek Andrzeja był sołtysem i budowniczym kościoła w Lipnicy Małej, był inicjatorem zakupu organów (tej samej firmy, która wybudowała większe organy w katedrze w Żywcu). Dziadek Józef był pierwszym organistą w Lipnicy Małej; grał w latach 1926–1952; był zainteresowany nie tylko muzyką klasyczną i kościelną, ale i zbierał, spisywał pieśni Orawy, które opublikował w zbiorze Emila Miki. Dziadek Józef zmarł w 1966 roku, gdy Andrzej miał 9 lat. Józef Łuka pozostawił za stołem gry swojego syna – EMILA, ojca Andrzeja. EMIL ŁUKA grał w LIPNICY MAŁEJ ponad 40 lat (zmarł w 1993 roku). To on był pierwszym nauczycielem ANDRZEJA. Zaczął uczyć syna gry już w piątym roku życia. Andrzej w domu otrzymywał lekcje na dziadkowej fisharmonii i dopiero po tych ćwiczeniach mógł zagrać we wczesnym dzieciństwie na prawdziwych organach w kościele w Lipnicy Małej. Ojciec Andrzeja uczył się w Szkole Muzycznej w Nowym Targu, a dyplom otrzymał w Studium Organistowskim przy Kurii Metropolitarnej w Krakowie (dziś: PAT – PAPIESKA AKADEMIA TEOLOGICZNA). Andrzej już w trzecim pokoleniu kontynuuje grę na organach. Zawsze podkreśla ogromny wkład pracy mamy w swoje kształcenie. Mama Maria jest emerytowaną nauczycielką Szkoły w Lipnicy Małej; przybyła tu ze Szczawnicy poprzez zakopiańską szkołę pedagogiczną. To dzięki rodzinie Mamy, Państwo Łukowie corocznie odwiedzają SZCZAWNICĘ w przeurokliwych Pieninach.

Droga do mistrzostwa

Każdy sukces wymaga pracy. Im większy sukces, tym większa tkwi w nim praca. Jakże bardzo napracował się Andrzej, by ze

stoków Babiej Gry udać się na estrady świata. Wystarczy spojrzeć w przestrzeń i objąć swoją wyobraźnią trud zawarty pomiędzy LIPNICĄ MAŁĄ – JABŁONKĄ i KRAKOWEM. Najtrudniej mu było w latach 1972–1976, gdy równocześnie mieszkał w Lipnicy Małej, uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej, a w Krakowie pobierał nauki w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia w klasie LESZKA WERNERA. Wracał nocą do domu. Z Jabłonki do Lipnicy chodził więc nocą pieszo i dopiero wówczas zasiadał do nauki, bowiem jutro będą go pytać z przedmiotów ogólnokształcących, a często jeszcze nocą ćwiczył na fisharmonii czy na pianinie. Jego droga do sukcesu była więc o wiele trudniejsza od drogi rówieśników z wielkich lub mniejszych miast. Zawsze lubił ćwiczyć, kochał muzykę i dlatego w średniej szkole otrzymał dyplom z wyróżnieniem. Naukę kontynuował w Akademii Muzycznej w Krakowie w klasie MIROSŁAWY SEME-NUK-PODRAZY i tu w 1985 roku zdobył dyplom z wyróżnieniem. Z dyplomem magistra sztuki udał się na trzy lata do Akademii Muzycznej w Zurychu, by tam studiować w klasie koncertowej u prof. RUDOLFA SCHEIDEGGERA. Tu otrzymał dyplom mistrzowski. Uczestniczył też w kursach interpretacyjnych M. SCHLECHTY w PRADZE (Czechy) i J. GONZALES-URIOLI w Hiszpanii.

Koncertowe wspomnienia

W każde wakacje państwo ŁUKA przybywają do Polski. Głównie zatrzymują się u rodzin w Lipnicy Małej, Limanowej i w Szczawnicy. Córeczka – MONICZKA (ur. 1991 r.) bardzo lubi przebywać w Polsce. Jest dzieckiem dwujęzycznym. W Szwajcarii najpierw w przedszkolu, a teraz w szkole posługuje się językiem niemieckim. W domu rodzina rozmawia wyłącznie po polsku. Dziecko w wakacje ma więc okazję ciągłego rozmawiania w języku narodowym swoich rodziców.

W Polsce wielu organizatorów koncertów oczekuje przyjazdu artystów ze Szwajcarii. Starają się więc zawsze poświęcić czas na koncerty w kraju.

Rok 1995. Postanowili specjalnie przed wakacjami przyjechać do Polski tylko na jeden jedyny koncert i to gratisowy dla pedagogów i uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej. Słuchacze przybyli 12 maja do kościoła parafialnego w Zubrzycy Górnej, gdzie cudownie zabrzmiały nowe organy. Pani Alicja śpiewała od ołtarza. Koncert żywo przyjęty. Artyści szczęśliwi. Wiele kwiatów, podziękowań, wzruszeń, niekończące się owacje na stojąco, a po koncercie przyjęcie w LO w Jabłonce przy wspólnym stole z byłymi pedagogami i niekończące się wspomnienia z lat średniej szkoły ogólnokształcącej. W tym samym roku koncertowali w ramach Filharmonicznych Tynieckich Recitali Organowych, wystąpili w BAZYLICE MARIACKIEJ w cyklu Letnich Koncertów Organowych organizowanych m.in. przez Katedrę Organów Akademii Muzycznej w Krakowie. W tym cyklu koncertowali w kościele Ewangelicko-Augsburskim w Bielesku, w parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu i też w Krynicy. Nigdy nie zapominają, by wystąpić w swoich rodzinnych stronach w Lipnicy Małej i Limanowej. Ewenementem był koncert 30 lipca 1995 roku w katedrze w Żywcu, gdyż nikt przed panem Andrzejem nie mógł zasiąść za stołem tego instrumentu. Do tej pory artyści i słuchacze musieli spod katedry wyjeżdżać do Wieprza, by tam słuchać artystów miary światowej. W Żywcu wprowadzenia do koncertu dokonał piszący te słowa. Pani Alicja śpiewała z chóru. Koncert prowadził w dwu językach Pan Andrzej, gdyż na koncercie byli obecni goście z Niemiec z zaprzyjaźnionego z Żywcem miasta. Artyści wspominają później międzynarodowy szczyt w mieszkaniu burmistrza Żywca – JERZEGO WIDZYKA, dzisiejszego ministra w rządzie premiera JERZEGO BUZKA. Być może dostęp do żywieckiego instrumentu stał się wówczas możliwy po wizycie w Żywcu Ojca Świętego JANA PAWŁA II. Podczas koncertów entuzjastycznie przyjmowana jest kompozycja na organy – uroczysty marsz ANDRZEJA ŁUKI nawiązujący do baroku – MARCHE SOLENELLE.

W Polsce koncertują na największych instrumentach, m.in. w Koszalinie i oczywiście w Gdańsku-Oliwie. Szczególnie intensywnie pracowali w 1996 roku. Wspominają: był to istny maraton koncertowy, gdyż w ciągu czterech dni wykonali trzy kon-

certy i to z różnymi programami. M.in. wówczas koncertowali w Gdańsku w kościele Św. Brygidy. Tam w październiku 1995 roku zostały poświęcone nowe organy. To wspaniały instrument koncertowy skomputeryzowany firmy braci KAMIŃSKICH z Warszawy. Organ wybudowano z inicjatywy i fundacji ks. prałata JANKOWSKIEGO – napisał książkę i za nią powstały organy. Z inicjatywy tego znanego w Polsce proboszcza powstał w Bazylice Św. Brygidy festiwal organowy pod nazwą „Muzyka przy kawie”. Podczas koncertu ministranci rozdają wśród publiczności kawę w cukierkach. Państwo Łukowie wystąpili na tym festiwalu jako drudzy, po dyrektorzce Filharmonii Bałtyckiej – ROMANIE PERUCKIM i jako wówczas jedyni z gości zagranicznych. Koncert prowadził osobiście twórca festiwalu – ks. prałat JANKOWSKI. Po koncercie państwo Łukowie byli gośćmi gospodarza w jego rezydencji. W słowie wstępnym ksiądz podkreślił fakt występu małżeństwa, co jest w świecie artystycznym niezwykle rzadkością. Pełny kościół słuchaczy podziękował artystom na stojąco, co w świecie jest wyrazem najwyższego uznania. Działo się to 21 lipca, a już 23 pan Andrzej grał solo na słynnych organach katedry w Gdańsku-Oliwie w ramach 39 Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej. Nieprzeciętny, wirtuozerski koncert. Próby rejestracyjne trwały przez trzy noce. Artyści chcieli dobrać najpiękniejszą barwę instrumentu w poszczególnych utworach. Tu warto przypomnieć, że organy posiadają 110 głosów i składają się z trzech różnych instrumentów połączonych ze sobą kablem elektrycznym (naturalna stereofonia). Tylko w dwu utworach instrument się mógł w pełni zaprezentować (aniołki grające na trąbkach i dzwonkach, obracające się słońce i gwiazdy). Też owacja na stojąco. Wiele autografów. Pan Andrzej twierdzi, że te organy są największym i brzmieniowo najlepszym instrumentem w Polsce.

Państwo Łukowie poprosili stałego rejestratora, aby sami mogli zarejestrować utwory. Zrobili to tak, że po koncercie organista, który od początku istnienia festiwalu stroi organy stwierdził, że do tej pory słyszał wszystkie koncerty i nigdy jeszcze nie słyszał tak pięknie brzmiących organów w tej katedrze, a profesor organów z Akademii Muzycznej w Gdańsku – LEON

BATOR powiedział do pani Alicji: pani jest najlepszą rejestratorką na świecie. Trzeba tu dodać, że pani Alicja zawsze stara się to czynić podczas koncertów Andrzeja. Kolejny koncert, równie entuzjastycznie przyjęty to tym razem koncert wokalnie-organy w kościele ojców salezjanów w RUMI. Kościół duży a mimo to pani Alicja śpiewała od ołtarza.

1 sierpnia 1996 roku już koncertowali w BAZYLICE MARIACKIEJ na krakowskim Rynku. Tu największą ciekawostką było prawykonanie trzech psalmów znanego krakowskiego kompozytora JERZEGO KASZYCKIEGO, związanego w swoim życiorysie z PSM w Nowym Targu. Psalmi te kompozytor dedykował ALICJI i ANDRZEJOWI ŁUKOM. Światowe prawykonanie odbyło się w BAZYLI 9 czerwca 1996 roku, a polskie prawykonanie właśnie w Krakowie. Bardzo wzruszony kompozytor dziękował artystom za wykonanie.

Warto więc podczas szwajcarskich wędrówek zatrzymać się w Zurychu, by spotkać się z twórczością artystów z Beskidów, lub w Polsce w wakacje szukać kontaktu, by przeżyć to, co na później pozostaje w ludziach, co czyni ludzi lepszymi...

Krzysztof Staszekiewicz

40 rocznica kursu narciarskiego księdza KAROLA WOJTYŁY

W lutym 1958 roku ksiądz KAROL WOJTYŁA uczestniczył w tygodniowym kursie narciarskim w schronisku turystycznym PTTK w Beskidzie Żywieckim na LIPOWSKIEJ; instruktorem był JERZY CIESIELSKI...

Historia

Pierwszy raz uczestnicy spotkali się 10 lat temu na LIPOWSKIEJ, by uczcić 30. rocznicę tego wydarzenia. Wówczas nabierał kształtu zamiysł wędrowania szlakami JANA PAWŁA II pod hasłem: „Z BOGIEM NA TURYSTYCZNYM SZLAKU”.

Już 10 lat wisi w schronisku płaskorzeźba w drewnie autorstwa TADEUSZA GOŁUCHA z Węgierskiej Górki: tablica z głową Papieża, Ojca Świętego JANA PAWŁA II z wymownym napisem – „W górach chodź zawsze tak, aby nie gubić znaków”. Na dole tablicy podpis: WUJEK. Lipowska 12 II 1958 r. Zwieńczenie tablicy stanowi ażurowy Krzyż Chrystusowy. Nad tablicą objaśniający tekst: Wujek – ks. KAROL WOJTYŁA. JAN PAWEŁ II – PAPIEŻ.

Uroczystość 40-lecia

Z okazji rocznicy w ostatni weekend lutego 1998 roku na LIPOWSKIEJ spotkali się turyści. Uroczystość zorganizowali: Duszpasterstwo Turystyczne, Koło PTTK „PIELGRZYM” w Krakowie oraz przewodniczący Oddziału Babiogórskiego PTTK w Żywcu.

Sobotnią uroczystość otworzył Ks. dr MACIEJ OSTROWSKI – duszpasterz turystów, wykładowca PAT w Krakowie. W intencjach OJCA ŚWIĘTEGO i za tych co na trasie odmówiono ANIOŁ PAŃSKI. Tadeusz Gołuch rozdał zainteresowanym tomiki swojej poezji górskiej i zaprosił w imieniu PTTK w Żywcu do schroniska na LIPOWSKIEJ w dniach 2–3 maja 1998 roku na uroczystość odsłonięcia tablicy z okazji 40-lecia ukończenia kursu narciarskiego przez Księdza Karola Wojtyłę.

O walorach krajoznawczych regionu mówił przedstawiciel ŻYWIECKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO. Park – powstał w 1986 roku. Jego powierzchnia obejmuje 35 870 hektarów, a dodatkowa strefa ochronna sięga 21 790 hektarów. Park rozprzestrzenia się od Zwardonia na zachodzie do Korbielowa na wschodzie. Stanowi on górną część dorzecza rzeki Soły. 80%

Parku stanowią lasy (najwięcej świerka). W skład Parku wchodzi 8 rezerwatów przyrody – wszystkie obejmują szczytowe partie gór. W Parku znajduje się sto pomników przyrody. Prelegent omówił krótko poszczególne rezerваты. Każdy z uczestników otrzymał kolorową rozkładankę pt. ŚCIEŻKI PRZYRODNICZE ŻYWIECKIEGO PARKU KRAJOBRAZOWEGO. Wystąpienie zakończyła krótka dyskusja.

Ks. dr MACIEJ OSTROWSKI przedstawił myśli JANA PAWŁA II na temat turystyki. Pełny tekst autor publikował [w:] PEREGRINUUS CRACOVENSIS zeszyt 5, 1997 na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ksiądz doktor zebrał materiał z 40 przemówień Ojca Świętego. Ten bardzo interesujący materiał wymaga osobnego potraktowania i wykracza poza objętość tego artykułu...

Mgr inż. KAZIMIERZ SYNOWSKI, sekretarz Koła PTTK „PIELGRZYM”, organizator szlaku JANA PAWŁA II, powszechnie uznana „dusza” szlaku, przedstawił zamierzenia Koła „PIELGRZYM” na 1998 rok. W prezentacji pomagał prezes Koła Ks. dr MACIEJ OSTROWSKI. Te dwie cudowne osobowości gromadzą zawsze na szlaku turystycznym tłumy pragnących niebanalnych i głębokich przeżyć. KAZIMIERZ SYNOWSKI przedstawił interesujące sylwetki świętego Bernarda i błogosławionego Piotra Jerzego FRASATTIEGO – żył 24 lata, zmarł na chorobę HEINEGO-MEDINA w lipcu 1925 roku, syn senatora republiki Włoch i ambasadora w Niemczech; jeździł na rowerze, pływał, biegał, uprawiał turystykę. Prelegenci omawiali przedstawiane przeżroczyste dokumentujące pielgrzymki w Alpy w 1997 roku śladami omawianych postaci związanych i z turystyką i z Kościołem.

Przed północą zakończyła się DROGA KRZYŻOWA odprawiana przed schroniskiem w blasku pochodni i prowadzona przez uczestników wg jakże życiowo mądrych testów dotyczących przewodników. Wzruszającą treść nabożeństwa przygotował ksiądz Maciej. Wśród prowadzących jest ksiądz Dziekan, proboszcz z BIAŁKI TATRZAŃSKIEJ STANISŁAW MAŚLANKA – przewodnik PTTK...

Po Drodze Krzyżowej uczestnicy usiedli przy gorącej herbie, przygotowanej przez wieloletnich i jakże zasłużonych kierowników schroniska – HELENĘ i ZBIGNIEWA GOWINÓW...

Z najdalszych stron przybył, jak zwykle niezawodny, stały uczestnik Szlaku JANA PAWŁA II – ZYGMUNT HARBUZ z ŁOBEZA w woj. szczecińskim, a ze Stargardu Szczecińskiego przyjechał PIOTR PIĘTKA. Są obecni reprezentanci Warszawy, Gliwic, Bielska-Białej, Czechowic-Dziedzic, Wadowic, Żywca. Z Krakowa jest rodzina TADEUSZA KOCHAŃSKIEGO – jednego z budowniczych kaplicy Matki Bożej Opiekunki Turystów na Okrąglicy w pasmie Polic. Z Żywca m.in. przybył stomatolog WODZISŁAW JACEK RAJDA ten, który przed laty był wśród inicjatorów papieskiego szlaku, działacz samorządowy Żywca i woj. bielskiego. Kameralnie dokumentowali spotkanie: dr inż. WACŁAW ZYZAK z Żywca i pan JÓZEF HYRKIEL – przewodnik z Wadowic.

Spotkanie zakończyła niedzielna msza święta celebrowana o godz. 12.00. Rozpoczęła się w łączności z Ojcem Świętym w Watykanie modlitwą ANIOŁ PAŃSKI. Ksiądz celebrans dr MACIEJ OSTROWSKI poświęcił płaskorzeźbę autorstwa MARKA SROKOLA z Czechowic-Dziedzic przedstawiającą bł. PIOTRA JERZEGO FRASATTIEGO. Fundatorem rzeźby jest LESZEK CZUL, organizator i dusza tego spotkania. Uczestnicy zegnali się z życzeniami kolejnych spotkań na szlaku...

Leon Rydel

Ks. Bp Władysław Bandurski

Wiemy z życiorysu ks. Biskupa, że w 1920 roku objeżdżał tereny Nowotarszczyzny, Spisz i Orawę, upowszechniając na tych terenach swoją piękną patriotyczną pocztówkę, którą jeszcze dzisiaj posiadają ludzie z tych terenów.

Biskup urodził się w 1865 roku w Sokalu. Po ukończeniu gimnazjum we Lwowie odbył studia filozoficzne i uzyskał doktorat z filozofii i teologii. Wyświęcony na kapłana w 1887, odbył studia na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Pracuje jako kate-



Ks. Biskup Władysław Bandurski

cheta we Lwowie. W 1903 roku przeniósł się do Krakowa na stanowisko kanclerza Kurii Biskupiej pod kierunkiem kardynała Jana Puzyny. Zyskuje sławę jako złotousty kaznodzieja.

W 1906 konsekrowany na biskupa zostaje sufraganiem archidiecezji lwowskiej. Nie było ani jednej rocznicy narodowej by nie zapisał się jako kaznodzieja w Kościele Mariackim i pośród grobowców królewskich na Wawelu. Zabiega o beatyfikację królowej Jadwigi, jest na uroczystościach grunwaldzkich w Krakowie w 1910 roku.

Był duszą Strzelca, pracował w harcerstwie. Jest w ogniu walki nad Stochodem i Styrem, opiekuje się ciężko chorymi.

W 1918 zostaje mianowany biskupem polowym Wojska Polskiego. W. Bandurski to jedyny dostojnik Kościoła wspierający Legiony Polskie i jedyny odznaczony na polu walki Orderem Virtuti Militari.



Królowo Polski, gdy kraina nasza
Królestwem Twojem, poprzyj naszą
[sprawę:
Wprowadź Górali pod ojców poddasza,
Wróć Polsce Czacę, i Spisz, i Orawę!

Kochanemu Ludowi polskiemu na Spiszu,
Orawie i Czacy,
z błogosławieństwem ofiaruje
WŁADYSŁAW BANDURSKI
BISKUP

Ze zbiorów ks. W. Pilarczyka

Z okazji 40-lecia 24 lipca 1927 Józef Piłsudski składa mu życzenia. „Żołnierz Polski zawsze pamiętać będzie kto żołnierzem był w dniach wielkiej wojny, szedł do rowów strzeleckich krzepiąc go słowami pociechy”.

Umiera w Wilnie 6 marca 1932 jako kapelan Polskich Związków Obrony Ojczyzny i zostaje pochowany w krypcie katedry, gdzie spoczywał do roku 1996. Biskup Polowy Sławoj Leszek Głódź przeniósł prochy Biskupa do Warszawy dnia 3 sierpnia 1996 roku.

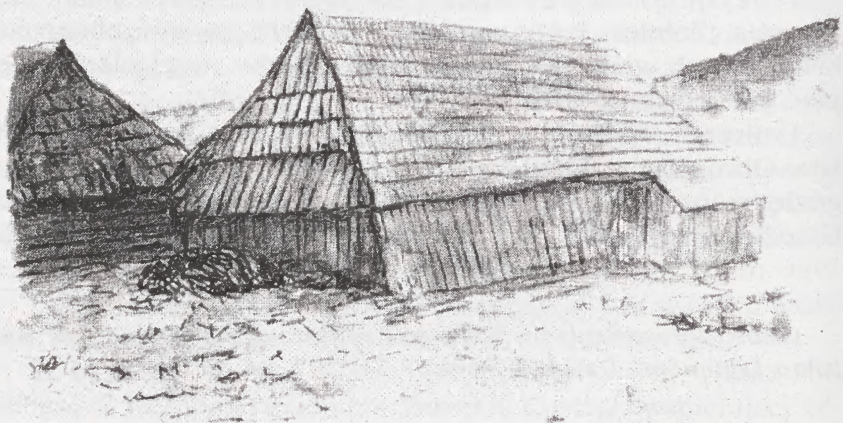
Całość opracowania na podstawie artykułu Józefa Dużyka pt. „Kapelan Legionów”. Dziennik Polski 7 XI 1997 rok.

Danielki

Temat Danielek będzie powracał jeszcze nieraz na łamach prasy. Skąd Kowalczykowie wzięli się na Danielkach? To dosyć dawna, ale bardzo ciekawa historia. Danielki, jak wiadomo, to posiadłość Wilczków z Podwilka. Nazwa, jak powszechnie uważa się, pochodzi od Daniela Wilczka, który tu zamieszkał, podobno za karę, w ładnym dworku.

Stefania Kowalczyk opowiada: „Moi rodzice Kazimierz Landowski i Agnieszka pochodzili z Koniówki. Około 1904 r. dworek i część pola zakupili Jan Bryja z żoną Anielą Śpiewak (moi dziadkowie) za 4 tys. zł od ówczesnego właściciela Antuloka, który posiadał pół Danielek. Druga połowa należała do mieszkańców – wyrobników u Antuloka, znienawidzonego przez nich za zmuszanie do ciężkiej pracy, często kijem.

W dworze mieszkały dwie wdowy. Z jedną z nich ożenił się Antulok, stąd stał się właścicielem 66 ha ziemi. Antulok jednak



Zabudowania gospodarcze dworu. Z oryginalnego starego zdjęcia rysował
Kazimierz Musiał



Dwór na Danielkach. Z oryginalnego starego zdjęcia rysował Kazimierz Musiał, 1996 r.

nie żył z żoną, lecz z jej córką. Żona uciekła do siostry, która mieszkała w Podzsklu.

Antulok ze swą pasierbicą uciekł z Danielek w głąb Węgier, prawdopodobnie do Sławonii, gdzie osiedlili się.

Dwór nieremontowany popadł w ruinę. Kowalczykowie wybudowali dom nad dworem, po drugiej stronie drogi. Dnia 10 V 1950 roku Danielki przeżyły kataklizm – spaliły się 4 domostwa, a 34 ocalały¹. Wśród pogorzelców byli i Kowalczykowie. Według Kowalczyków na Danielkach stare nazwiska mieszkańców to: Ciscony, Grapula, Lygwardzino.

¹ Jak spłonęły Danielki w: „Orawa” nr 19–20, 1992 V.

Co nowego na dachu Orawy*

Mocno sypał śnieg i lekki mróz szczypał policzki, gdy 14 grudnia 1997 roku szedłem mozolnie do góry na Danielki, na popularny dach Orawy – nazwa która już się przyjęła, a pierwszy raz użyłem jej dawno temu w jednym z moich tekstów.

Zaledwie jeden pies mnie obszczekał, gdy wszedłem pomiędzy pierwsze zabudowania, po dymie z kominów mogłem stwierdzić ile domostw jest zamieszkałych. Jeszcze zamieszkałych! – bo ich ilość z roku na rok się zmniejsza.

Niegdyś, jak pamięcią sięgam, na Danielkach mieszkało z siedemdziesiąt osób, a dziś? Pozwolę sobie na porównanie i zanotuję dla przyszłych historyków orawskich ostatnich mieszkańców przysiółka:

Sobczakowie – Józef, Irena, synowie Maksymilian i Józef, wnuk Henryk,

Kowolikowie – Albin, Józefina,

Grzybaczowie – Karol, córka Maria Torba, wnuk Zdzisław z żoną Barbarą i synami Damianem i Grzegorzem,

Cissoniowie – Józef, Maria,

Kowalczykowie – Karol, Stefania, syn Marek, obecnie sezonowo pracujący w Niemczech.

Czyli 17 osób! Letniskowych domów jest cztery i jeden niezamieszkały. W zagrodach stoją cztery traktory, a z żywego inwentarza: dwa konie, osiem krów, w tym jałówki, pęta się lub jest przywiązanych do budy sześć psów. I to wszystko! Drobiu, dla państwa informacji, już nie policzyłem. Pewnie też byłby to ubogi spis.

A nowinki techniczne? Znosi się na małą wręcz rewolucję, ciągnie się linię telefoniczną, ponoć już w Sylwestra będą czynne telefony. Wierzyć się nie chce. Sylwestrową gwiazdkę instalu-

* „Gazeta Górska” 1(22) styczeń-marzec 1998r.

je brygada Jerzego Ziółki, sam szef pochodzi z Podszkla, mieszka w Zubrzycy Dolnej, a żonę ma z... Danielek!

Spychaczem poszerzono i wyrównano gruntową drogę z Podwilka do samych Danielek, ale kto ją teraz utwardzi, czy gminę Jabłonki stać będzie na to? Pozostawienie drogi w takim stanie to prowokowanie wzmożonej erozji, woda sobie z taką drogą poradzi.

Powoli, powoli kończy się prace wykończeniowe przy kaplicy Matki Boskiej Bolesnej, wylano betonem podłogę, ściany obłożono boazerią. Natomiast prawie sypie się zabytkowa dzwonnica i drewniana kapliczka w centrum Danielek. Nikt się nad nimi nie zlituje? Czy muszą zniknąć z krajobrazu Danielek? Za dużo tych pytań, na które trudno znaleźć mi w tej chwili odpowiedź.

Tak, jak na pytanie pani Stefanii Kowalczykowej, dlaczego ptaki zniknęły, czyżby wymarły? Nie potrafiłem odpowiedzieć. Nie wiem pani Stefanio, kiedyś faktycznie o tej porze było tu najwięcej sikorek. Na wiosnę może znów przylecą jaskółki, w tym roku ich nie było. Saren i dzików nie brak, zimą będą podchodzić pod same domostwa.

Siedzę w przytulnej izbie państwa Kowalczyków, telewizor odbiera nawet kilka programów, obok magnetowid i parę kaset wideo. Rzucam okiem na tytuły, między innymi „Milczenie owiec”(!) i niestety... „Dzień bestii”, „Ninja”, „ingo”, dość... ogarnia mnie cywilizacyjny niesmak.

Zimową porą Danielczanie wypatrują przez zapocone szyby gości, ale nie uświadczą ich jak na lekarstwo, któż tu dotrze? Pani Stefania łaknie wiadomości ze świata, pan Karol pyta się o nowinki gospodarcze, by rozwiązać gościom usta częstuje białym „Łańcutem”, raz na jedną, raz na drugą nogę, bo przecież, jak uważa, gość na jednej nodze nie zejdzie z Danielek. Po izbie w pełnej symbiozie kręcą się psy z kotem, pani Stefania wyciąga z komory ciasta i wielgachną bryłę białego sera, którego smak jeszcze do dziś czuję w ustach, częstuje herbatą, kawą, z wrodzoną gościnnością.

I gdy trzeba zbierać się do zejścia, bo zmrok nadchodzi, z nieukrywaniem żalem pyta się: „panie Remiszewski, kiedy znów

się wybieriecie na Danielki, nie zaboccie o nos”, robi mi się tak ciepło pod sercem.

Gdy schodzimy, nie szczeka żaden pies, cisza, cisza..., nawet wiatr nie porusza smrekami, z paru zaledwie kominów unosi się dym, z komina Kowalczyków najbardziej intensywny.

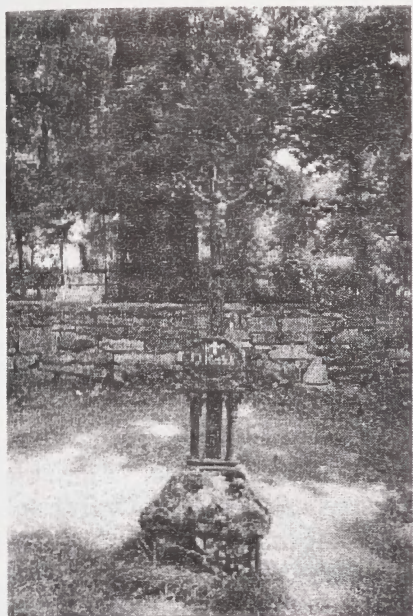
Maria Sroka

Farbiarnia w Orawce

Pierwszym właścicielem i chyba budowniczym był Jan Harbik. Kiedy przybył do Orawki i w jakim celu dokładnie nie wiadomo. Pochodził z okolic Schwarzwaldu w Sudetach. W murowanej części domu urządził farbiarnię płótna. Według opowiadań mojego ojca posiadał również magiel, który mieścił



Od lewej Joanna Cegielną, Józef – syn, Agnieszka – córka, Józef Cegielný,
Maria – córka, Anna – córka, ze zbiorów rodzinnych



Nagrobki rodziny Harbików, fot. ks. W. Pilarczyk



Farbiarnia Orawka 1997 r., fot. ks. W. Pilarczyk

się w domu obok drogi do Sióstr Serafitek (stąd miejsce to nazywa się „Magiel”), napędzany był kieratem konnym.

Płótno było farbowane, maglowane, a dopiero potem malowano na nim wzory – przeważnie motywy roślinne. Zakład był mały i nie przynosił zbyt dużych dochodów. Harbik posiadał też gospodarstwo rolne. Początkowo prowadził je sam, później z pomocą swego siostrzeńca – Jana Kleina. Jan przybył do Orawki z miejscowości Goldwasser jako mały chłopiec jeszcze przed rokiem 1848. W domu pozostało ośmioro jego rodzeństwa. Pomagał Harbikowi w pracach gospodarskich i przyuczał się do zawodu farbiarza. Wuj chciał go kształcić, lecz Jan nie przejawiał wielkiej ochoty do nauki. Nie jest pewne gdzie uczęszczał do szkoły, być może w Andrychowie, gdzie uczył się jak ulepszyć farbiarnię i wprowadzić do niej nowinki techniczne.

Po śmierci wujka Jan Klein odziedziczył cały majątek. Ożenił się z Zofią Vlošak z Bobrowa, z którą miał trzech synów o imionach: Ferdynand, Paweł, Józef, oraz trzy córki: Joannę, Justynę i Marię.

W tym czasie farbiarnia prosperowała dobrze. Płótno znajdowało zbyt na Węgrzech oraz w południowej Europie. Transportem zajmowali się dwaj synowie Kleina. Nazywano ich płóciennikami. Po jakimś czasie zamieszkali na Węgrzech, gdzie założyli rodziny.

Nadeszły trudne czasy dla farbiarni. Przemysł włókienniczy i farbiarski na Węgrzech stawał się bardziej nowoczesny i zmechanizowany. Klein nie wytrzymał konkurencji i został zmuszony do likwidacji farbiarni. Sam podjął pracę w Zakładach Włókienniczych w Andrychowie. Jak długo tam pracował i w jakich latach dokładnie nie wiadomo.

Za namową córki Joanny i jej męża sprzedał ziemię i część domu. Wyemigrowali na południe, prawdopodobnie do Jugosławii, gdzie kupili gospodarstwo i jakiś czas tam mieszkali.

Jeszcze przed I wojną światową sam powrócił do Orawki, gdzie zamieszkał u córki Justyny. Dożył sędziwego wieku, bo ponad 90 lat. Zmarł prawdopodobnie w 1927 roku.

Właścicielką „starej farbiarni” została córka Jana Kleina – Justyna, która wyszła za mąż za stolarza z Lipnicy Małej – Jana Cegielnego. Cegielny po wyremontowaniu farbiarni urządził

Jan Harbik ze Schwarzwaldy w Sudetach

Siostra Harbika miała dziewięcioro
dzieci, mieszkali w Goldwasser,
jednym z dzieci był Jan Klein

Jan Klein i Zofia Vlošak z Bobrowa

Ferdynand

Paweł

Józef

Joanna

Justyna

Maria

Justyna i Jan Cegielnzy z Lipnicy Małej

Antoni

Józef i Joanna Jurczak ze Studzianek-Orawka

Maria - UJ Biologia

Józef - Politechnika Krakowska

Agnieszka Jaroszyńska - AM Kraków

Anna Ryfa - WSP Opole

w niej stolarnię. Po wybuchu I wojny światowej został powołany do wojska i skierowany na front, gdzie zginął. Osierocił dwóch synów – Antoniego (ur. 1905) i Józefa (ur. 1909), którzy po ojcu przejęli pracownię stolarską. Justyna Cegielna zmarła w 1955 roku.

Właścicielem domu został syn Józef, który w 1935 roku ożenił się z Joanną Jurczak rodem z Orawki-Studzianek. Stary dom był w bardzo złym stanie i nie nadawał się do zamieszkania. Zmuszeni byli wybudować w roku 1937 nowy dom. Mieli czworo dzieci: trzy córki i jednego syna. Wszyscy otrzymali wyższe wykształcenie, o co ojciec usilnie zabiegał, zdając sobie sprawę, że na gospodarce nie mają żadnej przyszłości.

Cegielni w ciągu swego życia kilkakrotnie remontowali dom-farbiarnię, umacniali fundamenty. Cegielny w ostatnich latach swego życia planował wymianę konstrukcji dachowej i gruntowny remont fundamentów tylnej ściany, na której pojawiły się pęknięcia. Jednak brak pieniędzy i pogarszające się zdrowie nie pozwoliły mu dokończyć remontu. Martwił się tym bardzo i powtarzał: „Nie chciałbym dożyć tego dnia, kiedy ten dom się zawali”. Zdawał sobie sprawę, że jest to ważny zabytek kultury materialnej na Orawie.

Po śmierci Józefa w dniu 1 I 1993 roku jego córki Maria Sroka i Agnieszka Jaroszyńska, którym ojciec zapisał dom, przy dużym udziale brata Józefa, podjęły starania o dokończenie remontu. Po wielu perypetiach i dzięki finansowej pomocy Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków mgra Zygmunta Lewczyka udało się zabezpieczyć budynek przed niekorzystnymi wpływami atmosferycznymi i przywrócić mu dawny wygląd.

O farbiarni pisał też 2 artykuły Ryszard Kantor

Farbiarnia Jana Kleina w Orawce*

W pobliżu drewnianego kościółka w Orawce – zabytku szeroko znanego – przy drodze na Podwilk i Spytkowice, stoi budynek przykuwający uwagę turystów swoją oryginalną sylwetką. Jest to solidna murowana, sporych rozmiarów budowla, a na jej barokowej fasadzie umieszczony jest zegar słoneczny. Budynek ten wyraźnie odróżnia się od reszty zabudowań wsi Orawka swoim dachem, określanym jako „siodłowy łamany”¹.

Okoliczni mieszkańcy nazywają tę budowlę „farbiarnią”, choć już od prawie stu lat nie farbuje się w niej płótna. Tak długie utrzymywanie się nazwy świadczy o dawnym znaczeniu farbiarni, jej roli w życiu wsi i jest bez wątpienia dowodem trwania w świadomości współczesnych pamięci o historii terenu.

Budynek farbiarni, jakkolwiek ludność okolic Orawki wiąże jego dzieje z farbiarzami, jest niewątpliwie starszy niż sama farbiarnia, która najprawdopodobniej została w nim założona w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Na podstawie wyglądu zewnętrznego, choć nie mamy żadnych dokumentów pozwalających zadowalająco zlokalizować w czasie jego powstanie, można go uznać za dzieło budowniczych pierwszych dziesięcioleci XVIII w. Ludność Orawki jest przekonana, że mieściła się w nim niegdyś komora celna².

Pochodzenie i wczesne dzieje budowli nie są znane, jej dziejnostopowiecna historia, żywo utrwalona w świadomości mieszkańców terenu, związana jest z nazwiskiem farbiarza Kleina, choć nie on uchodzi za założyciela farbiarni.

* Przedruk z „Wierchy” rocznik 45.

¹ *Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. 1, woj. krakowskie, z. 11 pow. Nowy Targ*, pod red. J. Szablowskiego, Warszawa 1951, s. 23.

² H. Jost, *Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce, t. 3, z. 3, pow. Nowy Targ i Miasto Zakopane*, Wrocław i in. 1969, s. 48 nie podając źródła informacji pisze, że był to pierwotnie skład soli na szlaku „węgierskim”.

Jan Klein³, zgodnie z tradycją rodzinną przybył do Orawki jako dwunastoletni chłopiec, najprawdopodobniej z sudeckiej wsi Rothwasser (?). Zdarzyć się to miało w pamiętnym roku Wiosny Ludów. Pochodzący z wielodzietnej, ubogiej rodziny chłopskiej Klein skorzystał z zaproszenia stryja Jana Harbicha, który nieco wcześniej, w nieznanych bliżej okolicznościach, osiedlił się w Orawce. Ów stryj miał założyć, w nieużywanym najprawdopodobniej budynku komory celnej, farbiarnię. Trzeba tu dodać, że w owym czasie Orawa była, obok Spisza, znacznym ośrodkiem uprawy lnu i wyrobu płótna⁴.

W okolicy istniały już wprawdzie liczne farbiarnie, ale wszystkie one poza farbiarniami w podbabiogórskiej wsi Lipnica Wielka i w oddalonej o ok. 10 km na południe Jabłonce usytuowane były znacznie dalej, głównie w Bobrowej, Slanicy i Twardoszynie⁵. Tak więc położenie farbiarni w okolicy pozbawionej tego typu zakładu zapewniało jej w momencie powstania klientelę, nie tylko z najbliższych wsi, ale również z terenu Podhala i okolic Rabki. Można zatem przyjąć, mimo braku materiałów dowodowych, że farbiarnia w pierwszym okresie działalności nieźle prosperowała, przynosząc spory dochód właścicielom, którzy, jak można sądzić z zebranych informacji, lokowali zyski w ziemi zakupowanej w okolicy.

Jan Klein, znający jedynie język niemiecki, początkowo *nie mógł się dogadać z miejscowymi*, co nie przeszkodziło mu przejąc po stryju interesu i prowadzić go przez pewien czas z dużym szczęściem, mimo pogarszającej się koniunktury.

Farbiarnia w Orawce, której rozkwit przypadł mniej więcej na lata sześćdziesiąte XIX wieku, zatrudniała w tym okresie najmniej kilku pracowników, a farbowane tu płótna wysyłano da-

³ Jan Klein (1836-1922) jest pochowany na cmentarzu przy kościele w Orawce, na lewo od bramy. Na jego grobie stoi krzyż na kamiennym postumencie. Na krzyżu napis: w języku słowackim: Tu leži Zofia Klein zosnuła w Kristu Panu dna 13-ho marca X`V d`acna jej pamat'. Przy imieniu dopisane farbą „i Jan”.

⁴ Zob. E. Karlikowa, *Mangle a farbiarne. Materiály k dejinám plátenníctva na Orave*, „Zborník Slovenského Muzea” Etnografia 13, Martin 1972, s. 197.

⁵ Patrz mapa rozmieszczenia farbiarni płótna na terenie Podkarpacia zamieszczona [w:] R. Reinfuss, *Polskie druki ludowe na płótnie*, Warszawa 1955.

leko w głąb ówczesnego Królestwa Węgierskiego, a nawet, jak głosi tradycja, do Turcji⁶.

Jak się wydaje, Jan Klein ograniczał się jednak wyłącznie do drukowania i farbowania płótna, przynoszonego przez wytwórców, a także pracował na zamówienie dużych farbiarni z południa. Sam nie skupywał płótna, choć jego synowie, nie związani już z farbiarnią ojca, tym właśnie, na dużą skalę, mieli się zajmować.

Farbiarnia Jana Kleina nie odróżniała się najprawdopodobniej od innych tego rodzaju drobnych przedsiębiorstw, pracujących na zamówienie ludności wiejskiej. Proces farbowania i bezpośredniego drukowania płótna przebiegał wszędzie jednakowo⁷. Nakrochmalone⁸ i wymaglowane płótno rozkładano na stołach, według tradycji mających blaty kamienne, i drukowano na nim ręcznie, za pomocą drewnianych klocków zanurzanych w rozrzuconej a uprzednio rozwodnionej farbie, wzory o dość nieskomplikowanej, głównie roślinnej ornamentyce.

W drugiej połowie XIX stulecia popyt na tkaniny drukowane w lokalnych farbiarniach znacznie zmalał. Spowodowane to zostało dotarciem na wieś tkanin fabrycznych, barwniejszych, przez co znacznie bardziej atrakcyjnych⁹. Konsekwencją mody na wyroby fabryczne był upadek farbiarni płótna, szczególnie mniejszych, nie mogących konkurować z poważnymi przedsiębiorstwami, odraczającymi swój upadek przez proponowanie coraz to

⁶ Na temat działalności orawskich płócienników patrz: M. Gotkiewicz, *O płóciennikach na Górnjej Orawie*, „Lud”, t. 41:1954, z. 1, tamże pierwsza wzmianka o farbiarni Jana Kleina (s. 632). Gotkiewicz mylnie podaje, że działała ona do pierwszej wojny światowej.

⁷ Dokładniej na ten temat R. Reinfuss, *Polskie druki...*, passim.

⁸ W Orawce zebrałem informacje na temat produkcji krochmalu w tej wsi w drugiej połowie XIX wieku. Podobno wyrabiano go z dostarczanej przez nakładców pszenicy i odsyłano im gotowy krochmal w formie „serków”. Zdawało się, jak twierdzą informatorzy, że dostarczaną pszenicę zjadano podczas głodów.

⁹ Na temat mody na tkaniny fabryczne na Podhalu W. Gentil-Tippenhauer, *Zakopiański dom mody góralskiej. Przyczynek do dziejów stroju góralskiego*, „Wierchy” R. 30:1961, s. 154–161, o docieraniu na Orawę w XIX wieku fabrycznych tkanin pisze E. Starek, *Strój orawski*, Wrocław 1966, s. 37 i in.

nowych wzorów, prezentowanych odbiorcom na lokalnych jarmarkach, na których zbierano płótno do farbowania i oddawano już farbowane.

Jan Klein nie mogąc znaleźć dostatecznej ilości pracy w okolicy, co można także wiązać z upadkiem płóciennictwa na Orawie, pod koniec XIX wieku zaprzestał prowadzenia farbiarni i wyjechał do Andrychowa, gdzie znalazł zatrudnienie, jako doświadczony farbiarz¹⁰.

Historia tego zdolnego i przez dłuższy czas szczęśliwego organizatora jest symptomatyczna. W okresie powodzenia zgromadził w swoich rękach znaczny majątek, lecz skłonność do alkoholu, spowodowała, że rychło go utracił. Na starość, po strwoniieniu pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży ziemi, pozostawał na utrzymaniu córki. Zmarł w Orawce w 1922 r., a pamięć o nim do dzisiaj jest jeszcze żywa, choć informacje, jakie można uzyskać o jego życiu, niekiedy są sprzeczne.

Budynek farbiarni, po upadku przedsiębiorstwa Jana Kleina, był przez pewien czas nie używany. Na przełomie XIX i XX wieku założył w nim pracownię stolarską Jan Cegielny, zięć Kleina, mąż jedynej jego córki pozostałej na Orawie. Reszta dzieci, a miał ich Klein podobno siedmioro, osiedliła się na Węgrzech, w Austrii, a nawet na terenie Jugosławii¹¹.

Jan Cegielny zginął podczas I wojny światowej w 1914 r., w walkach pod Lublinem. Jego synowie: Antoni (ur. 1905) i Józef (ur. 1909) po osiągnięciu dojrzałości kontynuowali zawód ojca. Obaj żyją do dzisiaj i do chwili obecnej w farbiarni Kleina mieści się ich pracownia stolarska.

W 1922 r., w okresie dotarcia na Orawę pierwszej znaczniejszej fali letników, w farbiarni, z inicjatywy ks. Ferdynanda Machaya, urządzono dla nich stołówkę. Podobno miało się tam stołować na kilka zmian ponad sto osób z Krakowa, Katowic, Będzina, Sosnowca, a także Lwowa.

¹⁰ Informacje własne, po ich zebraniu znalazłem w Arch. PDZ PSL IS PAN pod nr 24021 (tecz. 345) informację o tym fakcie zapisaną w 1953 r.

¹¹ Żona Jana Kleina pochodziła z Trzciany i była jak się zdaje rodowitą Słowaczka. Umarła w 1905 r.

Wyposażenie farbiarni niestety już nie istnieje. Podobno jeszcze przed kilkoma laty w posiadaniu obecnych właścicieli budynku miały się znajdować klocki drukarskie, ale zgniły i zostały wyrzucone. Ich wygląd znamy jedynie z niedokładnego opisu.

Wydaje się wskazane, aby budynek farbiarni, znajdujący się w niezbyt dobrym stanie odremontować i przeznaczyć na izbę pamiątek, której brak daje się wyraźnie odczuć w uczęszczanej przez turystów Orawce. Centralne położenie budynku, jego efektowny wygląd i ciekawa historia bez wątpienia stanowią istotny argument do takiego przeznaczenia. Być może udałoby się zrekonstruować pierwotny wygląd wnętrza i wyposażenia, uzyskując w ten sposób unikalne muzeum ludowego farbiarstwa. Jak mi wiadomo, propozycje tego rodzaju stawiano już uprzednio, a ich realizacja z wielu względów nie doszła do skutku. Być może jednak są one na tyle atrakcyjne, aby jeszcze raz do nich wrócić i zbadać realność ich urzeczywistnienia.

Farbiarnia w Orawce*

Wielkie znaczenie dla równowagi gospodarczej ubogiej Górnej Orawy miał wyrób i sprzedaż płótna. Już najprawdopodobniej w XVIII wieku powstała na Orawie odrębna kategoria mieszkańców, trudniących się skupywaniem wyrabianego tu na dużą skalę płótna i jego sprzedażą, początkowo na terenie rdzennych Węgier. Sprzedawcy płótna zwani platechnikami (*platno* słow. – płótno) otrzymali od Marii Teresy osobny patent, gwarantujący im wolność uprawiania tego zajęcia¹.

Kiedy handel płótnem się rozrósł, powstały na terenie Orawy spółki handlowe zajmujące się nim na bardzo dużą skalę. Wzrastające zapotrzebowanie na płótno, m.in. dostarczane do wielkich farbiarni w Bobrowej, Slanicy i Kieżmarku, powodowało konieczność skupowania go na znacznych terenach, nie

* *Farbiarnia w Orawce*, PWN, W-wa 1980.

¹ M. Gotkiewicz, *O płóciennikach na Górnjej Orawie*, „Lud”, t. 41: 1954, z. I, s. 627.

tylko na samej Orawie, ale również na Podhalu i w Małopolsce Nizinnej. Potrzebny był do tego celu znaczny kapitał, którego dostarczycielami byli bogaci „gazdowie”. Skupywali oni przez wynajętych pracowników płótno na pobliskich jarmarkach (Orawka, Czarny Dunajec), a także bezpośrednio od wytwórców na znacznym obszarze, a następnie wynajmowali „kupców”, którzy z kolei dobierali sobie pomocników do transportu i sprzedaży. „Kupcy” wyruszali z powierzonym im towarem na długie wędrówki. Obsługa transportu płótna rekrutowała się przede wszystkim z najuboższych mieszkańców Orawy.

Wędrówki handlarzy płótna miały niezwykle daleki zasięg. Docierano z towarem do Bułgarii, Sławonii, Kroacji, Dalmacji, Wiednia, całych Węgier, Rumunii. Tradycja ludowa mówi nawet o wędrówkach do Turcji i na Kaukaz.

Handel półtnem przynosił „gazdom” ogromne dochody. Starali się oni odróżnić od reszty wsi, w której mieszkali, m.in. budując murowane domy, sprawiając sobie niezwykle bogate stroje, fundując przydrożne kapliczki. Rola wzbogaconych handlarzy płótnem, jak to łatwo można potwierdzić na podstawie zebranego materiału, miała w wieku XVIII i na początku XIX wielkie znaczenie dla rozwoju twórczości ludowej na Górnej Orawie. Trzeba tu jednak dodać, iż na Polskiej Orawie fortun opartych na handlu płótnem powstało znacznie mniej niż w słowackich wsiach w pobliżu Namiestowa. Jednakże i tutaj, np. w Lipnicy Wielkiej, Orawce i Jabłonce, znaleźć można murowane budownictwo z pierwszej połowy XIX wieku, będące materialnym dowodem wzbogacenia się niektórych mieszkańców tych wsi na handlu płótnem.

Kres handlowi płótnem położyły protekcyjne zarządzenia węgierskiego parlamentu, mające na celu poparcie rozwijającego się na terenie Węgier przemysłu lekkiego². Ustalały one, że handlem płótnem nie może się zajmować nikt, kto nie jest albo kupcem rejestrowanym, albo wytwórcą płótna. W konsekwencji

² Tamże, s. 630.

ustawy z 1890 roku część handlarzy zaprzestała swojej działalności, część przeszła do stanu kupieckiego osiedlając się w miastach. Rozwój przemysłu i upadek farbiarni ostatecznie zniszczył handel płótnem, choć uprawa lnu była i jest jeszcze kontynuowana, na coraz mniejszą jednak skalę.

Z wyrobem płótna jest także związana historia działalności licznych na Orawie farbiarni. Na Polskiej Orawie istniały jednak tylko trzy farbiarnie, nie zatrudniające nigdy więcej niż kilkanaście do kilkudziesięciu osób³.

Lucyna Kłapacz
Jan Łaciak

Franciszek Folfas

Jest postacią wartą pokazania na łamach „Orawy”. Franciszek Folfas urodził się 21 października 1869 roku w Suchej Górze. Po ukończeniu szkoły podstawowej zapewne w rodzinnej miejscowości i szkoły średniej chyba w najbliższym miasteczku Trzcianie, kontynuował naukę w Wyższej Szkole – Wydział Leśnictwa prawdopodobnie w Budapeszcie na Węgrzech. Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w Zamku Orawskim, zatrudniony jako zarządca lasów należących do właścicieli zamku. W 1900 roku zamieszkał w Chyżnem zawierając związek małżeński z Marią Łysiak. Nadal pełnił swoją funkcję, a dodatkowo został kuratorem lasów „Hamrzska” w Chyżnem.

Główne hobby Franciszka to rzeźba. Rzeźbił kwiaty, półki, łóżniki i meble. Zachowały się piękne meble w mieszkaniu Marka Eminowicza w Krakowie, wykonane w 1931 r. dla Juliusza Eminowicza,

³ Farbiarnie te to wspomniane przez R. Reinfussa (*Polskie druki na płótnie*, Warszawa 1955) zakłady w Jabłonce i Lipnicy Wielkiej oraz w Orawce. O tej ostatniej patrz R. Kantor, *Farbiarnia Jana Kleina w Orawce*, „Wierchy”, R. 45: 1976 (wyd. 1977), s. 257-260.



Franciszek Folfas

który w tym czasie pełnił funkcję nadleśniczego lasów babiogórskich. Na zdjęciach możemy podziwiać mistrzowskie wykonanie. Prawdopodobnie rzeźbił konfesjonały w kościele parafialnym w Chyżnem. Bogaty dorobek jego pracy spłonął wraz z domem drewnianym po II wojnie światowej. Franciszek Folfas był wszechstronnie uzdolniony. Wykonywał narzędzia rzeźbiarskie, zegary ściennie, a do tego wraz z żoną prowadził gospodarstwo rolne.

Utrzymywał bliskie i przyjacielskie kontakty z ks. inf. Ferdynandem Machayem, Piotrem Borowym, sołtysem Chyżnego Janem Tisończykiem dziadkiem

ks. bpa Jana Szkodonia, oraz z innymi znanymi osobistościami Orawy.

Rodzina Folfasów składała się z 3 synów i 2 córek. Obecnie żyją już tylko wnuki Franciszka i Marii, a to: Albin Szerszeń w Białym Dunajcu, Beniamin Folfas w Chyżnem i mgr Jan Folfas w Kielcach. Franciszek Folfas zmarł 13 VI 1942 r. w Chyżnem i został pochowany na cmentarzu parafialnym.

Wiadomości pochodzą z relacji Beniamina Folfasa i Albina Szerszenia.

Przedmioty regionalnej sztuki użytkowej
fot. M. Eminowicz









Orawa wita Ojca Świętego¹

Witaj...

Chyli się Giewont
Chyli się Babia Góra
Chylą się drzewa i kwiaty
Chylą się serca podhalańskiego ludu
Witają Cię Biały Pielgrzymie wszyscy
Wita Cię Matka Ludźmierska uśmiechnięta
z berłem wyciągniętym
Chylą się tak jak Ty gdy całujesz ziemię ojczyzny
swej stęsknionej
Wyprostują się dumni że mają Ciebie Ojcze, Bracie
Przyjacielu
Wyprostują się zasłuchani bo im powiesz znowu
jak dumnie stać mają
jak nie bać się burzy i nawalnicy
jak wiernie stać na straży słów Twoich
jak kochać Boga
jak żyć

Babią Górę zanieśli do Rzymu...

Już po raz drugi młodzież i nauczyciele Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce pielgrzymowali do Rzymu. Ta pielgrzymka była szczególna, jak szczególna jest każda tego typu wyprawa. W grupie 50 osób wyruszyliśmy w drogę. Poprzez Padwę, San Ma-

¹ Powitanie wygłoszone w Ludźmierzu w czasie ostatniej wizyty Ojca Świętego w Polsce.

rino, Wenecję, Loretto, gdzie modliliśmy się w domku Matki Bożej, zdążaliśmy do Wiecznego Miasta.

Dnia 22 kwietnia uczestniczyliśmy w Audiencji Generalnej na Placu Św. Piotra. Przybyło ok. 3,5 tys. Polaków. Cała nasza grupa była w regionalnych strojach góralskich, spiskich i orawskich, w podniosłej atmosferze. Wzbudziliśmy niemałą atrakcję, zwłaszcza że wśród nas była kapela. W Rzymie spotkał nas zaszczyt osobistego spotkania z Janem Pawłem II. Ofiarowaliśmy Ojcu Świętemu duży, swojski chleb upieczony w piekarni Polańskich w Zubrzycy Górnej, oscypki, miód od ks. Jana Kołodzieja z Podszkla i ornat. Biskup Stanisław Dziwisz otrzymał piękną stulę z wyhaftowanym na niej Jego herbem biskupim. Towarzyszył nam transparent, którym młodzież posługiwała się w Paryżu podczas XII Światowego Dnia Młodzieży w sierpniu ubiegłego roku. Napis głosił „Młodzież Podhala, Orawy, Spisza i Gorce – pozdrawia Cię Ojciec Święty”.

Ojciec Święty był w doskonałej formie. Gdy usłyszał słowo „Jabłonka” zaraz zapytał „A jak się ma ks. Bogucki?” (był proboszczem kilkanaście lat temu). Graliśmy więc i śpiewali piosenkę specjalnie ułożoną:

Ojcie święty kochany
badźże nom przywitany
tu w Rzymie i w Ojczyźnie pobłogosław twe dzieci
niek tyń głos Cie doleci
pytomy Cie tu piyknie
My tu przyśli za Tobom
wielkom syrokom drógom
hej do Miasta Wiecnego
kochomy Cie barz scyrze
i do Boga we wirrze
zanosymy pociyrze
Żyj nom Ojcie Pastyrzu
przez Orawe Spis Gorce
i przez całe Podhole
Polska nom Ciebie dała
Polska Cie ukochała
nik nom Cie nie zabiere



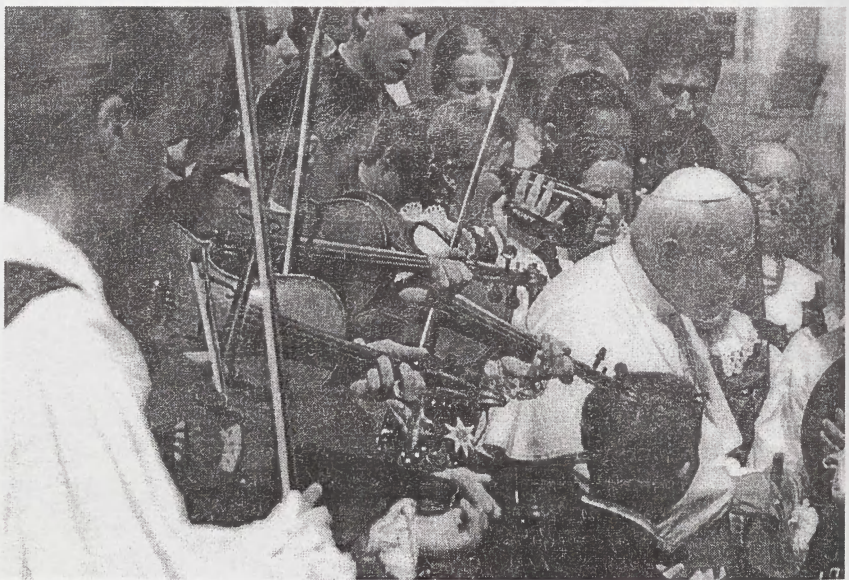
Nasza grupa po Mszy św. na Monte Cassino



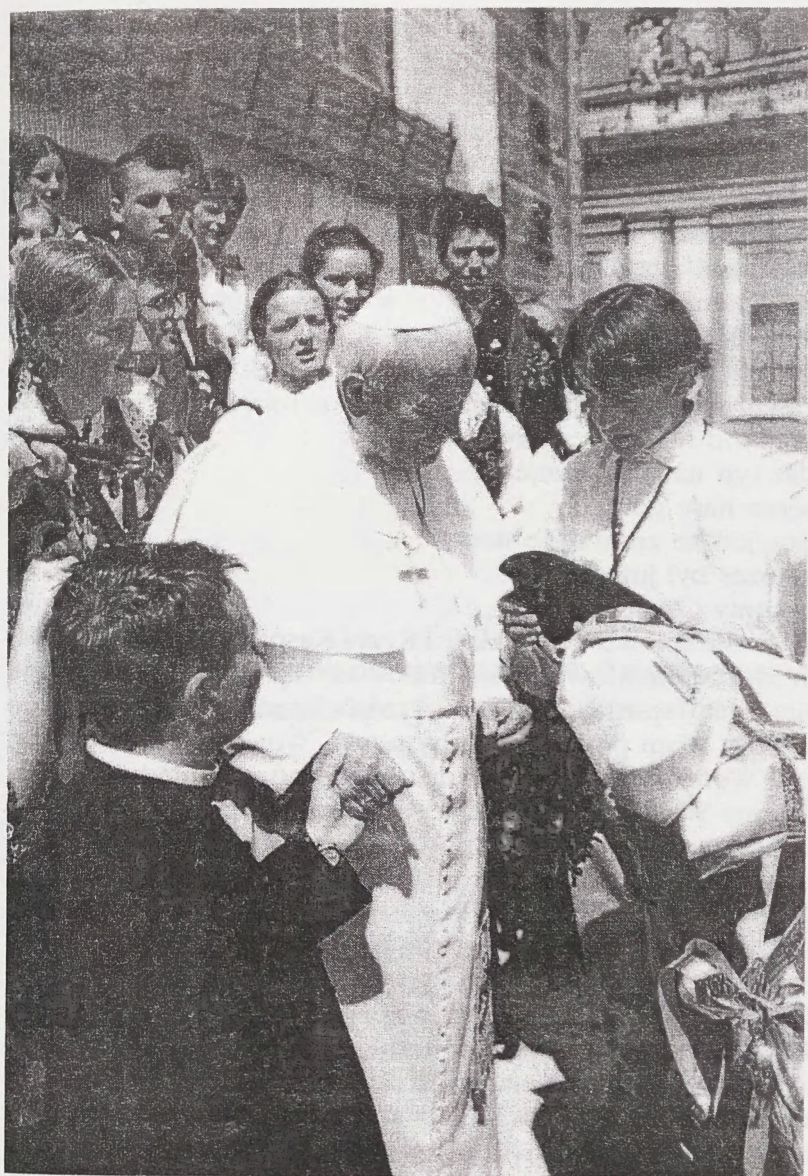
„Idzie już do nas Najwyższy Pasterz...”



Na placu św. Piotra



Ojciec św. czuł się między nami bardzo dobrze...



Krzyś i „ściaga” w jego kapeluszu

Młodzi przyśli z Orawy
spod same Babie Góry
spod samego Giewontu
Matko Bosko Ludźmiyrsko
i z Orawki Bolesno
niek na Ciebie spożyro
Dwadzieścia roków temu
wysedłeś z tego domu
z kochanego Krakowa
Posedłeś hań do Rzymu
bo Cie Pon Bóg powołał
całym światym gazdować.
Weź łód nos Ojce świynty
dar tyn nas tak przejenty
serca nase gorące
przyjedźże znowu do nos
jakożeś był już nieroz
pytomy Cie serdecnie.

W czasie śpiewu uczeń klasy I Krzyś Kasprzak przedstawił nas Ojcu Świętemu. Mówił tak: „Umiłowany nas Ojce Święty! Spod Babiej Góry, spod Giewontu i Trzech Koron przybywomy do Vos, zeby Wom pedzieć, ze my młodzi Vos strasnie kochomy. Kcemy Wom syćka dać co momy nojlepszego, a ze nieduzo momy to dajemy Wom nase gorące serca i modlitwe. Przyjmijcie tyn chlyb upieczony w Zubrzyicy pod Babiom Górom, kaście na Kro-wiorkak przy dródze pracowali.

Cało Orawa, Spis, Gorce, Pieniny i Podhole Vos piyknie po-zdrowiajom i pytajom cobyści do nos. My się ucymy w naszym orawskim Liceum ka się kozdego dnia za Vos modlimy”.

Na wszelki wypadek Krzyś, aby się nie pomylić zabrał ściągę, którą sprytnie ukrył w kapeluszu, a którą Ojciec Święty zaraz dostrzegł i ukradkiem zaglądał do kapelusza pilnując, aby Krzy-siek wszystko powiedział... Ojciec Święty nas pobłogosławił i pozdrowił wszystkich. Ta niezwykła chwila trwała dość dłu-go, choć kiedy byliśmy z powrotem na Placu Św. Piotra wszy-scy pytali się: czy to był sen czy jawa? Czy myśmy tam przed chwilą byli?

W dalszej części pielgrzymowania był czas na odwiedzenie Muzeów Watykańskich, katakumb, Monte Cassino. Atrakcją dla młodych był wyjazd na Wezuwiusza i wyprawa do jego pełnego tajemniczości krateru. Przez cały czas sprzyjała nam fantastyczna pogoda oraz dobre nastroje spotęgowane przez wspaniałych kierowców oraz panią Ewelinę, naszą niezmordowaną pilotkę, która przy pożegnaniu w Jabłonce miała łzy w oczach. Wszyscy wracali szczęśliwi nie tylko z pięknymi zdjęciami, bo nie one są najważniejsze, ale przede wszystkim z bogatymi przeżyciami wewnętrznymi. W naszych uszach wciąż brzmią słowa Jana Pawła II, o dobrym przygotowaniu na rok 2000, by wejść w Nowe Wiary Tysiąclecia jako nowi, inni, przemienieni miłością Chrystusa – ludzie.

Mira Faber

Romantycznych związków Tadeusza Z. Bednarskiego ze Szczawnicą dowód piąty

I choć nad drugim tomikiem „Lirycznych spotkań ze Szczawnicą i Pieninami”, który stanowił po dwu pozycjach felietonowych czwartą szczawnicką książeczkę Tadeusza Z. Bednarskiego, zło-wieszczko zawisł ostatni wiersz – „Pożegnanie”, to jednak kolejny pobyt w Szczawnicy przywrócił poecie i siły, i optymizm, a owocem tego było pojawienie się w czerwcu br. piątej publikacji – „Lirycznych spotkań ze Szczawnicą i Pieninami część trzecia”.

Zaprzysiężonemu z Orawą i orawskimi dokonania-mi krakowskiemu dziennikarzowi, prozaikowi i poecie, również i ten tomik starannie, na wysokim poziomie edytorskim wydała Oficyna Podhalańska, a czuwali nad jego merytorycznym i graficznym poziomem Roman Hennel – niezmiennie redaktor wszystkich tomików naszego autora* i Zofia Staichowa – redaktor naczelna

Oficyny. Po tomikach liryków, drukowanych w sepii i zieleni, ten jest odbity błękitnie, również na kremowym żeberkowym papierze, zdobny w inicjały oraz kolejny zestaw dwunastu subtelnych rysunków, dokonanych ręką autora wierszy. Ponad trzydzieści liryków zestawionych zostało w podtytułach – „Inwokacja”, „Konterfekty”, „Krajowidoki”, „Impresje” i „Elegia” – obrazkowo zapisany w kształcie drzewa wiersz o ściętym modrzewiu, który dla poety był symbolem wzniosłości, tradycji i trwania – „aż przyszła czasu chłosta i ścięty został”. A po tej elegii następuje podsumowujące tomik, wielce głębokie, analityczne, świetnie komentujące meandry poetyckiej sztuki T. Z. Bednarskiego – posłowie Gabrieli Świąćickiej. Sama również zakochana w Szczawnicy, kilkakroć miała okazję być świadkiem tamtejszych zauroczeń autora i towarzyszyć mu podczas spacerów w jego obserwacjach, co tak bardzo ułatwiło zrozumienie odczuć wrażliwego poety i pozwoliło komentować jego publikacje zarówno jako autorce recenzji w prasie fachowej i regionalnej, jak i twórczyni zupełnie odmiennych i niezależnych komentarzy w dwu tomikach. Píše ona, iż Bednarski „przez sens swoich impresji przypomina o prawdach i wartościach oczywistych, odwiecznych, iż pełen rozwój człowieka dokonuje się zarówno w byciu sobą w społeczeństwie, jak i z sobą, pośród natury, która wspiera, oczyszcza, wzbudza, chroni i twórczo prowokuje”.

Tym razem posłowie prezentuje się częściowo jako spacer po Szczawnicy i Pieninach śladem miejsc i postaci pokazanych słowem i kreską przez autora. Jest to komentarz do bystrości poety w obserwacji pejzaży w makro- i mikroujęciu, wnikliwości psychologicznego i fizycznego portretu, umiejętności podpatrzenia pienińskiej natury w całej jej harmonii i pięknie, bogactwie barw, odgłosów, zapachów, kształtów, dynamiki ruchu (np. wiatru w „Wietrznej muzyce”), we wszystkich porach doby i roku. Świąćicka umiejętnie prowadzi czytelnika przez szczawnickie królestwo natury, które widzi Bednarski – dokumentalista i Bednarski poetycki wizjoner, dostrzegający w swym świecie wyobraź-

* Trzy tomiki omawiała w „Orawie” 1994, 1995, 1996 G. Świąćicka, tomik czwarty – Mira Faber w „Orawie” 1997 r.

ni nie tylko orkiestrę betonowych grajków „zasłuchanych w pieśń lip rozpszczelonych i poszum modrzewi”, ale i tańczące przy nowiu rusałki nad Grajcarkiem, fauna-satyra, co zbiegł spod pędzla Jackowi Malczewskiemu, nocne spotkania brodatych Asnyka, Fredrę, Sienkiewicza czy Prusa na deptaku, zbójników, a ostatnio pienińskie skrzaty, psotnie kręcące koła wozowe..., na płocie, czy tańczącego z motylem Apollem pienińskiego pustelnika...

Bednarski, wywodzący się z zasłużonych dla polskiej kultury rodów, bardzo sobie ceni wdzięczność „Podhalan-współbraci”, którzy go „zaszczytnie w swe grono przyjęli” – jak pisze w otwierającej tomik „Inwokacji”, a w ostatnim wierszu, jakby w rondowym zamknięciu tej myśli, wierszu „Pamiętam, że w Szczawnicy”, poświęconym Stanisławie Wiercioch, prezesce Oddziału Pienińskiego Związku Podhalan, mówi „pamiętam, że w Szczawnicy są dusze mi bratnie”. Te stwierdzenia to echa przyznania mu publicystycznej i literackiej nagrody m. Szczawnicy, jak i obdarzenia go przez XXXVII Zjazd ZP tytułem „Zasłużonego Członka Związku Podhalan”.

Szczególnie na tych szpaltach warto zaznaczyć stosunek Tadeusza Z. Bednarskiego do Boga. Ten temat przewija się we wszystkich pięciu szczawnickich publikacjach autora. Był w tomikach felietonów, odczytujemy go w „Lirycznych spotkaniach ze Szczawnicą i Pieninami” (1996) w wierszach „Modlitwa Matejki w lipcu 1864 r.”, w refleksjach o fraszobliwych w lirykach „Na pożegnanie” o Tadeuszu Staichu i w utworze „Chrystus i Magdalena”, w tomiku następnym – w lirykach „Kasztanowy krzyżyk”, o kapliczkach na Sewerynowce, o szopce Słowika, o stacjach Męki Pańskiej, a komentatorka tekstów Święcicka, zaznaczała, że Bóg u Bednarskiego jest pełen miłości, wtapiający się przyjaźnie w przyrodę. Temat Boga jawi się naturalnie i w tomiku najnowszym w wierszach „Pustelnik” o eremiecie spod Trzech Koron, i o Macieju Dziedzinie zza Ławy, „Madonna Uzdrawienia Chorych”, „Miniaturka z góralską Madonną”, „Boża Męka w kapliczce na Sewerynowce”, „Akt strzelisty w Szalayowskiej kapliczce”, „Cel”, „Pieniński świat” co „boży ład objął go rad”, w bożonarodzeniowym wspomnieniu – „Pamiętam, że w Szczawnicy” i w elegii

o modrzewiu. Ten problem i tu eksponowała Święcicka. Bo w poezji Tadeusza Z. Bednarskiego podział tematyczny jest prosty, biegnący w dwu – od stuleci uznanych jako fundamentalne – motywach: Thanatosa i Amora. I motywy krajobrazowe, które cieszą i miłością przepełniają oczy i serce, i bardzo subtelne erotyki – to kraina Amora, w kręgu Thanatosa są i ścięty modrzew, i wyobrażenia Bożej Męki, i refleksje o przemijaniu pór, i obawa autora przed zapomnieniem. I choć nie spodziewamy się następnej książkowej „szczawnickiej” publikacji, autor po ponad 50 latach swych owocnych romantycznych związków ze Szczawnicą, na pewno nie zasługuje na zapomnienie.

Stanisław Wałach

Pracownicy biurowi i terenowi Nadleśnictwa Orawa w latach 1945–1973¹

Nadleśniczowie:

inż. Feliks Kobyliński †
inż. Zygmunt Groblewski†
Michał Biernat
Marian Łapiński †
Mgr inż. Stanisław Wałach

Pracownicy biurowi:

Kazimierz Balcar †
Leonard Miąskowski †
Franciszek Bochenek
Bronisława Moniak
Marian Kraszewski †
Zofia Szpak
Helena Gargas
Urszula Balcar
Aniela Moniak
Leonard Miąskowski (junior)

¹ Wykaz służby leśnej byłego Nadleśnictwa Orawa jako uzupełnienie do „Orawy” Nr 34, s. 180–183.

Zbigniew Fic
Józefa Kraszewska
Eugeniusz Sikora

Obsada leśnictw
Leśnictwo Police:
Leśniczy:

Leonard Miąskowski †
Janina Pancerz
Franciszek Miąskowski †
Jan Wyruch
Józef Sikora
Józef Klocek †
Władysław Tabak †

Podleśniczy:

Gajowy:
Leśnictwo Smietanowa:
Leśniczy:

Józef Szpak †
Antoni Zaremba
Stanisław Kowalik †
Jan Sowiński †
R. Zawilowicz
Władysław Tabak (junior)

Gajowy:

Leśnictwo Stańcowa:
Leśniczy:
Podleśniczy:
Gajowy:

Jan Słaby
Wacław Kott †, Jerzy Wójcik
Jan Bywalec
Karol Misiniec †
Karol Kowalczyk †
Antoni Folfas †
Beniamin Folfas (junior)

Leśnictwo Jabłonka:
Leśniczy:

F. Łątka
Antoni Kolobius
Antoni Folfas †

Gajowy:
Nadzór nad lasami niepaństwowymi pełnili:
Leśniczowie:

Franciszek Byrtek
Kazimierz Kręcisz
J. Szczotka
Czesław Sołtys
Rudolf Gilek
mgr inż. Andrzej Klocek
Wendelin Wójciak
Jan Zarotyński
Tadeusz Pabian
Tadeusz Jastrzębski
Bolesław Giełdoń
Jacek Różański

inż. Tadeusz Mozdyniewicz
Stanisław Mrugała
Zbigniew Fic
Alojzy Głowacz
Roman Głowacz

Pokolenie leśników Nadleśnictwa Orawa.

Miąskowski Leonard – rodem z Grondów koło Działdowa. Jako żołnierz pruski dostał się do niewoli francuskiej w czasie I wojny światowej. Z wojskiem Hallera wrócił do Polski. Do 1939 roku pracował w Straży Granicznej w Lipnicy Wielkiej. W czasie okupacji i po wojnie pracuje na stanowisku gajowego, pracownika biurowego i leśniczego, w l-ctwie Police.

Miąskowski Franciszek s. Leonarda, jako leśniczy pracuje w leśnictwie Police.

Miąskowski Stanisław s. Franciszka, po ukończeniu technikum pracuje jako leśniczy do lasów niepaństwowych, a następnie jako leśniczy l-ctwa Police.

Miąskowski Leonard syn Franciszka ukończył Technikum Leśne pracuje w biurze N-ctwa, a następnie jako leśniczy lasów niepaństwowych. Córka Jolanta studiuje leśnictwo na AR w Krakowie.

Miąskowski Franciszek syn Stanisława ukończył średnie Studium Leśne, pracuje jako podleśniczy i strażnik leśny.

Tabak Władysław rodem z Krzesławic pow. Myślenice. Przybył na Orawę w 1929 roku, pracuje przy budowie osad służbowych N-ctwa Orawa, a następnie zatrudniony jest jako gajowy w leśnictwie Smietanowa i Police.

Józef Tabak syn Władysława po ukończeniu Technikum Leśnego pracuje jako leśniczy lasów niepaństwowych, a następnie na stanowisku leśniczego w leśnictwie Stańcowa.

Tabak Władysław syn Władysława, pracuje na stanowisku gajowego w leśnictwie Smietanowa.

Tabak Bogdan s. Józefa, po ukończeniu Technikum Leśnego pracuje jako podleśniczy w l-ctwie Smietanowa.

Tabak Piotr s. Józefa uczęszcza do Zasadniczej Szkoły Leśnej.

Emil Janowiak

Mistrz artystycznej oprawy

W dobie natrętnych reklam telewizyjnych, przemocy i różnych wynaturzeń, którymi karmią nas każdego dnia mass media, zebrani w dniu 12 lutego br. w sali polonistycznej Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce mogli oderwać się od realiów życia, ponieważ za sprawą Ryszarda Ziembry znaleźli się wprost

w baśniowym świecie książki i jej artystycznej oprawy na przestrzeni stuleci. Kim jest Ryszard Ziemia? Zapewne jego nazwisko znane jest tylko bibliofilom oraz znawcom historii książki i jej artystycznej oprawy. Jest absolwentem filologii polskiej rzeszowskiej WSP, pracującym aktualnie na stanowisku konserwatora zbiorów specjalnych w Bibliotece Głównej WSP w Rzeszowie. Posiada dyplom mistrzowski z zakresu introligatorstwa i zezwolenie konserwatora na wykonywanie prac konserwatorskich papieru i pergaminu. Jednakże pasją życia stała się oprawa artystyczna książek, a jego prace były prezentowane na licznych wystawach w kraju i dwukrotnie za granicą.

W listopadzie ubiegłego roku Pani Elżbieta Faron bawiła na trzydniowym sympozjum dotyczącym bibliotekoznawstwa w Rzeszowie, na którym jednym z prelegentów był Ryszard Ziemia. Nawiązała z nim kontakt i pan Ryszard został zaproszony przez dyrektora Anielę Stopkę do Jabłonki.

Urodził się w Magierowie koło Lwowa i jak sam mówi, od kolebki zapalał wielką miłością do książek. Pierwszą książkę „Jasio Wędrowniczek” otrzymał jako uczeń pierwszej klasy Szkoły Powszechnej w Magierowie, a była ona wówczas dla niego prawdziwym objawieniem.

Pan Ryszard przywiózł cztery potężne kufry wypełnione eksponatami, tzn. książkami w różnych ich formach oraz akcesoriami służącymi do powstania książki. Znajdowały się tam m.in. rylce, rysiki, pióra gęsie, inkaust, w tym również atrament wykonany ze sproszkowanego złota.

Spotkał się z trzema grupami młodzieży oraz nauczycielami Liceum Gminy Jabłonka. Zaprezentowane eksponaty stanowiły drobny procent jego zbiorów, lecz zarazem przekrój jego dorobku.

Wg niego znaczącym elementem książki jest nie tylko zawarta w niej treść, lecz także forma oprawy. Wykonana przez niego oprawa nie odzwierciedla treści książki, lecz jest odbiciem jego wrażeń po przeczytanej lekturze. Jego kunsztowne oprawy są wyrazem zachwytu albo sprzeciwu wobec treści zawartej w utworze. W swych kompozycjach graficznych na oprawach stosuje często elementy pastiszu i persyflażu.

W swej pracy używa tylko materiałów naturalnych często bardzo kosztownych, m.in. różnego gatunku skór i pergaminów, tkanin, złota, koralu, kości słoniowej, czarnego hebanu, metali, papierów czerpanych itp.

W jego dorobku szczególne miejsce zajmują cykle:

1. Współczesna oprawa artystyczna.
2. Odtworzenie historycznych form książki i jej opraw artystycznych.
3. Odtwarzanie historycznych przyrządów pisarskich.
4. Tzw. galanteria introligatorska.
5. Bajki i baśnie mojego dzieciństwa.
6. Cykl opraw książek, katalogów i grafik z dedykacjami autorskimi.
7. Oprawy ksiąg liturgicznych.

Dzieje piśmiennictwa sięgają zamierzchłych czasów, tzn. 4000 lat p.n.e., a jego najstarsze zabytki zostały odkryte w Egipcie wyryte na kolumnach budowli, gdyż papirus został wynaleziony 1000 lat później.

Długie zwoje nawinięte na jeden lub dwa drążki, papirusy lub teksty wyryte w kamieniu długo ukrywały swą tajemnicę. Pisarze egipscy stosowali skróty oraz nie robili odstępów między wyrazami, co utrudniało odczytanie hieroglifów. Budziły one ponadto lęk przed duchami (film „Zemsta faraona”). Dopiero w roku 1822 wybitny lingwista francuski Jean Champollion, posługując się trójjęzycznym tekstem kamienia z Rosetty odczytał pismo hieroglificzne. Najstarsze zachowane księgi egipskie i hebrajskie posiadają formę zwojów. Przeważnie na dwa drążki nawinięty był papirus lub pergamin, których długość sięga nawet do kilku metrów. W formie zwojowej przechowywana jest hebrajska Tora. Pan Ryszard zaprezentował przepisana przez niego tę świętą księgę Żydów, która jest najpiękniej zdobioną na świecie. Zwój został nawinięty na dwa drążki z czarnego hebanu, które zakończone są misternie wykonanymi gałkami z kości słoniowej.

Najstarsze książki starochińskie powstały 5000 lat p.n.e., lecz niestety nie zachowały się, gdyż z powodu panującego wówczas ciepłego klimatu uległy one rozkładowi; późniejsze wykonane są z deseczek bambusowych. Ciekawostką jest, że w języku chińskim słowo „żona” powstało z połączenia „kobieta” plus „miotła”, natomiast wyraz „mąż” z połączenia „cnota” plus „mężczyzna”. W państwie smoka powstała też pierwsza książka z papieru czerpanego – złożona w harmonijkę. Papier wynaleziono tam w roku 105 n.e. Tam też została wynaleziona czcionka drukarska wykonana z brązu, która jednak nie znalazła zastosowania z powodu ok. 50 000 znaków graficznych.

Pierwsze zapisy staroindyjskie dokonane były na liściach palmowych, a następne księgi wykonane z deseczek palmowych i taka została zaprezentowana uczestnikom spotkania. Oprawiona deseczkami z kory, została ozdobiona 24-karatowym złotem. Ogromna część piśmiennictwa indyjskiego dotyczy buddyzmu, który duży nacisk kładzie na harmonię między człowiekiem a przyrodą, która bardzo często jest jaskrawie naruszana przez człowieka. W związku z tym możemy tam przeczytać m.in.: „Czy ludzkość nie jest poronionym produktem przyrody” lub też: „Panowie! Po co puszczać dym, człowiek żyje dzięki zbrodniom swym.”

Ciekawym eksponatem jest księga Kanarów – teksty pisane białym kamieniem na czarnej tkaninie. Uwagę zwracała również księga Bataków z Sumatry, której kartki wykonano z kory brzoźowej. Interesujące są początki piśmiennictwa greckiego. Wyżłobione deseczki Grecy zalewali czarnym woskiem, by następnie rylcem nanosić na nie teksty. W ten sposób został napisany wielki epos „Iliada”, którego autorstwo przypisywane jest Homerowi.

Dzięki panu Ryszardowi zebrani mogli zobaczyć pięknie zdobiony i oprawiony w deseczki „Kodeks koptyjski”. Stąd chyba powstało powiedzenie przeczytać coś „od deski do deski”. W jego też zbiorach szczególne miejsce zajmuje książka, która nigdzie nie istnieje na świecie, a została przez niego odtworzona na podstawie epigramatów Marcjalisa. Ze względu na jej wysoką cenę była przeznaczona tylko dla cesarów rzymskich. Wykonana jest z barwionego purpurą pergaminu, pisana złotym atramentem, ma formę zwoju nawiniętego na drążek

z czarnego hebanu, którego precyzyjnie wyrzeźbione rękojeści są z kości słoniowej. Przesycona wonnościami umieszczona jest w kasecie ze skóry i pergaminu.

Osobliwe są również książki z gliny, tzn. tak zwane gliniane tablice Sumeryczyków i Akkadczyków powstałe na terenie Mezopotamii przed 4000 laty p.n.e. (odtworzone przez mistrza Ryszarda). Znajduje się na nich m.in. epos o Gilgameszu i potopie.

Zaprezentowane zostały również książki-miniaturki, z których największa ma wymiary 2x3 cm, a najmniejsza pół na pół milimetra. By je zobaczyć, trzeba posłużyć się lupą. Na każdej karcie z bibułki japońskiej umieszczona jest jedna litera alfabetu greckiego.

Pan Ryszard, by zostać mistrzem oprawy artystycznej, musiał poświęcić się kilkunastoletnim studiom celem zgłębienia tajników technik zdobniczych, papieru, inkaustów itp. Ponadto zmuszony był nabyć umiejętności metaloplastyczne, rzeźbiarskie, hafciarskie itp. Dzięki temu może wykonywać oprawy klejnotowe, sakwowe, okrywkowe, oprawy małowane farbami olejnymi na okładkach z drewna, haftowane srebrnymi i złotymi nićmi, z naklejanymi koralami itp.

Współczesna oprawa artystyczna zajmuje w pracy Ryszarda Ziemby najważniejsze miejsce. Na nią skierowany jest największy wysiłek intelektualny mistrza, by sprostać zróżnicowaniu i złożoności myślowej dzieł. Można było zobaczyć oprawy w skórę, ręcznie tłoczone złotem o różnorodnych kompozycjach graficznych lub barwne wykonane różnymi technikami zarówno tymi z dalekiej przeszłości, jak również współczesnymi. Wszystkie te oprawy cechuje ład artystyczny i perfekcja wykonania. W swej pracy sporo uwagi poświęcił oprawie dzieł Czesława Miłosza, gdyż ponad 100 jego i o nim książek uzyskało oprawę artystyczną. W oprawach dzieł Miłosza zastosował całą gamę technik introligatorskich, m.in. wypalania skóry, ślepego tłoczenia i tłoczenia złotem, nacinania skóry, haftu reliefowego itp. Każda oprawa ma ręcznie barwione wyklejki i haftowaną jedwabiem kapitałkę. Stosuje również technikę mozaikową celem wyrażenia na przykład meandrów interpretacyjnych. Ważną rolę w tej technice odgrywa łączenie i zestawianie rodzajów i kolorów skóry, a kolor uzyskuje rangę symboliczną, np. w oprawie „Człowieka wśród skorpionów” Czesława Miłosza. Natomiast „Ewangelia według Marka – Apokalipsa” – w tłumaczeniu Miłosza otrzymała oprawę sakwową. Okładka ma wypukły, przestrzenny kształt. Oprawa ma formę kasety, wewnątrz jest wyłożona skórą i brokatem chińskim, natomiast kasetą posiada okucia oraz klamrę z ręcznie trybowanej blachy, a jej brzegi są złożone. U Miłosza chętnie sięga do korzeni, które ma wyrazić w tym przypadku oprawa, np. jasne (srebrne) ptaki ze skóry anakondy na czarnym tle.

Wg pana Ryszarda trudnym do zdefiniowania jest Gombrowicz. Ze względu na treść i poglądy zawarte w jego dziełach stosowane są również różne techniki, które stwarzają źródło ciągłych zmagania koncepcji oprawy, ze światem stworzonym przez autora „Ferdydurke”.

Pięknie oprawiona została książka o arrasach wawelskich. Oprawa jest bardzo kosztowna, gdyż orzeł wyhaftowany został srebrnymi nićmi, natomiast

czerwone pole wyłożone czerwonymi koralami. Księga została oprawiona w skórę, której brzegi są złożone.

Ciekawą pozycją jest „Księga przysłów” i to różnych narodów. A oto niektóre z nich:

„Jeśli twierdzisz, że tygrys jest krową, to spróbuj go wydoić” (chińskie).

„Struś chociaż chowa głowę w piasek, kuper ma wypięty” (arabskie).

„Mądrzy ciągle się uczą, a głupcy to wszystko wiedzą”.

„Książka jest najlepszym przyjacielem człowieka” (arabskie).

„Vita sine libris, moro est” (Życie bez książki jest śmiercią).

Ciekawostką był także „Polski słownik pijacki – antologia bachiczna” Julia na Tuwima – oprawiony w czerwoną świńską skórę.

Janusz Andrusikiewicz

Piśmiennictwo

„Rocznik Orawski”, T. I: 1997, Zubrzyca Górna, s. 139.

Wiosną 1994 r. rozpoczęła działalność Rada Muzealna Orawskiego Parku Etnograficznego w Zubrzycy Górnej. Jej przewodniczący – historyk doc. dr hab. Tadeusz M. Trajdos, pracownik Instytutu Historii PAN w Warszawie, przewodniczący komisji historycznej polsko-słowackiej PAN i wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy – rzucił wówczas myśl, aby Muzeum podjęło wydawanie rocznika poświęconego wynikom badań naukowych oraz dokumentacji dziejów i kultury Orawy.

Propozycja została przez Radę przyjęta, ale dopiero po trzech latach postawiony został pierwszy krok w jej realizacji: stała się nim edycja tomu I „Rocznika Orawskiego”, nie imponującego wprawdzie objętością, ale satysfakcjonującego czytelnika swoją treścią. Zanim przystąpimy do jego omówienia – podkreśmy, iż „Rocznik” jest pierwszym na polskiej Orawie naukowym pismem o charakterze regionalnym, „ściśle związanym z poszukiwaniami i metodami współczesnych dyscyplin humanistyki”.

Przedmowa do t. I „Rocznika Orawskiego”, pióra T. M. Trajdosa, dokładnie informuje, jaka będzie zawartość nowego periodyku, który miłośnicy Orawy witają z dużym zainteresowaniem. Zapowiedź jest zachęcająca:

„Rocznik Orawski” zawierać będzie na razie sześć działów tematycznych. W dziale „Rozpraw i artykułów” publikujemy prace naukowe z etnografii, historii literatury i socjologii, dotyczące Orawy. W „Materiałach i przyczynkach”

ukazywać się będą drobniejsze teksty i plon dokumentacji, w głównej mierze etnograficznej, ujmującej rozmaite aspekty orawskiej kultury ludowej. W dziale „Źródła Orawy” będą wydawane archiwalia objaśniające przeszłość orawską, w szczególności ze zbiorów archiwum państwa i komposesoratu orawskiego oraz zasobów parafialnych. Każdemu rocznikowi towarzyszyć będzie dział „Sprawozdań z prac i czynności Muzeum” za rok miniony [...]. Będziemy też zamieszczać „Recenzje” ciekawszych publikacji naukowych lub popularnonaukowych, poświęconych Orawie. Każdy tom zamykać będzie dział „Bibliografii Orawy”, rejestrującej możliwie na bieżąco piśmiennictwo polskie (naukowe i popularnonaukowe), tym regionem zainteresowane. W przyszłości planujemy także dział „Wspomnień” z prac badawczych albo muzealnych prowadzonych na Orawie przez wybitnych humanistów różnych specjalności.

Zawartość merytoryczną t. I „Rocznika Orawskiego” otwiera, w dziale „Rozprawy i artykuły”, praca prof. dra hab. Ryszarda Kantora – etnologa – na temat *potencjału kulturowego współczesnej wsi orawskiej*. Autor zwraca uwagę na niepokojące zjawisko obojętnego, a nawet wrogiego stosunku części Orawian, zwłaszcza rekrutujących się z młodego pokolenia, do dziedzictwa przeszłości. Ten stan przezwyciężyć może współdziałanie szkoły, organizacji regionalnych i działaczy kultury. Realizacji tego zadania nie sprzyja, niestety, dezintegracja miejscowej społeczności będąca wynikiem działań liderów orawskiej mniejszości, która deklaruje słowacką świadomość narodową. (Od siebie dodaje, iż mniejszość ta przynależy do polskiej grupy językowej).

W tym samym dziale mgr Jadwiga Pilchowa – etnograf, kustosz Muzeum OPE w Zubrzycy Górnej – pisze o *tradycjach i współczesnym obliczu wsi Chyżne*, zaś dr Emil Kowalczyk – polonista, przewodniczący Rady Gminnej w Lipnicy Wielkiej – porusza zagadnienie czytelnikom „Rocznika Orawskiego” raczej nieznaną: *tematyka orawska w literaturze polskiej*. Treści omawianego działu dopełnia udokumentowany artykuł dra Jerzego M. Roszkowskiego – historyka, pracownika Muzeum Tatrzańskiego – pt. *Problem świadomości narodowej mieszkańców Górnej Orawy do 1914 r.* Autor wiel uwagi poświęca roli, jaką na Górnej Orawie odgrywał Kościół do czasu wybuchu I wojny światowej, długo podtrzymując polskość jej mieszkańców, a następnie angażując się w proces ich słowakizacji.

Dział „Materiały i przyczynki” otwiera publikacja wspomnianego uprzednio Emila Kowalczyka i jego syna Roberta, absolwenta polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, zatytułowana *Orawskie nazewnictwo pasterskie*. Dwie następne prace wyszły spod pióra inż. Stanisława Wałacha, em. nadleśniczego w Zubrzycy Górnej; noszą one tytuły: *Nazwy ról i nazwiska z przydomkami wsi Zubrzyca Górna* oraz *Nazewnictwo ludowe na Kamionku w Zubrzycy Górnej*. Pozostawiając merytoryczną ocenę wymienionych prac onomastom, jako niefachowiec zapewniam jedynie, że wszystkie trzy elaboraty są interesujące, a występujące w nich – lub podobne – niektóre nazwiska i nazwy spotykane są w całej Polsce, z Pomorzem Nadwiślańskim i Przyodrzańskim włącznie.

Niczego nie ujmując pozostałym działom prezentowanego tomu „Rocznika Orawskiego”, za najciekawszy uważam dział „Źródła Orawy”. Z czterech pozycji, jakie się w nim znalazły, aż trzy są autorstwa T. M. Trajdosa, znakomitego znawcy szeroko pojętej problematyki orawsko-spiskiej: *Jurysdykcja kościelna w Chyżnem przed erekcją parafii (1787 r.)*, *Majątek Moniaków w Zubrzycy Górnej w r. 1741* oraz *Wizytatorzy o figurach kamiennych w Orawce i Lipnicy Wielkiej*. T. M. Trajdosa dotarł do zbiorów Państwowego Okręgowego Archiwum w Bytči i w nich odnalazł dokumenty prezentowane obecnie w „Roczniku”. Odautorskich komentarzy i przypisów (jak zawsze u tego autora dociekliwych i pisanych ze znakomitą znajomością tematu) nie sposób streścić lub „opisać własnymi słowami”. Trzeba je po prostu samemu przeczytać, do czego naszych Czytelników gorąco zachęcam.

W tym samym dziale J. M. Roszkowski przedstawia *Dwa sprawozdania polskiej administracji Spisza i Orawy z 1919 r.* Są to dokumenty przechowywane w zbiorach archiwalnych zakopiańskiego Muzeum Tatrzańskiego, sporządzone dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Generalnego Delegata dla Galicji przez dra Jana Bednarskiego, od 10 kwietnia 1919 r. kierownika Urzędu Administracji Spisza i Orawy z siedzibą w Nowym Targu. Obejmują one okres od 16 lipca do 15 września 1919 r. Zawarte w nich informacje nakreślają przerażający obraz czeskich nadużyć i gwałtów dokonywanych na ludności Orawy i Spisza. Oba dokumenty najprawdopodobniej nigdy dotąd nie były publikowane ani wykorzystane przez badaczy.

W dziale „Sprawozdania z prac i czynności Muzeum” czytelnik znajdzie *Sprawozdanie [...] Muzeum Orawskiego Parku Etnograficznego za lata 1993–1996*, które przygotowali: jego dyrektor mgr inż. Eugeniusz Moniak i kustosz mgr Jadwiga Pilchowa Polańska; drugą pozycją w tym dziale jest sprawozdanie *Rada Muzealna 1994–1997* sporządzone przez jej przewodniczącego, T. M. Trajdosa. Od żadnego z tych elaboratów (bo tak nie waham się nazwać obydwu sprawozdań) nie wieje nudą: wręcz przeciwnie – ich lektura wręcz fascynuje czytającego, zaznajamiając go z ogromem interesującej i jakże potrzebnej pracy, jaką zubrzycka placówka – orawski bastion polskiej nauki – wykonała w okresie sprawozdawczym.

Dział „Recenzje” – to jedna jedyna pozycja, *Uchylmy kościelne wrota*, pióra T. M. Trajdosa, który poświęca ją dość szczegółowemu omówieniu i wnikliwej ocenie publikacji Andrzeja Skorupy, *Kościoty polskiej Orawy*, Oficyna Podhalańska, Kraków 1997. Opinia recenzenta jest pozytywna, jakkolwiek niewolna od życzliwego wytknięcia autorowi dostrzeżonych, drobnych raczej uchybień.

Ostatnim działem omawianego „Rocznika” jest „Bibliografia Orawy”. W dziale tym znalazła się *Bibliografia Orawy za lata 1988–1996* oraz *Suplement* do niej zawierający zestawienie publikacji popularnonaukowych za tenże okres. Obie pozycje stanowią całość bardzo użyteczną dla badaczy Orawy oraz interesujących się nią krajoznawców. Niejasne są kryteria, jakimi kierował się Marek Skawiński, geograf – magistrant UJ, który opracował wymienione bibliografie, dzieląc uprzednio zebrany materiał na dwie części.

Redaktor „Rocznika Orawskiego”, T. M. Trajdos, postąpił słusznie, poprzedzając spis treści *notą o autorach*: dla czytelnika nie jest sprawą obojętną ich status naukowy oraz pozycja zawodowa i społeczna. Czas chyba zerwać wreszcie z niczym nie uzasadnionym zwyczajem sygnowania prac naukowych i popularnonaukowych samymi tylko imionami i nazwiskami.

Edytorsko tom I „Rocznika Orawskiego” prezentuje się bez zarzutu. Estetyczna szata graficzna jest dziełem orawskiego artysty Stanisława Wyrtyła z Zubrzycy Górnej.

Jerzy M. Roszkowski, Kształtowanie się stosunków etnicznych na Górnym Orawie do 1910 r., „Almanach karpacki PŁAJ” nr 15 – jesień 1997, ss. 35–44.

„PŁAJ” chce być almanachem, a więc „zbiorem utworów literackich różnych współczesnych sobie autorów”*. Utwory te – w jego przypadku – mają tworzyć „swoistą drogę wprowadzającą czytelników w świat gór w przestrzeni i w czasie**”. Ich czytelnikiem jest przeważnie turysta lub, więcej, turysta-krajoznawca, który – zauroczony górami – coraz częściej nie poprzestaje na turystycznym przewodniku, lecz zgłębia interesujące go zagadnienia, sięgając po periodyki fachowe.

„Przeciętny” miłośnik Orawy, pragnący wyrobić sobie pogląd na temat stosunków etnicznych w tym subregionie w oparciu o autorytatywną literaturę, nie będzie studiował prac Semkowicza czy innych polskich naukowców, nie mówiąc już o autorach niepolskich. Do tych właśnie odbiorców, sądzić należy, adresuje swój artykuł J. M. Roszkowski.

Jego publikacje stanowią prawdziwe kompendium wiedzy z omawianego zakresu. Nie jest ona jednak prymitywnym „brykiem”, lecz solidnym elaboratem podbudowanym bogatą bibliografią proveniencji polskiej i zagranicznej, m.in. czeskiej i słowackiej.

Nie wiadomo dlaczego jako cezurę czasową swoich rozważań przyjął autor rok 1910; należało chyba doprowadzić rzecz do roku 1914 (wybuch I wojny światowej), podobnie jak to się stało w pracy J. M. Roszkowskiego, o której pisałem, omawiając zawartość tomu I „Rocznika Orawskiego” (tym bardziej, iż tematyka obu publikacji jest bardzo sobie pokrewna).

Julian Kwiek, Żydzi, Łemkowie, Słowacy w województwie krakowskim w latach 1945–1949/50, Księgarnia Akademicka – Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1998, ss. 233, tabele statystyczne.

Autor jest historykiem młodego pokolenia (doktorat w r. 1989, UJ), adiunktem w Instytucie Nauk Społecznych AGH w Krakowie. Jego zainteresowania badawcze obejmują najnowsze dzieje Polski. O swoim najnowszym dziele pisze we wstępie:

* *Słownik wyrazów obcych*, Wyd. 7, PIW, Warszawa 1961, s. 44.

** Dewiza redakcji „PŁAJU” – por. nr 15/1997, s. 1 (tytułowa).

Zasadniczym celem opracowania było przedstawienie położenia ludności żydowskiej, łemkowskiej i słowackiej na terenie województwa krakowskiego i ukazanie stosunków narodowościowych na tym terenie.

Mimo starań autora, z przyczyn obiektywnych nie udało mu się dotrzeć do wszystkich istotnych źródeł, których brak oraz *sprzeczne i niepełne informacje zawarte w różnych przekazach źródłowych powodują, że na tym etapie badań możliwe jest jedynie zrelacjonowanie przebiegu wydarzeń według informacji zawartych w zachowanych dokumentach.*

Czytelników „Orawy” zainteresuje, niewątpliwie, przede wszystkim rozdział III książki J. Kwieka zatytułowany: SŁOWACY.

Jego pierwszy podrozdział, omawiający powrót Polski na Orawę i Spisz w r. 1945, czyta się jak fragment sensacyjnej powieści. Dość wspomnieć, że przez pierwsze miesiące po tzw. „wyzwoleniu” na polskich skrawkach obydwu tych krain rządy sprawowały *de facto* – pod sowiecką opieką! – oddziały tiszowskiej milicji i faszystowsko-słowackiej straży granicznej, wspierane przez miejscową ludność, która – ze względów ekonomicznych – opowiadała się wówczas, w znakomitej większości, za „opcją słowacką”. Kres temu stanowi położył w gruncie rzeczy... rząd Czechosłowacji, który wcześniej jawnie wspierał pseudosłowackich separatystów, później natomiast – kierując się interesem gospodarczym państwa – dążył za wszelką cenę do utrzymania w granicach Republiki spornego Zaolzia. Wspomnianą ceną okazały się części Orawy i Spisza, należące w okresie międzywojennym do Polski, z wyjątkiem wsi przyłączonych do niej jesienią 1938 roku: Suchej Góry, Głodówki i Jaworzyny.

Trzy dalsze podrozdziały poświęca J. Kwiek skomplikowanym stosunkom narodowościowym oraz polityce prowadzonej na omawianych terenach przez polskie władze szczebla powiatowego, wojewódzkiego i centralnego. Autor eksponuje w szczególności zagadnienia słowackiego szkolnictwa oraz stosunków kościelnych.

Praca J. Kwieka ma charakter pionierski, lecz nie wyczerpuje tematu, który wymaga dalszych badań w oparciu o archiwalia na razie nie udostępniane badaczom.

Czytelnika razi posługiwanie się przez autora pojęciami „Słowacy” względnie „ludność słowacka” w odniesieniu do polskojęzycznej ludności miejscowej, która – wykazując niskie uświadomienie narodowe – w pierwszych powojennych latach opowiadała się w większości, przede wszystkim z pobudek materialnych, za przynależnością całej Orawy i całego Spisza do Czechosłowacji.

Marek Skawiński, Polacy na Słowacji, „Almanach karpacki PŁAJ” nr 16 – wiosna 1998, ss. 60–101, mapki.

Autor artykułu, młody naukowiec specjalizujący się najwyraźniej w geografii historycznej, podjął bardzo udaną próbę przedstawienia dziejów osadnictwa polskiego na obszarze dzisiejszej Słowacji, oraz losów ludności etnicznie polskiej, która ten obszar zasiedlała – w różnym czasie w różnych okolicznościach –

począwszy od XIII (Spisz), a kończąc na początkach XIX stulecia (zachodnia i środkowa Słowacja).

Nie ograniczając się do Orawy i Spisza, autor uwzględnia w swoich rozważaniach również Ziemię Czadecką, a także tereny Liptowa, Gemera i Zwolenia, oraz wspomina o licznych „wyspach polskich” w innych częściach Słowacji, zwłaszcza w jej części wschodniej (okolice Bardiowa, Świdnika, Stropkowa, Wronowa i Koszyc).

Ramy czasowe artykułu obejmują prawie całe drugie tysiąclecie – od Bolesława Chrobrego po rok 1996 włącznie.

Rozważania swoje autor oparł o nadzwyczaj bogatą literaturę – 70 pozycji! – pochodzenia polskiego, słowackiego, węgierskiego i czeskiego, oraz o wyniki własnych badań terenowych, obserwacji i wywiadów. Nie sięgnął wprawdzie po archiwalia, lecz – jak się wydaje – było to chyba zbędne wobec obfitości i różnorodności wykorzystanej przez niego bibliografii.

Pierwsza część omawianego artykułu – to rys historyczny polskiego zasiedlenia etnicznego ziem dzisiejszej Słowacji. Autor przechodzi następnie do problematyki madziaryzacji (od r. 1867), a następnie słowakizacji ludności etnicznie polskiej, której liczba – mimo tych zabiegów – wynosiła przed I wojną światową około 150 tysięcy.

Powstanie w r. 1918 dwóch środkowoeuropejskich, niepodległych państw – Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Czechosłowackiej – nie przyniosło naprawienia Polsce historycznych krzywd: po „tamtej stronie” granicy państwowej pozostała – zwłaszcza na Orawie i Spiszu – większość terenów zamieszkałych przez ludność polską, która następnie w okresie międzywojennym oraz w latach II wojny światowej poddawana była nieustannym procesom asymilacyjnym.

Ten stan rzeczy nie uległ zmianie w ciągu następnego półwiecza. Programowa słowakizacja polskojęzycznej ludności, fałszowanie wyników spisów powszechnych, naiwne i cyniczne zarazem negowanie faktu istnienia na Słowacji polskiej mniejszości narodowej – oto obraz sytuacji, jaka w powojennych dziesięcioleciach kształtowana była przez naszego słowackiego sąsiada.

Przekazując czytelnikom swój arcyciekawy artykuł, autor zapomniał chyba o spointowaniu go cierpką, ale rzeczową refleksją: bez uczciwego, sprawiedliwego i demokratycznego rozwiązania swoich wewnętrznych problemów narodowościowych Słowacji nie ma co marzyć o wejściu do NATO i struktur zachodnioeuropejskich. Słowacka droga wiedzie do nich zapewne przede wszystkim przez Czechy, ale także – nieuchronnie – przez Polskę. Taka jest prawda, której nie da się „przeoczyć” czy „ominać”. No cóż? – historia lubi płać nieprzewidywane i nie zawsze przyjemne figle...

*

Redakcja „PŁAJU”, uznając artykuł M. Skawińskiego za *cenny z uwagi na jego unikiliwość i bogactwo faktograficzne*, odcieła się równocześnie w posłowniu od części jego poglądów, ocen i postulatów.

Można przyjąć stanowisko redakcji wyrażone w zdaniu: *Nie zgadzamy się przede wszystkim z założeniem [...] które każe uznawać za Polaków ludność językowo i świadomościowo słowacką, jeśli tylko zachowała „polskość etniczną” [...].* Można też, a nawet chyba należy, zaakceptować pogląd redakcji, iż *nie do przyjęcia wydają się [...] sugestie, by państwo polskie nie tylko [...] udzielało wsparcia tym spośród naszych rodaków za południową granicą, którzy do polskości się poczuwają, ale także podejmowało aktywne działania na rzecz „odzyskiwania” tych, którzy polską świadomość już utracili.* Osobiście trudno mi jednak podpisać się pod inną redakcyjną uwagę – „w ogóle” na pewno słuszną, lecz właśnie w tym konkretnym wypadku raczej chybioną – dotyczącą „stanowiska strony przeciwnej”: *[...] przedstawianie i komentowanie konfliktu wyłącznie z punktu widzenia jednej ze stron [...] jest trudne do przyjęcia w pracy naukowej [...].*

Otóż, jak sądzę, dla polskiego czytelnika „PŁAJU” wspomniane stanowisko posiada drugorzędne znaczenie, nie tyle bowiem liczą się czyjeś pokrętne wywody i nieprzekonujące argumenty mające na celu usprawiedliwienie i „uzasadnienie” *a posteriori* wcześniej zaistniałych faktów, ile liczą się – smutne dla strony polskiej – efekty długofalowych, świadomych i nieprzebierających w środkach poczynań Węgrów, Słowaków i Czechów, liczą się skutki *parcia na północ* naszych południowych sąsiadów, w wyniku którego utraciła Polska – w ciągu kilku wieków – szacunkowo wymierną ilość „polskich dusz” i dokładnie wymierną powierzchnię swojego terytorium.

A jeśli, zdaniem redakcji „PŁAJU”, „stanowisko strony przeciwnej” (znane, nawiasem mówiąc, w Polsce dość dobrze zwłaszcza miłośnikom Orawy i Spisza) koniecznie już wymaga „obiektywnego przedstawienia” – to nie ma chyba przeszkód, aby na łamach tego właśnie periodyku uczynił to ktoś kompetentny, a nie zaangażowany emocjonalnie w sprawę polsko-słowackiego sporu.

Andrzej Matuszczyk

Moje pierwsze spotkania z Orawą

Od początku zeszłego roku zbieram materiały o górach do książki o charakterze trochę autobiograficznym, trochę o ambicjach szerszych od wspomnień. Będzie to pozycja opisująca moje serdeczne związki z górami, w tym przede wszystkim z Beskidami przez lat czterdzieści (1959–1998). Do chwili obecnej jest na ukończeniu pierwsze 20-lecie (1959–1978).

Poniżej kilka fragmentów tekstu z lat 60-tych i 70-tych dotyczących Orawy i Pasma Podhalańskiego. Okres późniejszych wędrówek zaznaczył się na Orawie

znacznie efektywniej, czego spełnieniem stało się napisanie i dwukrotne wydanie przewodnika monograficznego „Orawa” (lata 1993 i 1997).

Możliwie najczęstszym pisaniem o Orawie pragnę z jednej strony dowieść świadectwa wyjątkowego sentymentu dla tych okolic, a z drugiej oddać do rąk czytelników kolejną pozycję, na łamach której przedstawione zostało indywidualne spojrzenie na tereny między Babią Górą a Gorcami przez turystę i krajoznawcę wędrującego tutaj od 35 lat.

Jeszcze dwukrotnie Babia Góra

Oprócz kwietniowej w 1963 roku wyprawy na Diablak z Antkiem Remiszewskim odwiedziłem szczyt Babiej Góry jeszcze w sierpniu i pod koniec listopada tego samego roku. Antek, absolwent Wydziału Elektroniki na AGH, rodowity krakowianin to towarzyszył mi wielu turystycznych odkryć i zmagani, przede wszystkim w latach 60-tych i 70-tych.

Tuż przed egzaminami wrześniowej sesji na mojej Alma Mater – Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, od 19 do 24 sierpnia byłem na wędrownie w Pasmach Polic, Babiogórskim oraz Jałowieckim, a w zdobyciu Babiej 22 sierpnia towarzyszyła mi na szlaku Janka Malczewska, koleżanka z roku (Wydział Ceramiczny), rodem z Makowa Podhalańskiego.

W noc poprzedzającą podejście na „Królową Beskidów” nocowaliśmy u Andrzeja Pilcha, czyli w schronisku PTTK „Moniakówka”, krócej mówiąc – w dzisiejszym parku etnograficznym. Nie sposób nie wspomnieć kilka słów o Andrzeju Pilchu, gospodarzu „Moniakówki”, ale wcześniej legendarnym partyzancie Armii Krajowej, który trzykrotnie potrafił uciekać z hitlerowskiej niewoli, a w latach powojennych zasłynął jako przewodnik wycieczek przede wszystkim na Babią Górę oraz wybitny znawca kultury i folkloru Orawy.

Inna była wtedy Zubrzyca, a w leżącym nieco wyżej nad obecnym skansenem Ochlipowie „kończyła się” cywilizacja. Ciągłe całkiem zapomniana i jakby „uśpiona” Orawę odbierało się zatem jak prawdziwy powrót do natury.

Oto Przełęcz Krowiarki – najwyższe obok śląskiego Salmopola siodło górskie Karpat Zachodnich. Otoczona lasem Polana Krowiarki na Przełęczy zwanej też Lipnicką, jako całkowite uroczysko częściej znacznie oglądała w tych latach zwierzynę niż turystów. Małeńka budka schronu przeciwdeszczowego (stoi zresztą do dziś) i tylko ona, tuż obok rozwidlenia dróg leśnych i szlaków do Zubrzycy Górnej, Lipnicy Wielkiej (chodzi o szlak żółty teraz nieistniejący), na Babią Górę, Markowe Szczawiny i do Zawoi Policznego – pozwalała schronić się przed burzą czy deszczem, niezwykle zresztą częstymi w tych okolicach.

Janka jako rodowa góralka chodziła wybornie i niejedną z bardzo żyłastych młodzieńców miałby znaczne problemy, aby na szlaku dotrzymać jej kroku. Pamiętam, że doznaliśmy niekłamanego zachwyty przyglądając się z bliska spiętrzeniu stoków Sokolicy i Babiej Góry (na zejściu z Kamionka na lipnicką Halę Śmietanową) o różnicy wzniesień, jakiej nie powstydzilyby się tatrzańskie dziedzińy. Oczywiście za Kamionkiem była już wówczas gajówka w Ochlipowie,

na początku malowniczej drogi trawersującej południowo-wschodnie i południowo-podnóża Babiej Góry aż do leśniczówki Stańcowa położonej nad najwyższymi domami Lipnicy Wielkiej.

Z powodu markotnej pogody minąwszy Krowiarki kontynuowaliśmy marsz górnym płajem do schroniska na Markowych Szczawinach. Tu dygresja: góry z biegiem lat stają się jednak dla każdego coraz wyższe... Dziś z niemałym trudem pokonuję w dół odcinek Markowe Szczawiny-Krowiarki w 1 godz. 30 minut, wtedy bez specjalnego wysiłku, pod górę i po przejściu już jednak trasy z Zubrzycy Górnej wystarczała nam na to 1 godzina i 15 minut.

Bliżej Orawy i Pasma Podhalańskiego

Pierwsze wrażenia, jakie odniosłem z kontaktów z Pasmem Podhalańskim i Orawą to dużo lasu, monotonia szlaków – lecz przede wszystkim błoto, błoto i jeszcze raz błoto... Jednak nie była to właściwa Orawa. Niebieskie szlaki z Policy przez Syhlec i Przełęcz Zubrzycką oraz Przełęcz Wąwóz na Beskidy (769 m) okala bowiem tereny Orawy od północy.

W mglistej, a potem upalnej i dusznej pogodzie (pierwsza dekada maja 1964 roku) wraz z Krzysztofem Rzoncą, obecnie sędzią w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie, mieszałem wówczas błoto szczególnie dotkliwe w dolinie potoku Głaza, między Sidzinką Małą a Górą Ludwiki. Dopiero ogromny płaskowyż pól na grzbiecie tej ostatniej autentycznie nas zachwycił rozległymi panoramami, całkowitą pustką, wreszcie brakiem turystów i miejscowych.

Dość pretensjonalnie brzmi teraz wspomnienie, które czytam jako autor przewodników po Orawie na kartach prywatnych pamiętników: *Po raz pierwszy przyglądnąłem się malowniczej Orawie. Powrócę tam, aby ją dokładniej poznać...*

Tymczasem powróciłem i to już w następny majowy weekend, lecz na razie szaleńczym przejściem z Antkiem Remiszewskim, od rejonu Przełęczy Sieniawskiej poczynając, a na Zubrzycy i Babiej Górze kończąc. Byliśmy właśnie owładnięci krótkotrwałą (na szczęście!!) manią nocnych jazd pociągami lub krótkich dojazdów wieczorem autobusami na miejsce startu, po którym miały miejsce wycieczki całonocne, względnie całodniowe wyrypy po nieprzespanej nocy.

Pierwszy wytrwały marsz przez Pasma Podhalańskie rozpoczął się o godzinie 3.40 z Sieniawy i podróży tam pociągiem wyjeżdżającym z Krakowa o godz. 23.24: *Wysiadamy, jako jedyni ludzie w Sieniawie. Po podbiciu GOT-a, szukając z zimna i niewyspania zębami musimy najpierw przejść 5-kilometrowy odcinek torem kolejowym w górę do Pyzówki (gdzie nasz pociąg nie stawał) i do niebieskiego szlaku z Obidowej. Po 3 kilometrach od Sieniawy krótka próba refleksu dla zaspanych młodzieńców: robimy miejsce dla zjeżdżającego właśnie ku Chabówce pociągu towarowego...*

A oto jak wygląda dzień wstający w okolicach Przełęczy Sieniawskiej: *„Pod szczytem Janitówki błyska od wschodu słońce. Bardzo wielka rosa. Uroczko śpiewają ptaszki...”*

Nieprzespana noc już po godz. 8.00 w rejonie Żeleźnicy zaczęła porządnie dawać się we znaki: *Widać Pasma Polic. Niestety przerażająco stąd odległe. Najgorsze, że bardzo mi się chce spać; zupełnie się przewracam. Co chwilę na moment zasypiam, nawet na stojąco...*

Senności tego dnia sprzyjał dodatkowo potęgujący się z każdą chwilą upał. Koło południa na Przełęczy Spytkowickiej było około +30°C. Specjalnego smaku nabierało wówczas częste powracanie w te same miejsca: *Z bardzo śpiącym Antkiem meldujemy się na rozwidleniu z żółtym szlakiem do Jordanowa, pod szczytem Beskidów (769m). A byłem tu dosłownie kilka dni temu wędrując samotnie z Jordanowa...*

Takie powtórzenia stawały się jednak znakomitą metodą dokładnego zapamiętywania na wiele lat istotnych szczegółów z terenu. W 8 godzin i 30 minut z Sienawy powitała nas jak zawsze gościnna „Moniakówka” w Zubrzycy Górnej i osobiście Andrzej Pilch. Znając Orawę i jej problemy na wylot nie omieszkiał dłuższą chwilę z nami porozmawiać. Chłonał wszelkie nowości, a nawet nieistotne informacje od dwójki przygodnych turystów, których właśnie przyjmował pod swój dach.

Kolejnym wyzwaniem rzuconym Orawie stało się 33-kilometrowe samotne przejście z Zawoi przez Ryzowaną, Markowe Szczawiny, Babią Górę (Akademičką Percią), Lipnicę Wielką Kiczory i Lipnicę Małą do Jabłonki w dniu 17 sierpnia 1964 roku. Po stronie północnej Babiej Góry pogoda straszyla pomroka i zimnem z przelatującymi deszczami; także na Akademickiej Perci.

Od Lipnicy Wielkiej Kiczor zrobiło się o wiele lepiej, nawet słonecznie. Jakoś nie mogłem przekonać się wówczas do krajobrazu Orawy, a zwłaszcza brzydkich łańcuchowatych wsi, jakiejś trudnej do zidentyfikowania monotonii połączonej ze zdecydowanie złym oznakowaniem szlaków.

Dopiero zawieszona nad „puściznami” orawskimi Wyrtełówka pokazała klasę panoram, przede wszystkim na Tatry i bardzo już stonowaną w sylwetce, gdyż odległą Babią Górę. Czas całego przejścia Zawoja-Jablonka 6 godzin i 45 minut wystarcza z trudnością przeciętnemu turyście, aby do Jabłonki dotrzeć od szczytu Babiej Góry. Oj, miało się wtedy naprawdę krzepę, że hej!

A oto wspomnienie Jabłonki z kart pamiętnika: *...Stolica Orawy jest ładną wsią a właściwie małym miasteczkiem. Bardziej luźna zabudowa (nie jak np. w Lipnicy Małej) sprawia, że pod względem estetycznym zyskuje. Wszystkie lokalne drogi – nie tylko główny trakt z Chyżnego ku Zaborni – są starannie wyasfaltowane...*

Przełamać niż!!

Czasem warto na przekór złej pogodzie udać się w teren i liczyć „na cud”. Poznając kolejne bezdroża Pasma Podhalańskiego ku pożytkowi beskidzkiej edukacji nakłoniłem do towarzyszenia sobie na szlaku Henrykę Bujas, koleżan-

kę ze studenckiej ławy. Patrząc na pogodę 5 sierpnia 1965 roku nie przychodziło mi to łatwo:

....Po dwukrotnym oberwaniu chmury w Nowej Hucie oraz burzy, o godz. 16.40 jedziemy przy nadal gęsto padającym deszczu w kierunku Suchej. Jeszcze przed Borkiem Fałęckim ma miejsce trzecie już oberwanie chmury, a dalej deszcz, deszcz i deszcz – bez końca. Henia chce wsiąść w Skawinie i wrócić do domu, lecz powstrzymana wizjami „matczynego ciepła” u Zofii Pytel – ustępuje...

Pani Zofia przez ponad 30 lat prowadziła niezapomnianą stację turystyczną PTTK w Zasepnicy, na północnych stokach Magurki nad Suchą Beskidzką. Nasze przysile serdeczne więzy doprowadziły do zorganizowania u Pani Zofii w 1973 roku osobistego zresztą wesela, zaś ślub brałem w kościele O.O. Karmelitów Bosych na Zakamieniu, na stokach południowych Magurki.

...Chwila przejaśnienia przy wietrze i zimnie pozwala względnie normalnie osiągnąć w ciemnościach Zasepnicę. Jako jedynych turystów (choć nie tylko dlatego) przyjmuje nas szefowa nadzwyczaj serdecznie. Gorzej z aurą. Od 22.30 leje znowu bez opamiętania, podobnie w nocy i jeszcze wcześniej rano. Po godz. 6.30 – nagle – cudowne zjawisko. Złudzenie to czy prawda?? Widzę z werandy kawałek błękitnego nieba. Warto było jednak mieć nadzieję!...

Ze zdumieniem przecieramy z Henią oczy oglądając słońce, bardzo ostrą widoczność oraz komfortowo przyjemny, sierpniowy chłodek. A trzeba bardzo tej pogody na dzisiejsze chodzenie na dziko po lasach Pasma Podhalańskiego.

Niedaleko od centrum Sidziny, mniej więcej tak, jak prowadzi teraz niebieski szlak ku Górze Ludwiki szliśmy sobie drogą na przełęcz nad Toporzyskami, gdzie po godz. 10.30 był biwak ze śniadaniem. A tu wokół sama krajobrazowa satysfakcja: Tatry, Gorce z Turbaczem, panoramicznie Beskid Wyspowy (Mogielnica, Śnieżnica, Jasień, Zembalowa), zaś bliżej Beskid Średni z dominującymi w krajobrazie – dwoma wierzchołkami Kotonia.

Dotknąwszy na chwilę żółtego szlaku z Jordanowa na Beskidy poprowadziłem Henię na do dziś odludny i całkiem zakrzaczony grzbiet Na Słowackiej Drodze (na wschód od Beskidów), skąd znacznie już pewniej orientacyjnie – do górnej administracyjnej granicy Spytkowic. Tu kończy się zabudowa wsi a zaczyna uroczy podjazd szosy „zaborniańskiej” ku Przełęczy Bory (Spytkowickiej). Jakże stąd blisko do źródeł rzeki Skawy...

Znad Spytkowic widząc przed sobą grzbiet Pasma Podhalańskiego podnoszący się ku Łysej Górze (808 m) łatwo sterowałem dalszym marszem ku obniżeniu nieopodal jej dwóch kulminacji. Naszkicowane wtedy z niebieskiego szlaku widoki na Pasma Babiogórskie, Gorce i Orawę przydały się po 25 latach jako dane źródłowe do książki o Orawie.

Z grzbietu łączącego Łysą Górę z Żeleźnicą znanym mi już, aczkolwiek nieco udoskonalonym wariantem kończyliśmy szczęśliwie wędrowkę przy wciąż niewzruszonym słońcu, na stacji kolejowej w Rabie Wyżnej.

Z Hanią Szkudlarek na turystycznym szlaku i przy mikrofonie autokaru

Zegar nieubłaganie odmierza ostatnie miesiące mojego przedwodnickiego kursu. Każdą okazję zlecanych przez Władysława Krygowskiego kontroli szlaków traktowałem jako jeszcze jeden sprawdzian terenowy poprawiający topograficzną i krajoznawczą wiedzę.

Pierwsza nadarzyła się 17 i 18 sierpnia 1968 roku, a dotyczyła świeżej konserwacji szlaku z Hali Krupowej do Juszczyna. Towarzyszył mi kompan niedawnej długiej sudeckiej poniewierki – Zdzisiu Polonek. Nie omieszkalem oczywiście udać się w sobotę do Zasepnicy i przedstawić Zdzisława Pani Zofii Pytel.

Do schroniska na Hali Krupowej doprowadzono właśnie telefon, a jadalnia zyskała nowe oryginalne wyposażenie. Świecił też świeżością rogal z nowym kompletem drogowskazów na przełęczy pod Okrąglicą.

24 i 25 sierpnia celem kolejnego przejścia staje się kontrola zakonserwowanych szlaków między Beskidami, Górą Ludwika a Jordanowem. Zarówno dojście na nocleg w Zasepnicy, jak też większość niedzieli upłynęły na ulewach i w grząskim błocie, które szczególnie w Pasmie Podhalańskim daje o sobie długo pamiętać. Na całej wędrówce od Sidziny przez Przełęcz Wąwóz i Beskidy (769 m) do Jordanowa wędrowała ze mną Hania Szkudlarek, przyszła koleżanka-małżonka. Od razu zaprezentowała się świetnie, ujawniając niespożytą krzepę i serce do chodzenia. I to w jakich warunkach! Nic w tym dziwnego. Zamknięcie do turystyki wyniosła z wielu lat harcerskiej aktywności i działalności.

„Już przed Przełęczą Wąwóz jesteśmy od pasa w dół zupełnie przemoczeni. Pomimo ustania deszczu ruchome błotne grzęzawiska zasysają człowieka z butami i to powyżej kostek. Utarzani w błocie musieliśmy wyglądać okropnie. Chociaż na szczycie Beskidów pokazało się słońce, do Sidzinki Małej raczej jechaliśmy niż schodziliśmy po błotnistej mazi. Równie fatalnie było w dolinie potoku Głaza, a na Górze Ludwika znowu zaczęło padać...”

Przy takiej aurze stanowczo odradzam wybieranie się w Pasma Podhalańskie.

8 września 1968 roku prowadząc autokarową wycieczkę z PSS „Społem” z Krakowa zabrałem także do autokaru Hanię, zwłaszcza że należało nam się wreszcie trochę słońca, które od rana sympatycznie rozlewało się po całym krakowskim Placu Szczepańskim. Po przybyciu do skansenu w Zubrzycy Górnej okazuje się, że została wprowadzona zasada oprowadzania po obiektach skansenu przez upoważnionych miejscowych przewodników. Miałem więc od razu wszelkie komentarze i objaśnienia dla mojej wycieczki – z głowy.

Pod „Moniakówką” kończył się właśnie Zlot Transportowców Huty im. Lenina. Spotkałem wtedy i lepiej poznałem Zygmunta Matuszewskiego, jednego z najbardziej zasłużonych w konkretnej pracy społecznej w PTTK i osiągnięciach działaczy społecznych w całym Kombinacie. Zygmunt podobnie jak ja – na co wskazywały mijające 10-lecia zawsze miał wyłącznie szczęście do nie wdzięcznej, czarnej PTTK-owskiej roboty, której nie potrafili ani zrozumieć ani

docenić wysocy prezesi i dyrektorzy. Natomiast do zaszczytów to byli całkiem inni...

Pierwszy raz wyjechaliśmy od strony orawskiej autokarem na Przełęcz Lipnicką. Widok tłumów ludzi i dziesiątków autobusów nie mieszczących się na skrawku uroczej Polany Krowiarki musiał być dla każdego z miłośników całkiem jeszcze niedawno innej przełęczy – nadzwyczaj bolesnym.

Jesienne wycieczki z moją Hanią zakończone Sylwestrem

Nieprzypadkowo w 1993 roku, a potem ponownie po czterech latach swój przewodnik po Orawie i Pasmie Podhalańskim dedykowałem mojej Hani. Należdzieliśmy się tu obydwójce nieźle zdrowia na wędrówkach odbywanych często przy złej pogodzie.

27 i 28 września 1969 roku nie było jeszcze tak źle. Sobotnim popołudniem, jak jacy emeryci, od „zakopianki” przez Zbójecką Górę zesłiliśmy sobie spacerkiem na nocleg do Rabki wśród ładnych widoków na Gorce i bliski masyw Lubonia Wielkiego w oryginalnej scenerii zachodzącego słońca.

Niedzielne spotkanie z Orawą i Pasmem Podhalańskim jawiło się dość atrakcyjnie. Z Podwilka w chłodzie i wietrze maszerowaliśmy doliną Czarnej Orawy przez Podsarnie do Harkabuza, aby stamtąd krótko przewinąć się w rejon szczytu Żeleźnicy, na momet krótkiego spotkania z niebieskim szlakiem.

Dalsza wycieczka bez szlaku wiodła doliną Żeleźnickiego Potoku do wsi Bielanki, skąd kolejnymi bezdrożami pod Janiłowkę. Mając sobie znowu za nic niebieskie znaki Bory-Pyzówka opuszczamy je po raz kolejny, schodząc stromo ku wsi Sieniawie, gdzie w latach międzywojennych brał swój początek szlak w kolorze niebieskim, a który obecnie prowadzi przez Przełęcz Sieniawską.

Bardzo przyjemnie szło się nam dalej, z Sieniawy stokami Rabskiej Góry (przez tzw. Jamne) ku coraz bliższej „zakopiance” i odróżnialnym z zupełnego bliska Gorcom.

Sadźcie drzewka – przejdziecie do historii

Tak pouczał nas słynny zubrzycki nadleśniczy (obecnie na emeryturze) – Stanisław Wałach. Pouczając miał jednakowoż wdzięczność i uznanie zarazem dla Oddziałowej Komisji Ochrony Przyrody przy Oddziale PTTK Huty im. Lenina za zorganizowanie, chyba po raz pierwszy na Orawie, akcji zadrzewiania terenów, połączonej z wycieczką górską.

Nieświadom przebytej co dopiero anginy, 11 maja 1971 roku prowadziłem istotne dla akcji zebranie Komisji z udziałem przedstawicieli Zarządu Okręgu

Krakowskiego Ligi Ochrony Przyrody przygotowujące szczegóły orawskiej akcji, w czym szczególnie pomogli Wacek Torowski i Danka Kowalczyk.

16 maja wcześniej rano ponad 30 osób w słonecznej pogodzie odjechało spod „Orbisu” w Nowej Hucie wprost do Chyżnego. Nasz krótki postój na Przełęczy Spytkowickiej wypadł akurat w momencie prowadzenia tędy przez Staszka Łacica (jeden z nestorów przewodnictwa beskidzkiego) grupy wycieczkowej z Koła Grodzkiego.

W Chyżnem czeka już na nas Stanisław Wałach z myśliwską dwururką na ramieniu oraz z „Nysą” pełną sadzonek i specjalistycznego sprzętu. Pan nadleśniczy zobaczywszy moją Hanię przypomniał sobie nad wyraz przykry incydent harcerski z Zubrzycy Górnej z początku lat 60-tych. Otóż moja przyszła małżonka już wtedy była jedną z komendantek harcerskiego zgrupowania w Ochlipowie.

Najmłodsza harcerska brać wykonując dekoracje w obozowych obejściach okorowała najpierw kilka dorodnych świerków ściągając na głowę kierownictwa słuszną, a pełną oburzenia interwencję właśnie Stanisława Wałacha. Za popełnione winy harcerze wzięli udział w specjalnej akcji sadzenia drzew.

Sama akcja sadzenia odbywała się około 2 km od Chyżnego, na pustych przestrzeniach oddzielających okolice tej miejscowości od granicy państwa – jeszcze wtedy z Czechosłowacją. Panowie w pełnym majowym słońcu chwycili za kilofy, aby przygotować i spulchnić łąny pod nowy kawałek lasu. Za nimi postępowała płeć piękna, umieszczając pod okiem pracowników nadleśnictwa sadzonki w ziemi. Tak do godz. 12.00 znalazło się na swoim miejscu około 400 młodych drzewek.

Z obecnych a szczególnie aktywnych podczas akcji pamiętam Basię i Wacka Torowskich, Teresę i Jerzego Zgałów, oczywiście moją Hanię oraz Ireneusza Duczkowskiego, jednego z członków Komisji Ochrony Przyrody.

Po dobrze wykonanej pracy plany na przyjemniejszą połowę dniówki przewidywały wycieczkę, a raczej spacer górski. Nasze apetyty na porządniejsze chodzenie przyhamowują dwie burze krążące nad Babią Górą i Pasmem Polic. I rzeczywiście, już podczas podjazdu autobusu pod Przełęcz Krowiarki lunęło i pogoda się zepsuła.

Po resztkach śniegu i błocie 15 osób zdecydowało się jednak na spacer górnym płajem do Markowych Szczawin. Stasiu Jarosz (jeden z najlepszych dzierżawców w dziejach babiogórskich schronisk) wydał mi klucze celem oprowadzenia turystów z Huty po ośrodku muzealnym. Bez deszczu meldujemy się pod „Lajkonikiem”, odjeżdżając z Zawoi po godzinie 17.00.

Już po dwóch dniach wszyscy uczestnicy sadzenia drzewek w Chyżnem mogli przeczytać o sobie w okolicznościowej laurce wystawionej na widok publiczny w gablotce naszej Komisji w dyrekcji Huty. Są ludzie, którym taka forma podziękowania wyraźnie imponuje i nic a nic mnie to nie dziwiło...

Następne sadzenie drzewek odbywało się w końcu września 1971 roku na stokach Śnieżnicy w Beskidzie Wyspowym.

Wiosenny Złot Przodowników w miejscach rzadko odwiedzanych

Krakowski Klub Przodowników Turystyki Górskiej PTTK ambitnie dążący do poszukiwania w terenie zakątków stale nowych, zdecydował umiejscowić swój zlot w Szaflarach, na pograniczu Kotliny Orawsko-Nowotarskiej, Podtatrza oraz Orawy i Pasma Podhalańskiego (4 i 5 maj 1974).

46-osobowy autokar poprowadził Wiesiu Wójcik (obecnie kierownik Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK i Redaktor Naczelny „Wierchów”), a jechali w nim także m.in.: Wacka Jamróz i Staszek Mika (z którymi potem wspólnie z moją Hanią wędrowaliśmy), Janusz Zdebski (od września 1997 Prezes PTTK), Hanka i Mietek Madeyscy, Zbyszek Leśniak, Ewa Pilecka, Danuta Sybistowicz, Zosia Ostaszewska i Narcyza Cierpich.

Nocowaliśmy w zlikwidowanej już dawno stacji turystycznej PTTK, nieopodal także już nieistniejącej, a onegdaj słynnej Fabryki Nart w Szaflarach.

Wieczór, zachęcenie pięknym widokiem ośnieżonych Tatr, a nie zrażeni się piącym deszczem, większość spośród przodowników ruszyła na spacer na owiany legendami zalesiony Ranisborg, którego historię barwnie zrelacjonował Janusz Zdebski.

Janusz poprowadził też w niedzielę 30-osobową grupę z Orawki, spod wspaniałego kościółka drewnianego – symbolu Orawy, przez Danielki oznaczone XVIII-wieczną Pietą Matki Boskiej, a dalej przez Pająków do Bukowiny Podszkla, a według dzisiejszej nomenklatury Bukowiny Osiedla.

Z odkrytego stoku Kuligowej Góry zachwyciły wszystkich panoramy Babiej Góry, Tatr, Pilska i częściowo Magury Orawskiej – a zejścia do Podszkla, po przelotnym deszczu „okna widokowe” na Babią Górę i Tatry, prezentowały się jeszcze bardziej frapująco. W tego typu scenerii, ciekawej prelekcji Janusza Zdebskiego na szczycie Wielkiego Działu, słuchało się z zapartym tchem.

Odłączywszy się na moment od grupy zostaliśmy z Hanią sami na tym romantycznym pustkowiu. Próba prawidłowego trafienia (bez mapy i kompasu) w gęsto zalesionym terenie – do Podwilka zakończyła się niepowodzeniem. Przy granicy pól okazało się, że jesteśmy pod Harkabuzem, zatem błąd obranego kierunku (na wschód zamiast na północ) był znaczny.

Podczas przejścia niezbyt ciekawą drogą doliną Czarnej Orawy do Podszarnia i Podwilka w twarz dotkliwie piekło słońce, a nagle od strony Żeleźnicy nadciągnęła pomrukująca groźnie burza poprzedzana ciemnofioletowymi chmurami.

Napotkawszy swoich w barze w Podwilku zdążyliśmy uciec niepogodzie, aczkolwiek tylko „pod powałę” autobusu. W powrotnej drodze do Krakowa pomiędzy Zabornią a Lubniem przeszła potężna burza z gradem, powodując śliskość „zakopianki” w środku wiosny.

Babia Góra od „krowiarskiej” i orawskiej strony

...Po licznych kapryсах letniej aury w pierwszej połowie sierpnia 1976 roku na południe Polski powróciła prawdziwa kanikuła z nieskazitelną pogodą i tegimi upałami. Wieść o instytucyjnej wycieczce z pracy od żony Hani na grzybobranie do Lipnicy stała się powodem wystarczającym, aby zapomnieć wreszcie o ostatnich troskach i kłopotach – kierując swe kroki ku «królowej Beskidów»...

Chętnych szukania grzybów zabrały z Krakowa aż dwa autobusy, lecz na Krowiarkach tylko my z Hanią wysiadamy umawiając się na powrót w centrum Lipnicy Wielkiej. Podczas spacerowego podejścia ku Sokolicy miało miejsce spotkanie z kursem na przewodników terenowych i beskidzkich organizowanym przez Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu.

Powyżej skałki na Sokolicy, upamiętnionej przeze mnie kilkoma zdjęciami, prawie nie czuliśmy upalnej pogody, w przewiewie i słońcu szybko pokonując przestrzeń ku Diablakowi (w dobrym czasie 1 godz. 48 minut z Krowiarek).

Tu jednak tłumy ludzi i wrzaski przeplatają się z łomotem tranzystorów, a całkiem przymglone widoki szybko przepędzają nas pod znacznie ustronniejsze miejsce koło ruin schroniska Beskidenerverein, a od ostatnich lat przed II wojną światową schroniska PTT „Leśnik”. Tutaj na południowym stoku i wysokości 1650 metrów n.p.m. ostry wiatr udanie maskuje silną operację słońca, więc można się porządnie podpiec nieczego nie zauważając.

Po 2-godzinym opalaniu się około 13.30 zbieramy się do długiego i niełatwego zejścia ku orawskim dziedzinom.

Z uczynionego w 1976 roku opisu niewiele w terenie się zmieniło w porównaniu do przebiegu tegoż zielonego szlaku na początku lat 90-tych:

...Zejście do Przywarówki nieprzyjemne i z marnymi widokami, najpierw przez wysokie gąszcza kosodrzewiny, poniżej zaś przeciwdeszczowego schronu przy granicy Babogórskiego Parku Narodowego bardzo strome i niedogodne przez wysokopiennie świerkowe lasy, koło dolinki Krzywej Rzeki...

Nie bardzo świadomi ówczesnego przebiegu zielonego szlaku poniżej leśniczówki Stańcowa, zamiast koło niej, a dalej do centrum Przywarówki i do Lipnicy Wielkiej – udaliśmy się tym szlakiem do górnego osiedla Lipnicy – Kiczor. Okolice to przepiękne, dzikie i odludne a pozostająca za plecami Babia Góra ogromnie z każdym kilometrem ku cywilizacji.

Mijaliśmy gajówkę na Zosiakowej Polanie, a niżej Polany Karkoszkową i Bartoszkową. Poniżej uroczo położone, duże osiedle Lipnicy Wielkiej – Kiczory. Pochodzi stąd Prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy – ksiądz Władysław Pilarczyk.

Z Kiczor przez pas lasu, a dalej polami wśród bardzo mało jeszcze przekształconego przez cywilizację krajobrazu wąska nitka drogi opada ku centrum Lipnicy Wielkiej. Podczas chwili odpoczynku przy sokach i wodzie mineralnej w barze na skrzyżowaniu dróg w Lipnicy Wielkiej, ku Jabłonce przejechały dwa

wycieczkowe autokary, w tym jeden nasz zostawiając dwójkę spieczonych wędrowców, którzy teraz dopiero poczuli na ramionach słoneczko spod babio-górskiego Diablaka.

Wszystko jednak skończyło się szczęśliwie, gdyż kursowy PKS zdołał dotrzeć do centrum Jabłonki na dość szczęśliwe spotkanie z naszą wycieczkową grupą.

Dziś całkiem inaczej patrzę na dość już dokładnie poznaną Orawę. Schodząc do Lipnicy Wielkiej Kiczor mogę np. napić się herbaty w rodzinnym domu księdza Władysława Pilarczyka dosłownie o 100 metrów od przedostatniego przystanku PKS w Lipnicy Wielkiej Kiczorach.

Na Babią Górę po... Lenina*

Od kilku już lat wywoływała naszą agresję tablica Słowaków ku czci Włodzimierza Lenina. Wykonana z grubej płyty i stopu metalu w kolorze przypominającym brąz, uwieczniła wstąpienie na Babią wodza rewolucji październikowej, dokonane po rzekomej wycieczce na rowerze z Makowa do Zawoi. Tablicę nie wiedzieć czemu Słowacy umocowali po stronie polskiej, na zachód od triangula na Diablaku, na jednym z głazów gołoborza.

Oczywiście w ciągu kilku dni, jak przypuszczałem, na Babią Górę nadeszła zima. W wieczornym podejściu do schroniska śnieg, mróz: -10°C i ani śladu po jakichkolwiek turystach, a więc atmosfera intymności, o którą właśnie z Antkiem Remiszewskim nam chodziło.

Wyróżnieniem wyjątkowym w listopadową noc na Markowych Szczawinach było doznanie zaszczytu napalenia nam w sali noclegowej. Normalni turyści „intruzi” w tym okresie martwego sezonu, mogli co najwyżej oczekiwać w pokoju na lodownię i temperaturę niewiele wyższą od tej na zewnątrz.

W warunkach rozpoczynającej się zimy bardzo dobrze zdawała egzamin w górach kufajka, pamiątka z praktyki w nowohuckiej cementowni (mniej przyjemną pamiątką okazała się nabyta wówczas przy okazji tej praktyki żółtaczką zakaźna). Wracając do waciaka – doskonale chronił od mrozu i wiatru. Przy gęstej mgłę, mrozie -10°C i drobno sypiącym śnieżku, po raz szesnasty przyszło mi się zmierzyć z Akademicką Percią.

Na zlodowaciałych kamieniach około 25 cm świeżego opadu i przediabelnie ślisko. Obciążeni z Antkiem narzędziami, jak: solidny łom, młot i dwa mniejsze młotki – za lekko tośmy pod tę górę nie mieli.

* Przedruk z „Pod Diablakiem”, nr 3-4, 1998.

Półtoragodzinne kluczenie po Piarzystym Żlebie, tam gdzie mniej ślisko i wreszcie około 11.00 docieramy na upragniony Diablak. Hulające tu wciąż wiatry nie pozwalają na utrzymanie się większych ilości śniegu, tak że ze znalezieniem tablicy nie było żadnego problemu. Największe problemy okazały się natomiast z samą tablicą. To pancerny materiał i iście pancerna robota. Dzięki dość słabemu przewiewowi wiatru tego dnia, przy silnej mgle, można tu było stosunkowo długo wytrzymać.

Cóż z tego, gdy po 1,5-godzinnych kuciach, łomotach, podważaniach, pukaninach niewzruszona pamiątka na cześć wodza ani drgnęła.

Pozostawała więc namiastka zdobyczy, skoro z całej rozsądek nakazywał zrezygnować. Przy pomocy łomu i młotków odbiliśmy, odkuliśmy z treści tablicy prostokąt stopu ze słowem LENIN. Okazało się przy tym, że płyta ma ponad 3 cm grubości, a ten ułomek zdobyczy – ale jakże cenny – ważył ze 4 kilogramy i zanim zakończył się szczęśliwy powrót do schroniska, mieliśmy obaj po oberwanej kieszeni plecaka.

W takiej sytuacji jakieś urazy czy wypadek nie były wskazane, bo wiązały się niejako ze złapaniem nas na gorącym uczynku. W ogóle na cały temat patrzy się dzisiaj może zbawiennie, gdy wszyscy dawno już zapomnieli o Muzeum Lenina w Poroninie czy niewzruszonym monumencie wodza przy Placu Centralnym w Nowej Hucie. Dla świeżo upieczonych magistrów po studiach była to heca nieodpowiedzialna, mogąca zakończyć ich zawodowe kariery, zanim się w ogóle jeszcze zaczęły.

Przy zejściu na Bronę wiał lodowaty, przenikający do szpiku kości wiatr, a poniżej przełęczy widać było całkiem świeże ślady niedźwiedzia. Trzeba tu zaznaczyć, że szczególnie w latach 60., potem i trochę w 70. przywędrowały na Babią, na okres zimy niedźwiedzie ze strony słowackiej, nie czyniąc zresztą turystom żadnej krzywdy.

Tragiczny wypadek na Akademickiej Perci

2 maja 1974 roku oddałem przewodnictwo Komisji Ochrony Przyrody Jasiowi Dybowi, po czterech latach prezesowania. Łączenie tej funkcji z sekretarstwem Zarządowi Oddziału w Hucie Lenina byłoby bardzo niezręczne. Chociaż godność „honorowy” pasuje raczej do siwizny i kończenia kariery – Komisja „zapała się” w swoim postanowieniu, powołując mnie na Honorowego Przewodniczącego tegoż gremium.

W ostatnim posiedzeniu, które prowadziłem wzięli udział: Jasiu Dyb, Wacek Torowski, Zygmunt Matuszewski, Czesio Anioł, Ryszard Bielecki, Józef Lorek, Stanisław Gałek, Stanisław Zawada, Emil Tarsa i Danusia Kowalczyk.

Tragiczny wypadek na Akademickiej Perci wydarzył się 19 maja 1974 roku. Na szczęście odbywało się właśnie na Markowych Szczawinach szkolenie Beskidzkiej Grupy GOPR, a ja zwołałem poprzedniego dnia do tego schroniska Podkomisję Schronisk i Szlaków KTG ZG PTTK na wyjazdowe posiedzenie.

Mogliśmy jednak tylko duchowo wspomagać tragiczną sytuację bezpośrednio zagrożenia życia, w jakiej znalazła się matka Danusi Kowalczyk – Genowefa. Ale po kolei.

W pogodne, chłodne popołudnie podeszliśmy w sobotę z Hanią z Zawoi na Markowe Szczawiny po mocno spóźnionym obiedzie w knajpie, nieopodal PKS-u w Zawoi Widłach. Wybuchała wiosna z kwitnącymi drzewami owocowymi kontrastuje z zimowym jeszcze krajobrazem masywu Babiej Góry, co zresztą o tej porze wiosny jest sprawą normalną.

Od Zawoi Składów znanym do znudzenia wariantem przetrawersowaliśmy stok Ryżowanej ku czarnemu szlakowi wiodącemu tu spod „Lajkonika”. Wraz z nami wędrowali wówczas Wacek Torowski, Zygmunt Matuszewski oraz Tadeusz Madej. Pamiętnik mój odnotowuje wykonany właśnie remont jadalni schroniska, a witali nas na Markowych Szczawinach: Józef Małecki, Andrzej Cząstka oraz Andrzej Fasiński, Adam Jonak i Kazimierz Malarz. Burzliwych pokolacyjnych obrad nie mogła kondycyjnie przetrzymać Hania, oddalając się na spoczynek.

W przepiękny niedzielny poranek już o 8.15 wraz z Hanią, Zygmuntem Matuszewskim, Wackiem Torowskim i Andrzejem Cząstką wkraczaliśmy do Wąwozu Izdebczyka, z niepokojem patrząc na ogromne jeszcze ilości śniegu na północnej ścianie Babiej Góry. Było przy tym nawet i na czerwonym szlaku jakoś tak mokro i piekielnie ślisko.

Z Przełęczy Brona dość nietypowo udajemy się na Cyl, wykładając się leniwie wraz z Józkiem Małeckim (przybył tu wcześniej) na dużym płacie śniegu na majową kanikulę. Przez 6-krotną lornetkę Andrzeja Cząstki nie tylko można było się spierać co do szczegółów świetnych widoków, ale także obserwować dużą grupę ratowników GOPR-u forsujących stok Babiej Góry na grań Kościółków.

Doskonała pogoda z jedynie bardzo silnym wiatrem skłoniła nas do pójścia w ślady GOPR-u. Na Diablaku było w południe mnóstwo ludzi. Kameralny i uroczy kąt znajdujemy dopiero przy ruinach schroniska turystycznego „Leśnik”, na grubym płacie śniegu. Spieczeni przez niezwykle ostre majowe słońce, trawersem stoku Kępy schodziliśmy wczesnym popołudniem ku Sokolicy i Krowiarkom, zastając tu autobus z częścią zakładowej wycieczki z ZMO czyli z mojego wydziału Huty.

Ponieważ było około 2 godzin do wyznaczonej pory odjazdu do domu, kierowca pojechał do Zawoi na obiad, zabierając także nas ze sobą. Po powrocie na Krowiarki (około 17.00) wybuchła prawdziwa bomba.

...Jedna z pracownic ZMO, uczestniczka wycieczki na Babią Górę, roztrzęsiona, chaotycznie relacjonuje przebieg tragicznego wypadku, jakiemu uległa matka Danki Kowalczyk – Genowefa Kowalczyk.

Podochocone wódką towarzystwo po zdobyciu Diablaka od strony Krowiarek, ruszyło wielce niefrasobliwie w dół Akademicką Percią. Na śliskich szczególnie w południowym słońcu polach śnieżnych wystarczył moment nieuwagi.

Nieco powyżej klamer w zaśnieżony żleb obsunęło się kilka osób, w tym Genowefa Kowalczyk kończąc błyskawiczny 200-metrowy zjazd nabiciem się głowy na skały. Efekt: pęknięcie podstawy czaski, wstrząs mózgu i normalne oskalpowanie całej skóry na głowie.

GOPR-owcy ćwiczący akurat na północnej ścianie Babiej przeprowadzili natychmiastową akcję. Kobiętę w stanie agonalnym znoszono z najwyższą ostrożnością do Markowych Szczawin, wzywając w międzyczasie helikopter z Krakowa.

Helikopter z konającą Kowalczykową odleciał z Zawoi Markowej do szpitala w Krakowie. Andrzej Fasiński i Adam Jonak, uczestniczący w niezmiernie delikatnym znoszeniu ofiary do schroniska, nie dawali jej żadnych szans na uratowanie życia...

Uprzedzam nieco fakty, bo o szczegółach zdarzenia dowiedzieliśmy się więcej od Zygmunta Matuszewskiego, który na pożyczonym motorze pojechał do Zawoi zatelefonować do schroniska. Najbardziej wszystkim przejęty był Janusz Klimczak, przewodzący niefortunnej wycieczce.

Była ona zresztą pechowa nie tylko z powodu opisanej tragedii. Indolencji opiekuna grupy dowodziło też np. całkiem przypadkowe zabranie przez nas z szosy, pomiędzy Policznem, a Krowiarkami kobiety z czwórką dzieci z naszej wycieczki, która jakoś (?), nie wiadomo kiedy (?) odłączyła się od grupy...

Dopiero o godz. 19.30 odjechaliliśmy tego dnia z Przełęczy Krowiarki przez Zubrzycę i Jabłonkę do Krakowa.

PROTOKÓŁ **z posiedzeń Jury XVIII** **Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego** **odbytych w dniach od 4.11.97 do 7.11.97 w Jabłonce**

Jury w składzie:

Przewodnicząca – mgr Władysława Biel
mgr Jadwiga Pilch
mgr inż. Stanisław Wałach
mgr inż. Józef Szperlak

zapoznało się i oceniło 124 utwory 92 autorów. Jest to rekordowa liczba nadesłanych prac w historii tego Konkursu.

Jury po zapoznaniu się z utworami przyznało:

I. W kategorii – Poezja dorosłych

- 1 miejsce ex aequo** – Jerzy Kiersztyn z Zubrzycy Górnej za wiersze:
„Jesienny chodniczek”, „Krzesło”, „Łojzo”
– Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej za wiersze:
„Dzie tak lecis Orawioku”, „Jyndrkowi Dziubkowi”,
„Do prawa”

2 miejsce – Iwa Korsak Sabuda z Krakowa za wiersze: „Apostoł Orawy”,
„Dotknięty przez Boga”

- 3 miejsce** – Emil Biela z Myślenic za wiersze: „Orawski monolit”, „Koronacja w Zubrzycy Górnej”
- 4 miejsce ex aequo** – Leon Rydel z Krakowa za wiersz „Moja modlitwa”
– Maria Karkoszka z Lipnicy Wielkiej Kiczory za cykl wierszy poświęconych ojcu zatytułowanych „Mojemu ojcu”
- 5 miejsce** – Paweł Garbciarz z Chyżnego
- 6 miejsce** – Barbara Szczechura z Lipnicy Małej
- 7 miejsce** – Bożena Jelonek z Jabłonki
- II. W kategorii – Poezja twórców ludowych**
- 1 miejsce** – Alojzy Śmiech z Piekelnika za wiersz „Ochrona Przyrody”
- 2 miejsce** – Genowefa Ziober z Harkabuza za wiersze: „Przysta moja jesiń”, „Maryjo Królowo Polski Gaździno Podhala”, „Matuchno Ludźmiyrsko Królowo Polski”
- 3 miejsce** – Józefa Kierpiec z Harkabuza za wiersz „Przydrożno kaplicka”
- III. W kategorii – Poezja dziecięca**
- 1 miejsce** – Anna Domin Sz. P. Nr 3 Lipnica Mała za wiersz „Jasiyń”
- 2 miejsce** – Marzena Marszałek Sz. P. Nr 3 Lipnica Mała za wiersz „Wiater opowiadło”
- 3 miejsce** – Katarzyna Grobarczyk Sz. P. Nr 2 Zubrzyca Górna za wiersz „Orawsko kaplicka”
- 4 miejsce** – Monika Wontorczyk Sz. P. Nr 2 Lipnica Mała
- 5 miejsce** – Joanna Domin Sz. P. Nr 3 Lipnica Mała
- 6 miejsce** – Beata Kowalik Sz. P. Nr 2 Zubrzyca Górna
- 7 miejsce** – Paweł Starmach Sz. P. Nr 2 Lipnica Mała
- IV. W kategorii – Proza dorosłych**
- 1 miejsce** – Irena Grobarczyk – Zubrzyca Górna za tekst: „Cymu Orawianie postawili pomnik na Krowiorkak”
- 2 miejsce** – Robert Kowalczyk – Lipnica Wielka za tekst: „Plac Świętej Rodziny”
- 3 miejsce ex aequo** – Franciszek Fitak – Sucha Beskidzka za tekst: „Okruch wspomnień z 1939 r.”
– Maria Knapczyk – Zubrzyca Górna za tekst: „Jako to jo na posiadki do spółników chodziła”
- V. W kategorii – Proza dziecięca**
- 1 miejsce** – Monika Rafacz Sz. P. Nr 2 Zubrzyca Górna za tekst: „Jako chłopcy Milke naucyli rozumu”
- 2 miejsce** – Karolina Kubacka Sz. P. Nr 2 Zubrzyca Górna za tekst: „Jako dziadek wyziyroł piyrsej gwiozdy”
- 3 miejsce ex aequo** – Dorota Wilczek Sz. P. Nr 2 Zubrzyca Górna za tekst: „Skubarki”
– Ewelina Mastela Sz. P. w Zubrzycy Dolnej za tekst: „Godka o tym jako mnie babka targować sie ucyła”

4 miejsce – Elżbieta Rafacz Sz. P. Nr 2 Zubrzyca Górna za tekst: „Cy w Zubrzycy strasy”

Jury serdecznie gratuluje Laureatom oraz pragnie podziękować wszystkim autorom za nadesłanie prac. Liczba autorów i liczba nadesłanych prac świadczy o tym, że gwara orawska jest ciągle zjawiskiem żywym i pielęgnowanym w naszym środowisku.

Członkowie Jury proponują:

1. Osoby biorące udział w Konkursie powinny przestrzegać Regulaminu Konkursu.
2. Teksty winny być pisane bardzo czytelnie.
3. Autorzy nie powinni używać co roku tego samego godła.
4. Organizować w szkołach eliminacje na najlepsze teksty i te wysyłać na Konkurs.
5. Na specjalnie zorganizowanym semiarium omówić pisownię naszej gwary.

Jerzy Kiersztyn

Jesienny chodnicek

Słónko

jesce roz traci sie za Babią

Końcy jesce jedyn dziyń zycio

twardego jak pod nogom

koś luboski.

Orawa

dzierzy skole

do korzynio w korzyń.

lście Pon Bóg

tak storcuje chodnicek

zeby lekutko sło sie do nieba.

Krzasło*

W ty roki... Pożryjcie!

Pożryjcie w tyn cas zimnego słónka,
w tyn długi cas dozartyj platwy,
motyki i omiyntryk rąc,
jako orawski świat
krzasłym na dwie cynści
dzieli sprawiedliwie
Pon Bóg sprawiedliwy.

A w ty pirsy... Pożryjcie!

Pożryjcie jako od Babie wiater,
tyn zabocony, potracony wiater
i sarpie i tardze,
i ducho i wierci,
i pko sie miyndzy spary,
zeby jesce, jesce...
Na drugo jesce...

A w ty drugi... Pożryjcie!

Pożryjcie jako w nieskornyk jesiyniak,
tyk siarcystyk, zaśryniałyk jesiyniak,
za ciysynom
 po wiyр zgiyntyk pleców
cicho, cichutko
 ciongnie sie
 downo Orawa...

Hań

rzondek za rzondkiem
dwojo sie i trojo
w umynconym słónku umyncone roki:
...zeby wydzierzało... jesce do Łukosa...
...jesce ku końcinie... ku ogniu...
...jesce do worka... na plecy... jesce...
...Wolo Bosko... ino zeby wydzierzało...

* Krzasło – jeszcze około 60 lat temu, gdy na Orawie wykopki przeciągały się nawet „do Łukosa” (18 X), stawiano w obronie przed wiatrem „krzasło” – zasłonę z plecionych listew – tyniorek, lub z gałęzi.

Krzasło było zwykle robione po wierzch „zgiyntyk pleców”, a długość jego była zróżnicowana. Przesuwano je wraz z pracującymi, tak aby cały czas zasłaniało ludzi przed dokuczliwym fujokiem od Babiej.

Tardze wiater,
ze świata wiater potracony,
tardze resztki słów i myśli
tyk co z jedne strony
na drugo już prześli...

Łojzo

Pamięci mojego sąsiada A. M.

- Eee... Wiys chłopce...
Niy wiys jako to jes?
Na wiesne to i drzyzga obłapi drzyzge.

- Prr Kaśton! Hoo!!
Zwlókl sie z wozu
nacyrpoł kapelusym z głymbokijj płoni,
pił długo, głymboko do siebie
tyn moj, tyn dziyń, tyn cas

Dzisiok, kie idym za tym potokiym
słyse jako sie niesie z wodom:
- Eee... Wiys chłopce?
Niy wiys jako to jes?

Wiater od muzeumu

Heej!!
Duchojze!
Duchojze orawski wiatrze!

Jesce polkom
w kominie ściekłom polkom
przyboc sibrze młode roki...

Jesce isquierkom
malutkom isquierkom ciepła
ozjorz zycie w siwyj watrze...

Heej!!
Ospolze!
Ospolze do białości!

Jesce ogiyn
gibki ogiyn
obyjmie, obtońcy kociołek po usy...
Jesce wrzontek
wartki wrzontek
zobraco, zezbyrko pokrywkom w norymnym ciardasiu...

Spólno miska

Para
od gorkiego jedzynio
biyla pod powale
jaze pociyło się słonko tragarza.

Pawynzujcie! Wartko!! Do stołu!!!
wołały złote kohutki
z malowane miski.
Drewniano lyzka
znakiym krzyza witała wiecerze.
Pac!
Przybacowała poniektórym W Imie Ojca...

Od gorkiego gorka
od pełnego pełna
zywicielka miska
karmiyla do dna
dziyń po dniu...

Jaz kiesik
kie już odlecieli od stołu, od słonka tragarza
wziyni jom
jak jesce wołała, jak jesce ciepło była
na dozywocie...

Na izbie
w ciymnym koncie s pajencyn
złote kohutki sipiały do światu:
- Pawynzujcie! Wartko!! Do stołu!!

Jaz wreście...
Jaz wreście wywlekły ik s ciemnice
na świat oślypły, na świat jasny
zimne rynce...

Zaś łyzke
na wiyr licym – ciup!!
trzasły na gnotku
nowe casy.

Noi cóz zrobis...
Na nie
nie trafiół sie kupiec...

Wyrychlony cas

Siekoc
poganiiany zimnym wiatrym
sius, sius – obiecywoł patykom wielgi ogiń,
pokiela zbytecznego
nie chodzili do kuce ku starym casom.

Ogiń
lekutko głoskoł ze spodku
ozcyrwiyniono z radości blache,
pokiela ozpolonemu
nie odebroł zycio gazowy kurek.

Chlyb
wyjynty s celuści na światło dziyjnne
ozłocoł świat cały,
pokiela przedawanego
nie okalicyla papiyrowo piecontka.

Cas
coroz warci, warci
nawijoł wyrychlone obroty,
pokiela potracony
nie zabuksowoł kołami traktora w ozjechanym potoku.

Dzie tak lecis Orawioku?

Dzie tak lecis Orawioku?
Stoń na chwile
przy omsałym pnioku
i pożryj za siebie.
Tyś to – cy jaki niepilec?
Dzie Twoje korzynie?
kany mos sumiynie?
Dzie Ci tak wartko?
Obejrzyj sie za siebie!
Kto Ci o tym powie?
Dzie Twoi przodkowie
i downe zwycaje?
umojone goje,
wyskowe chałupy,
siedlackie nuty?
Dzie idzies bracie?
Co widzisz przed sobom?
Śrybniki i murowańce
same zaprzedańce.
Mos Ty serce orawskie?
Sanujes piykno boskie
i ojców destamynt?
Cy słysys ik lamynt?
- Jyndrkowi Dziubkowi
Posywoleś chałupe nucickami
Połotoleś spary nadziejami
Na Karlówce paradnie se teraz stoi
ani wiatrów ani burek sie nie boi
Zaś na nolepie jako w Twojym sercu
ospolony ciardaś na kobiercu
A gazda za stołym z orawskiyim janiółym
Osprawio se piyknie dobrym słowym
Chałupa posywano ale ozśpiywano
Oknami se widzi Lipnice oztońcono
Nawet Giewont z Babiom Góróm
Pote zaś dziedziny z góralaskom naturom
A za niymi miedze z zagónami
Ludziska z lasami
zwierzyna z ptoskami
ziymia z gwiozdami
Sywoj Jyndrek zycie pieśnickami

Do prawa

Peść Paryż
Bratysława Warsiawa
tam chodzyli
nasi do prawa
skalistym chodnickiym
uparcie i zawziynćie
honornie i swiynćie
z nadziei kotlickiym
coby śleboda
zycio uroda
ozkwitła
na Orawie
wieśnianym słónkiym
Boskiej sprawiedliwości
i ludzkiej uzycliwości

Iwa Korsak Sabuda

Apostoł Orawy

pamięci Piotra Borowego

Serce oddaj Orawie – bądź zawsze gotowy
Pokornie stać przed Panem – tak jak Piotr Borowy
Który śledził za życia – swoje wszystkie czyny
Który wciąż Boga prosił – że – choć nie bez winy
Jak człowiek – lecz swe siły oddał słusznej sprawie
Tu się modlił – tu walczył – na polskiej Orawie

I – z Bogiem się spotykał – w człowieku – najprościej
W ludziach tych najbiedniejszych, spragnionych miłości
Czasem – zwykłego chleba wciąż – Bożej opieki
Nie mówił: Bóg zbyt Wielki – Potężny – Daleki
On blisko – Piotr Go – spotkał
Mówiąc: Witaj Panie
Nie tylko – dał Mu pacierz
Do ludzi Go zaniósł
Kochał ich. Za nich walczył
Apostoł Orawy
Panu Stanisławowi Wyrłowi

Dotknięty przez Boga

Na Babiej Górze jeszcze leżą śniegu płaty
A jak śnieg - jaśmin sypie bielusieńkie kwiaty
Bez tu - w czerwcu zakwita - wonny, kolorowy
Gdy pszczoły brzęczą w słońcu wśród kwiatów lipowych
Krótkie, zubrzyckie lato - nagle się zaczyna
Dojrzewa - czerwieniejąc dzika jarzębina
Nim w lesie pieśń godową głosi młody jelen
Między kosodrzewiną, między świerków zieleń
Niedźwiedź już gawry szuka - tam - gdzie nikt nie słyszy
Saren trwożne stąpanie, drapieżny krok rysi
Ryś - rozbójnik karpacki - jeszcze tutaj mieszka
Tuż - poniżej kosówki - tam gdzie wilcza ścieżka
Szałas w gąszczu ukryty - i mchów miękkich dywan
Baśń zubrzyckiego boru - wciąż jeszcze prawdziwa
i czar orawskiej ziemi
Czasem - Ktoś go odgadnie - przez Boga dotknięty
Na szkło rzuci kolory - drzew, nieba i świętych
Bo tu się w sercu rodzą - baśnie i obrazy
Kto tę ziemię ukochał - wraca wiele razy
By tędy móc wędrować - Boga będzie prosił
Gdzie kwiatów jasny fiolet, srebrny dziewięciosił
Wędrować - i nie wracać
Już - do smutków świata

Pani Julii Wyrtel

Jesteś w domu

Tu chcę posłuchać leśnej ciszy
Purpurą cieszyć się jarzębin
Koncert wieczorny świerszczy słyszeć
Dodać swój pacierz z serca głębi
Tu chcę w zadumie nad potokiem
Patrzeć na słońce skryte w chmurach
Biec dziką ścieżką - lekkim krokiem
Słuchać co szepcze - Babia Góra
Chwytać historie zapomniane
Dawne - co nikt ich dziś nie zliczy
Zakłète tu - w chatki drewniane
W skansenie śpiące wkrąg - w Zubrzycy

Zza wzgórza - łańcuch się wylania
tatr - co tnie niebo ostrą granią
Jak piłą - w błękit zanurzoną
Gdy - zauroczysz się tą stroną
Gdzie - księżyc jest pomarańczowy
Gdzie - wiatr tak wonny gładzi głowy
By cię czarować - by zachwycić
szeptać - że tylko tu, w Zubrzycy
Jest Twoje miejsce. Jest - jedyne
Wrzosa kwitnąca - jarzębina
Zostań - nie odchodź
Jesteś w domu

Emil Biela

Koronacja w Zubrzycy Górnej

tutaj cuda się dzieją
tworzone ludzką ręką
stąd ludzie w świat idą
Orawę kładąc świętą
jak piątą Ewangelię
u stóp krzyża na Golgocie
w Jerozolimie

tam był kiedyś
przed stu laty
pielgrzym zubrzycki
Ignacy Dziurczak
przez wszystkich zwany
„Brodziaty”

na pamiątkę
wielkiej wiary
postawiono kamienną figurę
koronacji
Matki Bożej przez Tróję Świętą
na miejscu zwanym
Odbieżanówka

a może to nie Trójca
lecz orawiak Ignacy

by dać dowód
jak dowód
jak blisko z Orawy do Palestyny
by wszyscy uwierzyli
że Jeruzalem jest w nas

Orawski monolit

Pamięci ks. F. Machaya

Polskę zbudzić
orła nauczyć
po polsku mówić
niełatwa rzecz
aby była w sercu
POSPOLITARZECZ

wyboista była
droga węgierska
i słowacka
do prostej
jak prawdziwa myśl
szczęśliwej ścieżki
orawskiej

ale przewodnikiem
niestrudzonym
i niepokornym była
modlitwa Pańska
twarda i mocarna
jak tatrzański
granit

czuwała
pomagała
matka leżąca
w grobie
w Lipnicy Wielkiej
aby syn mógł iść
przez życie dobrze
czyniąc
Orawę koronie polskiej wrócić

Ochrona Przyroda

Te orawskie bory to skarbiec przyrody
poniechociekie pola i teren torfowy.
Stare zagoniska zarosły gajami
sosna się ozkłada swymi konorami.
Brzezinka się farbą biolą zmalowała
kciała by sie w borak syckim podobala.
Smykowka i psiorka to dwa gatunki trowy
rosnie sie im dobrze nawed bez uprawy.
Zackwiło smygowka tak pocąńkiem lała
kwiotkiem jak śnieg bioły albo sztucno wata.
Pola są pokryte miękusiękim mechym
możno go pomiysać z gęsiym biołym puchym.
Jaferniki się dzwigo ponad syckie trowy
swym niebieskim kwiotkiem wabi do sie pcoły.
Rosicka kwiotkiem swym przyciąga komary
a w kosodrzewinach wylegają gady.
Bróśnice jak dywan bory ubierają
ziórawiny w mechach pużno dojrzewają.
Rosno se tu w borak przeróżne jagody
zbierają ik starsi, zbiera ik tys młody.
W borak inne zycie inno jest przyroda
inny zapach trowy, inny mo smak woda.
Zakłady torfowe pokopały rowy
zniszczyły przyrode z paskudzyły bory.
Sarenki jelenie spacerują śmiało
bo w borak przeważnie ludzi bywo mało.
Casym się turysta przewlece z plecokiem
i zbierace jagod z plecionym kosykiem.
Dziko swinia rada narobi chałasu
ale przed ludziami uciekła do lasu
Dzikie kury w mechach gniazda zakładają
kochuty przed świtem przepiynkie śpiewają.
Głos ten się odbijo o tatrzańskie turnie
Babio Góra na bór tys swym cypkiem kiwnie.
Kciałyby przyjąć bór do swojej rodziyny
otoczyć opieką i prawem przyrody.
Babio Góra, Tatry na bór pokiwiają
chwolo się prawami jakie ony mają.
Chłopy przygrazują Tatrom Babiej Górze
wara i wom od borów, są tu nasze prawa doł nom Tyn co w górze.
Terezka cesarską piecątkę przibiła
by miejscowa ludność borami rządziła.

Przysła moja jesień

Jus świt, zacyno sie dzień
odesła ciymnoś nocy,
w Imie Ojca i Syna i Ducha.

tymi słowami do zycia nabierom mocy.

Na niebie jasna zorza, słońce wnet wstanie
oświeci mej chaty próg
do Ciebie Boze mom zaufanie
dzień sie zacyno, a telo dróg.

Przed twym obrazem klękom z pokorom
pochylom głowe, za grzechy żałujem
pomóż mi Boze wybrać te jedyno droge
bo niewiem, cy dobrom wędrujem.

Idzie jus jesień blada,
opada liść na jednym z moik dróg
a ja juz cujem, ze śmierć sie skrada
na mego domu próg.

Tysiąc smug na twarzy cas przeoroł
a troskom zycia włosy posiwiwały
lecz mimo to ten dzień chce przeżyć
słowa modlitwy otuchy mi dodały.

Więc wkracam w dzień, ten w trudno droge
wiem, ze mymi krokami kieruje Bóg
abym nie zboczyła na manowce
na drodze krętyk dróg.

Matuchno Ludźmierska Królowo Polski

Matuchno Ludźmierska
piyknie Cie witomy
od casu do casu
Ciebie odwiedzony.

Kochana Matko Boska
przecież w tym jest Twoja Łaska
Tyś Matuchno tego kciała
ześ Go na tron powołała.

Tyś wtedy znak ucyniła
kiedyś berło upuściła
ze Wojtyła Biskup berło chwycił
lub sie tym bardzo zasycił.

Tyś Matko Boga. Jego wybrała
całemu światu podarowała
i jeździ teros po całym świecie
głosi ewangelie i pokój niesie
My Rózaniec odnowili
i Boga o to błagali
by pielgrzymka sie udała
Papieża od złego zachowała
Pielgrzymke my wymodlyli
zebyśmy wniej pewnoś mieli
My te rados przezywali
ze my sie z Ojcem Świętym spotkali
Ojczę Święty prosimy Ciebie
pobłogosław naszą Ojczyznę
i nas Polaków na całym świecie
przeprowadź nas z wiarą w Chrystusa
wto trzecie tysiąc lecie.

Maryjo Królowo Polski Gaździna Podhala

My ino z Tobom Polacy
błogosław w zyciu Ojczyźnie
dej siylę do walki i pracy.
Wysłuchaj nos Panno Święta
ludu wiernego błagania
przez krziż i nędze prowadź do Boga
dej siylę nam zmartwychwstania.
Za wolnoś jako mamy, dzięki składamy
Tyś nom je w darze przyniesła
dej tyj wolności zdrowy parlament
tak senatora jak posła.
Byś Matko Ludźmierska
do Boga lud prziblizyla
coby Ojczyzna Polaków
rozłamy przewycięzyła.
Kto o Matko Ludźmierska
z Tobom te przisłoś zbuduje?
ino miłości nom trzeba
brat niek brata miłuje.
Wiara nadzieja miłoś
Ojczyzne naso uzdrowi
niek sie lud zblyzy do Boga
pomoze nieś krziż Chrystusowi.

Bóg ceko nasej pomocy
pod krzizym znowu upada
niewierni Go obstępili
zbójców i zdrajców gromada.

Jest nadzieja ze lud sie nawróci
nie ino Polski ale całego świata
Chrystus tak pragnie miłości
ze cało ludzkość pobrata.

Józefa Kierpiec

Przydrozno kaplicka

Mały łogrodek
w nim, ładne kwiotki.
W środku, kaplicka.
Jest Matki Boskiyj.

Dziecko do skoły
tyndy, przechodzi
znak krzyza robi
w Imie, Ojca i Syna.
Przechodzo, starzy
przechodzo, młodzi.
To nie jest dło nik
zodno nowina.

Syćka, tu łocy
majo, zwrócone
kiedy przechodzo,
w tom, cy w tom strone.

Bo to łód, dziecka
jest, już wrodzone
U Matki Boskiyj,
nojdziys łobrone.

Cymu Orawianie postawili pomnik na Krowiorkak

Włóni, koło jagwyntu na polu cołkiym zakwasiyło. Cudowało okropnie i zubrzycki farar przez cało noc ni móg oka zmrużyć. Kie sie tak tropiół chłupło mu naroz do głowy, ze mo cosik woznego zrobić.

Juz mu ta downo seliktu o tym godoł, jacy ze ón se tego nie wsimoł.

- Trza jakosik pamiontkę mieć, ze Ojciec Świynty u nos bywoł-radziół jedyn.

- Przecie ón okrutnie Orawe rod widzioł, a z woli Boga w tele światy pojechoł - gwarzyli inksi.

Syćko to teraz se przybocół, pozbiyroł do kupy i uwzion sie, ze có jak có nale pomnik papieżowi postawić musi.

Wcas rano opowiedział o syćkiym kapłanowi, a tyn nieomiyskoł polecieć z nowinom do gminy.

Wójt, cłowiek pobożny, nic sie nie spiyroł, bo ón ta rod kie sie w dziedzinak cosik nowego robi, bo potym jes sie cym pochwolić, jak przydzie có do cego. Obiecoł tyz, ze kasik troche grosia wydłubie i spómoze kielo bedzie móg. Syścy wyicie ze Ojciec Świynty za młodu robiół w Zubrzycy na dródze. Starzy ludzie go jesce dziś zbocujo, bo był robotny i siumny celadnik. A potym jako ksiondz cynsto nos nadsciwoł. Przyjezdzoł krzcić, biyrmować, a casym tak ino zajrzół, zeby poradzić i pomóc.

Dzisiok juz nie przydzie pospinać sie po klamrak, bo ni moze, ale o nos nie zabocół.

Jesce przed godami ześli sie syścy w Jabłónce i ugodali, ze pomnik postawiom pod Babiom Górom, na Krowiorkak, wysoko.

- Stamtela lepi bedzie widzioł syćkik Orawioków - radzili - i nie bedzie mu tak markotno.

Na wiesne chycili sie wartko do roboty, bo ik zacyno naganiać. Papiyż mioł juz wnet przyjechać, a tu jesce kupe roboty.

I położyli na polanie, koło drógi dwie skały: twarde jako orawscy gazdowie a ciynskie jako ik zycie na tyj skalistyj ziymy.

A potym pocontkiym moja som orawski biskup pomnik pokropiół.

Od połednia ludzie śli kompaniami na Krowiorki, jako na Kalwario. Nazjezdzało sie tyz ksiyndzów ze syćkich dziedzin i przyjechali wójtowie z babami.

Hróza boskie, jacy było piyknie! Pobożnie, a tak jakosik troske po nasymu, po orawsku.

Dzieciska godały wiersyki, muzyka grała a dziwyncynta śpiywały, jaz hucalo po lasak.

Babio Góra na to syćko z wiyrchu poziyrała i nacudować sie ni mogła, ze sie tak syścy pobożnie modlo.

Na końcu zaświyciło słonecko, choć bez dziyn trochę sipiało.

I tak to sami widzicie, ze Orawioicy o swojym wielkiym rodoku nie zabocyli.

Plac Świętej Rodziny

Plac przykościelny zawsze opustoszały w niedzielne przedpołudnia. Leniwie roznosi kurz rozwiewany co jakiś czas przez przejeżdżające samochody. Na uwagę zasługuje tutaj jedynie kamienna kolumna z 1759 r. Z dostojną lekkością wznosi się nad placem, smukła, ukryta w orawskim półmroku. Na szczycie posąg Maryi Niepokalanej. W królewskiej koronie, rozchyła lekko błękitny płaszcz i depcze głowę węża oplecionego wokół nóg. W pośrodku kolumny relief Chrystusa Zmartwychwstałego, obnażony w obydwu rękach trzyma krzyż, który wspiera się na czaszce Adama. Na cokole znajduje się płaskorzeźba św. Józefa. Zaś na bocznej ścianie wykuta inskrypcja „Erexit honori ssi Jesu ac Mariae et divi Joss”.

Nie wiem dlaczego, ale od początku zaciekawiło mnie to miejsce. Orawę po raz pierwszy odwiedziłem dość przypadkowo. Rozpoczęło się lato. Na łąkach właśnie suszono siano. Co chwila zza miedzy wyłaniały się kształty ostrewiek. Gdy wjeżdżałem do Lipnicy, zaczął padać deszcz. Krople coraz mocniej uderzały o asfalt, aż powoli przeistoczyły świat w jedną masę wody. Z czarnego, a raczej już nieobecnego nieba nie dochodziło żadne światło. Ciemność ulewy zwyciężyła. Musiałem zatrzymać się na poboczu. Karoseria dudniała jak blaszany bębenek. Taki deszcz tutejsi nazywają norymnicą. Zamknąłem oczy. Dzisiaj wydaje się mi, że wtedy Maria na kolumnie rozchyliła płaszcz jakby chciała okryć całą Orawę. Wypełnić ten mrok między mną a placem, wioską i szczytem Babiej Góry. Kiedy znowu ruszyłem z ciemności wyłaniał się właśnie lipnicki kościół. Pomyślałem, że każde miejsce ma swoją tajemnicę, narodzoną już na samym początku, bez prawa poznania.

Na dziedzinie był jarmark. Wokół kościoła tłoczyli się ludzie. Rozstawione stragany i furmanki. Kolorowy świat zamknięty w swoich niewidzialnych granicach. Wszędzie ruch, gwar i szum. Z wolna z tego chaosu wyłania się porządek. Wchodzi się w regularny, misterny obraz, przywracający poczucie ładu. W ten jesienny dzień jednak od rana plac opanował niepokój. Wszystko coraz bardziej posępniało, w oczach pojawił się strach.

W nocy stu hajduków okrążyło chatę w Kiczorach, gdzieś koło Krzywego Potoku. Białon wyskoczył bez opaska, bez ciupagi prawie nagi. Powalił dwudziestu. Reszcie nie dał rady. Skrępowali go łańcuchami. Dumne ciało, napięte do szału zostało powalone jak młode rozwijające się buki.

W bezludnym pejzażu chwila ta pozostała niema. W miejscu zbyt odległym, aby pojąć jego tęsknotę. Dzisiaj tam pusto. Pod nogami płacze się stara, spruchniała belka. Potok pretensjonalnie odbija swoje istnienie w upale. Przez smreczynę widać Kiczorskie polany. Trzy dni temu ogień pochłonął żywot drewnianej dzwonnicy. Usiadłem zmęczony. Tylko wyobraźnia jest świadectwem, że kiedyś stała tutaj chałupa. No cóż, trzeba stwarzać nieznane obszary, nazywać ich los, tworzyć rzeczywistość, która wydaje się nam znana tylko dlatego, że jest podobna do nas.

Koło kolumny Świętej Rodziny postawiono szubiennicę. Czarny hak zwisał nad jarmarcznym tłumem. Oczekiwał na ostatniego zbrojnika orawskiego. Przyprawdzili Białonia. Hyrnie spożyroł przed siebie. Ten, który równał świat, uczył panów pokory teraz miał zawisnąć. Nie bał się śmierci. Ludzie płakali. Wiatr przyniósł zapach gór, w oczy mu lunęły hale. Tu się uplaz zieleni, tam owce beczą, trulickami dzwonią. Wszystko dźwięczy, dzwoni, rozbrzmiewa po polach. Ten świat zabieramy ze sobą.

Już jako młody chłopiec nie mógł patrzeć na panów. Kiedy hajducy zmusili go do pracy na pańskim – zbuntował się i uciekł poza poza bucki. Stał się największym harnasiem. Rządził całą Orawą. Pod sobą miał dwunastu zbrojników. W ciągu jednej nocy potrafił dotrzeć do Krakowa i wrócić z workiem dukatów. W Babiej Górze założył piwnice, które co roku w Palmową Niedzielę otwierają swoje bramy. Kiedy cudem wyzdrowiała jego frajerka, podarował w podzięcie lipnickiemu plebanowi kotlicę złota. Ten zbudował za to kościelną wieżę, najpiękniejszą i największą na całej Orawie. Starzy gazdowie opowiadają jak Białon zawisł za pośrednie żebro. Długo konał. Nim zamknął na zawsze oczy wypalił jeszcze funt tabaku.

Kolumna Świętej Rodziny. Chyba dopiero teraz zauważył ją po raz pierwszy. Od dzieciństwa przechodził koło niej obojętnie. Czasem zerknął na św. Józefa. Ten zawsze z zimnym spokojem spoglądał na świat jakby był swokiem z Polany. Tak, to tutaj kiedyś rozłożono kram z drewnianymi motylami, brązowe cukierki wtapiały się w swoją zagadkowość. Wiszące barwy rozdmuchiwał wiatr, przypuszczając, że nie dana im będzie wieczność, jedyny obraz jaki pozostał mu w pamięci z pierwszego spotkania z przykościelnym placem, kiedy to jako sześciolatek chłopiec szedł w dolinę z mamą na dziedzinski odpust.

Zapewne tłum milczał jak na Golgocie. Wpatrywał się w szubiennicę. Ta cisza okazała się dla Białonia męką. Otwierały przed nim rozległe wspomnienia, które wciskały się w oczy nieprawdopodobnie wypełnione każdym szczegółem. Dziadek wsadza na wóz chłopca i wiezie go drogą ku słońcu. W rękach lejce. Tak można cały świat dzierżeć.

Wpatrzony w zamyślenie zrobił krok do przodu. Poczuł się niepewny. Drzewo zaskrzypiało. Odgłos zupełnie obcy. Nad głowami tłumy rozniecały się palmy blasku. Pochłaniane przez popołudniowe cienie, traciły powoli swoje kształty. Patrzył chwilę, aż jeden z żandarmów popchnął go. Ze związanymi rękami, bez koszuli stanął pod hakiem. Przeląkł się śmierci. Nie mógł opanować strachu. Spuścił głowę. Władza okazała się silniejsza. Taki jest porządek rzeczy. Uśmiech drwiny, skryta satysfakcja stanie się dowodem na zawsze. A w opowieściach każe się Białoniowi na szafocie zatańczyć zbrojnickiego. Pogardzić bogatymi, rzucić pod nogi niesprawiedliwemu światu bunt prawdy.

Fundatorem figury św. Rodziny był ksiądz Ignacy Jabłoński. Niewiele wiemy o jego życiu. Przez kilka lat był proboszczem w Niżnej na Dolnej Orawie. Tam zmarł 27 listopada 1777 roku. Najprawdopodobniej urodził się w Lipnicy Wielkiej. Ród Jabłońskich wywodzi się z sąsiedniej wsi. Jednak dla czego postawił tutaj tę kolumnę można tylko snuć domysły. W XVIII w. Orawę dręczyły

zarazy, dziesiątkując ludność. Lęk przed morowym powietrzem paraliżował góralskie wsie. Święta Maryja – królowa depcząca węża miała stać się obroną. Jediną siłą, która potrafi pokonać zarazę. Drewniany kościółek, przy którym stanęła kolumna był najpierw protestanckim zborem. Thurzonowie zgodnie z zasadą „Cuius regio, eius religio” chcieli narzucić mieszkańcom Orawy obcą religię. Orawcy długo i zawzięcie walczyli o swoją wiarę. Dzięki nim ziemie te na zawsze pozostały katolickie. Kolumna jest więc znakiem triumfu, może dziękczynieniem, prośbą.

Z bryły powoli wyłaniają się kształty Świętej Rodziny. Ksiądz Jabłoński coś doradza kamieniarzom z Białego Potoku. Ma może pięćdziesiąt lat. Jego zadumana twarz do końca skrywa swoje oblicze. Kiedy zmęczony usiadł na pogródcu przed rodzinnym domem, wieczór oddzielał świat od jego pomarszczonych dłoni. Powoli zacierał wszystkie wcześniejsze gesty. Pleban oparł się o ścianę. Wiedział, że nic się już nie zmieni. Poczul w sobie zupełną obojętność. Przestraszył się swoich myśli. Jeszcze nie tak dawno zdawało mu się, że każdy jego czyn jest gdzieś zapisywany, że każdy dzień będzie rozliczony. Teraz wydało mu się to niedorzecznością. Całe życie był energiczny i uczynny. Górale z Niżnej lubili go i szanowali. On z każdym zamienił słowo. Codziennie odwiedzał chorych i biednych. W każdą jesień w farskim ogrodzie zgięte konary drzew i potem pełne kosze. Chłopcy ze wsi brali do ręki każdy owoc jak dar. Proboszcz niewiele zostawiał dla siebie. Zbyt cierpiał z innymi, aby nie czuć zgryzoty i żalu. Nigdy nie dawał tego po sobie poznać. Zawsze przy konającym jego spojrzenie było pogodne. Wyłącznie wtedy czuł, że nie jest na ziemi sam. Kolumna miała być świadectwem przebaczenia.

Dziś noc nie odsłoni mu żadnych widoków. Gdzieniegdzie jedynie pojawi się zarys wierchów. Wiatr przyniesie ciszę. Pomyślał, że figura Św. Rodziny już nie jest jego. Uśmiechnął się...

Lipnicki plac skrywa historię dwóch ludzi. Zapewne nie słyszeli o sobie zbyt wiele, albo w ogóle pozostali na zawsze sobie nieznani. Nie wiadomo nawet czy Białoń przed śmiercią spojrzał na kolumnę księdza Jabłońskiego. Nawet gdyby dane im było żyć w tych samych światach i tak nigdyby nie spotkali się, choć może wcale tak bardzo nie różnili się. Zastanawiające, że dzisiaj są tak blisko siebie. Dzieli ich tylko nie nazwany do końca los.

Szubienica miała być karą za rozboje i grabieże. Kamienna figura dziękczynieniem – może prośbą. Nasza pamięć okazuje się tutaj nieistotna.

Zawsze po mszy staje na przykościelnym placu. Dzisiaj stara kobieta sprzedaje warzywa. Wkoło tworzą się grupki rozmawiających. Jedni zmierzają powoli do domu, na innych czeka w karczmie niedzielne piwo. Plac pozostaje sam. Zastanowiłem się czy mam prawo wnikać w jego życie. Poczulem się obcy, kimś kto chce zawładnąć nie swoją przestrzenią. Wystarczy inskrypcja na cokole i legenda. Jakże silna jednak jest chęć uporządkowania każdej historii, zamknięcia jej za wszelką cenę w granicach czasu i logiki.

Okruh wspomnień z 1939 r.

Na początku lata 1939 r. dużą atrakcję wzbudziły w Lipnicy Wielkiej oddziały Wojska Polskiego, które odbywały tutaj ćwiczenia. Tabor konny miał krótki postój w środkowej części wsi na roli Lichosytowej, a ściślej, na notuniu, czyli na podwórku gospodarstwa Franciszka Lichosyta „Matusa”. Wokół furmanek gromadziły się dzieci z bliższego i dalszego pospólstwa, czyli sąsiedztwa, przyglądając się z zaciekawieniem żołnierzom, koniom i kuchniom polowym, w których kucharze gotowali strawę dla oddziału. Rodzina Francisia Lichosyta częstowała żołnierzy mlekiem, którego w ich gospodarstwie nie brakowało, posiadali bowiem spore stado dorodnych krów. Żołnierze chcieli gospodarzom płacić za mleko, ale zapłaty nie przyjęto zgodnie ze zwyczajem, że za posiłek nie należy brać zapłaty. Żołnierze byli jednak nieustępliwi i kiedy doszli do wniosku, że gospodarze naprawdę nie przyjmą pieniędzy postanowili obdarować drobnymi monetami gromadkę dzieci, które otaczały żołnierzy.

Postój żołnierzy w tej części wsi nie był przypadkowy, ponieważ przez rolę Lichosytową przebiegała droga tzw. Rabczycka, prowadząca z sąsiednich Rabczyc do Lipnicy Wielkiej i dalej do Lipnicy Małej.

Oddział Wojska Polskiego zatrzymał się tu bardzo krótko. Kiedy opuścił wieś, powstał w Lipnicy niepokój. Coraz głośniejsze mówiło się o nadciągającej wojnie. We wsi był organizowany kurs dla dorosłych, na którym uczono w jaki sposób należy się zachować w przypadku użycia przez Niemców gazów trujących. Zgodnie z zaleceniami należało sobie przygotować specjalne tampony, sporządzone z płótna lnianego, które trzeba było zakładać na twarz przywiązując tampon wstążeczkami. Zalecano również naklejanie na szyby okienne kawałków pociętego na paski papieru. Kurs prowadziła „rektorka”, żona kierownika szkoły i jednocześnie organisty wielkolipnickiego „rektora” Emila Miki – Józefina Mikowa z domu Machayowa.

W ostatnią przedwojenną noc z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. panowało we wsi podniecenie. Chodziły pogłoski, że Niemcy gromadzą swoje wojska i sprzęt wojenny w Rabczycach. Niektórzy mieszkańcy wsi nie wierzyli w to, żeby Niemcy chcieli dokonać napadu na Polskę bezdrożami, tym bardziej że w Rabczycach są czołgi i samochody, które po drogach polnych nie będą się mogły poruszać. Byli tacy, którzy twierdzili, że w Rabczycach gazdowie młócą zboże „bonzinkami”, czyli mechanicznymi młocarniami i dlatego słyszą od strony Rabczyc pracę silników. Tymczasem psychoza wojenna narastała we wsi z każdą godziną. W ostatnią sierpniową noc 1939 r. żołnierze straży granicznej podchodzili drogą Rabczycką na niedużą odległość od wsi. We wsi ujadły psy jakby przeczuwały nadchodzące nieszczęście. Lipniczanie mieszkający przy drodze prowadzącej do Rabczyc, m.in. Jan Fitak, Bazyl Płotek i kilku innych, obudzeni wczesnym rankiem hukiem silników, podeszli kilkaset metrów od wsi drogą w kierunku Rabczyc, by stwierdzić, co się dzieje. Ledwie wyszli nad

ostatnie zabudowania Wojtusiaka „Sewcyka” zobaczyli ciemne czołgi, które stały w kolumnie na drodze, a kilka z nich stało na polu Jana Fitaka „Przy Jabłoni” za kopami koniczyny. Niemcy stojący w otworach wieżyczek czołgowych patrzyli w kierunku Jabłonki. Gazdowie widząc to chyłkiem powrócili przerażeni do swoich domów z groźną wieścią o tym, że Niemcy rozpoczęli wojnę. W domu Jana Fitaka powstał popłoch. Początkowo przygotowano do podróży furmankę, ubrano się, spakowano pierzyny, trochę jedzenia na drogę i zastanawiano się, czy wyjeżdżać, czy też zostać w domu. Do domu Fitaków przyszła siostra gospodarza, Róża ze swoim mężem Karolem Ratułowskim i przybranym synem Józkiem niosącym w rękę tampon przeciwigazowy. Cała rodzina była przygotowana do ucieczki. Popłoch się wzmógł, gdy nad Babią Górą pojawił się niemiecki samolot. Mieszkańcy Lipnicy myśleli, że będzie zrzucać bomby z gazami trującymi. Tymczasem rozległ się huk. To strzelało niemieckie działo czołgowe z czołgu stojącego na polu „Przy Jabłoni”. Strzał został oddany w kierunku Jabłonki. Wkrótce po tym strzale pojawiły się przed domami osiedla niemieckie motocykle z przyczepami zjeżdżające drogą Rabczyką do wsi. Na motocyklach były ustawione karabiny maszynowe. Za motocyklami pojawiły się czołgi z zamkniętymi włazami. Kiedy podjechały do pierwszych zabudowań, zatrzymały się, następnie otworzyły się włazy wieżyczek czołgowych, w których się pojawili niemieccy czołgiści. Na podwórko Jana Fitaka podeszło kilku oficerów niemieckich, którzy prosili, by im dano pić. Gospodarz zrozumiał słowo „milch” i powiedział żonie, żeby przyniosła mleka. Przestraszona gospodyni wyniosła mleko w dużym kamiennym garnku i kubek. Niemcy wypili mleko i nie wchodząc do domu gospodarza oddalili się. Gospodarz stanął na podwórzu z założonymi za plecy rękoma i przyglądał się stojącym na drodze czołgom. Niemiecki czołgista stojący we włazie wieżyczki czołgowej przez cały czas obserwował czujnie gospodarza. Kiedy ten się zorientował, że jest pod obserwacją, opuścił ręce, by nie wzbudzać podejrzeń, że kombinuje coś podejrzanego. Po pewnej chwili cała kolumna czołgów ruszyła w dół do skrzyżowania z drogą biegnącą przez wieś i tu koło domu Borowych skręcono w lewo, w kierunku Babiej Góry, a następnie za Kapralchowym Brzykiem koło domu Wendelina Orawca „Kocańdy” skręcono w prawo w bród przez rzekę Lipnicę na drogę polną biegnącą przez osiedle Janków i Polaniorzy do Lipnicy Małej. Samolot, który już wcześniej pojawił się nad Babią Górą, obniżył się poleciał nad kolumną czołgów, a następnie wyprzedzając ją kontynuował lot nad drogą w kierunku Lipnicy Małej. Mieszkańcy Lipnicy Wielkiej przerażeni wychodzili z mieszkań, by się przyglądać pojazdom wojskowym poruszającym się polnymi drogami od Rabczyc w kierunku Lipnicy Małej, Zubrzycy, Podwilka, Spytkowic. W dolnej części wsi w Murowanicy koło mostu na rzece Lipnicy obok domu Janowiaka żołnierze polscy w sile kilku osób otworzyli ogień z okopu z broni ręcznej do Niemców, którzy wjechali do Murowanicy drogą z kierunku słowackiej wsi Bobrów. Obrona trwała krótko, żołnierze polscy polegli koło bronionego mostu. Byli chyba jednymi z pierwszych, którzy zginęli w nierównej walce z wojskami hitlerowskimi 1 września 1939 r. Zostali pochowani na lipnickim

cmentarzu przez ks. proboszcza Karola Machaya. Po zakończeniu wojny wzniesiono im pomnik. Ich grobem opiekowali się harcerze z Lipnicy Wielkiej.

W tragicznych dniach września 1939 r. pojawiła się w Lipnicy Wielkiej „pieśń” o wstrząsającej wymowie:

„Jesce Polska nie zginyła,

Ale zginóć musi.

Z jedne strony bijo Niemcy.

Z drugie strony Rusi”.

Jednocześnie już w pierwszym dniu wojny jeden z mieszkańców wsi stwierdził z głębokim przekonaniem: „Przidzie cas, ze becie wracać”. Okazało się, że miał rację, bo nadszedł czas, kiedy 30 stycznia 1945 r. tą samą drogą Rabczycką wracały oddziały niemieckie ze wschodu. Ich żołnierze szli pieszo po głębokim śniegu zmarznięci, zarośnięci, głodni. Jedyny niemiecki pojazd zmechanizowany jaki pojawił się wówczas na drodze Rabczyckiej był niesprawny i musiały go ciągnąć drogą Rabczycką konie lipnickich gazdów. Zaś gazdowie kiwali głowami mówiąc: „Widzicie na co wom przisło, a kcieliście podbić cały świat, teraz mocie, idźcie na nogach tam, skądście przišli”.

W pierwszych dniach września 1939 r. mieszkańcy Lipnicy Wielkiej oglądali nad Spytkowicami i Wysoką lunę. To paliły się zabudowania w tych wsiach. Ludzie przykładali uszy do ziemi i twierdzili, że słyszą krzyki i płacz pogorzelców i sami płakali nad nieszczęściem spytkowiczian.

Jeszcze kilka dni jechały drogą Rabczycką czołgi, samochody i motocykle niemieckie, a później od czasu do czasu pojawiały się tylko motocykle. O tym, że toczy się wojna, świadczyły patrole niemieckie, które jeszcze pewien czas trzymały służbę w kilku miejscach koło drogi prowadzącej z Rabczyc przez Lipnicę Wielką do Lipnicy Małej. Od czasu do czasu pojawiały się też samoloty przelatujące nad wsią. Ludzie zaczęli się szybko przyzwyczajać do nowej sytuacji bojąc się jednocześnie, co przyniesie przyszłość.

Maria Knapczyk

Jako to jo na posiadki do spółników chłodziła

Downo na Orawie ludziska chodzili na posiadki do spółników. Rozprawiali o selicym. W jesiyni o tym, kto kielo rzepy nakopoł i zarna namłócił. Jo tys, zeby zachować tyn zwycój pomyślała se iś do spółnika na posiadki. Radak była z tego pomysłu, ze chociaż se troche odpoczne od telewizyje. U nos w duma cały dziyń jyncy jaz do późnej nocy. Z nikiym nie przegwarzys, bo ledwo rano ocyska otworzo, jus do telewizora leco. A pociyrze? A Janiół Pański w połednie a wieczór pociyrz. Jus zek okropnie tym telewizorym zmyncono. Poślak, zazwuniłak na zwunku - downo to sie we dźwyrze klepało. Wyleciało dziecysko i otworzyło dźwyrze. Kiedyk wesła, zaros pomyślałak se, ze tu sie nie do o nicym pogwa-

rzyć, bo syścy mieli ocyska wlepione w telewizur. Ojca nie było w duma, a maciyrz leżała na wyrku, a dzieciska koło niej. Syścy poziyrali od najwiunksego do najmniyjsego. A myślicie, ze cu godnego obciyrali? Dyć panosek i panicka furt sie lizali. Dzieciska sie uśmiychały, a macierzy to sie chyba podobało, bo cu chwila sie oblizywała. Posiedziałak na chwile i myślałak, ze to lizanie sie wnet skuńcy. Ale gdzie tam. Dzieciska zaspaly bez pociyrzy, gdzie kto siedzioł, na wyrku, na dywanie. Eee! Pomyślałak se, downo to ludzie miywali, ale twarde wyrka i twarde forzty, ale za to i wychowanie dzieciaków było tys twarde, nie takie jak u tego spółnika. Nie było telewizora, ale był za to pociyrz i spółny różaniec. Nie podobało mi sie to siedzynie u tego spółnika. Wróciłak sie do domu zło. Za pare dni wybrałak sie wiecór do drugiego spółnika. Tam tys obziyrali telewizur. Zebyście widzieli co tam było. Wojna! Zabichbyk ludzi nosili! Strzylanina! Krew sie łoła. Krziki, wrzaski. Rodzice obziyrali, a dzieciska pokowyły sie pod deki na tapczan ze strachu. Pytom sie: „A przeco to pozwolicie dziecisdom obziyrać takie okrucyństwo?” Maciyrz rzekła: „Trzecio wojna światowo sie zbliżo, niek sie przizwycajajo, zeby potym stresu nie dostały”. Nie wiedziałak, co to stres, alek sie dokumała, ze to chłodzi o zlynk. Eee! Te dzieciska to jus zlynk majo, bo sie trzynso jas tapczanym ruso. Ale ktu im tyn zlynk zalycy, jak jus pomarli ci co zlynk wiedzieli zalycyć. Tak mi było luto, zek sie nie naucyla, byłabyk ludzi ratowała. Uciekłak od tego spółnika, bok sie boła, ze zlynku dostane. Siedzym w duma i myślým: dzisiok z nikiym pogwarzyć sie nie do. Kazdy ino poziyro w to szklane okiynko. Zbocyłak se, ze zo wody zaprosili mnie na posiodki. Poślak. Wesłak cicho, bo dźwyrzi zabocyli zaprzyc. Patrzym, przed telewizorym siedzo chłopcyska i obziurajo, jak gołe panicki tańcujo. Jak mnie dożreli, okropnie sie wystrochali i telewizur zatkali. Piyknie mnie pytali, zebyk o tym ojcom nie gwarzyła. Nawet ciekolade mi dawali. Ale jo im pedziała, zek ciekolade nieroz widziała i syćko ojcom powiym, bo ksiądz na kozaniu o tym gwarzył, ze nie wolno sprośne rzecy poziyrać. „A gdzie ojcowie” – pytom. „Pošli do ciotki na kawę” – rzekli. Kciałak iść do dumu, ale mi gwarzyli, ze pusco fajny zespół z muzykom. Zostałak. Myśle se, pewnie bedzie zespół orawski lebo jaki inny. Puścili muzyke. Jak zahucało, zawyło, zadudniało, jazeł na stołku podskocyła i usy palcami zatkala. Po kwili do telewizutra wleżli styrze kudłoce, zacyni wyć i tak trzepać lbami, zek ocy zatkala, bok myślała, ze im z karku odleco i spadno na mnie. Uciekłak. Ni mogłak spać, bo mi w głowie hucalo. Rano zbudziłak sie niewyspano i powlekłak sie do wnucki. Doś daleko bywo, ale co zlicy doś mi ta droga prześła. Wieslak, patrzym, wnucka siedzi przed telewizurem, nogi wystawione na stole i w zymbak cosik miele. Pytom sie: „A ty roboty ni mos, ze w biały dziyń telewizur obziyros?” Pedziała: „Babko! To film seryjny, muse wiedziec, co bedzie dali. A po drugie, mnie sie od zycio tys cosik nalezy. Po trzecie, ros sie zyje, a po cwarte, co miesiąc płace za telewizur, to trza obziyrać. „A obiadu dzieciakom nie warzys?” Spytałak sie. „Eee! Chłopa ni ma, dzieciska chleba z margarynom zjedzo. Z obiady duzo roboty. Gorków sie nawyciągo i potym duzo zmywanio”. Kciałak i co pedzieć do rozumu, alek sie ugryzła jynzyk. Posiedziałak na kwile i poślak do dumu, bo mnie tyn film nie interesowoł. Było mi strasnie markotno.

Nie wiem, czy to było latoś, czy luni, posłak na posiodki do córki. Kiedyk wesła, syćkie wnuki sie darły: „Dobrze ze babka przysła, bedo miske w telewizurze wybiyrać”. Po niedługim casie puścili telewizur. Zacyno sie. Wyleciały panicki jak cielynta z cielyntnika, ledwo cu przykryte i wywijaly to ryncyskami, to nozyskami. I tak było furt. Ni moglak sie dopatrzyć zodne miski. Siedze, siedze, misek ni ma. Kciałak sie zapytać, kiedy bedo te miski, ale mnie syćsy okrzyceli, zebyk cicho siedziała. Zgniywało mnie to okropnie. Ale wyincy zgniywało mnie to, ze było godzin jedynoscie, a syćkie dzieciska siedziały przed telewizurym. Ani pociyrzny, ani spanio. Nie siedziałak dłuzy. Kiedyk wychodziła, pedziałak córce do rozumu: „Jak biedzies tak swoje dzieciska wychowywać, to ci na staroś nie bedzie miol kto jedzynio do miski dać”. Skończyły sie moje posiadki. Nie dowiedziałak sie, kto kielo rzepy nakopoł, ani kto kielo zarna namłócił. Takie gwary wysły ze zwyczajū. Ale mi nie luto tego casu, bok sie za to duzo rzeczy dokumała.

Pyrse to, ze kiedyk w lecie chodziła wcas rano w niedziele na godzinki do kościoła, lebo casym w powsechni dziyń, bo wdy widziałak, ze krowicki wiedli na posionke starzy ludzie. Myślałak se, a dzie ci młodzi gazdowie? Teros wiem, spali, bo poziyrali na nocne filmy.

Drugie to, przeco to chłopczyška nie wlezo do kościoła, ino stajo obaleni o mur kościelny. Teros wiem, poziyrali na nocne dziadostwa, nie wyspali sie i ni mogo w kościele ustać o swoi mocy. Ksiynze proboscū, ksiynze wikary nie wganiajcieś ik tys do kościoła, bo jak bedo chudziska przewracać sie w kościele na posadzke, bedzie duzo kłopotu z wynosynym. Pod murem majo blizy po krople do zakrystyje i po wodzicke do kranu. Jo to skusiła na sobie, jak dzieciska były małe ui chowały i nie wyspałak sie w nocy, to w niedziele w kościele sukałam ściany, zeby sie obalić. Dziywcyniska to majo lepi, bo siedno do ławek i śpio, i nic nie wiedzo, co sie na ołtarzycku dzieje. Lebo cało Mso Świynto przegwarzo o nocnyk telewizyjak, lebo obziyrajō piestronki po palcak.

Po trzecie wiem to, ze nie ino u nos w duma telewizur wrzescy całymi dniami i nocami, ale u spółników tys. A baby i godały, jak my sly z kościoła, ze telewizury hucom po całej dziedzinie. Nie skowos sie przed nimi nika ino w bunkrze.

Po scworte wiem, czymu to ludziska rano wyglondajo tacy ledwi. Powiecki im sie sklejajo, pasowałoby ik potyckami podpiyrać. No bo sie nie wyspali przez tyn sprosty telewizur. Zeby nie zaspać pzy robocie, leco po kawska do sklepu. Chociazek staro, sklerozy ni mom i powiył syćkim, ze Pon Bóg stworzył noc do spanio, a nie do ślyncynio. Syćko to porobiła telewizyjo, ze ludziska nie wiedzo, kie majo spać, a kie robić.

Po pionte, to wiem, ze przychodziły na ludziska selijakie zarazy jak dzuma, cholera, tyfus. Ludziska okropnie sie boli tykby zarazów. Mało kto został, syćcy wymiyrali. Jo padom, ze telewizyjo to okropno zaraza co dzisiok przysła na ludziska. Ogarnęła prawie syćkik. Mało kto nie poddał sie ty zarazie. Jes jedno przykro sprawa, ze te zarazy nie boi sie nik. Na dzume, cholere, tyfus umiyraly ludzkie ciała, a zaraza telewizyjno kce, zeby w nos wymarła wiara w Boga. Przez telewizyje gwarzom bezbożnicy i tacy, co nie narodzone dzieciontko kco zabi-

jać i staryk kco zabijać. Masoni kcom zniszczyć nase duse, bo bez nik diebli gwarzo. Jak sie katolicy nie wesmo w kupe, to bedzie z nimi kiepsko. W telewizyji podsuwajom te dziadostwa, zeby tys oderwać katolików od pociyrza, od kościoła, od cytanio Pisma Śwyntego i gazyt katolickik. I tak jes. Jo prózno nie gwarzym. W niedziele w połednie jes na piyrszym programie „Janiol Pański” z papiyrzym. Ni mozna pożyryć, bo syścy sie drom, ze na drugim programie som fajnijse rzeczy. W cwortek wiecór jes „Magazyn katolicki” na piursym programie, ale nic z tego, bo syścy poziyrajom wtedy na program drugi. Cołkijm mało jes tyk pragramów katolickik w telewizyji, ale nawet tego ludziska nie obziyrajom. Dzieciska majo fajne obziyranie w soboty na piyrszym programie „Ziarno”. Ale ktore obziyrajom? W maju, w cyrwcu, w paśdziyrniku som nabozyństwa wiecór w kościele kazdy dziyń. Ławki prózne, ludziska wolom telewizur obziyrać. Książd probosc piyknie pytali, zeby ludziska przychodzili do kościoła i na smyntyrz wiecorym od piyrsego do ósmego listopada, bo bedo Mse św., bo to jes oktawa Syćkik Śwyntyk i trza dusycki w cyścu ratować. Chociaż zek staro, o palicy słak do kościoła i dziwowałak sie okropnie przeco ludzisków było tak mało. Przecieź roboty w polu ni ma. Dziwujom sie, ze ludziska furt biadolo, ze casu ni majo, a telo casu marnujo przez sprosty telewizur. Misjonarz padali, ze cłowiek bedzie na sondzie ostatecznym rozliczony z kazde kwile.

Kie ludziska ido do dumu ze Msy św. wiecór w sobote, widzo jak dziewczyniska i chłopcyska wleko sie na religijo na sósto godzinie. Mogliby godzinie warci przyś i byliby na Msy św. Zeby nie ta zaraza telewizyjno, toby przyšli. Tak sie na to nerwujom, ze nieros byk im przyłożyła palicom po plecyskak, ale sie bojym, bo byk posła do hereštu.

Po szóste wiym, cymu to baby wleko torbami margaryniska i twarde syry ze sklepu, a maśnicki poodnosily do muzeumu smacne mlycko odnoso do mlycarnie. Reklamy im w głowak narobiły tarasu. Gwarzo, ze z masła i spyрки jes skleroza. Nieprawda. Mnie juz bedzie wnet sto roków i cale zycie jadalak masło i spyrke i widzicie – sklerozy ni mom. A młodzi, co majo dopiyr po sterdzieści roków juz gwarzo, ze nic ni mogo zbocyć, dzie co położyli, bo majo skleroze.

Po siódme nicym to, ze starzy ludziska to jus zodnego głosu ni majo ani u dziecisków, ani u wnuków. A książd misjonarz gwarzyli na nauce prze starzyk, zeby poucali dzieci i wnuki zeby ucyli pociyrza, szłyli dobrom radom. Jak to mamy robić, kie co powiys, to sie wtruncos. Jo se pedziała, ze nie bede nic gwarzyła, bo sie bojym tego najbardzij, ze kie umrym, to syćcy by gwarzyli: „No, nareście umarła ta staro sprzyka”.

Telewizyjo to dobro rzec, bo obziyromy papiyza i syćko wiymy, co ka że stało na świecie. Dobry rozum doł Pan Bóg tym, co telewizyjom wymyśłol. Zeby ino ludziska poziyrali na dobre rzeczy i z umiarym, bo co za duzo, to niezdrowo. I zeby w telewizyji nie cyganili. Słysałak o katolickiej telewizyji, tak jak jes katolickie Radio Maryja. A kie na Orawe przyjdzie? Dockom jo sie? Kie dozyjym, uśporujom se dutków i kupie se telewizur. Bede obziyrała to, co bede kciała. Na przykłod zwierzontka, co to panosek i panicka gwarzo. Teraz nie dos rady obziyrać, bo syćcy sie dro: „Babka na wsi bywo, a zwierzontek nie widziała!”

Orawska gwara nie ginie...

Znów bardzo ładnie zaprezentowali się orawscy uczniowie szkół podstawowych i średnich na Przeglądzie Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia-Florka, który odbył się po raz 22 w Białym Dunajcu w dniu 22 stycznia 1998 r.

W tym roku szkolnym poprzedzony został eliminacjami aż w 17-tu gminach (w szkołach podstawowych), a w 12-tu szkołach średnich na Podhalu, Orawie, Spiszu i Pieninach. Sprawilo to, iż wszyscy uczestnicy byli świetnie przygotowani i prezentowali niezwykle wyrównany i wysoki poziom. Dotyczy to zwłaszcza szkół średnich, co stanowi potwierdzenie żywotności mowy ojców naszych. Młodzież w coraz bowiem większym stopniu dostrzega bogactwo, piękno i wartość swojej codziennej gwary. Właśnie poprzez uczestnictwo w tego rodzaju imprezach poznaje się urodę i wartość góralskiego języka – jego bogatą leksykę, piękną melodykę i urzekającą nastrojowość.

Białodunajecki przegląd nabiera właśnie takiego charakteru SPECYFICZNYCH POSIADÓW jednej wielkiej rodziny góralskiej, która zjechała ze wszystkich stron, by sobie przy tej okazji pogwarzyć po swojemu. Tu bowiem nie najważniejsze są przyznane miejsca w przeglądzie, nagrodzone symbolicznymi smrekami. Najistotniejsze jest jednak to, iż konkurs ten trwa blisko ćwierć wieku i potrafi rozbudzić zainteresowania gwarą, poezją i gawędą góralską, która przez wieki towarzyszyła naszym przodkom pod Tatrami. Ta góralska mowa wyrażnie jednoczy młodych ludzi, umożliwiając im poznanie dorobku duchowego swojego regionu. Angażuje wreszcie młodych ludzi, umożliwiając im poznanie dorobku duchowego swojego regionu. Angażuje wreszcie do pracy nad sobą i pracy dla ojcowizny. To swoiste orkanowskie spłacanie długu zaciągniętego wobec rodzinnej ziemi.

Znany działacz podhalański dr Wincenty Galica wspomina: „Siadam sobie cichutko w kąciку i słucham tych przepięknych wierszy i gawęd naszych podhalańskich poetów i pisarzy przedkładanych przed mój umysł przez przeurocze dzieci i młodocianych ze szkół Spisza, Orawy i Podhala. A oczy moje są wprost urzeczone świątecznymi regionalnymi strojami uczestników przeglądu...”

Słowem, ucztą duchowa i radość z tego, iż gwara radzi sobie jeszcze dość dobrze w dzisiejszych czasach. Ci młodzi – to nasza nadzieja, że ludzie pod wierchami będą jeszcze długo posługiwać się na co dzień przepiękną mową praojców. Stanowią dobitne potwierdzenie, iż idee regionalistyczne znajdują uznanie i zrozumienie wśród młodzieży.

Po latach wrócił do przewodniczenia przeglądowi znany językoznawca Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Józef Bubak. Obok tego znakomitego uczonego w Jury zasiadli z Orawy mgr Władysława Biel i dr Emil Kowalczyk.

Oto miejsca orawskich uczniów: **Grupa gawędziarzy klas I-IV**
 I miejsce Katarzyna Gwiżdż - SP Nr 3 Lipnica Mała
 Recytatorzy klas V-VIII:
 II miejsce - Rafał Stechura - SP 4 Lipnica Wielka
Wyróżnienia:
 Grzegorz Pastorczyk - SP 1 Lipnica Wielka i Marcin Biel - SP 1 Jabłonka
Gawędziarze V-VIII
 II miejsce - Ewelina Mastella - SP 1 Zubrzyca Górna
Recytatorzy szkoły średniej:
 I miejsce - ex aequo: Anna Brenkus - LT Lipnica Wielka
 Elżbieta Pawlak - LO Jabłonka
 II miejsce - Urszula Stechura - LT Lipnica Wielka
 III miejsce - Agnieszka Kubacka - LT Lipnica Wielka
 Jadwiga Kostyra z ZSR Jabłonka.
Gawędziarze
 Wyróżnienie - Damian Karkoszka - LT Lipnica Wielka

XIX Gminny Przegląd Recytatorów i Gawędziarzy w Gminie Jabłonka dla młodzieży szkół podstawowych i średnich 6 I 1998 r.

Wyniki konkursu

Kategoria gawędziarzy

Grupa I	Im.	- Katarzyna Gwiżdż	- SP Nr 3 Lipnica Mała
	IIm.	- Katarzyna Sarna	- SP Nr 2 Zubrzyce Górne
	IIIm.	- Joanna Folfas	- SP Chyżne
	IIIm.	- Paula Bochaczyk	- SP Nr 3 Lipnica Mała
Grupa II	Im.	- nie przyznano	
	IIm.	- Ewelina Mastella	- SP Nr 1 Zubrzyca Górna
	IIIm.	- Tomasz Czerwień	- SP Chyżne
Wyróżnienie		- Teresa Knapczyk	- SP Nr 1 Zubrzyca Górna
Wyróżnieni		- Dorota Machaj	- SP Nr 2 Zubrzyca Górna
Grupa III		I, II, IIIm nie przyznano	
Wyróżnienie		- Angelika Parszywka	- ZSR Jabłonka

Kategoria Recytatorów

Grupa I	Im.	- Monika Bartkowiak	- SP Nr 1 Zubrzyca Górna
	IIm.	- Joanna Ryś	- SP Nr 1 Jabłonka
	IIIm.	- Anita Gwiżdż	- SP Nr 3 Lipnica Mała

Wyróżnienie:		Joanna Moniak	- SP Nr 2 Zubrzyca Górna
		Dawid Misiniec	- SP Nr 3 Zubrzyca Górna
		Joanna Zbela	- SP Chyżne
		Iwona Paniak	- SP Nr 1 Jabłonka
Grupa II	Im.	- Katarzyna Grobarczyk	- SP Nr 2 Zubrzyca Górna
	IIIm.	- Aneta Bura	- SP Nr 3 Zubrzyca Górna
	IIIIm.	- Marcin Biel	- SP Nr 1 Jabłonka
Wyróżnienie:		Anna Domin	- SP Nr 3 Lipnica Mała
		Piotr Świątkowski	- SP Nr 1 Jabłonka
		Monika Kowalczyk	- SP Nr 2 Zubrzyca Górna
		Anna Bartkowiak	- SP Nr 3 Zubrzyca Górna
		Małgorzata Zbela	- SP Chyżne
		Anna Bugajska	- SP Nr 1 Zubrzyca Górna
Grupa III	Im.	- Bożena Pieróg	- LO Jabłonka
	Im.	- Halina Tkaczyszyn	- LO Jabłonka
	IIIm.	- Elżbieta Pawlak	- ZSR Jabłonka
	IIIIm.	- Jadwiga Kostyra	- ZSR Jabłonka
	III.	- Anna Polańska	- LO Jabłonka

Organizatorem było OCK w Jabłonce

Współorganizatorem była Szkoła Podstawowa Nr 1 w Jabłonce

Emil Kowalczyk

Źródło Piotra Borowego

Idąc rabczycką drogą w stronę Grónicka około jednego kilometra, znajdujemy zaraz za potokiem źródelko, o którym zaczyna być coraz głośniejsze. O jego nadzwyczajnych, by nie rzec cudownych właściwościach, mówi się nie tylko w Lipnicy, ale także i na Orawie, a nawet wśród rodaków za granicą w Ameryce.

Zresztą owo źródelko z takich szczególnych właściwości słynęło od dawna i cieszyło się sporą popularnością wśród lipniczan. Piotr Borowy tą wodą leczył zarówno siebie jak i swoich „braci” oraz innych ludzi. Wielu z nich przypisuje powrót do zdrowia właśnie picciu wody z tego miejsca oraz odmówieniu stosownych modlitw.

Ostatnio w Lipnicy dość znana jest historia, która wydarzyła się na początku 1998 roku. Otóż 91-letnia nasza mieszkanka Emilia Pakos bardzo poważnie zachorowała. Rodzina przygotowana była na najgorsze. Ciężki stan potwierdził bowiem lekarz. Będąca niemal w agonii kobieta powiedziała, że był przy niej Pieter, który modlił się nad nią i przyniósł jej swojej wody. Poprosiła właśnie



Źródło Piotra Borowego 1998 r. Od lewej: Emil Kowalczyk, ks. Bolesław Kołacz, ks. Władysław Pilarczyk. Ze zbiorów ks. W. Pilarczyka

o przyniesienie wody ze źródelka. Po jej wypiciu poczuła się lepiej, a na trzeci dzień już obierała dla siebie ziemniaki... Jeszcze długo cieszyła się dobrym zdrowiem...

Ludzie po tym wydarzeniu zaczęli dość licznie przychodzić po wodę do tego źródelka, ale nabieranie jej było dość uciążliwe. Wychodząc niejako naprzeciw tym zapotrzebowaniom, ksiądz proboszcz Bolesław Kołacz zainicjował obudowanie źródelka. Pomysł ten zrealizowano przy pomocy gminy, której Gospodarstwo Pomocnicze wykonało obudowę źródelka w stylu dawnej studni orawskiej, wymurowało także kapliczkę ku czci Matki Boskiej Ludźmierskiej oraz poprawiło również drogę dojazdową. Do tych prac aktywnie włączyli się także mieszkańcy - zwłaszcza z dawnego sąsiedztwa Borowego.

Poświęcenia nowej kapliczki MBL i źródelka dokonał 15.X.1998 roku ks. bp Jan Szkodoń - rodak z Chyżnego. Na to niezwykle wydarzenie lipniczanie przygotowali się bardzo starannie. Pięknie bowiem umaili drogę wiodącą do źródelka. Odnowili i ozdobili krzyż Apostoła Orawy oraz jego mogiłę. Tę podniosłą uroczystość uświetniła Lipnicka Orkiestra Dęta Strażaków i ich poczet sztandarowy.

Ksiądz Biskup w towarzystwie duchowieństwa - wicedziekana ojca Michała Wojnarowskiego - proboszcza z Chyżnego, ks. Stanisława Góreckiego - proboszcza z Jabłonki, ks. proboszcza Bolesława Kołacza z Lipnicy, ks. wikarego

Piotra i siostr albertynek dokonał uroczystego poświęcenia kapliczki i źródła. Wspólnie z licznie zgromadzonymi tam parafianami odmówiono modlitwy za papieża i chorych.

Oczywiście ks. bp Jan napił się tej wody (zabrał nawet butelkę wody Borowego do Krakowa). Podobnie postąpili inni księża. Następnie do źródła przychodzili przybyli tam ludzie – zwłaszcza chorzy i kosztowali źródlanej wody, napełniając także przyniesione ze sobą naczynia, by zabrać wodę dla pozostałych domowników – czy też ludzi obłożnie chorych.

Ks. Biskupa interesowało również i drugie źródło „Pod sosną” – znajdujące się w pobliżu, a nieco zapomniane z wodą siarkowodorową typu „Zuber”. Nasz dostojny gość zeszedł po skarpie do tego źródła i napił się tej wody, zachwalając jej walory lecznicze. Być może, iż to miejsce położone jest wokół leczniczych źródeł i to także wpływa na dobre samopoczucie jakiego doznajemy w tej okolicy.

W drodze powrotnej ks. Biskup zatrzymał się pod Krzyżem Borowego i wraz z towarzyszącymi mu księżmi i gośćmi odmówił krótką modlitwę.

Ta skromna, ale niezwykle wymowna uroczystość wywarła wielkie wrażenie na wszystkich uczestnikach. Jeden z gazdów w prywatnej rozmowie z ks. Biskupem powiedział: „Aleście nam Księża Biskupie sprawili radość. Tak długo czekaliśmy na tę chwilę. Bóg Wam zapłać za to!”

Emil Kowalczyk

Dzwon Jana Pawła II

W wigilię jubileuszu XX-lecia Pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II w Lipnicy Wielkiej-Przywarówce w kaplicy Podwyższenia Krzyża Świętego Jego Ekscelencja ks. biskup Jan Szkołoń dokonał poświęcenia ufundowanego przez tamtejszą społeczność dzwonu noszącego właśnie imię wybitnego Papieża-Polaka.

Dostojnego Biskupa naszego rodaka przed kaplicą powitały śpiewem dzieci z regionalnego Zespołu Orawianie im. Heródka oraz muzyka Ludwika Młynarczyka, która grając wprowadziła biskupa do świątyni. Tu znów gwarowym wierszykiem Zosia Brękus przywitała Księdza Biskupa, a bukiet kwiatów wręczył Tomek Karkoszka. W imieniu starszych parafian i Komitetu Kaplicy głos zabrał mgr Jan Słaby, który niezwykle serdecznie i ciepło powitał ks. Biskupa (w tym roku już trzeci raz gościł w tej kaplicy) i przybyłych z nim księży, także innych gości oraz wicewójta Gminy Emila Kowalczyka. Podziękował tamtejszym parafianom za ofiarność i wszelką pomoc, a za włączenie się w przygotowanie

tej uroczystości m.in. siostrze katechetce Miriam, Dyrektorce Szkoły, nauczycielom i rodzicom.

W swoim przemówieniu nawiązał oczywiście do Piotra naszych czasów, którego imieniem ochrzczono właśnie ten dzwon. Wielebnemu dostojnikowi Kościoła bukiety kwiatów wręczyły ubrane po orawsku Teresa Gwiżdż i Bożena Karkoszka.

W podobnych słowach zwrócił się do Arcypasterza nasz Czcigodny ks. Bolesław Kołacz jako gospodarz parafii. Podkreślił on ofiarność tutejszych parafian, którzy tak dużo ostatnio zrobili przy tej kaplicy. Rzecz jasna nawiązał także do Stolicy Apostolskiej i Przywarówki, która poprzez ten dzwon duchowo łączy się w tym właśnie dniu z ukochanym Papieżem, który obchodzi swój wspólny Jubileusz.

Ks. biskup w swojej – jak zawsze bardzo logicznej i precyzyjnej homilii – mówił o tym dzwonie jako częstce serca Przywarówki. Podkreślał rolę Krzyża Chrystusowego w życiu każdego człowieka, Krzyża Mądrości i Mocy Bożej. Snuł refleksje o modlitwie na Anioł Pański. Zachęcał do tej modlitwy. Bóg poprzez nasz pacierz ciągle ku nam wychodzi. Niech głos tego dzwonu budzi nasze sumienie. Wsłuchiwanie się w ten dzwon Jana Pawła II przypomni nam tego wybitnego papieża, poprzez którego przemawia Chrystus nauczający.

Biskup pomocniczy Kościoła krakowskiego na koniec uroczystej Mszy Świętej zwrócił się do zgromadzonych na tym nabożeństwie wiernych z trzema prośbami:

- by gorąco pozdrowili od niego tych, którzy z różnych powodów nie mogli wziąć udziału w tej uroczystości,
- by wszyscy parafianie godnie przygotowali się na przyjęcie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej i wreszcie
- by poprzez ten właśnie dzwon pamiętali w modlitwie o Piotrze naszych czasów.

Po nabożeństwie nastąpiło spontaniczne pożegnanie z Księdzem Biskupem, którego tłumnie otoczyli mieszkańcy, a On rozmawiał z nimi, witał się ze znajomymi, błogosławił malutkim dzieciom. To wszystko działo się przy dźwiękach lipnickiej muzyki, która grała ulubione przez Biskupa melodie orawskie. Do tego zadzwonił nowy dzwon, który ma naprawdę piękny głos, a jego echo rozległo się po grapach, aż hen po Babią Górę i Niebiosy.

Dzwon odlany został w Gliwicach w Pracowni Felczyńskich, waży ponad 200 kg – a kosztował 8600 zł wraz z urządzeniami sterującymi.

Drewniana Mateńka

Wśród wiekowych świerków
zgubiona kapliczka
perła krajobrazu
w drzewie wyrzezana
Matka Przenajświętsza
kołysząca Pana
zapatrzona w niebo
czuwa nad górami
od wieków

Wędrowiec strudzony
z pacierzem szeptanym
zadziwiony ciszą
co po górach dzwoni
ziołowych nektarów
dzikiej róży woni
smakując z rozkoszą
nisko głowę skłoni
Mateńce drewnianej
ubogiej królowej
na rozstajach.

Żebro Adama

Z niepojętej miłości
wplątała się dusza
w czernię habitu
rozkosze smakuje
w psalm najśłodszym śpiewie
i chleb wznosi do nieba
szczęśliwa w karności
miłość skały skrusza
nim sięgnie zenitu
jak chwastem pokłuje
zamknięty w małej Ewie
„raj” z kawałka żebra

Ps.

Spowiedź księdza
Wybacz słabość Boże

spowiada wielebna
wszak grzechu się boję
ale to był mój
- ten kawałek żebra
sięgałem po swoje.

Orawskie złoto

Nad orawską ziemią nowy wstaje dzień
słońce lśniąco nici po górach rozwiesza
toczy jasny kłębek gdzie doliny cień
i z królewskim złotem zieleń zboczy miesza
jak się już zachodzi po tutejszych ścieżkach
jak już Babiej Górze ucałuje skroń
nad dachem kościoła południem zamieszka
by na Anioł Pański rozkołysać dzwon
Na głos lipnickiego świętego Łukasza
co za trzos zbójnicki do góry się wzniosł
barokową wieżę słońce złotem zrasza
i modlą się wierni wśród zbójnickich dusz.

Weź pieśń

Przebrzmiał dziecięcy śmiech
skronie zrobiły się białe
lecz w żyłach gorąca krew
i serce miłości całe.
Gdzieś blisko jest Boski tron
i twarz osoby kochanej
lat wspólnych kolejny tom
na półce śpi zapomnianej
Na dalszą drogę weź pieśń
miłości nie bierz do cieni
u Boga miłości jest dość
wciąż jej za mało na ziemi.

Wierna jest tylko poezja

Kochałam matkę
odeszła
została pustka

kochałam kwiaty
umarły
są na śmietniku
odbicie lustra
zwiędło
w czasie zbiegła
niebieskiego ptaka
odleciał
zanim zaświtało.
Kochałam gwiazdy
zgasły
chmurna noc bywa
kochałam lato
minęło
szron je przykrywa
klejnoty moje
zgubiłam
w niemody szkatule
i tylko JA, tulę
Powtarzam echo
okrzyk
z serca dna
wierna
jest tylko poezja
poezja
poezja...

Muzyka mojego podwórka

Powracam w snach
na moje podwórko.
Drewniany domek z gankiem
a okna w sad
i słońce co porankiem
złoci się nad obórką.
Tam stary mur
obrosły winem dzikim
i te muzyki.
Stado pstrokatych kur
co nad swym jajkiem krzyczy
kociątek miańczy chór
z wiklinowego kosza,
zbyt młody jeszcze psiak
by lubić listonosza.

Mruczy „łaciata” goniona w pole
bociek co na stodole
klekce, że znowu dziecko
urodzić ma się u nas.
Za pochylonym płotem
gdzie pyszne georginie
studnia jest z kołowrotem
i skrzypi raz po raz
a na dnie mieszka echo.
Brzęczą pszczoły po sadach
wiatr z jabłonią gada
a nocą płosząc wróble
okiennicami stuka
i świerszcz co pieca szuka
przed zimą.

Powracam w snach
na moje podwórko.
Ganek w liliowych bzach
i niebo kłania się chmurką
szeleszcząc ciepłym deszczem
po łopianowych liściach.
Tam w słonecznika kiściach
plącze się powój dziki
i te muzyki.

Orawska nuta

Śpi Babia Góra w nieba kołysce
orawski księżyc rozsiewa sny
pogasły światła w lipnickich oknach
pieśń po smreczynach rozwłóczę mgły
jak cię nie kochać orawska ziemia
jakże nie wracać w zagrody twe
komu korzenie wyrosły tutaj
już nigdzie indziej nie przyjmie się.

Zgubiony czas

W bezkresie błękitu zgubiony czas
przycupnął na starym murze
tylko krzyk ptaka unosi wiatr
i pachną dziczale róże

mchem obrośnięty ostatni krzyż
powój na ramię się wspina
nikt się nie modlił ni wczoraj ni dziś
i śpiących już nikt nie wspomina
szara jaszczurka znalazła swój raj
w złamanym skrzydle anioła
wieczny spoczynek Boże im daj
cisza modlitwą woła
niechciana dusza nocami łka
więziona w pajęczej sieci
błądzi w pokrzywach wieczorna mgła
i czasem błędą poeci.

Przybiegło marzenie...

przybiegło marzenie przez Grunwaldzki Most
sfrunęło na Wawel aby się rozejrzeć
po dziedzińcu błądzi uklęknie w Katedrze
wsłuchane w dumny Zygmuntowski Dzwon

ześliźnie się zboczem obok smoczej jamy
popatrzy na Wisły ulubiony brzeg
do rynku przez planty zielone pogoni
zwabione hejnałem z Mariackich wież

w półmroku kościoła wśród gwiazd matejkowskich
przy cudzie ołtarza duszy śpiewa pieśń
a kiedy zmierzch niebo łunami wyzlóci
ułoży z Adamem o tęsknocie wiersz

w Jamie Michalika napije się wina
a w cieniu sukiennic ułoży się spać
i prześni krakowski taniec lajkonika
fontannę co płacze i na Brackiej deszcz

Krakusowi
ks. Władysławowi Pilarczykowi
w podzięcie

Patrzcie ludzie

Stary słońca zegar
wskazówkami cienia
godziny wyznacza
zgodnego istnienia
nocy i dnia
biegnie cień wskazówki
zbochem Babiej Góry
patrzcie ludzie jaka piękna
w złożonej koszuli
kiedy ledwie świt

liże słońce chmurny kołnierz
przemieszcza zielenie
ściele barwy na spódnicy
wplatając promienie
z przepychem
na koronkach z mgieł
przycupnęło cieniem
patrzcie ludzie jaka piękna
ubrana w zielenie
w samym środku dnia

czym niżej wskazówki
ciemnieją koronki
zbiera słońce krwawym zmierzchem
i zwija na kłębki
swoją nić
zbochem Babiej Góry
północ jak wędrowiec
patrzcie ludzie jaka piękna
w sukni wieczorowej
i koronie z gwiazd.

Orawski Dzień

Już drugi rok Dyrekcja i Grono Pedagogiczne Szkoły nr 1 w Zubrzycy Górnej zaprosili rodziców i gości do siebie pod hasłem: ŁOPOWIYMY WOM JAKO TO DOWNI LUDZIE NA ORAWIE ZYLI. W tej formie upamiętnia się od 1997 roku kolejne rocznice wyzwolenia ORAWY od okupacji Hitlera...

Jest odpowiednia dekoracja: chata słomą kryta, opłotki, historyczne narzędzia rolnicze. Na czołowej ścianie napis: KANY TYN CAS... Na bocznej ścianie: Babia Góra, chałupa orawska a przed nią para górali Orawy a nad tym obrazem napis: CO MNIE TAK DZIERZY PRZI TOBIE ORAWO. Nauczyciele, występująca młodzież ubrani w stroje górali Orawy. Wszyscy w tym dniu mówią gwarą orawską. Stwarza to niepowtarzalną atmosferę...

Na wstępie Dyrektor Szkoły Pani MAŁGORZATA PAWLAK wita przybyłych: wójta JULIANA STOPKĘ, inspektora szkolnego MARIĘ STASZKIEWICZ, kustosz MUZEUM ORAWSKIEGO JADWIGĘ PILCH, dyrektora tej szkoły BOLESŁAWA BOGACZA, przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego STANISŁAWA CHMURĘ. Pani Dyrektor przywitała rodziców, nauczycieli i młodzież. Szczególne brawa otrzymuje ksiądz katecheta WIESŁAW POPIELARCZYK, który pięknie prezentował się w stroju regionalnym...

Program prowadzi uczennica klasy siódmej EWELINA MASTELA. Przekazuje prawdziwe, niekłamane fakty z historii Orawy. Nawiązuje do 59 rocznicy wyzwolenia Orawy. Odpowiada na pytania: Co my za jedni, skąd się wzięła Orawa. Ten świetny tekst przygotowała Pani HALINA MASTELA...

Wiersz KANY TYN CAS pięknie recytuje pedagog WŁADYSŁAW OMYŁAK. Śpiewom akompaniuje na akordeonie Pani URSZULA KNAPCZYK. Zespół uczniów przypomina dawne zwyczaje związane z pracami polowymi. Wszystko przeplatane muzyką Orawy.

Wójt gminy JABŁONKA ORAWSKA wyraził uznanie szkole, która nawiązuje do swoich przodków w stroju, gwarze, śpiewie, muzyce, zwyczaju. Powiedział: jak chcę się najpiękniej ubrać, to ubieram strój Orawy. Nie wolno nam zapominać skąd są nasze korzenie, skąd pochodzimy. Złożył życzenia wszelkiej pomysłowości dla całej szkoły. Stwierdził, że pierwszy raz jest obecny na takiej uroczystości.

Pani Dyrektor dziękuje wszystkim za przygotowanie uroczystości, za uczestnictwo, za obecność i zaprasza wszystkich na degustację orawskich potraw. Uroczystość kończy śpiew: ORAWA, ORAWA...

3 Maja na Orawie

W niedzielę 3 maja odbył się IX Przegląd Orkiestr Dętych na Orawie w Jabłonce, którego organizatorami byli Wójt Gminy Jabłonka i Orawskie Centrum Kultury. Impreza rozpoczęła się o godz. 14.00 przemarszem Orkiestr Dętych spod Urzędu Gminy. Barwny korowód przeszedł główną ulicą Jabłonki do Amfiteatru. W Parku Tysiąclecia zgromadziła się liczna publiczność. Wśród zaproszonych gości byli m.in. – dyrektor LO w Jabłonce – pani Aniela Stopka, Zastępca Wójta Gminy – pan Władysław Pilch, Sekretarz Urzędu Gminy – pani Emilia Rutkowska, ks. Jan Przybocki, prezes GS-SCh Pan Tadeusz Pakos.

Orkiestry występowały w kolejności wcześniej wylosowanej. Jako pierwsza swój repertuar zaprezentowała powstała w 1934 roku Orkiestra Dęta z Zubrzy cy Górnej.

Następna wystąpiła Orkiestra z Jabłonki. Powstała w 1990 roku z inicjatywy Prezesa SKR-u – pana Antoniego Karlaka. Od marca br. patronat nad orkiestrą sprawuje OSP w Jabłonce. Kierownikiem jest Józef Ulmanek, a dyryguje nią Marian Omylak.

Ubiegłoroczny laureat konkursu – Orkiestra Dęta z Lipnicy Małej wystąpiła jako trzecia. Jak dotychczas jej największym sukcesem jest 3-cie miejsce na Przeglądzie w Nowym Sączu w kategorii orkiestr strażackich – bo tę orkiestrę tworzą głównie strażacy. Zespołem dyryguje Dusian Rybar.

Najbardziej kolorowo zaprezentowała się Orkiestra z Podwilka. Zespół ma swoją ponad 70-letnią historię, a od dziesięciu lat kieruje nim Jan Palenik. Razem z zespołem wystąpiły dziewczynki ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Podwilku – „Złote Nutki”. Wyjście na scenę tej orkiestry wywołało duży entuzjazm wśród publiczności. Nie wiadomo tylko, czym zespół zdobył sobie ogromną sympatię: samym wykonaniem konkursowych utworów, kolorowymi, ładnymi strojami, czy może mieli na to jakiś wpływ – to trzeba przyznać Podwilczanom – całkiem przystojni muzycy....?

Widocznie jury też „coś” dostrzegło w Orkiestrze z Podwilka, bo postanowiono przyznać jej I miejsce. Drugie miejsce zdobyła orkiestra z Lipnicy Małej, III miejsce Jabłonka, zaś IV miejsce przypadło Orkiestrze Dętej z Zubrzy cy Górnej. Fundatorem nagród było Orawskie Centrum Kultury.

Komisja wojewódzka z Nowego Sącza postanowiła także wszystkie cztery orkiestry działające na terenie Gminy Jabłonka zakwalifikować do Wojewódzkiego Przeglądu Orkiestr Dętych.

Występy orkiestr przeplatane były konkursami dla dzieci. Prowadzone z humorem przez Dyrektora OCK pana Piotra Męderaka cieszyły się ogromnym zainteresowaniem najmłodszej publiczności.

Po ogłoszeniu werdyktu przed licznie zgromadzonymi mieszkańcami Orawy wystąpił młodzieżowy zespół wokalnie-instrumentalny z Zembrzyc. Godzinny występ Orkiestry Dętej ze Słowacji zakończył obchody Dnia 3 Maja na Orawie.

Świętojańskie Zwyki – Orawka'98 r.

Protokół

z posiedzenia Komisji oceniającej poszczególne konkurencje, tj.

konkurs budowy koleby,
konkurs smażenia jajeczniczy,
konkurs na sery pasterskie,

podczas imprezy "ŚWIĘTOJAŃSKIE ZWYKI" w Orawie w dniu 24.06.1998 r.

Skład Komisji:

Julian Stopka – przewodniczący

Emilia Rutkowska – członek

Władysław Pilch – członek

Do konkursów stanęły 3 drużyny:

1. Szkoła Podstawowa w Podsarniu – jajecznicza, sery
2. Harcerze z Lipnicy Wielkiej – koleba, jajecznicza, sery
3. KSM z Jabłonki – koleba, jajecznicza, sery

KONKURS BUDOWY KOLEBY:

Zwyciężyła drużyna z Lipnicy Wielkiej otrzymując 15 p. Drugie miejsce zajęła drużyna z Jabłonki – 13 p.

Obie drużyny wykonały pracę w ustalonym czasie 30 min. Kolebie wykonanej przez drużynę z Jabłonki zabrakło "szlifu", część gałęzi odstawiała od "połaci dachowej". Natomiast obie drużyny zabudowały całkowicie kolebę, układając prawidłowo i łącząc właściwie przygotowane wcześniej gałęzie świerkowe i jodłowe.

KONKURS SMAŻENIA JAJECZNICY

Zwyciężyła drużyna z Jabłonki otrzymując 19 p., drugie miejsce – drużyna z Lipnicy Wielkiej – 15 p., trzecie miejsce drużyna z Podsarnia – 14 p.

Drużyna z Jabłonki smażyła jajecznicę na patelni umieszczonej na trójnogu, który był stabilny i pozwalał bezpiecznie wykonywać tę czynność. Uczestnicy przygotowani mieli półprodukty, tj. masło, gotowane ziemniaki, cebulę, szczypiorek, jajka (20 szt). Przyrządzenie takiej jajeczniczy jest bardziej czasochłonne, natomiast jej zaletą oprócz znakomitego smaku jest to, że ze względu na dodane ziemniaki jest bardziej podzielna i przy większej ilości osób, a małej ilości jaj można przygotować posiłek dla wszystkich. Za zbędne Komisja uznała dodanie sera żółtego szwajcarskiego, który na Orawie nie był znany.

Drużyna z Lipnicy Wielkiej smażyła jajecznicę w kociołku, czyli w naczyniu nie przystosowanym do tego celu. Jajecznicza smażona była na boczku, do jaj dodano mleko i trochę mąki. Jajecznicza była bardzo smaczna.

Drużyna z Podsarnia nie przygotowała stojaka, na którym mogłaby położyć patelnię. Dziewczęta trzymały patelnię w ręku nad ogniem – mało bezpieczne. Usmażyły jajecznicę na maśle domowego wyrobu, dodając do jaj mleko, kminek. Jajecznica była pyszna.

KONKURS NA SERY PASTERSKIE

Wszystkie trzy drużyny otrzymały maksymalną ilość punktów, tj. po 10p.

Komisja wzięła pod uwagę różnorodność przygotowanych serów pasterskich. Drużyna z Podsarnia przywiozła a) ser żółty, który uczestniczka przygotowała osobiście w następujący sposób: na patelnię z roztopionym masłem dodaje się twaróg, miesza się to razem i smaży, a następnie wlewa do przygotowanej formy, w której stygnie oraz b) twaróg w bryle – z kwaśnego mleka krowiego. Drużyna z Lipnicy Wielkiej przygotowała sery ze słodkiego mleka krowiego. Odpowiednio przygotowany ser wlewa się do foremek, które tu były bardzo ciekawe, zawierały wpisy, np. IHS oraz motywy kwiatowe. Drużyna z Jabłonki przygotowała sery z kwaśnego mleka krowiego w bryle oraz w „serk”, czyli w formacie z płótna lnianego w kształcie serca. Wszystkie sery wyglądały apetycznie i były bardzo smaczne.

Za wszystkie trzy konkurencje:

KSM Jablonka – 42 pkt i I miejsce,

Harcerze Lipnica Wielka – 40 pkt i II miejsce,

Szk. Podst. Podsarnie – 24 pkt i III miejsce.

Komisja gratuluje wszystkim uczestnikom podjęcia trudu związanego z przygotowaniem się do konkursów, organizowanych w takiej formie po raz pierwszy. Wyraża równocześnie nadzieję, że w przyszłym roku ilość uczestników się powiększy, obejmując inne wioski orawskie.

Emil Kowalczyk

Święto Pasterskie

Znów deszcz zdominował tradycyjną imprezę folklorystyczną Święto Pasterskie. Dopisały zespoły, licznie przybyli lipniczanie i goście, było sporo straganów jak na tego typu imprezę przystało – swoje smaczne wyroby prezentowali: baca, który pasie owce na „Marysinej Polanie”. Niestety nie dopisała tylko pogoda...

Tu ludzie ciągle nagabywali naszego przepowiadacza Ludwika Młynarczyka – dlaczego nie pogadał z innymi planetnikami, albo jeszcze z kimś wyżej i nie załatwił słonecznej pogody! Ten odpowiadał – trudno, latoś same anomalie...

Organizatorzy w tym roku - w myśl poprzednich uwag i sugestii - zmienili nieco układ imprezy, nadając jej charakter festynu. Zrezygnowano z wydłużających się przeglądów konkursowych. Jednak do konkursu należy wrócić, ale w innej formie. Tym bardziej że w przyszłym roku odbędzie się jubileuszowe XXV Święto! To już ćwierć wieku tej wspaniałej imprezy. Trzeba już wkrótce pomyśleć o przygotowaniu się do tego dnia, który winien stać się wydarzeniem artystycznym.

Z ilości przybyłych na tę imprezę widzów mimo przecież fatalnej aury - sądzić należy, że cieszy się ona nadal sporym powodzeniem. Wśród gości byli m.in. Kazimierz Dzielski - Poseł i Wójt z Czarnego Dunajca, Barbara Wiatr - Kurator Oświaty z Nowego Sącza, Edward Paszek - Przewodniczący Sejmiku Nowosądeckiego, Benedykt Kafel - Kierownik Działu Folkloru WOK-u, Wiesław Sołecki - Kierownik Biura Pracy w Nowym Targu, Mieczysław Olcoń - Naczelnik Urzędu Skarbowego, Stanisław Gubała - Komendant Rejonowy Policji, Julian Stopka - Wójt Jabłonki i jego małżonka Aniela - Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego, Tadeusz Pakos - Prezes GS-u, dr Jan Grygierczyk - Kierownik Ośrodka Zdrowia, mgr Piotr Biłak - właściciel apteki, por. Krzysztof Synowiec - Komendant Strażnicy Straży Granicznej, a ze Słowacji Iwan Kruszinski - Primator z Namiestowa i Eva Mušakova Dyrektor Domu Kultury. Byli też oczywiście księża z księdzem proboszczem oraz ks. Władysław Pilarczyk - Prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy, siostry albertynki, przedstawiciele prasy i radia, sympatycy Orawy z Warszawy, Krakowa, Gliwic itd.

Pod nieobecność naszego Posła i Wójta Franciszka Adamczyka (wyjechał z delegacją rządową do Portugalii) otwarcia imprezy dokonał jego zastępca dr Emil Kowalczyk, który przekazał wszystkim serdeczne pozdrowienia i życzenia od lipnickiego włodarza. Mówił też o zanikającym pasterstwie i ciągle trwającej tradycji, która jest takim swoistym łącznikiem pomiędzy tamtym światem a dzisiejszymi czasami. Wyraził nadzieję, iż nadejdzie chyba jeszcze taki czas, że orawskie polany i hale znów ożyją oraz powrócą na nie owce i krowy...

Od kilku lat z tej okazji przemawia nasz proboszcz Ksiądz Kanonik Bolesław Kołacz, któremu głęboko na sercu leżą sprawy kultury i podtrzymywanie tradycji. Te bowiem wartości są bardzo bliskie chrześcijańskiej postawie i odgrywają niezwykle ważną rolę w integrowaniu każdej społeczności.

Niestety istny las parasoli przeszkadzał w pełnym odbiorze prezentujących się na scenie (zabezpieczonej przed deszczem olbrzymim spadochronem) zespołów: „Orawianie” im. Heródka z Lipnicy Wielkiej, „Pod Ochodzitą” z Konia-kowa, Skorušina z Liesku, „Truteń” (Kabaret) ze Skawy, „Skalni” z Krakowa, „Orawa” im. E. Miki. Ponadto koncertowały orawskie muzyki i śpiewały grupy. Pięknie przygrywała nasza Orkiestra Dęta Strażaków z Centrum.

Były oczywiście zabawy i gry pasterskie, dojenie krów, strzelanie z bicia, fanty. Słowem, program ten odznaczał się różnorodnością, atrakcyjnością i dobrym tempem. Jeżeli do tego dodamy znakomitą parę prowadzących - Ludwik Młynarczyk i Franciszek Pindziak - to niewielu ludzi się nudziło.

Swoistego uroku dodaje tej imprezie naprawdę niepowtarzalna atmosfera tego podbabiogórskiego miejsca. Gdyby w tamtej okolicy zbudować niewielki amfiteatr – podobnych imprez można by organizować znacznie więcej. Na ową atmosferę wpływa też chyba ilość ludzi (głównie z zespołów), odzianych w tradycyjne stroje ludowe. W tym roku niemal wszystkie Panie z Urzędu Gminy pomagające w obsłudze Święta ubrane były w dostojne stroje orawskich gądzin – a te którym zabrakło paradowały w koszulkach z napisem "Święto Pasterskie".

Szefowa imprezy Stanisław Kucek – Kierownik Gminnej Biblioteki bardzo serdecznie dziękuje tym wszystkim, którzy zaangażowali się w przygotowanie i sprawny przebieg imprezy, a zwłaszcza doktorowi stomatologii Maciejowi Sekule i mgr Robertowi Kowalczykowi, którzy wzięli na siebie zaproszenie zespołów na to święto (wystąpiły one bez pobrania honorariów za koncert). Pięknie też dziękujemy menedżerowi "Górskiej Przystani" – Maciejowi Lipskiemu za udostępnienie tego miejsca (trochę z przerażeniem patrzył na te zdeptane i zablocone trawniki) i gościnność kuchni (i jej szefowej Irenie Jagielce) za smaczne posiłki, strażakom za pomoc i policji za utrzymanie porządku. Odnotujmy, że we wspinaniu na "Moja" (ze względu na deszcz okazało się to bardzo trudne) najlepsi byli: Krzysztof Bandyk, Michał Bandyk i Marek Białoń.

W strzelaniu z bicia: Mirosław Węgrzyn, Karol Warzeszak i Grzegorz Kocur.

W dojeniu krów: Piotr Surowczyk i Zbigniew Skoczyk.

Specjalną nagrodę od firmy z Kalwarii Zebrzydowskiej specjalizującej się w produkcji obuwia wizytowego w kwocie 150,00 zł otrzymał Ludwik Młynarczyk.

Jak zwykle, przepiękne dzwonki pasterskie z tej okazji wykonał Karol Fitak, który ubolewa nad znikającym na Lipnicy kowalstwem. Zresztą pamiątek folklorystycznych na tej imprezie prawie nie było. A wielu turystów pytało o to. Natomiast ksiądz Stanisław Adamski, był wyraźnie rozczarowany tym, że nie mógł nabyć obrazka na szkło, a w ubiegłym roku była tam śliczna wystawa pokonkursowa...

Sądzę, że Rada Gminy w nowej kadencji pomyśli o tych problemach i następne święta będą jeszcze piękniejsze, a nade wszystko zwiększą swoją kulturotwórczą funkcję.

Jabłonka Orawska, Piotruś Pan i Elfy

Taką nazwę przyjął zespół wokalnno-muzyczny przy ORAWSKIM CENTRUM KULTURY.

PIOTR MĘDERAK w drodze konkursu objął stanowisko dyrektora. Jest on bowiem nie tylko administratorem ale i animatorem – twórcą kultury. Stworzył zespół wokalnno-muzyczny i wymyślił dla niego i adekwatną nazwę i repertuar, stworzył specyficzne emploi grupy. Wymyślił program dziecięcy. Rytm, melodykę, harmonię i treści dziecięcej piosenki połączył w jedno. Zorientował się, że na Orawie są szkoły, jest dużo dzieci i że wśród nich znajdzie najlepszych odbiorców. Zespół oparł na uczniach LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO w Jabłonce. Nie jest przypadkiem, że wszyscy pochodzą z Zubrzycy, gdzie przez lata prowadzono w szkołach lekcje muzyki na odpowiednim poziomie. Wokalistki uczęszczały kiedyś przez 8 lat do Szkoły Podstawowej nr 1 w Zubrzycy Górnej, a organista – do Szkoły w Zubrzycy Dolnej.

TERESA PAWLAK i KRZYSZTOF PALUCH ukończyli Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia w Nowym Targu, a więc zostali przygotowani do muzycznej estrady. Oboje dalej się kształcą w II stopniu tejże szkoły muzycznej. Teresa zwerbowała i jak się okazało – doskonale wybrała swoje koleżanki: ALICJĘ KOWALCZYK i KATARZYNĘ BIEL. KRZYSZTOF PALUCH gra na organach. Zespół założył i nim kieruje i gra na gitarze – dyrektor PIOTR MĘDERAK, który podczas koncertów znakomicie bawi dzieci, zapowiada, śpiewa, tańczy, organizuje konkursy – wszystko to czyni z niezwykłą lekkością...

Program jest na dobrym poziomie muzycznym. Zespół nie ogłusza słuchaczy, nie wyje, nie ryczy i bardzo się, nie tylko dzieciom podoba. Nad akustyką czuwa KRZYSZTOF PIEKARCZYK – świetnie miksuje wszystkie wejścia mikrofonowe oraz akompaniament organów i gitary. Warto ten zespół zapraszać na koncerty do szkół ale, też na szkolne zabawy.

Na końcu karnawału 1998 roku zespół gościł w Szkole nr 1 w Zubrzycy Górnej, gdzie Grono Pedagogiczne z dumą gościło po koncercie swoje dawne uczennice i z zachwytem wypowiadało się o programie. Wszyscy członkowie zespołu są dziś uczniami Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce Orawskiej. Podczas koncertów można nabyć kasety magnetofonowe nagrane przez zespół w Krakowie.

Program VII Orawskiego Lata'98

25.07 sobota

- 10.00 - Przegląd kapel, instrumentalistów, wokalistów, grup wokalnych, zespołów folklorystycznych - **Dom Kultury w Zubrzycy Dolnej**
- 15.00 - pokaz skoczków spadochronowych - **stadion w Jabłonce**
(w razie złych warunków atmosferycznych pokaz odbędzie się o godz. 18.00 lub zostanie odwołany)
mecz piłki nożnej - **stadion w Jabłonce**
- 20.30 - dyskoteka dla młodzieży - **Dom Kultury w Zubrzycy Dolnej**

26.07 niedziela - Amfiteatr w Jabłonce

- 15.00 - uroczyste rozpoczęcie przez Wójta Gminy Jabłonka, występy orawskich zespołów regionalnych, tradycyjne konkursy: „Masło, moje masło...”, „Popisy hajduków”, „Wspinanie na pal”, wręczenie nagród laureatom sobotniego przeglądu
- 17.00 - koncert dla dzieci: Kulfon i żaba Monika
koncert dla dzieci: Piotruś Pan i Elfy
- 19.00 - koncert Krystyny Giżowskiej oraz Jerzego Różyckiego
- 21.00 - zabawa taneczna

Protokół VII Przeglądu muzyk, instrumentalistów, wokalistów, grup wokalnych oraz zespołów folklorystycznych - Orawskie Lato'98, który odbył się w Zubrzycy Dolnej w dniu 25 lipca 1998

Komisja w Składzie:

1. Jadwiga Pilch - etnograf
2. Edward Bocheński - muzyk
3. Benedykt Kafel - etnograf

Po obejrzeniu i wysłuchaniu 40 punktów programu w poszczególnych kategoriach, dokonano następującej oceny:

Śpiewacy - soliści

a) kategoria dziecięca:

I miejsce Elżbieta Sobczak z Chyżnego.

II miejsce Paweł Palenik z Jabłonki

III miejsce Kamila Luberdą z Jabłonki

Wyróżnienie przyznano Ani Palenik z Jabłonki

b) kategoria młodzieżowa:

Dwa I miejsca przyznano Teresie Pawlak z Zubrzycy Górnej i Halinie Pawlak z Chyżnego

II i III miejsca nie przyznano

c) kategoria dorosłych:

I miejsce przyznano Helenie Kowalczyk z zespołu „Skalniok” z Zubrzycy Górnej

II miejsce przyznano Stefanii Solawie z zespołu „Skalniok” z Zubrzycy Górnej

III miejsca nie przyznano

Instrumentaliści

a) kategoria dziecięca:

I miejsce przyznano Dariuszowi Mikuśiakowi z Lipnicy Wlk.

Dwa II miejsca przyznano Krzysztofowi Grapie i Łukaszowi Pilchowi z „Małego Podhala” z Jabłonki

III miejsca nie przyznano

b) kategoria młodzieżowa:

Dwa I miejsca przyznano Marcinowi Kowalczykowi z zespołu „Orawa” z Lipnicy Wielkiej i Joannie Kuczkowicz z zespołu „Małe Podhale” z Jabłonki

II miejsce przyznano Grażynie Prylińskiej z zespołu „Małe Podhale” z Jabłonki

III miejsca nie przyznano

c) kategoria dorosłych:

Cztery równorzędne I miejsca przyznano – Andrzejowi Dziubkowi, Janowi Haniaczykowi, Janowi Zborkowi z zespołu „Podhale” z Jabłonki i Eugeniuszowi Karkoszce z zespołu „Orawa” z Lipnicy Wielkiej

II i III miejsca nie przyznano.

d) kategoria instrumentalistów unikalnych:

Dwa I miejsca przyznano – Wacławowi Karkoszce z Zubrzycy Górnej (fujarka) i Ludwikowi Młynarczykowi z Lipnicy Wielkiej (listek)

II i III miejsca nie przyznano

Wyróżnienie przyznano Franciszkowi Węgrzynowi z Zubrzycy Dolnej za grę na heligonce.

Muzyki

a) kategoria dziecięco-młodzieżowa:

Dwa równorzędne I miejsca przyznano: muzyce zespołu „Małe Podhale” (starszej) i młodzieżowej muzyce zespołu „Orawa” z Lipnicy Wielkiej

II miejsca nie przyznano

III miejsce przyznano młodszej kapeli zespołu „Małe Podhale” z Jabłonki

b) kategoria dorosłych:

Trzy równorzędne I miejsca przyznano: muzyce rodziny Haniaczyków z Jabłonki, muzyce Ludwika Młynarczyka z Lipnicy Wielkiej, muzyce zespołu „Podhale” z Jabłonki

II i III miejsca nie przyznano

Nagrodę specjalną za duży wkład pracy i osiągnięte wyniki przyznano kapeli rodzinnej Ludwika Młynarczyka z Lipnicy Wielkiej.

Grupy śpiewacze

a) kategoria dziecięca:

I i II miejsca nie przyznano

III miejsce przyznano grupie: Anna Palenik, Kamila Luberda, Katarzyna Kasprzak z zespołu „Małe Podhale” z Jabłonki

b) kategoria młodzieżowo-dorosła:

I miejsce przyznano grupie śpiewaczej zespołu „Rombań”

II miejsce przyznano grupie śpiewaczej zespołu „Orawa” z Lipnicy Wielkiej

III miejsce przyznano duetowi: Helena Kowalczyk i Stefania Solawa z zespołu „Skalniok” z Zubrzyicy Górnej

Zespoły regionalne

a) kategoria dziecięca:

I miejsca nie przyznano

II miejsce przyznano zespołowi „Małe Podhale” z Jabłonki

III miejsca nie przyznano

b) kategoria młodzieżowo-dorosła:

I miejsce przyznano zespołowi „Orawa” z Lipnicy Wielkiej

II miejsce przyznano zespołowi „Rombań” z Chyżnego

III miejsca nie przyznano.

Komisja dziękuje organizatorom za przygotowanie i sprawne przeprowadzenie imprezy. Na tym protokół zakończono i podpisano.

Protokół

Jury konkursu „Masło moje masło, kieby mi sie zesło”

Jury w składzie:

- | | |
|---------------------|----------------|
| 1. Wilma Biel | Przewodniczący |
| 2. Emilia Janowiak | Członek |
| 3. Maria Chorzyniec | Członek |

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość
1	2	3
1	Maria Moniak Józef Moniak	Zubrzyca Górna
2	Władysława Gąsiorczyk Ferdynanda Kubacka	Zubrzyca Dolna
3	Joanna Fuła Jan Pościak	Chyżne
4	Bronisława Wójcik Andrzej Wójcik	Piekielnik

Protokół

Jury konkursu „Wspinanie na pal”

Jury w składzie:

- | | |
|------------------|------------------|
| 1. Piotr Mędrak | - Przewodniczący |
| 2. Joanna Zborek | - Członek |

Po przeprowadzeniu konkursu przyznało następujące miejsca:

- | | |
|---------------------|------------------|
| 1. Grzegorz Sternal | - Chyżne |
| 2. Krzysztof Bańdyk | - Lipnica Wielka |
| 3. Daniel Kowalczyk | - Zubrzyca Górna |

Konkurs „Popisy Hajduków”

Lp.	Imię i nazwisko	Miejscowość
1.	Grzegorz Sternal	Chyżne
2.	Andrzej Stefko	Chyżne
3.	Józef Maniak	Zubrzyca Górna
4.	Krzysztof Kulawiak	Zubrzyca Górna

VI Gminne Dożynki '98

30 VIII 1998 w Zubrzycy Dolnej

oraz

POŻEGNANIE LATA NA ORAWIE

Program:

Sobota - Dom Kultury w Zubrzycy Dolnej

20.00 Dyskoteka

Niedziela

8.45-9.00 Przyjazd furmanek dożynkowych do Jabłonki (Szkoła Podstawowa nr 1)

9.30-9.45 Odjazd korowodu do Zubrzycy Dolnej

11.00 Msza Święta Dożynkowa w Zubrzycy Dolnej

12.30 Program artystyczny (plac za Domem Kultury w Zubrzycy Dolnej)

Dożynki w obiektywie



Fot. ks. W. Pilarczyk



Fot. ks. W. Pilarczyk



Fot. ks. W. Pilarczyk



Fot. ks. W. Pilarczyk

- Konkurs wieńców Dożynkowych
- Występy muzyk: Małe Podhale, Podhale, Skalniok
- Występy zespołów orawskich: Skalniok z Zubrzycy Górnej i Rombań z Chyżnego
- Koncert zespołu wokalnie-instrumentowego z Zembrzyc
- Występ kapeli góralskich Czechów z Czarnego Dunajca

Amfiteatr-Park Tysiąclecia w Jabłonce

17.00 Koncert muzyki Country zespołu RICHARD BAND

18.30 „BAW SIĘ RAZEM Z NAMI” - program dla dzieci

19.30 Koncert zespołu WOLNA GRUPA BUKOWINA

W Zubrzycy Dolnej 30 VIII odbyły się VI już Gminne Dożynki. Barwny korowód powozów dożynkowych wyruszył o godz. 10.00 spod budynku Szkoły Podstawowej Nr 1 w Jabłonce do kościoła w Zubrzycy Dolnej, gdzie o 11.00 odprawiona została Msza Święta Dożynkowa, koncelebrowana przez ks. Dziekana Stanisława Krupę, a piękne kazanie wygłosił proboszcz z Zubrzycy Dolnej ks. Tomasz Worek.

Liturgię muzyczną uświetniły: Schola z kościoła Św. Marcina z Podwilka, Rodzina Haniaczyków z Małego Podhala, oraz Orkiestra Dęta z Zubrzycy Górnej.

W uroczystości uczestniczyło wielu zaproszonych gości, m.in.:

- Poseł na Sejm RP - Franciszek Adamczyk
- Kierownik Rejonowego Urzędu Pracy w N. Targu - Wiesław Solecki
- Wójt Gminy Lipnica Wielka - Emil Kowalczyk
- Wójt Gminy Zembrzyce - Stanisława Łaposz-Mirocka
- Dyrekcja L.O. w Jabłonce z p. Dyrektor Anielą Szopką
- Władze Samorządowe Gminy Jabłonka
- oraz mieszkańcy Zubrzycy Dolnej i innych wiosek Gminy Jabłonka.

Sołectwa:

Zubrzyca Górna:	Powozili:	Rudolf Lasek i Eugeniusz Tyrała
	Starostowie:	Józef i Maria Moniak
	Wieniec wykonała:	Stefania Solawa
Jabłonka-Bory:	Powozili:	Alojzy Nowak i Rafał Harkabuzik
	Starostowie:	Władysław Pawlak i Maria Palenik
	Wieniec wyk.	mieszk. roli Stasiowej i Szałas
Jabłonka:	Powozili:	Jan Paniak i Antoni Florek
	Starosta:	Eugeniusz Andrasiak i Cecylia Zborek
	Wieniec:	gospodynie z Matonóg
Chyżne:	Powozili:	Eugeniusz Pezdek
	Starosta:	Stanisław i Danuta Czerwień
	Wieniec:	starostowie, sołtys, młodzież
		Pomysł - ks. prob. O. Michał Wojanrowski
Lipnica Mała:	Powozili:	Eugeniusz Kobroń
	Starosta:	Stanisław i Eugenia Bandyk

	Wieniec:	Rodzina Wontorczyków, p. Karkoszkowa
Orawka:	Powozil:	Szklarz Antoni i Dziedzic Franciszek
	Starosta:	Vondraček Tomasz i Maria
	Wieniec:	Starościna
Podwilk:	Powozil:	Szlachta Władysław, Grzybacz Stanisław
	Starosta:	Józef Warciak i Irena Szlachta
	Wieniec:	Jadwiga Grzybacz i gospod. z roli Kudzie i Ziemiaństwo
Zubrzyca Dolna:	Powozil:	Knopczyk Wendelin i Kulka Władysław
	Starosta:	Mastela Mirosław i Jadwiga
	Wieniec:	Starostowie

Korowód dożynkowy na koniach wierzchowych prowadzili dwaj bracia - młodzi gospodarze z Zurzycy Dolnej Jan i Piotr Kubackowie.

Po Mszy św. delegacje z wieńcami ruszyły w stronę Domu Kultury w Zubrzycy Dolnej, gdzie odbył się program artystyczny. W programie tym zaprezentowały się grupy dzieci, młodzieży i dorosłych z Zubrzycy Dolnej.

Reprezentacje wsi prezentowały wykonywane przez siebie wieńce dożynkowe, które zostały ocenione przez Komisję, podobnie jak i powozy dożynkowe. Jury oceniało: estetykę uprząży, wygląd koni i ubiór furmanów. I tak w kategorii wieńców dożynkowych I miejsce ex aequo zajęły wsie Chyżne i Jabłonka.

III miejsce zajęła Zubrzyca Dolna,

w kat. powozów I miejsce przypadło Jabłonce-Bory,

II miejsce Zubrzycy Dolnej i III miejsce Zubrzycy Górnej.

W dalszej części odbyły się występy muzyk orawskich Małe Podhale, Podhale i Skalniok oraz występy zespołów orawskich: Skalniok z Zubrzycy Górnej i Rombań z Chyżnego.

Gościnnie wystąpił również Zespół rozrywkowy wokalnie-instrumentalny z Zembrzyc oraz kapela góralska Czechow z Czarnego Dunajca. Widzowie mogli również wysłuchać występu Orkiestry Dętej z Zubrzycy Górnej.

Tegorocznym dożynkom, podobnie jak w zeszłym roku, towarzyszyła impreza „Pożegnanie lata na Orawie”, która odbyła się w godzinach popołudniowych w amfiteatrze w Jabłonce. Impreza ta była urozmaicona artystycznie. Program zaczął od występu zespołu country Richard Band, następnie wystąpiła grupa artystyczna z Katowic w programie dla dzieci „Baw się razem z nami”, a w godzinach wieczornych wystąpiła grająca już od 27 lat ballady turystyczne „Wolna Grupa Bukowina”.

W czasie trwania imprezy przeprowadzona była loteria fantowa, która cieszyła się dużym powodzeniem zwłaszcza wśród dzieci. Organizatorami tegorocznych dożynek byli: Wójt Gminy Jabłonka, Orawskie Centrum Kultury w Jabłonce oraz Rada Sołecka z Zubrzycy Dolnej.

Gwara Orawy

W środę 21 października 1998 roku POLSKIE RADIO w programie I o godz. 20.10 w cyklu „ECHO” nadało 20-minutową audycję WIESŁAWY ZYCHOWICZ (przygotowała i prowadziła audycję) o gwarze ORAWY.

Wystąpił prof. dr hab. JÓZEF KAŚ (rodowity Orawianin, absolwent LO w Jabłonce Orawskiej) – językoznawca Instytutu Filologii Polskiej, który w ramach pracowni dialektologicznej z zespołem zebrał 20 tysięcy wyrazów. Tworzy słownik gwary orawskiej.

Audycja została okraszona muzyką Orawy.

Ks. W. Pilarczyk

Księgarnia w Jabłonce

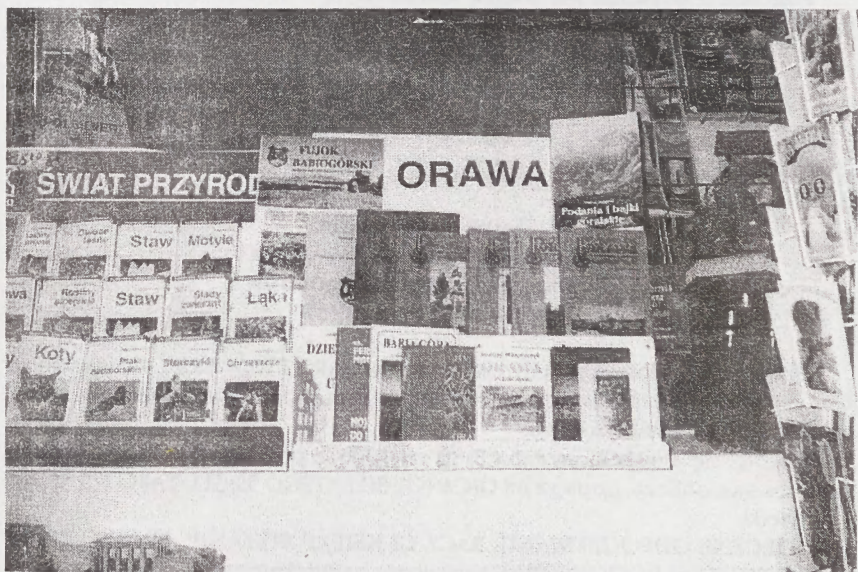
Pan Tadeusz Klima w Jabłonce przy ul. Sobieskiego 7 prowadzi księgarnię, w której znajduje się specjalny kącik z wydawnictwami orawskimi, w którym można znaleźć bogaty wybór książek o tematyce orawskiej.



Tadeusz Klima, fot. ks. W. Pilarczyk



Fot. ks. W. Pilarczyk



Fot. ks. W. Pilarczyk

Słowo pożegnania wygłoszone w kościele parafialnym w Sławkowie

Stojąc przy trumnie śp. ks. Stefana pełni zadumy i modlitwy za spokój Twojej duszy wspominamy Twoją wielką wiarę i wierność chrześcijańskim wartościom, które umacniałeś także w nas, za co składamy Ci dziś słowa podziękowań „Bóg zapłać”. Mamy nadzieję, że dobry Bóg przyjmie Cię do Swojej Chwały. Śp. księżu Stefanie wypraszaż u Matki Boskiej Jaworzyńskiej, do której tyle razy pielgrzymowaliśmy razem, łaski dla nas, zdążających do tej samej Ojczyzny Niebieskiej.

Zgromadzeni tu wierny lud Sławkowa, Bogdanowa i Jabłonki podajemy sobie dziś ręce i wspólnie prosimy o światłość wiekiutą dla śp. Stefana.

Ks. Stefan Bilewicz członek TPO od 1994 roku. Urodził się w dniu 7 maja 1933 roku w Sławkowie na Śląsku, zmarł po krótkiej i ciężkiej chorobie w szpitalu w Zabrze 4 września 1998 roku. W pogrzebie w Sławkowie i w Bogdanowie koło Częstochowy uczestniczyły delegacje z Orawy z ks. Pawłem Kubani na czele.

Śp. ks. Stefan często odwiedzał Orawę, podziwiał wiarę ludu orawskiego i był wspaniałym jego przyjacielem, a szczególnie Alojzego i Marii Stachulaków.

Pogrzeb 8 września był wielką manifestacją z udziałem wielkiego tłumu wiernych.

Ks. Paweł Kubani

Słowa pożegnania
Ks. Prałata Stefana Bilewicza
Proboszcza Parafii Bogdanów
Członka TPO Kraków

Przyjacielu, człowiecze, gdy usłyszysz – UMARŁ TWÓJ BRAT – co uczynisz? Czy bezradnie pochylasz głowę, opuszczasz ramiona i wypowiadasz słowa: szkoda, żal! NIE, nie rób tego!

Pogódź się z wyrokiem Pana Boga naszego, z powagą, z pokorą i bojaźnią podnieś swe oblicze, popatrz na OJCA NIEBIESKIEGO TEGO, TAM i NA WIEKI i powiedz:

WIECZNE ODPOCZYWANIE RACZ CI KSIĘŻE STEFANIE, PRAŁACIE PROBOSZCZU w BOGDANOWIE w szeregu najwierniejszych uczniów kapłańskiego rodu – dać Panie.

i kontynuuj modlitwę:

„Panie wysłuchaj modlitwę moją a wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie,
Nie kryj przed nim swego oblicza, i odpuść mu wszelką winę jego,
Albowiem siły jego w drodze ustały, dni jego uległy skróceniu.
Boże nasz – zabrałeś go w połowie jego dni,
i posadziłeś między wybranymi”.

Śp. Księżu Stefanie!

Tutaj w Sławkowie miałeś rodzinę i rodzinny dom, tam w odległym i drogim nam przez Ciebie Bogdanowie miałeś Parafian a twoimi kapłańskimi talentami a szczególnie wiarą, nadzieją i miłością promieniowałeś na mieszkańców Jabłonki na Orawie. Podczas urlopu darzyłeś nas posługą kapłańską, często przed mszą wybierałeś miejsce w konfesjonale, głosiłeś wspaniałe homilie – w naszym nowym kościele Św. Brata Alberta. Poznaliśmy także twoją rodzinę, ukochną siostrę i szwagra. Pozostawiłeś na Orawie wielu przyjaciół i wierny lud. Pokochaliśmy Ciebie tam w górach u podnóża Babiej Góry, znaliśmy Ciebie jako wybitnego kapłana, zatroskanego o człowieka i jego zbawienie. Byłeś dla nas w pełni rozwiniętym kwiatem nauki Chrystusowej, który obdarza zapachami, wabi przepięknym kolorem, a kwiat ten dzisiaj uroczyście składamy na Ołtarzu Pańskim, z nadzieją, że nasiona tego kwiatu wydadzą w przyszłości najwspanialsze owoce.

Errata do poprzedniego tomu

str.	wiersz	jest	ma być
26	ostatni	Władysław Wójciak	Andrzej Wójciak
31	podpis		
	pod ilustr.	3 szereg	1 szereg
187	ostatni	Lipniki k. Biecza	Lipinki k. Biecza
200	autorka	Stanisław Połaniec	Stanisława Potoniec
205	6	Antoni Korlak	Antoni Karlak
222	1	od prawej	od lewej
318	14	Stanisław Połaniec	Stanisława Potoniec

Za błędy Redakcja serdecznie przeprasza Szanownych Czytelników

Alfabetyczny spis członków c.d.

	ur.	zam.
1) Bielak Olga	Jabłonka	Nowy Sącz
2) Kozbor Władysław	Kraków	Kraków
3) Michałek Maria	Lipnica Wielka	Kraków
4) Michońska-Olszowska Irena dr	Nowy Targ	Mielec
5) Szerszeń Albin naucz.	Chyżne	Biały Dunajec
6) Wiśniowski Rafał dr inż.	Kraków	Kraków

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy w Krakowie.
Redaguje kolegium: ks. Władysław Pilarczyk - red. naczelny, Tomasz M. Trajdos - zastępca red. naczelnego, Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Matuszczyk - sekretarz, Leon Rydel, Mariusz Łaciak, Franciszek Janowiak - redakcja techniczna, Jolanta Flach - grafik.

Korespondenci: Emil Kowalczyk, Józef Pieróg, Jadwiga Pilchowa, Krzysztof Staszekiewicz, Alojzy Śmiech.

Prosimy o nadsyłanie materiałów: Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania na tekstach nadesłanych zmian formalnych. Materiały zamieszczone w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Aby stać się członkiem TPO należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w Oddziałach TPO lub w Zarządzie Głównym. Prosimy o uregulowanie zaległych składek członkowskich. Składa za rok 1999 wynosi 10 zł.

Podajemy numer konta:

PKO I Oddz. KRAKÓW Nr 10202892-161264-270-1-PLN

Towarzystwo Przyjaciół Orawy Zarząd Główny w Krakowie

Adres Zarządu Głównego: Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 31-010 Kraków, ul. Jagiellońska 6/6a. Otwarte zebranie ZG TPO - każdy pierwszy wtorek miesiąca z wyjątkiem wakacji.

Spis treści

List ks. bpa Jana Szkodonia z okazji 10-lecia Towarzystwa Przyjaciół Orawy i czasopisma „Orawa”	3
Krzysztof Staszkie wicz, IV Walny Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Orawy	5
Jerzy M. Roszkowski, Jana Tomcsányiego droga przez Węgry do Polski	16
Robert Kowalski, Rewindykacja Suchej Góry i Głodówki do Polski w 1938 r.	19
Leon Rydel, Józefa i Emil Mikowie „Orawiacy” z Lipnicy Wielkiej, Muzyka orawska	48
Józef Szperlak, Anna Samel-Jodłowska	58
Marian Kornecki, O „Dworku Tomciaków” w Lipnicy Małej	64
Janusz Andrusikiewicz, Pociągami z austriackiej Galicji na węgierską Orawę	75
Janusz Andrusikiewicz, Moje pierwsze spotkania z Orawą i Spiszem	80
Janusz Andrusikiewicz, Kościół łaciński na polskiej Orawie – przedwczoraj, wczoraj i dziś	87
Tadeusz M. Trajdos, Harcerze na przedwojennej Orawie	95
Marek Skawiński, Trzy Półgóry – Przyczynek do charakterystyki szlaków migracyjnych górali orawskich	96
Janusz Andrusikiewicz, Polskie rewindykacje terytorialne w Karpatach jesienią 1938 r.	107
Karol Fitak, Piotr Borowy – Apostoł Orawy?	114
Franciszek Janowiak, Jubileusz 70-lecia prof. zwyczaj. dr. inż. Stefana Łaciaka Wiceprezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Orawy ..	119
Emil Kowalczyk, Wspomnienie o Feliksie Kowalczyku	122
Maria Olszowska, Babia Góra w literaturze polskiej	127
Krzysztof Staszkie wicz, Zakorzeni w Beskidach	132
Krzysztof Staszkie wicz, 40. rocznica kursu narciarskiego księdza Karola Wojtyły	140
Leon Rydel, Ks. bp Władysław Bandurski	143
Ks. Władysław Pilarczyk, Danielki	146
Ryszard M. Remiszewski, Co nowego na dachu Orawy	148
Maria Sroka, Farbiarnia w Orawce	150
Ryszard Kantor, Farbiarnia Jana Kleina w Orawce	155
Ryszard Kantor, Farbiarnia w Orawce	155
Lucyna Kłapacz, Jan Łaciak, Franciszek Folfas	161
Ks. Paweł Piotr Kubani, Orawa wita Ojca Świętego	163
Mira Faber, Romantycznych związków Tadeusza Z. Bednarskiego ze Szczawnicą dowód piąty	169
Stanisław Wałach, Pracownicy biurowi i terenowi Nadleśnictwa Orawa w latach 1945–1973	172
Emil Janowiak, Mistrz artystycznej oprawy	174
Janusz Andrusikiewicz, Piśmiennictwo	178

Andrzej Matuszczyk, Moje pierwsze spotkania z Orawą	184
Protokół z posiedzeń Jury XVIII Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego odbytych w dniach od 4.11.97 do 7.11.97 w Jabłonce .	197
Emil Kowalczyk, Orawska gwara nie ginie... ..	223
XIX Gminny Przegląd Recytatorów i Gawędziarzy w Gminie Jabłonka dla młodzieży szkół podstawowych i średnich 6 I 1998 r.....	224
Emil Kowalczyk, Źródło Piotra Borowego	225
Emil Kowalczyk, Dzwon Jana Pawła II.....	227
Urszula Tom, Wiersze.....	229
Krzysztof Staszkiewicz, Orawski dzień	235
Lucyna Kłapacz, 3 Maja na Orawie.....	236
Świętojańskie Zwyki - Orawka '98 r.....	237
Emil Kowalczyk, Pasterskie Święto 26 VII 1998 r.....	238
Krzysztof Staszkiewicz, Jabłonka Orawska „Piotruś Pan i Elfy” Program VII Orawskiego Lata '98.....	241
Krzysztof Staszkiewicz, Gwara Orawy	250
Ks. Władysław Pilarczyk, Księgarnia w Jabłonce	250
Józef Szparlak, Słowo pożegnania wygłoszone w kościele parafialnym w Sławkowie	252
Ks. Paweł Kubani, Słowa pożegnania Ś.p. ks. Prałata Stefana Bilewicza ..	252



Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”
Kraków, ul. Rzemieślnicza 7

